Przegląd Historyczno-Wojskowy

(Revue d'Histoire Militaire)

Wydawany przez Wojskowe Biuro Historyczne

Założony przez
Generała Juljana Stachiewicza

Rocznik VI — *Tom VII — Zeszyt 1*

WARSZAWA 1934
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

TREŚĆ ZESZYTU

I. ROZPRAWY [Dissertations].

II. MISCELLANEA.

III. RECENZJE I SPRAWOZDANIA. [Comptes-Rendus].

CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU (PRIX DE L'EXEMPLAIRE) 6 ZŁOTYCH

PRZEGLĄD HISTORYCZNO-WOJSKOWY

Revue
d'Histoire Militaire

Publiée par le Bureau Historique Militaire

Fondée par
Général Julien Stachiewicz

Redacteur
Cmdt. Otton Laskowski

Tom VII

VARSOVIE 1935
LIBRAIRIE MILITAIRE

Przegląd Historyczno-Wojskowy

Wydawany przez Wojskowe Biuro Historyczne

Założony przez
Generała Juljana Stachiewicza

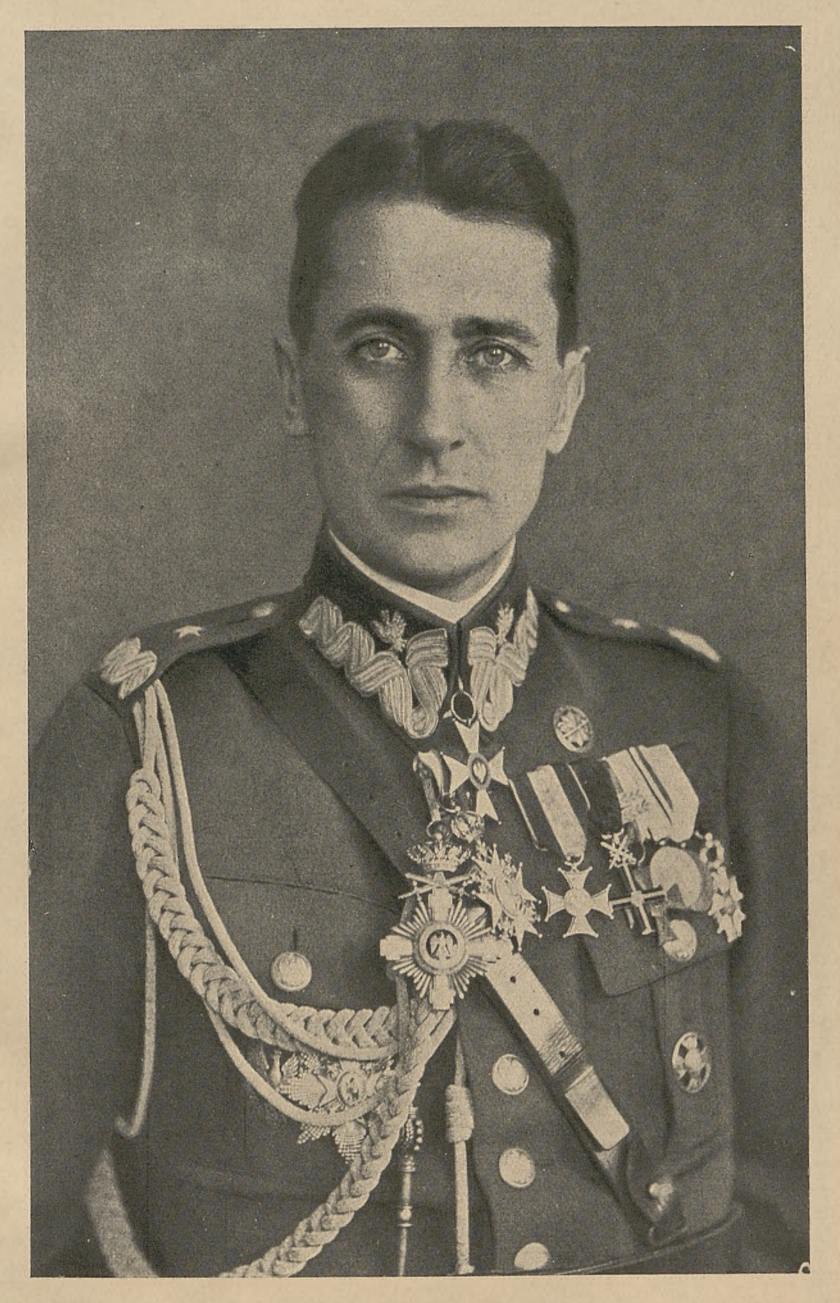
Redaktor
Mjr. Otton Laskowski

Tom VII

WARSZAWA 1935
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA



GŁÓWNA DRUKARNIA WOJSKOWA, WARSZAWA, PRZEJAZD 10



Ś. p. gen. bryg. JULJAN STACHIEWICZ
Szef Wojskowego Biura Historycznego

Ur. 24.VII.1890 r. — zm. 20.IX.1934 r.

Ś. P. JULJAN STACHIEWICZ.

Polski świat naukowy, zwłaszcza naukę wojskowo-historyczną dotknął w drugiej połowie września b. r. cios dotkliwy, dotknęła strata, której nie będzie można powetować. W dniu 20 września po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Warszawie Szef Wojskowego Biura Historycznego, generał brygady Juljan Stachiewicz.

Wśród pokolenia, które wystąpiło czynnie na widownię dziejową w okresie wojny światowej, wśród jego przedstawicieli najbardziej reprezentatywnych — Juljan Stachiewicz wysuwa się na czołowe miejsce, jako jednostka łącząca w sobie wszystkie, najwybitniejsze cechy psychiczne i moralne, charakteryzujące typ człowieka wychowywanego w warunkach narzuconych przez potężny wicher dziejowych przemian, przeciwko którym pokolenie to wystąpiło. Urodzony 24 lipca 1890 roku we Lwowie z matki Anieli Kirchmajer, syn znanego lekarza lwowskiego, spędza tam lata dziecięce i najwcześniejszej młodości, kształcąc się w VIII gimnazjum, które kończy w roku 1908. Zapisawszy się na Uniwersytet Jana Kazimierza, rozpoczął studja geologiczne, wszedłszy odrazu w niezmiernie żywy nurt ideowego życia ówczesnej młodzieży uniwersyteckiej, studjującej na uczelniach Lwowa i Krakowa. Jako członek akademickiego Stowarzyszenia „Życie“ nawiązuje łączność z drobną grupą młodzieży, która w drugiej połowie roku 1908 rozpoczyna pracę wojskową pod kierunkiem Kazimierza Sosnkowskiego w szeregach tajnego Związku Walki Czynnej.

Podstawy ideowo-polityczne oraz założenia wojskowo-organizacyjne Związku Walki Czynnej wywierają na młodego, pełnego entuzjazmu słuchacza uniwersytetu, wpływ decydujący na całą, póź-

niejszą jego linję życiową. Stachiewicz oddaje się całą duszą pracy wojskowej, poświęcając jej namiętność swych uczuć, pracę i twór=czy wysiłek umysłu, kształtując wolę i charakter na żelaznych wy=maganiach wojskowej konspiracji, pokrywającej pierwszy najcięższy okres rozwojowy Związku Walki Czynnej. W roku szkolnym 1909 — 1910 kończy niższy kurs wojskowy, w roku następnym kurs średni, zostaje podchorążym i pomocnikiem sekcyjnego na tymże kursie. W tym czasie, w marcu 1911 roku, przenosi się na rozkaz jawnego już wówczas Związku Strzeleckiego, założonego jako szer=sza organizacja wojskowa, do Krakowa, gdzie, zapisawszy się na dalsze studja geologiczne, zostaje uczniem znakomitego uczonego, profesora Morozewicza. W Krakowie studja naukowe łączy z coraz żywszą, z coraz bardziej intensywną pracą wojskową i polityczno=ideową. Wśród szeregów gorącej młodzieży uniwersyteckiej, w ogniu życia polityczno=ideowego, którego poziom i temperatura należą w historji życia polskiej młodzieży akademickiej do okresów najwyższych i najbardziej charakterystycznych, Stachiewicz wybija się bardzo szybko niezwykłemi zaletami swej bogatej umysłowości oraz intelektu, biorąc bardzo żywy i czynny udział w stowarzysze=niu młodzieży filareckiej „Promień", grupującej młodzież postę=powo=niepodległościową oraz w „Unji", której jest członkiem za=rządu. W tym czasie styka się coraz częściej i bliżej z Józefem Pił=sudskim, którego potężna indywidualność wywiera na Stachiewicza wpływ niezmiernie głęboki. Młody chorąży sekcyjny, od czerwca 1911 r. podporucznik Związku Walki Czynnej, znajduje w umysło=wości i duszy Józefa Piłsudskiego rozwiązanie najbardziej dręczą=cych i bolesnych zagadnień nietylko ówczesnej polskiej rzeczywi=stości ale i tragicznej przeszłości ostatniego stulecia. Odnajduje w nim upragnioną postać Wodza, któremu zaprzysięga w duszy najpiękniejszą miłość i przywiązanie żołnierskie, czemu wierny zo=staje do ostatniego momentu swego życia, w osobowości Piłsud=skiego widząc nietylko rozwiązanie problemu wolności Ojczyzny ale i całkowity sens i rację swego osobistego bytu.

W pracy wojskowej zdobywa szczeble służbowe coraz wyższe i coraz bardziej odpowiedzialne. Po otrzymaniu z rąk Piłsudskiego nominacji na podporucznika, w styczniu 1912 roku obejmuje funkcje komendanta miejscowego w Krakowie, latem tego roku zostaje mia=nowany komendantem kursu wyższego (oficerskiego), poczem zostaje

oficerem do specjalnych poruczeń przy sztabie Okręgu Krakowskiego. Szybko poznawszy całość, rozległość a jednocześnie i niewymowną trudność spraw organizacyjnych i wyszkoleniowych Z. W. C. i Związków Strzeleckich, przykłada do ich pomyślnego rozwiązywania nietylko cały niesłabnący zapał i entuzjazm młodej swej duszy ale zarazem chłodną i rozważną myśl organizacyjną. Wykształca się w Stachiewiczu już wówczas cechująca go wybitna zdolność realnego ujmowania zjawisk, która połączona z wolą wykonawczą, dążącą zawsze do zwycięskiego przełamania oporów, stwarza niezwykle utalentowanego, rzutkiego i pełnego młodzieńczej energji pracownika. Jednocześnie zaś przyrodzona inteligencja oraz zadziwiająca łatwość inicjatywy, spojone umiejętnością naukowej i metodycznej analizy, której systematykę dają mu zarówno studja tak ścisłych nauk jak wojskowość oraz geologja — realizują postać umysłowej i psychicznej indywidualności, której całe późniejsze bogate i piękne życie Stachiewicza jest żywem i nieustannem świadectwem.

Te wybitne cechy talentów młodego oficera związkowego zwracają na siebie baczną uwagę Komendanta Głównego Z. W. C. W lutym Stachiewicz zostaje wyznaczony przez Komendę Główną do Komisji Wydawniczej wspólnej dla Związków i Drużyn Strzeleckich, której zadaniem było opracowanie regulaminów oraz instrukcyj wojskowych. Rezultatem tej podstawowej, zasadniczej pracy prowadzonej wraz z Januszem Gąsiorowskim jest szereg regulaminów oraz instrukcyj jak: *Regulamin wojsk pieszych (Cz. I. musztra i Cz. II walka)*, *Regulamin służby polowej*, *Regulamin wewnętrzny*, *Regulamin służby wartowniczej*, *Instrukcja techniczna* i szereg drobniejszych. Stają się one podstawą wyszkolenia wojskowego, w której zawarta myśl taktyczna i organizacyjna, metoda wyszkolenia oraz moralne i psychiczne ujęcie zjawisk wojny i wojska będą źródłem tej siły i spoistości wewnętrznej jakiej świadectwo dały w czasie światowej wojny Legjony i wyrosłe z jej pnia wojsko odrodzonej Rzeczypospolitej.

Z niezwykle trudnego zadania, którego odpowiedzialność zdawała się spadać zbyt ciężkiem brzemieniem na barki dwudziestotrzyletniego oficera — Juljan Stachiewicz wywiązuje się wzorowo. Nadzieje, położone w jego nabytą już wiedzę wojskową oraz w umiejętność jasnej, logicznej i przejrzystej definicji, będącej warunkiem każdej naukowej i metodycznej pracy, okazały się w pełni uzasadnione. Przez

tę pierwszą, może najcięższą próbę, na którą wystawiona została przez Piłsudskiego siła i wartość pracy myślowej jego ucznia — Stachiewicz przechodzi z wynikiem jak najbardziej pomyślnym.

Żmudną, wymagającą wysokiego napięcia myślowego pracę musi Stachiewicz łączyć ponadto z pracami organizacyjnemi jakie prowadzi przy sztabie okręgu krakowskiego, z wykładami jakie ma w letniej Szkole Instruktorskiej w Stróży oraz z dłuższemi wyjazdami służbowemi jakie w tym czasie odbywa dwukrotnie, objąwszy w październiku 1913 r. funkcje instruktora Z. W. C. na obszar Rosji i Królestwa. Na decyzję zajęcia tak niebezpiecznego posterunku wpływają elementy, wyrosłe z najbardziej zasadniczych podstaw wychowawczych, wpajanych przez Piłsudskiego w jego uczni, których bezwzględnym nakazem staje się bezpośredni udział w pracy, gdzie stawką jest ludzkie życie. Stachiewicz śmiało wyciąga konsekwencje z prawd i nakazów moralnych, na które wskazuje jego Komendant. Nie znając języka ani stosunków, dwukrotnie wyjeżdża na obszar objęty przez siły potężnego przeciwnika, zgłosiwszy się ochotniczo do objęcia tak niebezpiecznej funkcji. Pierwszy objazd na obszar objęty Petersburgiem, Moskwą, Rygą, Dorpatem, Wilnem, Warszawą, Radomiem i Włocławkiem trwa od 17 października 1913 r. do 21 grudnia tego roku, drugi przypada na luty roku 1914. Pracę wypełnia: kierownictwo wyszkoleniem i ćwiczeniami, zakładanie kół Polskiego Skarbu Wojskowego, nadawanie oderwanym od centrów życia wojskowego ośrodkom i oddziałom istotnego oblicza ideowego i tej strzeleckiej atmosfery, z której wyrastały najpiękniejsze kwiaty żołnierskiego męstwa i zwycięskiej woli, tak charakterystycznej dla nadchodzącej już szybkiemi krokami epopei legjonowej.

Wybuch światowej wojny zastał Juljana Stachiewicza w Krakowie, gdzie pracuje w sztabie okręgu krakowskiego przy mobilizacyjnych przygotowaniach, wyruszając w pole w dniu 7 sierpnia na czele 5 kompanji strzeleckiej. Pracę dowodzenia pełni jednak krótko, zaledwie 10 dni, do 17 sierpnia. W dniu tym przydzielony zostaje do sztabu Komendy Wojsk Polskich, a więc do bezpośredniej współpracy z Józefem Piłsudskim. Na stanowisku oficera operacyjnego, mianowany w październiku porucznikiem, pełni teraz wyczerpującą służbę, przypadającą na najcięższy okres, jaki przeżywały oddziały Piłsudskiego, będąc w trakcie organizacji i jednoczesnych zarazem operacyj, prowadzonych na obszarze południowego Królestwa,

w widłach Sanu i Wisły, oraz znów w Królestwie w czasie marszu i walk w obszarze Dęblina. Po odwrocie i przedarciu się pod Uliną Małą do Krakowa, po przymaszerowaniu na Podhale, kilkumiesięczna służba odbywana w najcięższych warunkach materjalnych, w których brak było oddziałom Piłsudskiego najbardziej koniecznych środków wyposażenia, uzbrojenia, umundurowania i wyżywienia, odbija się teraz na wyczerpanym organiźmie młodego oficera sztabowego. W dniu 10 grudnia Stachiewicz zapada na tyfus, w groźnym stanie zostaje odwieziony na tyły, gdzie leczy się trzy przeszło miesiące. Po wyzdrowieniu, zbyt osłabiony by znów pełnić służbę w ciężkich warunkach frontowych, otrzymuje przydział do Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego jako referent spraw organizacyjno-wojskowych, obejmując służbę od dnia 23 marca 1915 roku. Na nowem swem stanowisku Stachiewicz przedewszystkiem strzeże interesów ideowo-politycznych brygadjera Piłsudskiego oraz interesów wojskowo-organizacyjnych I Brygady, która stale bywała upośledzana przez Departament Wojskowy w stosunku do innych brygad. W Piotrkowie, który był wówczas siedzibą Departamentu Wojskowego, pracuje przedewszystkiem jako emisarjusz i mąż zaufania Józefa Piłsudskiego, przeciwstawiając się bezwzględnie ówczesnej polityce płk. Sikorskiego i wpływom austrjackim, co wymaga ogromnej odwagi cywilnej i wyrobienia ideowo-politycznego oraz orjentacji we wszystkich złożonych zagadnieniach, jakie nasuwał ówczesnej rzeczywistości brygadjer Piłsudski oraz I Brygada. Wierny jej ideologji, daleki od wszelkich ambicyj osobistych, opiera się zwycięsko próbom zjednania go przez Komendę Legjonów. Mianowany przez nią w tym czasie kapitanem, nie nakłada dystynkcji nowego stopnia, narażając się na dotkliwe przykrości, spowodowane jego stanowiskiem, iż awans dlań miarodajny jest tylko awans, nadany przez Józefa Piłsudskiego.

Powróciwszy wreszcie do dobrej formy fizycznej po przebytej ciężkiej chorobie, w dniu 27 sierpnia melduje się na froncie, gdzie otrzymuje przydział do sztabu I Brygady jako oficer operacyjny. Mianowany przez Piłsudskiego kapitanem, nie opuszcza już teraz macierzystego oddziału, aż do chwili kryzysu przysięgowego i rozformowania Legjonów.

W ciężkim okresie jesiennych działań 1915 roku przeprowadzanych na obszarze północnego Wołynia, Stachiewicz przez pierwsze tygo-

dnie września pełni swe funkcje w sztabie brygady, poczem po jej rozdzieleniu na dwie grupy, jedną dowodzoną przez Piłsudskiego, drugą przez Rydza-Śmigłego, później Sosnkowskiego, odkomenderowany zostaje do grupy drugiej. Na grupę tę, w związku z rozwinięciem się silnych, zaczepnych działań rosyjskich nad Styrem w obszarze Rafajłowa — Czartorysk spadają teraz bardzo ciężkie zadania bojowe. Oddziały tej grupy walczą kolejno pod Jabłonką, Kuklami, Kamieniuchą, Miedwieżem, Kostjuchnówką, prowadząc wyczerpujące działania w najgorszym okresie jesiennych słot, wśród szybko zmieniających się sytuacyj taktycznych, często bez należytego związku z sąsiadami, nie wytrzymującemi gwałtownie przeprowadzanych natarć przeciwnika. W tych warunkach służba oficera operacyjnego, dostarczającego dowódcy niezbędnych elementów rozkazodawstwa i decyzyj, stanowi zadanie szczególnie trudne i odpowiedzialne, wymagające zarówno wielkiego zasobu sił fizycznych jak i sił charakteru, zarówno wysiłku nerwowego jak i umysłowego.

Ciężki ten okres żelazna siła woli, której dowody już tylokrotnie Stachiewicz składał, raz jeszcze pozwala mu na pokonanie słabego organizmu fizycznego, jakkolwiek trudy i przeżycia kampanji jesiennej 1915 roku odbijają się na nim w sposób bardzo widoczny. Nie ustaje jednak w pracy. Pełni ją nadal już teraz w spokojniejszych warunkach wojny pozycyjnej prowadzonej przez złączone oddziały I Brygady nad Styrem, by na wiosnę roku 1916 w czerwcu i lipcu wziąć udział w morderczych zmaganiach, jakie prowadzą wszystkie trzy brygady legjonowe w obronie linji Styru. Po bitwie pod Kostjuchnówką, w czasie trzech dni i bezsennych nocy odwrotu na Stochód, Stachiewicz jako oficer operacyjny sztabu brygady zmuszony zostaje nietylko do wydobycia z siebie maksimum wysiłku, energji i woli, ale i do bezpośredniego dowodzenia walczącemi oddziałami. Tak więc w dniu 6 lipca po odwrocie z Lasku Saperskiego pod Kostjuchnówką na linję Garbachu i po odparciu gwałtownego natarcia jedenastu szwadronów rosyjskich, w najcięższym momencie boju, kiedy na lewe skrzydło uderzyła piechota nieprzyjacielska, przechodząc z odległości 150 kroków do szturmu — Stachiewicz wprowadza w bój pruski bataljon piechoty przydzielony do I Brygady, szybką decyzją naprawiając groźne położenie i umożliwiając spokojny odwrót na linję Stochodu.

Cztery następne miesiące, lipiec, sierpień, wrzesień i październik, kiedy oddziały legjonowe zajmują pozycje nad Stochodem w obszarze Rudki Miryńskiej i Smolar, Stachiewicz nadal pełni służbę w sztabie I Brygady, stając się teraz w związku z podaniem się do dymisji brygadjera Piłsudskiego, jednym z najbardziej czynnych oficerów, realizujących wśród szeregów założenia i koncepcje polityczno-ideowe Piłsudskiego. W tym czasie wybrany zostaje przez ogół oficerów do Komisji Likwidacyjnej Kasy Oficerskiej, która to instytucja odgrywała niezmiernie ważną rolę moralno-finansową w szeregach I Brygady, oraz nawiązuje bliski kontakt z redakcją nowego czasopisma wydawanego przez P. O. W. *Przeglądem Wojskowym*, który otwiera artykułem p. t. *Bój I Brygady Legjonów Polskich pod Kostjuchnówką*, zamieszczonym w pierwszym zeszycie tego wydawnictwa.

Z początkiem roku 1917, kiedy w związku z ogłoszeniem przez państwa centralne aktu 5 listopada i przeniesieniem oddziałów legjonowych z frontu na obszar Królestwa Kongresowego — rozpoczyna się wytężona praca wyszkoleniowa, mająca przygotować Legjony do spełnienia roli kadr armji narodowej — Stachiewicz odkomenderowany zostaje na kurs oficerów Sztabu Generalnego w Warszawie, który kończy ze znakomitą lokatą, zwracając na siebie powszechną uwagę wykładowców, rekrutujących się z pierwszorzędnych niemieckich powag naukowo-wojskowych. Po skończeniu Szkoły Sztabu Generalnego, przydzielony zostaje do utworzonej w tym czasie Szkoły Podchorążych na stanowisko wykładowcy, 15 zaś lipca 1917 roku, już po ciężkich przeżyciach moralnych związanych z odmową przysięgi — obejmuje dowództwo bataljonu w 1-ym pułku piechoty Legjonów, stojącym pod Modlinem w Pomiechówku. Nadchodzą teraz gorączkowe dni, pełne dramatycznego napięcia, w czasie których oficerów i żołnierzy „Królewiaków“ internują Niemcy w obozach jeńców, oficerów zaś, pochodzących z b. Galicji, zwalniają z Legjonów bez prawa noszenia munduru. Na liście tych ostatnich znajduje się i kapitan Stachiewicz, jeden z najbardziej czynnych, najbardziej zdecydowanych przywódców oporu wobec Niemców, Komendy Legjonów i Rady Stanu. Po zwolnieniu dowódcy pułku, płk. Rydza-Śmigłego i mjr. Fabrycego, zkolei jako najstarszy oficer pułku obejmuje jego dowództwo, przeprowadzając złożenie przez pułk broni pod warunkami jakie postawił i jakie przyjęła Komenda Legjonów.

Po rozformowaniu we wrześniu oddziałów I i III brygady, po aresztowaniu i wywiezieniu do Niemiec Józefa Piłsudskiego — Stachiewicz, wraz z całą grupą zwolnionych oficerów przebywa jakiś czas w Krakowie, gdzie wokół płk. Rydza-Śmigłego, zastępcy Piłsudskiego, skupiać się poczynają węzły dalszej niepodległościowo-wojskowej pracy, którą teraz podejmuje Polska Organizacja Wojskowa. Stąd, z Krakowa, odkomenderowany zostaje do swego rodzinnego miasta, gdzie obejmuje funkcję komendanta okręgowego P. O. W. na Lwów i okręg lwowski.

W tym to czasie, w okresie zasadniczego przełomu politycznego i wojskowego, jaki przeżywają żołnierze Piłsudskiego, w okresie w którym rozpoczyna się związywać na nowo przerwane przez represje niemieckie nici pracy peowiackiej — Stachiewicz przeprowadza jeden z pierwszych, jeśli nie pierwszy, gruntowną rewizję poglądów, jakie w stosunku do metod i doktryny rządzącej w wojsku niemieckiem, opanowały korpus oficerski Legjonów Polskich. Znamienny ten objaw samodzielnej i niepodległej pracy myślowej, w której Stachiewicz zdobywa się na rzadką umiejętność pokonania silnych, zewnętrznych wpływów doktryny wyszkolenia niemieckiego, jakim sam musiał ulec w czasie trzyletniej współpracy z wojskowym organizmem niemieckim, znajduje wyraz w przedmowie do studjowanej w tym czasie pracy C a n t a l a *Armja rewolucyjna*. „Wyszedłszy z Legjonów w jesieni 1917 roku i pędząc życie „cywilne" — pisze w przedmowie do przetłumaczonej przez siebie pracy Cantala — mogłem z ubocza i bezstronnie rozpatrzeć linję rozwoju naszej organizacji wojskowej. Przeraziłem się wówczas, spostrzegłszy, do jakiego stopnia przesiąkliśmy wszyscy systemem militarnym niemieckim, ile w każdej komórce naszego życia wojskowego było często nieświadomego poddania się schematyzmowi i mechanizacji pewnych zgóry określonych formuł". I podawszy je samodzielnej i gruntownej analizie i krytyce, dochodzi do przekonania iż należy koniecznie „zwrócić uwagę wojskowych polskich i szerszych kół, które interesowała sprawa rozwoju i przyszłości wojska polskiego, na pewne formy wojska, od których tak oddaliliśmy się przez ciągłe obcowanie z budowaną na zasadach wręcz przeciwnych armją niemiecką i austrjacką. Kolegom zaś swoim — pisze dalej — którzy przebyli wojnę w tym jedynym organiźmie wojskowym, budowanym nie na wzorach sąsiadów — I. Brygadzie Legjonów — chciałem dać wyjaśnienie wielu

rzeczy, które w systemie prowadzenia brygady były dla nich niezrozumiałe, a przytem chciałem im nasunąć przed oczy mnóstwo wspomnień z czasów naszej intensywnej organizacji, wspomnień, które przy studjowaniu struktury wewnętrznej armji napoleońskiej mimowoli wciskają się w umysł".

Rozważania nad zjawiskami wojny i wojska, doprowadzające Stachiewicza do śmiałych i nowych koncepcyj, stają się teraz główną jego pracą myślową, zaprzątającą umysł i duszę. Jest to czas, kiedy na przełomie roku 1917 i 1918, po dramatycznych przeżyciach związanych z przysięgą, odmówieniem posłuszeństwa i zdjęciem munduru w imię obrony najbardziej istotnych i zasadniczych idei i prawd związanych z pojęciem służby żołnierza-obywatela — były kapitan legjonowy ma możność zanalizowania dotychczasowego dorobku wojskowego i wyciągnięcia konsekwencyj, jakie mu się nieodparcie nasuwają. W rozważaniach tych, które teraz, zanim nurt nowej pracy wojskowo-organizacyjnej całkowicie go znów nie pochłonie — Stachiewicz rozpatruje zagadnienia związane z rolą i wartościami wojska, jego stosunkiem do społeczeństwa i zadaniami funkcjonalnemi, pewnemi i silnemi sztrychami rozwijając zarówno podstawowe założenia swego wodza, Józefa Piłsudskiego, jak i tworząc własne, nowe koncepcje. Rezultatem tej pracy staje się rozprawa zamieszczona w pierwszym zeszycie *Kultury Polski* p. t. *Wartości wojska* oraz dwie nieco późniejsze, również w tem samem czasopiśmie drukowane: *Wojsko a społeczeństwo* oraz *Patrjotyzm wojska*, gdzie dotychczasowy oficer sztabowy i operacyjny po raz pierwszy daje wyraz swej filozofji wojskowej, bardzo wyraźnie i stanowczo już wtedy zaznaczając niezależność i oryginalność swych poglądów, którym pozostał wierny przez całe dalsze życie.

Niezależność umysłu, umiejętność głębokiej i przenikliwej oceny zjawisk, zadokumentowane w teoretycznych rozważaniach i oderwanej pracy myślowej — będą mogły wkrótce zostać użyte na nowym niezwykle ciężkim i odpowiedzialnym odcinku pracy wojskowo-organizacyjnej i polityczno-ideowej. Z początkiem roku 1918, kiedy w Krakowie zostaje ostatecznie zorganizowana Komenda Główna Polskiej Organizacji Wojskowej z płk. Rydzem-Śmigłym jako Komendantem Głównym — Stachiewicz zostaje powołany na szefa sztabu tej naczelnej i najwyższej władzy polskiej irredenty.

Stanąwszy przy boku płk. Rydza-Śmigłego, rozpoczyna teraz rozwijać wytężoną energję w kierunku zbudowania aparatu siły, któryby objął całość ziem polskich, gdzie rozciągała się władza okupacyjna wojsk niemiecko-austrjackich. Trudne to zadanie rozpoczęte w grudniu 1917 roku, doprowadza do utworzenia potężnej organizacji, z podziałem na komendy naczelne, obejmujące nietylko Królestwo i Galicję ale i kresy wschodnie wraz z Ukrainą. Wybitna działalność i talent organizacyjny Juljana Stachiewicza, doprowadzające do scementowania na ogromnych obszarach tajnej wojskowej organizacji, zdolnej do chwycenia władzy w swe ręce w momencie zgóry wyznaczonym, zostaną tutaj kartą osobną i zaszczytną, zaszczytną nietylko w historji życia i prac Juljana Stachiewicza ale i w historji całej Polskiej Organizacji Wojskowej.

Listopadowy przewrót 1918 roku zastaje szefa sztabu Komendy Głównej P. O. W. bez jej komendanta. Płk. Rydz-Śmigły na kilka tygodni przedtem wyjeżdża do Kijowa, aby tam osobiście przeprowadzić rokowania z przedstawicielami państw koalicyjnych, wobec czego w Krakowie, po rozkładzie Austrji, obejmuje władzę wojskową najstarszy oficer legjonowy, płk. Roja, mianowany przez Polską Komisję Likwidacyjną generałem. Generał Roja, objąwszy komendę twierdzy krakowskiej, z dniem 2 listopada mianuje szefem sztabu Stachiewicza, awansowanego na majora. Rozpoczyna się teraz niezwykle wytężona gorączkowa praca, mająca na celu jak najszybsze zorganizowanie jednostek bojowych, niezbędnych zarówno dla opanowania położenia wytworzonego likwidacją austrjackiej władzy w Galicji Zachodniej jak i dla wysłania pomocy wojskowej w kierunku Lwowa, zmagającego się z uderzeniem ukraińskiem. I teraz, w położeniu w którem należało działać szybko i zdecydowanie, na szalę wypadków rzucając osobisty swój los — Stachiewicz obiera natychmiast najkrótszą drogę, prowadzącą do osiągnięcia rezultatów korzystnych i decydujących. W ciągu tygodnia zorganizowana zostaje grupa odsieczowa, której sam obejmuje dowództwo, wyruszając w dniu 9 listopada na Przemyśl, opanowany przez Ukraińców. W dniu 11 listopada, zająwszy stanowiska wyjściowe do natarcia, przysyła Ukraińcom ultimatum żądające do godz. 12 w południe oddania miasta, i nie otrzymawszy w żądanym terminie odpowiedzi — daje rozkaz do natarcia. Na most kolejowy przez San skie-

rowany został pociąg pancerny, pod którego osłoną oddział szturmowy, przebywszy biegiem most, uderzył na gniazda karabinów maszynowych, jednocześnie zarządzone zostało natarcie przez most kołowy, rezultatem czego miasto wpada w ręce dowódcy grupy odsieczowej, otwierając tem samem dalszą drogę na Lwów.

Po opanowaniu Przemyśla i zabezpieczeniu dalszego kierunku zamierzonego natarcia, po tygodniu wyczerpującej a jednocześnie upragnionej pracy dowodzenia — Stachiewicz niespodziewanie silnie się przeziębia, z czego wywiązuje się ostre zapalenie płuc. Odwieziony do Krakowa, stamtąd do Zakopanego, uwięziony zostaje przez chorobę w chwili, kiedy najbardziej jego talentów i zdolności kraj potrzebował. Po kilkutygodniowym pobycie w Zakopanem, awansowany w dniu 1 stycznia 1919 roku na podpułkownika, otrzymuje w tym czasie odręczny list Naczelnego Wodza, wzywający go do Warszawy. Niewyleczony, wbrew kategorycznym zakazom lekarzy, melduje się w Belwederze, gdzie otrzymuje rozkaz objęcia nowego, niezwykle odpowiedzialnego i trudnego pod względem politycznym stanowiska, jakiem było szefostwo sztabu przy Dowództwie Wojsk Wielkopolskich, dowodzonych przez gen. Dowbora-Muśnickiego. Zatajając chorobę, mimo krwotoki płucne, które pozbawiają go sił, wyjeżdża jednak do Poznania, aby na stanowisku szefa sztabu oddać się nietylko pracy organizacyjnej ale by jednocześnie przełamywać separatystyczne tendencje, jakie panowały zarówno w Dowództwie Wojsk Wielkopolskich w stosunku do Naczelnego Dowództwa w Warszawie, jak i w zarządzie polityczno-administracyjnym dzielnicy poznańskiej.

Na trudnym tym, wymagającym wielkiej zręczności, taktu a jednocześnie i siły charakteru posterunku — Stachiewicz pozostaje przez styczeń i luty, poczem przeniesiony zostaje do Naczelnego Dowództwa najpierw na stanowisko szefa sekcji organizacyjnej Oddziału I-go, potem szefa Oddziału III operacyjnego. Tutaj niepospolite jego zdolności, zasilone w ciągu poprzednich lat ogromnym zasobem doświadczenia, jakiego nabywa w pracy na tylu odpowiedzialnych stanowiskach dotychczasowych, nabierają wyrazu jak najbardziej pełnego. Jako szef oddziału operacyjnego Naczelnego Dowództwa, współpracując bezpośrednio z Naczelnym Wodzem, Stachiewicz raz jeszcze zaznacza swą wysoką umiejętność realizowania pracy myślowej Józefa Piłsudskiego, czego najwybitniejszy dowód złoży w cza-

sie przełomowego momentu wojny polsko-rosyjskiej, poprzedzonego operacją kijowską. W czasie tej operacji, której jest duszą i zarazem współtwórcą planu zadecydowanego przez Naczelnego Wodza, mianowany już pułkownikiem, w momencie najbardziej krytycznym położenia wytworzonego pod Kijowem, Stachiewicz osobiście udaje się na obszar działań. Wystartowawszy na aparacie lotniczym, spada pod Kijowem, szczęśliwie jednak wychodzi bez poważniejszych obrażeń. Napięte jednak już w czasie operacji kijowskiej nerwy i mózg muszą się zdobyć teraz na wysiłek przerastający możliwości ludzkie. W lipcu 1920 roku rozpoczęta ofensywa rosyjska, doprowadzająca po kilku tygodniach do opanowania olbrzymiego obszaru dotychczasowych działań, aż po linję Wisły, zaznaczona długotrwałym polskim odwrotem — wymaga od szefa biura operacyjnego pracy nieprzerwanej przez noce i dnie, pracy trwającej przez szereg tygodni. W sytuacjach zmieniających się z dnia na dzień, często z godziny na godzinę, wśród napływających raportów i meldunków, często sprzecznych ze sobą, z pośród informacyj o położeniu, sile i zamiarach przeciwnika, należy wypracowywać zagadnienia operacyjne, należy dostarczyć możliwie ścisłych elementów Naczelnemu Wodzowi, celem ułatwienia powzięcia decyzji.

W tej wyczerpującej i szarpiącej nerwy i mózg pracy, w chwilach najcięższych moralnie — Stachiewicz nie dopuszcza do siebie ani do swego najbliższego otoczenia zwiątpień i upadku ducha, potrafi w świetny sposób współpracować z Wodzem Naczelnym, który go zalicza do najbliższych wykonawców swej woli, do zaszczytnej „equipe de la volonté du chef". Najwyższego jednak djapazonu osiągnie jego praca w chwili najbardziej przełomowej, w chwili, w której Naczelny Wódz postanawia przejść do przeciwnatarcia i przeprowadzeniem bitwy warszawskiej rozstrzygnąć rozpaczliwe położenie Polaków na swoją korzyść. Na czas bitwy warszawskiej, w połowie sierpnia 1920 roku, Stachiewicz zostaje szefem sztabu Kwatery Głównej Naczelnego Wodza. Jego właśnie, który już przed szeregiem lat potrafił zdobyć się na wysoką umiejętność przekazywania pracy myśli i ducha Piłsudskiego ujmowanej w jasną definicję regulaminów i instrukcji, wyznacza teraz Naczelny Wódz do pracy przekazywania rozkazodawczej woli w chwili najwyższego napięcia boju o Polskę, w chwili, w której każde słowo rozkazu operacyjnego i bezpośrednio

wydawanych poleceń decydowało o losie trzydziesto miljonowego narodu.

Po odniesionym triumfie, po wspaniałem zwycięskiem zakończeniu bitwy warszawskiej, na czas następnej, ostatecznej bitwy niemeńskiej Stachiewicz przechodzi na szefostwo sztabu VI armji, poczem po zakończeniu wojny zostaje I oficerem sztabu przy III Inspektoracie Armji, przeprowadzającym likwidację armji VI, by po wykonaniu tylu skomplikowanych zadań, przejść w kwietniu 1922 r. na stanowisko dowódcy 13 dywizji piechoty.

W tym jednak czasie, wyczerpany nadludzkiemi trudami organizm poczyna coraz częściej odmawiać posłuszeństwa, siły fizyczne, podtrzymywane nerwami i nieznużoną energją woli, słabną coraz bardziej. Młodość nie pozwala wprawdzie całkowicie zapanować chorobie, Stachiewicz znów, jak po wytężającym okresie kryzysu przysięgowego, zwraca się do książek i do prac teoretycznych, ogłaszając w dwu zeszytach *Bellony* rozprawę p. t. *Nasz system obrony na froncie wschodnim* oraz zasadniczą pracę o głębokich podstawach filozoficzno-wojskowych p. t. *Doktryna i rutyna*, jednak niewyleczone w końcu 1918 r. zapalenie płuc odbija się na jego organizmie coraz groźniej, przeradzając się w rezultacie w gruźlicę płuc. Po wielomiesięcznej kuracji, trwającej od lipca 1922 r. do kwietnia 1923 r., Stachiewicz wraca do służby, zostając po raz pierwszy mianowany szefem Biura Historycznego Sztabu Generalnego. Niespełna trzydziestoczteroletni pułkownik, awansowany teraz w dniu 1 kwietnia 1924 roku na generała brygady, na nowem swem stanowisku, organizując pracę badawczą nad dopiero co minioną wojną, polsko-rosyjską, sam jednocześnie rozpoczyna nad nią studja analityczne. W *Bellonie* ogłasza obszerną pracę p. t. *Manewr na Żytomierz w kwietniu 1920 r.* oraz przygotowuje do druku studjum operacyjne p. t. *Działania zaczepne trzeciej armji na Ukrainie*, które w serji studjów operacyjnych wydane zostaną w roku następnym 1925, przez Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Pierwszy jednak ten okres pracy na stanowisku Szefa Biura Historycznego trwa krótko. Już pod koniec 1924 r. Stachiewicz zapada na zdrowiu znów bardzo poważnie, w 1925 r. wyjeżdża na dłuższy, kuracyjny pobyt do Francji i Włoch, poczem odbywa kurację w szpitalu, skąd wraca do służby jesienią 1926 roku. W październiku obejmuje po raz drugi opuszczoną wskutek choroby placówkę, zostając sze-

fem podległego wprost Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych Wojskowego Biura Historycznego.

Od tej chwili rozpoczyna się nowy okres w życiu zarówno gen. Stachiewicza jak i w historji instytucji, której mianowany został kierownikiem. Skromna w 1919/21 latach placówka, najpierw istniejąca jako Sekcja Historyczno-Operacyjna Oddziału III. Szt. Gen., zorganizowana dzięki inicjatywie Stachiewicza, później jako Biuro Historyczne przy Sztabie Generalnym, zostaje teraz rozwinięta do imponujących rozmiarów potężnej instytucji naukowej, wychodzącej daleko poza ramy zadań, jakie zostały jej zakreślone. Stachiewicz, zostawszy po raz drugi jej szefem, przystępuje do pracy z tą zadziwiającą każdego, kto się z nim zetknął, pełną świetnej inicjatywy energją i z jednoczesną zarazem planowością, obliczoną na szereg lat oraz na szerokie i głębokie ujęcie zagadnień nauki historycznej na całym obszarze życia zarówno wojskowego jak i cywilnego. Wychodzi tedy śmiało poza ramy potrzeb wyłącznie wojskowych, zaspakajanych przez opracowywanie studjów taktycznych i operacyjnych z historji wojny polsko-rosyjskiej, co było zasadniczą ramą dotychczasowych prac historyczno-wojskowych, dążąc natomiast do scentralizowania w Wojskowem Biurze Historycznem całości zagadnień z historji polskich wojen i wojskowości od czasów najdawniejszych, aż do czasów najnowszych. Rozbudowując w ten sposób zakres działania podległej sobie instytucji — dzieli ją na szereg działów, reprezentowanych przez poszczególne wydziały: Wydział Wojen Dawnych, Wydział Formacyj Polskich, Wydział wojny Światowej oraz Wydział wojny Polsko-Rosyjskiej.

Rozpatrując kierunek i rozmiar zadań, zakreślonych ogólnym planem oraz osiągnięte w ciągu ośmiu lat wyniki — należy pokolei scharakteryzować pracę poszczególnych wydziałów, na których piętno indywidualności Stachiewicza odznacza się nadzwyczaj wyraźnie, zarówno przez energję inicjatywy, jakiej źródłem jest jego praca myślowa, jak i przez głęboką trafność realizacji zakreślonego planu. Tak więc, przeniósłszy z Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, referat historyczno-wojskowy przeprowadzający badania nad historją wojen i wojskowości dawnej, i utworzywszy z niego Wydział Wojskowego Biura Historycznego, największy nacisk położył Stachiewicz na przygotowywanie do badań historji wojskowej nowych i młodych pracowników na tem polu, co w pierwszym rzędzie miało

zastąpić ujemne skutki, jakie powoduje brak katedry historji wojskowości na wyższych uczelniach polskich, gdzie historyk, pragnący w tym kierunku pracować, nie ma możności opanowania metody właściwej dla powyższych badań. W tym celu dwukrotnie zorganizowane zostały kursy metodyczne historji wojskowej, dla uczniów uniwersytetu warszawskiego, lwowskiego, poznańskiego, znacznie powiększające ilość historyków przygotowanych do przeprowadzania badań w tym zakresie, jak również zorganizowany został kurs, przygotowujący oficerów do roli wykładowców historji wojskowości w szkołach wojskowych. Jednocześnie, aby dać możność ogłaszania prac, będących wynikiem tych badań, Stachiewicz stwarza *Przegląd Historyczno-Wojskowy*, który jako organ Wojskowego Biura Historycznego zamieszcza rozprawy i materjały z dziejów dawnej wojskowości. Zeszyt pierwszy tego czasopisma otwarty został cyklem wykładów Piłsudskiego z 1912 r. p. t. *Zarys Historji Militarnej powstania styczniowego*, odtworzony ze stenogramu przez Stachiewicza przy udziale Pomarańskiego. Również z inicjatywy Stachiewicza Wydział Wojen Dawnych podejmuje wielkie, czterotomowe wydawnictwo *Źródeł do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1831* r. oraz opracowuje *Przewodnik po polach bitew wojny polsko-rosyjskiej 1831* r.

Zwiększając ilość historyków, studjujących omawiany zakres badań, oraz umożliwiwszy im ogłaszanie osiągniętych rezultatów — jednocześnie uzyskuje Stachiewicz szczególnie doniosłe rezultaty w zakresie metodologji badań. Oficer operacyjny i linjowy, w lot zrozumiał i pierwszy postawił, jako konieczny warunek metody badań, sprawę elementu, który najmniejszej ulega zmianie w ciągu wieków, t. j. terenu działań. Wyniki osiągnięte dzięki uwzględnieniu tej metody okazały się znakomite, cały szereg działań taktycznych z dziejów wojen dawnych został właściwie i trafnie oceniony dopiero z chwilą rozpatrzenia ich w terenie i po związaniu ich z tak koniecznemi elementami analizy jak praca dowództw, operacyjne i taktyczne przeprowadzenie działań (teren i czas), uzbrojenie, wyżywienie i wyposażenie. Również Stachiewicz pierwszy zwrócił uwagę na zagadnienie fortyfikacyjne, nawiązując łączność z wydziałem Architektury Politechniki Warszawskiej, który w zakres studjów włączył badania nad dawnem polskiem budownictwem wojskowem. Ponadto bardzo silnie związał pracę Wydziału Wojen Dawnych z instytucjami naukowemi

jak Polskie Towarzystwo Historyczne, Towarzystwo Miłośników Historji oraz wydziałami historycznemi poszczególnych uczelni.

Następnym działem pracy, na którym równie silnie wyciśnięte zostało oryginalne piętno pracy myślowej Stachiewicza, jest Wydział Wojny Światowej, utworzony w 1927 r. Zadaniem tego wydziału jest opracowanie bibljografji, odnoszącej się do działań przeprowadzonych w czasie wojny światowej ze szczególnem uwzględnieniem polskiego terenu operacyjnego oraz prace badawcze nad operacjami na ziemiach polskich przeprowadzanemi. Studja tych zagadnień odrazu obudziły znaczne zainteresowanie wśród korpusu oficerskiego, któremu Wojskowe Biuro Historyczne przesyłało wykaz tematów, jakie przygotowało do opracowań, dzięki czemu zostały opracowane i wydane drukiem bardzo poważne studja operacyjne jak bitwa pod Komorowem i bitwa pod Lwowem, oraz przygotowane ostatnio bitwa pod Gorlicami, pod Łodzią oraz operacja na Warszawę i Dęblin w październiku 1914 roku.

Trzecim wydziałem zorganizowanym przez Stachiewicza jest Wydział Formacyj Polskich, obejmujący przygotowania wojskowe przedwojenne oraz polski wysiłek zbrojny dokonany w czasie wojny światowej. Organizując powyższy dział Szef Wojskowego Biura Historycznego oddał usługę najnowszej historji Polski, której doniosłość już dzisiaj w pełni można ocenić po rezultatach jakie zostały osiągnięte. Przepracowane zostało nietylko odkłamanie, zamącające całkowicie obraz zdarzeń oraz wysiłek pokolenia dążącego do wywalczenia niepodległości kraju, ale i jednocześnie w szeregu prac, jakie w tej dziedzinie się ukazały, wydobyta została na jaw niespożyta siła moralna, tkwiąca w pierwiastkach działalności przeprowadzonej przez Piłsudskiego i jego żołnierzy oraz szczególnie ważne i zasadnicze elementy procesu dziejowego, którego rezultatem stało się odbudowanie państwa polskiego. W chronologicznej kolejności przeprowadzone zostały prace badawcze nad historją przedwojennych związków wojskowych (Związek Walki Czynnej, Związki i Drużyny Strzeleckie), nad historją Legjonów Polskich (w opracowaniu dziesięciotomowe wydawnictwo p. t. *Dzieje wojenne Legjonów Polskich)*, nad dziejami Polskiej Organizacji Wojskowej oraz innych formacyj. Szczególnie ważną pracą było sporządzenie odpisów z francuskich archiwów, odnoszące się dziejów Armji Polskiej we Francji oraz zgromadzenie źródeł do formacyj wojskowych na Wschodzie. Poza gromadzeniem,

inwentaryzowaniem źródeł, z inspiracji Stachiewicza ukazało się w latach ostatnich całe mnóstwo wydawnictw, odnoszących się do okresu walk o niepodległość, gdzie proste zestawienie porównawcze ze stanem poprzednio istniejącym przemawia wręcz imponująco osią⸗gniętym w tej dziedzinie rezultatom.

Wydział Wojny Polskiej, stanowiący zasadniczy trzon prac Woj⸗skowego Biura Historycznego oraz źródło jego istnienia, podobnie jak i poprzednio omówione działy, wykazał pod planowem kierownic⸗twem gen. Stachiewicza równie doniosłe rezultaty. Na pierwszy plan wysunięte zostały z dziejów tej wojny studja taktyczne, których uka⸗zał się długi szereg, zawierający analizę poszczególnych działań, opra⸗cowanych przez oficerów Biura. Drugim działem stały się historje pułków, obejmujące w pierwszym rzędzie dzieje tych pułków, któ⸗rych sztandary odznaczone zostały krzyżem „Virtuti Militari" oraz imponujące wydawnictwo p. t. *Zarys historji wojennej pułków pol⸗skich 1918 — 1920* r. z czego od 1927 r. ukazało się 193 zeszytów, obejmujących skróconą historję tyluż pułków i oddziałów samodziel⸗nych. Głównym jednak zrębem pracy wydziału wojny polskiej jest szczegółowe studjum bitwy warszawskiej, które na wzór francuskiego wydawnictwa *Les armées francaises dans la Grande Guerre* zestawi szczegółowo działania wojsk oraz pracę dowództw w czasie przeło⸗mowej tej bitwy.

Przedstawiony w ogólnym skrócie zakres pracy przeprowadzanej przez poszczególne wydziały Wojskowego Biura Historycznego w części nawet nie obrazuje tego rozmiaru zagadnień, objętych twór⸗czą pracą myślową Stachiewicza i wykonanych niespożytą jego ener⸗gją. Do wybitniejszych rezultatów osiągniętych w ciągu ostatnich lat zaliczyć przedewszystkiem należy nawiązanie ścisłego kontaktu i współpracy z szeregiem archiwów obcych (Wiedeń, Paryż, Praga) współpraca z Towarzystwem Badania Historji Obrony Lwowa oraz z Towarzystwem dla Badań nad Historją Powstania Wielkopolskie⸗go, prace rozwinięte nad historją Marynarki Wojennej, oraz opraco⸗wanie i wydanie imponującej *Listy Strat* wojska polskiego z lat wojny polsko⸗rosyjskiej 1918 — 1920.

Wyliczone te prace, zdumiewające rozmiarami i rozległością zagad⸗nień, nie stanowiły całości zadań naukowo⸗historycznych, które sam sobie postawił Juljan Stachiewicz jako szef Wojskowego Biura Hi⸗storycznego. Niewyczerpana energja tego człowieka, zajadle walczą⸗

cego jednocześnie z wyniszczającą go chorobą, obejmuje ponadto cały szereg innych placówek. Rozbudowuje więc ze skromnych i ubogich ram Instytut Badania Najnowszej Historji Polski, którego jest generalnym sekretarzem, stwarzając zeń doniosłą instytucję naukowo-wydawniczą. Jako upełnomocniony przedstawiciel praw autorskich Marszałka Piłsudskiego inicjuje i doprowadza do druku kapitalne wydawnictwo *Pisma, — Mowy — Rozkazy*, stwarza stały dwumiesięczny organ Instytutu *Niepodległość*, przeprowadza celowo politykę wydawniczą, gromadząc jednocześnie w archiwach Instytutu źródła do politycznej działalności Piłsudskiego i oddając je do naukowego przepracowania szeregowi młodych historyków. Jest jednocześnie przez szereg lat prezesem Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, kładąc podwaliny pod tak doniosłe wydawnictwo, jakiem jest *Encyklopedja Wojskowa*. W tym też czasie, w r. 1932 w uznaniu zasług w dziedzinie nauki historycznej mianowany zostaje przez Polską Akademję Umiejętności współpracownikiem jej Komisji Historyczno-Wojskowej. Przez kilka lat jest również Prezesem Rady Programowej Polskiego Radja, gdzie rozwija wybitną działalność, ocenianą przez współpracowników w tem dziale w słowach pełnych podziwu dla jego twórczej inwencji, wykazanej w tej pracy.

Kierując tylu naraz instytucjami, rozwijając tak wszechstronną, wręcz imponującą działalność osobistą — jest Stachiewicz jednocześnie sam pracownikiem naukowym w dziedzinie historji. W ostatnich zwłaszcza trzech latach, kiedy stałe pogarszanie się stanu zdrowia, coraz częściej przykuwało go do fotelu, podobnie jak niegdyś szukał służby w pierwszej linji wojennej, tak teraz, kierując pracą innych, sam również staje w pierwszym szeregu pracowników nauki. Redaguje więc najpierw wspólnie z Perkowiczem i Moszczeńskim przypisy do II wydania *Roku 1920* Józefa Piłsudskiego, później dwutomowe wydawnictwo *Za kratami więzień i drutami obozów*, wspólnie z Lipińskim *Polską Organizację Wojskową*, z Sokolnickim *Pisma — Mowy — Rozkazy* Piłsudskiego, z Lipińskim i Gierowskim *Udział Polaków w wojnie światowej* w wydawnictwie fundacji Carnegiego, wreszcie pisze sam sumienne i metodyczne rozprawy jak: *Niemieckie plany organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej*, *Początki Związku Walki Czynnej*, *Polskie plany mobilizacyjne przed*

wojną światową oraz ostatnią, pisaną na kilka miesięcy przed śmiercią słabnącą już coraz bardziej ręką: *Rady Główne Z. W. C.*

Z zestawienia najbardziej ogólnego prac, jakie przez Szefa Wojskowego Biura Historycznego zostały przeprowadzone — widać jak niezwykle utalentowanym był organizatorem nauki historyczno-wojskowej. Ten wielki organizator był jednocześnie człowiekiem nauki, przenikniętym nawskroś jej metodami pracy. Zadziwiającą zwłaszcza była w Stachiewiczu szybkość, z jaką przystosował się do psychicznych warunków dyktowanych jej nakazami. Świetny oficer operacyjny, znakomity sztabowiec i dowódca, indywidualność o rysach pełnych wewnętrznej energji i woli, nastawiony przez długie lata dotychczasowej służby wojskowej do uzyskiwania rezultatów szybkich, przekonywujących i dowodowych, stanąwszy na odcinku pracy gdzie zamiar od wykonania, decyzję od rezultatów dzieliła z konieczności powolna przestrzeń czasu, wypełniona żmudną, dokładną i metodyczną pracą naukową opartą na źródłach, potrafił nietylko przystosować się psychicznie do jej nakazów, ale w nauce znajduje prawdę swej duszy, stając się jej żołnierzem. I tutaj podobnie jak w latach wojny na zagrożonych posterunkach, męski, wspaniale żołnierski charakter Stachiewicza wypowiada się w ujmującej szczerości i otwartości, spojonych klamrą o próbie najbardziej szlachetnej, klamrą konsekwentnej i rozumnej woli. Z wartościami charakteru, tak niezbędnemi dla człowieka nauki, harmonizuje renesansowe bogactwo umysłu. Imponująca inicjatywa, rzutkość, ostrość i precyzja myślowa, talent głębokiego ujmowania każdego zjawiska, z jakiem los każe mu się zetknąć — cechują umysł Stachiewicza. Niewyczerpana ruchliwość myśli, oparta na gruntownych studjach, z każdym rokiem rozszerza krąg jego zainteresowań, tworząc w rezultacie umysł o bogactwie i głębi myśliciela. Spoidłem, łączącem charakter i umysł — jest wysoka kultura ducha. W sercu i duszy jego nie było zdrady, a każdy krok życia był logicznem uzewnętrznieniem jego postawy duchowej, dając w rezultacie obraz niezwykłego piękna moralnego, którego blask oświetlał całą drogę życia Juljana Stachiewicza.

Wacław Lipiński.

wojną światową oraz ostatnia, pisana na kilka miesięcy przed śmiercią słabnącą już coraz bardziej ręką: *Rada Główna Z. W. Gm*

Zestawienia najbardziej ogólnego prac, jakie przez Szefa Wojskowego Biura Historycznego zostały przeprowadzone — widać jak niezwykle utalentowanym był organizatorem nauki historycznej wojskowej. Ten wielki organizator był jednocześnie człowiekiem nauki, przenikniętym nawskroś jej metodami pracy. Zadziwiająca zwłaszcza była w Stachiewiczu szybkość, z jaką przystosował się do psychicznych warunków dyktowanych jej nakazami. Świetny oficer operacyjny, znakomity sztabowiec i dowódca, indywidualność o rysach pełnych wewnętrznej energji i woli, nastawiony przez długie lata dotychczasowej służby wojskowej do uzyskiwania rezultatów szybkich, przekonywujących i dowodowych, stanąwszy na odcinku pracy, gdzie zamiast od wykonania, decyzje od rezultatów dzieliła z konieczności powolna przestrzeń czasu, wypełniona żmudną, dokładną i metodyczną pracą naukową, opartą na źródłach, potrafił nietylko przystosować się psychicznie do jej nakazów, ale w nauce znajduje prawdę swej duszy, stając się jej żołnierzem. I tutaj podobnie jak w latach wojny na zagrożonych posterunkach, męski, wspaniałe żołnierski charakter Stachiewicza wypowiada się w ujmującej szczerości i otwartości, spojonych klamrą o próbie najbardziej szlachetnej, klamrą konsekwentnej i rozumnej woli. Z wartościami charakteru, tak niezbędnemi dla człowieka nauki, harmonizuje renesansowe bogactwo umysłu. Imponująca inicjatywa, rzutkość, ostrość i precyzja myślowa, talent głębokiego ujmowania każdego zjawiska, z jakiem los każe mu się zetknąć — cechują umysł Stachiewicza. Niewyczerpana ruchliwość myśli, oparta na gruntownych studjach, z każdym rokiem rozszerza krąg jego zainteresowań, tworząc w rezultacie umysł o bogactwie i głębi myśliciela. Spoidłem, łączącem charakter i umysł — jest wysoka kultura ducha. W sercu i duszy jego nie było zdrady, a każdy krok życia był logicznem uzewnętrznieniem jego postawy duchowej, dając w rezultacie obraz niezwykłego piękna moralnego, którego blask oświetlał całą drogę życia Juljana Stachiewicza.

Wacław Lipiński.

STANISŁAW HERBST.

KLECK 1506.

T r e ś ć : 1) Geneza i plany wyprawy. 2) Pierwsze wiadomości o najeździe, mobilizacja i koncentracja. 3) Marsz na kosz, bitwa i wyzyskanie zwycięstwa. 4) Skutki i wnioski.

1) Najdotkliwsze najazdy Tatarów krymskich na państwo Jagiellońskie przyniosła wojna moskiewska 1500 — 1503. Od początku wojny Iwan III wytrwale zabiegał u Mengli-Gireja o bezpośrednie współdziałanie z operacjami moskiewskiemi. Nietylko o najazdy na kresy ukrainne ale też „k Słucku i k Turowu i k Pinsku i k Mensku". [1])

Rzeczywiście od 1502 r. najazdy przenikają na północ od Polesia, na nowe nieeksploatowane dotąd tereny. Miały tu zadanie łatwiejsze niż na Ukrainie, gdzie stale utrzymywano zaciężnego żołnierza.

Napady nie ustają po zawarciu rozejmu z Moskwą (28 III 1503). Opuszczeni przez sojusznika Tatarzy nie oszczędzają teraz w drodze powrotnej moskiewskiej już Siewierszczyzny [2]). Wzajemne stosunki jeszcze bardziej oziębia sprawa Kazania, zagrożonego przez Moskwę. Mengli, starając się zachować z nią dobre stosunki, usypia jej czujność.[3])

---

[1]) L. K o l a n k o w s k i, *Obrona Rusi za Jagiellonów na przełomie XV i XVI w. Księga pam. Orzechowicza.* Lwów, 1916, str. 471; O. G ó r k a. *Zagadnienie czarnomorskie w polityce polskiego średniowiecza.* Przegl. Hist. 1933 t. XXX, str. 338; F. K o n e c z n y. *Sprawy z Mengli-Girejem 1473 — 1504.* Ateneum Wil. 1927 r. IV, str. 93; Instrukcje dla posłów na Krym — Sbornik Russkago Imp. Ist. Obszcz. 41, str. 316 — 7, 326, 339, 348, 350, 423 — 6, 435 — 8, 459.

[2]) K o n e c z n y, o. c. 104; Iwan III do Menglego 22 IX 1503. — Sbornik, 487 — 8.

[3]) K o n e c z n y, o. c. 111 — 2.

Litwa ma silny atut przeciw Krymowi, przetrzymując w swych granicach chana rozbitej Złotej Ordy Szacha-Achmeta. Szczególny niepokój Menglego wzbudzają względy świadczone uwięzionemu monarsze wiosną 1505 i próby ruszenia przeciw Krymowi Nogajców za pośrednictwem brata Szacha Chozak-Sołtana.[1]) Wobec tego w sierpniu 1505 Mengli pozwolił na wielką wyprawę 5.000 ordy, kierowaną przez najstarszego syna — gałgę Mohameta. W wykonaniu jej, jeden czambuł, założywszy kosz pod Mińskiem, pustoszył Zawilejskie aż po Wilno i Połock, Witebsk i Druck. Drugi poszedł przez Słuck ku Nowogródkowi i dotarł swemi oddziałami aż za Niemen.[2])

Wkrótce po najeździe przybył do Wilna goniec chański z propozycją wiecznego pokoju, pod warunkiem przytrzymania Szacha-Achmeta. W nieobecności króla, Panowie Rada odprawili go przychylnemi ogólnikami. Niebawem przybył nowy poseł Batusz, ale odbył swe poselstwo dopiero gdy król wrócił do Wilna z sejmu lubelskiego (7 IV 1506) [3]). Poseł nieoficjalnie, lecz stanowczo domagał się śmierci uwięzionego chana, którego życie było nieustanną groźbą dla Krymu. Za to obiecywał przymierze przeciw Moskwie. Z powodu równoczesnych narad z panami, rokowań z poselstwem inflanckiem o wznowienie wojny z Moskwą i choroby króla rokowania wolno postępowały, wkońcu Aleksander wobec wielu trudności poświęcił dawnego sprzymierzeńca. Zwołany sąd udowodnił mu zdradę i wydał wyrok skazujący. Osiągnąwszy to, Batusz wybrał się w powrotną drogę zapewne w początku lipca.[4])

W połowie maja, wobec przewlekającego się pobytu posła na Litwie, Mengli zdecydował się na nowy najazd. Wobec doświadczonej bezsilności państwa Jagiellońskiego najazd niczem nie groził Krymowi, a mógł przyśpieszyć bieg rokowań. W razie korzystnego ich wyniku zamknęłyby się na długo najważniejsze obszary eksploata-

---

[1]) K. Pułaski. *Stosunki z Mendli-Girejem chanem Tatarów Perekopskich 1469 — 1515.* Kraków — Warszawa 1881, str. 89 — 92.

[2]) *Kronika litewska* (Bychowca) — Narbutt. *Pomniki do dziejów litewskich.* Wilno, 1846, str. 74; Stryjkowski. *Kronika Polska...* II 326 — 8.

[3]) K. Sochaniewicz. *Intinerarjum króla polskiego Aleksandra.* Spraw. Pol. Akad. Um. 1922, t. XXVII. nr. 5 str. 8.

[4]) Pułaski, o. c. 94 — 6, 104 — 5, 284 — 5; Koneczny, o. c. 106. Daty ad i ante quem dają listy J. Łaskiego do Ł. Watzelrodego z 2 VI i 12 VII — *Acta Alexandri...* ed. F. Papée. Kraków, 1927, str. 537 — 8, 539. Koneczny. *Walter v. Plettenberg landmistrz inflancki wobec Zakonu, Litwy i Moskwy 1500 — 1525.* Kraków, 1891, str. 33 — 4, 44.

cyjne — tem bardziej należało się śpieszyć. Dotychczasowe wyprawy docierały na północ od Polesia po żniwach w sierpniu, gdy rzeki miały najniższy stan — ta wyprawa wyruszyła w końcu maja i miała osiągnąć cel już w połowie lipca — najtrudniejszego, najbardziej dżdżystego w tych stronach miesiąca.[1])

Sprawy kazańskie były niewyjaśnione [2]) — nie można było więc angażować większych sił. Całkowita zdolność mobilizacyjna Krymu wynosiła wtedy około 15.000 ludzi.[3]) W razie większego najazdu, którym dowodził gałga — w r. 1505 ruszyło 5.000 ludzi. Tym razem dowództwo zlecono dwu „mniejszym" synom Menglego: Fethi'emu i Burnaszowi, [4]) dobrze zresztą obytym z techniką roboty i terenem wyprawy. Jedyna niefantastyczna wiadomość o sile wyprawy — 5.000 ludzi [5]) wydaje się nieco przesadzoną. Sądzę, iż dałoby się ją obniżyć poniżej 4.000 ludzi i 10.000 koni wobec zwykłego tatarskiego zwyczaju zabierania 3 koni przez każdego żołnierza. [6]) Dawało to kolumnę długą na 6—12 km w zależności od stanu dróg. Każdy żołnierz brał z sobą prowjant na cztery miesiące.

Jeśli wyprawa miała wywrzeć wpływ na rokowania wileńskie należało ją skierować na północ od Polesia i to na ludne i zamożne wzniesienie nowogródzkie i prowadzący doń żyzny półwysep słucki. Na podstawie przebiegu tej wyprawy, oraz poprzednich można kusić się o odtworzenie jej drożni.

Od zwykłego miejsca koncentracji — Farach-Kerman w przesmyku perekopskim, [7]) droga prowadziła nie szlakiem muraskim — działem

[1]) W. Spława-Neyman. *Białoruś sowiecka.* Bellona 1930 r. XXXV. str. 316. J. Niezbrzycki. *Polesie.* Warszawa, 1930, str. 85.

[2]) Moskale stanęli pod Kazaniem 22 V, klęskę ponieśli 22 VI — H. H. Howorth. *History of the Mongols.* London 1880 P. II d. I str. 380.

[3]) V. D. Smirnov. *Krymskoje chanstvo pod verchovenstvom otomanskoj Porty do nacz. XVIII v.* SPtbg 1887, str. 370 — 1. O urzędzie gałgi ibid. 352 — 3. Do przyjęcia takiej cyfry skłaniają wywody Górki, l. c. 335 — 8.

[4]) Czwarty i piąty syn chana — Sbornik 41 według skorowidza. Obaj ostatnio brali udział w wyprawie 1505.

[5]) Miechowita I — Ss R P II str. 281; cyfry 12.000 i 20.000 innych źródeł — fantastyczne.

[6]) *Acta Alexandri,* 548, E. Chara-Davan. *Czingis-chan kak połkowodec i jego nasledie.* Belgrad 1929, str. 78 — 80; S. Sarnicki. *Xięgi hetmańskie,* rs. *Biblj. Jag. 171.* M. Broniowski. *Tartariae descriptio. Coloniae 1595,* str. 19 — 23. Beauplan. *Description d'Ucrainie.* Rouen 1660, str. 43; *Pamiętniki... Filipa Duponta.* Wyd. J. Janicki. Warszawa, 1885 (*Biblj. Ord. Krasińskich* VIII), str. 239; Tott. *Opisy Turków i Tatarów.* t. II.. Warszawa, 1790, str. 192.

[7]) Smirnov, o. c. 338 sq.

wodnym Dońca i Dniepru,[1]) ale osiągnąwszy Dniepr pod Chortycą, wiodła wgórę rzeki. W przeciwieństwie do szlaku muraskiego wymagała licznych przepraw (Samar, Oreł, Worskla, Psioł, Suła) zato oszczędzała ok. 400 km marszu. Spustoszony kraj zapewniał bezpieczeństwo i zachowanie tajemnicy. Przeprawy dla komunika nie stanowiły żadnej trudności.[2])

Pod Czernihowem[3]) musiano przeprawić się przez Desnę, a pod Łojowem przez Dniepr. Ostatni odcinek wiódł przez ziemie moskiewskie. Po Moskalach zatrudnionych Kazaniem można było nie spodziewać się przeszkód, a tem bardziej uprzedzenia Litwy.

Pod Łojowem przekraczano granicę państwa nieprzyjacielskiego. Dotąd posuwano się marszem podróżnym ok. 25 km. dziennie[4]) — a więc całą przestrzeń ok. 900 km na mapie przebyto w około 50 dni. Teraz wypadało marsz przyśpieszyć, aby jaknajszybciej osiągnąć teren eksploatacji i zaskoczeniem uniemożliwić obronę: marsz dniem i nocą, wyzyskanie wszystkich trzech koni.

Od Łojowa dogodny trakt prowadzi przez t. zw. wyspę Brahińską[5]) do Mozyrza, położonego już na prawym brzegu Prypeci. Od Mozyrza trakt idzie wzdłuż rzeki — przeprawy pod Pietrykowem,[6]) Turowem[7]) i Dawidgródkiem.[8]) Pierwsza z nich wyprowadza przez Pohost do Słucka — między Słuczą a Oresą wielkim kompleksem leśnym, doskonale okrywającym ruchy.[9]) Od Pohostu otwiera się lössowy półwysep słucki, wiodący ku wzniesieniu nowogródzkiemu. „Półwysep" ten od północy ogranicza pustynny obszar leśny Szack-Uzda-Naliboki, z południa bagna poleskie. Od zachodu ogranicza

---

[1]) Beauplan. *Delineatio specialis... Ukrainae* (mapa); V. E. Syrojeczkovskij. *Puti i uslovija snoszenij Moskvy s Krymom na rubeże XVI v*. Izvestija Akad. Nauk. SSSR Otd. obszcz. 1932, nr. 3, str. 214, 222 — 3. Por. marsz. Witolda nad Worsklę — T. Korzon. *Dzieje wojen i wojskowości* I, 215.

[2]) Smirnov, o. c. 382 — opinja Solimana I.

[3]) 1503 — Sbornik 41, str. 487 — 8; J. Natanson-Leski. *Mapa granic wschodnich państwa Jagiellońskiego*.

[4]) Beauplan, o. c. 42.

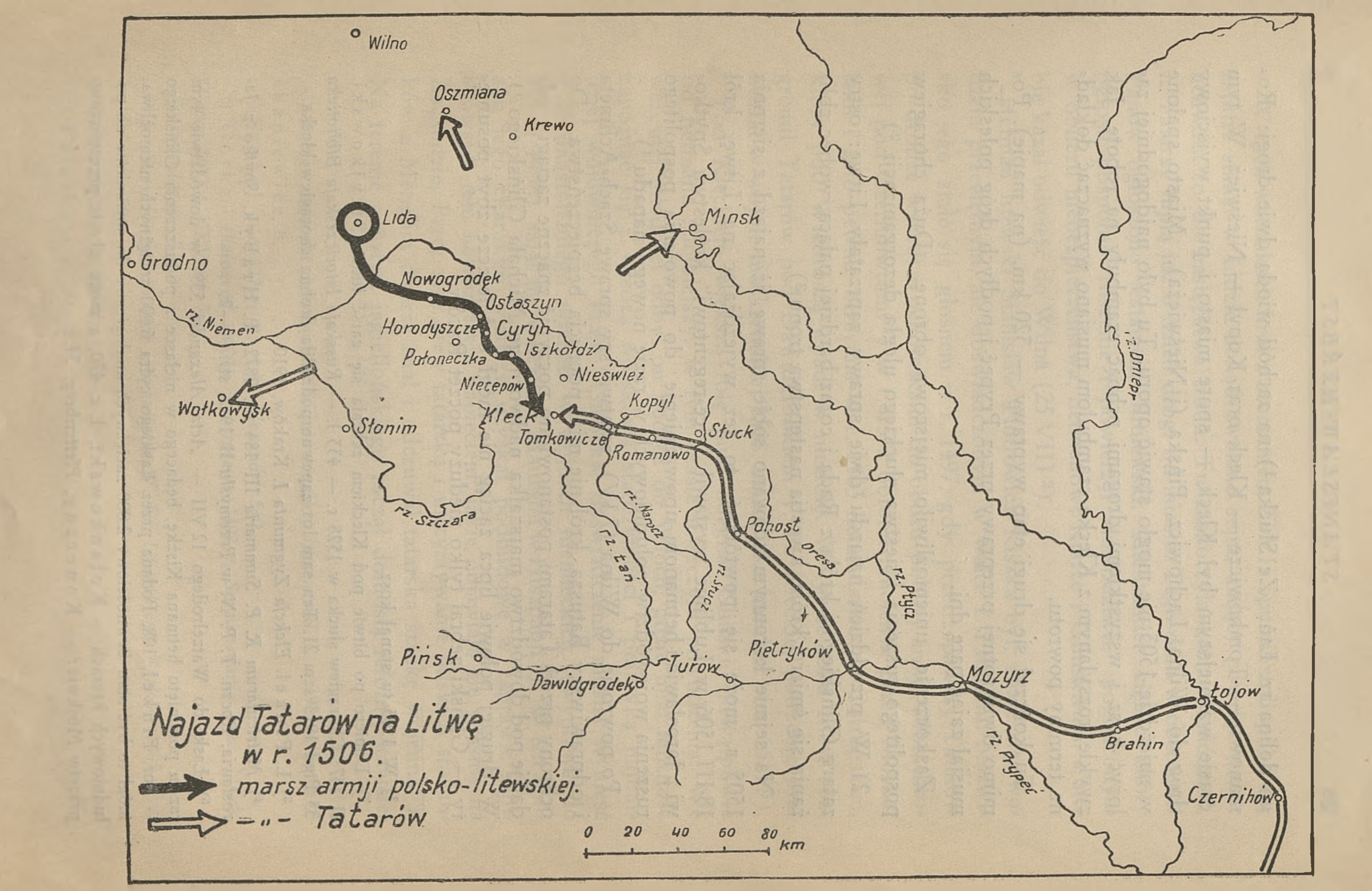
[5]) Spława-Neyman, l. c. 296, por. Akty litovskoj metriki wyd. F. I. Leontovicz, t. I. wyp. II — Warszawa, 1897, str. 189.

[6]) Stryjkowski, II 337. Por. Niezbrzycki, o. c. 81.

[7]) Używana już 1274 — *Ipatj. letopiś. Poln. Sobranie Rus. Letop.* II SPtbg 1908, szp. 872 — 4.

[8]) 1503 — *Kronika lit. 73; Pułaski*, o. c. 82 — 3.

[9]) Spława-Neyman, l. c. 295 — 6.



Najazd Tatarów na Litwę
w r. 1506.
marsz armji polsko-litewskiej.
– „ – Tatarów
Wilno
Oszmiana
Krewo
Lida
Grodno
rz. Niemen
Nowogródek
Ostaszyn
Horodyszcze
Cyryn
Połoneczka
Iszkołdź
Nieśwież
Niecepów
Kleck
Kopyl
Tomkowicze
Romanowo
Słuck
Mińsk
Słonim
Wołkowysk
rz. Szczara
rz. Narocz
rz. Łań
rz. Słucz
Pohost
Oresa
rz. Ptycz
Pińsk
Dawidgródek
Turów
Pietryków
Mozyrz
rz. Prypeć
Brahin
Łojów
Czernihów
rz. Dniepr
0
20
40
60
80
km

go dolina rz. Łań. Ze Słucka [1]) na zachód wiodą dwie drogi: Romanowo — Tomkowicze — Kleck oraz Kopyl — Nieśwież. W tym czasie ważniejszym był Kleck — spore miasto i punkt wyjściowy dróg do Wilna, Lachowicz, Pińska (i Nieświeża). Miasto spalone w najeździe 1503 nie mogło stawić oporu. Tu było najdogodniej założyć kosz i wszystkiemi drogami pchnąć czambuły na robotę. Jak zwykle, rozsyłanym z Klecka czambułom musiano wyznaczać dokładne terminy powrotu.

Tu kończył się drugi etap wyprawy — 320 km. (na mapie). Pomimo dwukrotnej przeprawy przez Prypeć i podłych dróg poleskich musiał zająć parę dni.

Zaskoczenie, uniemożliwiło miejscową obronę. Duża chorągiew pospolitego ruszenia księstwa słuckiego uległa dezorganizacji. [2])

2) W przeddzień najazdu dwie sprawy zaprzątały Litwę: ostry zatarg Glińskiego i króla z Radą i coraz bardziej paląca, wobec zbliżania się śmierci króla, kwestja następstwa tronu [3]).

Na sejmie koronnym zdawano sobie sprawę, iż najazd z sierpnia 1505 r. może się powtórzyć, to też wyjeżdżając na Litwę, król 18 III 1506 w Lublinie wystawił „vice-regentowi“ królestwa Spytkowi z Jarosławia i hetmanom upoważnienie do powołania pospolitego ruszenia województw południowych w razie nowego napadu [4]).

Po powrocie do Wilna (7 IV), załatwiwszy sprawę Szach-Achmeta i odprawiwszy Batusza, król nie miał poczucia bezpieczeństwa. Do ochrony przed Tatarami postanowiono poczynić znaczne zaciągi i oddać je pod dowództwo marszałka nadwornego Michała Glińskiego [5]). W drugiej połowie lipca zaciąg nie mógł być jeszcze zbyt posunięty — Gliński zebrał tylko nieduży poczet Raców.

---

[1]) W 1503 tu stanął kosz.

[2]) Dopiero po bitwie pod Kleckiem zebrała się garść ludzi. Stryjkowski. II 337; Chorągiew słucka w 1528 r. — 433 l. — *Russkaja Istoriczeskaja Bibliotieka* 33 Ptgd 1915 szp. 21. Ten sam los zapewne podzieliła drobna chorągiew klecka.

[3]) L. Finkel. *Elekcja Zygmunta I.* Kraków, 1910.

[4]) *Matricularum R. P. Summaria* III 184 nr. 2872; P. Hrabyk. *Spytko z Jarosławia. Roczn. T. P. N. w Przemyślu* II 1912, str. 90—2.

[5]) Łaski do Watzelrodego 12 VII — *Acta Alexandri* 539; w dowództwie tym razem pominięto hetmana Kiszkę, będącego w niełasce z poduszczenia Glińskiego — por. Finkel, 108. Podana przez Łaskiego cyfra 6.000 zaciężnych niemożliwa, mógł to być stan żywnościowy 2.000 zaciężnych analogiczny do stosunków na południowych kresach — Kolankowski, l. c. 470, a może siły te przeznaczano przeciw Moskwie? — Koneczny. *Plettenberg*, 34.

W tych warunkach król z otoczeniem 23 VII opuścił stolicę [1]) i nazajutrz stanął w Lidzie dokąd zwołano sejm, mający powziąć ważne uchwały co do następstwa tronu. Tu zaskoczyła króla wiadomość, iż Tatarzy łupią już o dzień drogi od miasta. Tego dnia w obecności Panów ogłoszono testament królewski. Aleksander ciężko chory ogłosił pospolite ruszenie i powierzył dowództwo, pogodzonym w obliczu niebezpieczeństwa, hetmanowi Kiszce i Glińskiemu, a siebie kazał odwieźć do Wilna (25 VII) [2]).

Hetman litewski Stanisław Piotrowicz Kiszka był, zdaje się, wodzem przeciętnym, ale doświadczonym w walce z Tatarami. Nazwisko jego stało się głośnem w r. 1497, gdy przetrzepawszy Tatarów po drodze wszedł z ochotnikami do obozu pobitej armji Olbrachtowej pod Czerniowcami [3]) w r. 1502 obronił Smoleńsk przed Moskalami i zato pewnie otrzymał w r. 1503 hetmaństwo po Ostrogskim, który pod Wiedroszą wpadł w niewolę. W tymże roku znów rozgromił Tatarów pod Dawidgródkiem [4]). Po Kleckiej potrzebie brał udział w wojnie moskiewskiej 1508, zmarł jako kanclerz w r. 1513 [5]).

Pod Kleckiem większą rolę miał odegrać Gliński, niewątpliwie od hetmana zdolniejszy, w tym czasie u szczytu powodzenia. We wczesnej młodości odbył on podróż do Włoch, gdzie miał możność zapoznać się z wiedzą wojskową starożytności i praktyką najbardziej wojowniczego kraju. Głębokie doświadczenie musiał wynieść z dwunastoletniego udziału w wojnach niemieckich (wyprawa do Fryzji 1498), miał też walczyć z Maurami w Hiszpanji [6]). W ten sposób jego charakter władczy uzyskał podbudowę w zaprawie wojskowej z tem nowożytnem napięciem, jakie objawiało się właśnie na Zachodzie. Przez swą krew tatarską i utrzymywanie bliskich stosunków z Menglim dobrze znał i odczuwał tatarską sztukę wojenną [7]). Na terenie państwa jagiellońskiego zaczął doniosłą reformę kawale-

---

[1]) Z tego dnia akt datowany w Wilnie — *Akty lit. metriki*, l. c. 195 — 6; Sochaniewicz, 8.

[2]) Finkel, o. c. 127 — 9; *Acta Alexandri*, 540.

[3]) Górka. *Białogród i Kilja a wyprawa 1497 r. Sprawozdania Tow. Nauk. Warsz.* 1932 t. XXV str. 78.

[4]) *Kronika lit.*, 73.

[5]) J. Wolf. *Senatorowie i dygnitarze W. Ks. Litewskiego*. Kraków 1885; Pułaski, o. c. 80.

[6]) Finkel, o. c. 90—7.

[7]) Pułaski, o. c. 284—5.

rji — wprowadzeniem Raców, elementu wschodniego — zaprawionego w walkach z Turkami [1]).

Łącząca obu wodzów jedność doktryny mogła w ogniu zawieść — bo podstawy mieli niejednakowe, a pogodzenie ich — jeśli nawet szczere — nie mogło być głębokie.

Narazie czekano ściągnięcia pospolitego ruszenia, a Tatarzy pustoszyli już najbliższe okolice Lidy. Wyprawiony przez Glińskiego podjazd Raców napotkał ich o milę od Lidy (? w stronę Rudy) i przyprowadził języka [2]). Na podstawie zdobytych wiadomości dowództwo zdecydowało marsz na Nowogródek — 52 km.

Najprawdopodobniej już 29 VII zebrały się w Lidzie najważniejsze chorągwie powiatowe i poczty panów, ktore pośpiech pozwolił powołać. Nazajutrz armja wyruszyła i 31 VII stanęła w Nowogródku. Nieprzyjaciela nigdzie nie spotkano i zgubiono wszelki jego ślad. Trzeba było więc rozesłać podjazdy — nasuwały się trzy przedewszystkiem kierunki: Mir, Iszkołdź, Horodyszcze.

Tymczasem ściągały zapóźnione chorągwie — musiała się skupić zdezorganizowana gospodarką tatarską wielka chorągiew nowogródzka, ze wschodu dołączała chorągiew mińska.

Armja litewska osiągnęła 3 VIII stan ludzi 7.000 [3]).

Brak dokładniejszych danych co do składu: było nieco żołnierza zaciężnego — Raców, była nadworna chorągiew polska [4]) — prócz kawalerji — nieco artylerji — zapewne 2 małe armatki. Trzon wojska (? ponad 6.000) stanowiło pospolite ruszenie. Źródła wymieniają 3 chorągwie: grodzieńską, nowogródzką i mińską [5]). Zakreślając koło promieniem Lida — Grodno, można wykreślić przy-

---

[1]) Finkel, o. c. 92—3; K. Górski. *Historja Jazdy Polskiej*. Kraków 1894, str. 19 — 20.

[2]) *Kronika lit. 76* (jest to relacja uczestnika wyprawy); Wapowski — *Ss RP* II 66; S. Lukas. *Rozbiór podługoszowej części kroniki Wapowskiego*. Kraków 1880, str. 273. O ówczesnej obronności zamku nowogr. — R. Gürtler. *Roboty konserwatorskie na górze zamkowej w Nowogródku. Ochrona Zabytków Sztuki* 1930/1 cz. I str. 181 — 8.

[3]) Hustinskaja letopis — *Ss R P* II 310; Wapowski, l. c. 67; Stryjkowski, o. c. II 337; *Kronika lit.* — zaokrąglona cyfra 10.000.

[4]) 300 ludzi—Wapowski, l. c. 67; Miechowita (II) *Chronica Polonorum* str. CCCLXXI — cf. A. Borzemski. *Kronika Miechowity. Rozbiór krytyczny*. Kraków 1890, str. 101. Udział Polaków (np. Piotra Herwasta z Unrowa) w wyprawie ostatecznie ustalają — *Acta Alexandri* 548.

[5]) Stryjkowski, II 334—5, ogólniej Wapowski, *Kronika lit.* w opisie bitwy.

puszczalnie zasięg rekrutacji pospolitego ruszenia, powołanego na wyprawę. Porównanie z dokładnemi danemi z r. 1528 potwierdza przyjętą kalkulację liczb i pozwala odtworzyć względną liczebność poszczególnych jednostek [1]).

3) Mijały trzy dni w oczekiwaniu na wiadomość o nieprzyjacielu; czambuły pracowały już w terenie conajmniej 10 dni i należało się liczyć z tem, że niebawem ukończą robotę. Dopiero w poniedziałek 3 VIII podjazd Andrzeja i Jurja Niemirowiczów wziął 6 Tatarów pod Horodyszczem. Jeńcy zeznali, że carewiczowie tkwią pod Kleckiem, a czambuły jeszcze nie wróciły z zagonów.

Ucieszone wiadomością dowództwo decyduje natychmiastowy marsz na kosz. Marsz odbędzie się komunikiem, pójdą tylko najniezbędniejsze wozy i artylerja nieliczna. Kampanja winna już w parę dni się skończyć — większe zapasy zbyteczne.

Tuż przed zachodem słońca (g. 19) korpus wyrusza. Marsz nocny wielkiej grupy kawalerji, śród obawy zetknięcia się z ruchliwym nieprzyjacielem należy do zadań bardzo trudnych i wyczerpujących. Odbywa się w jednej kolumnie, możliwie zwartej. Wybiera się drogi raczej głuche niż główne. Chcąc najprędzej osiągnąć cel unika się walki z niespodzianym przeciwnikiem [2]). Obrano drogę na Ostaszyn. Osiągnięcie tej miejscowości (30 km) zajęło całą noc (wschód słońca g. 3 m. 45). Noc była ciemna [3]); droga — ciężkie gliny, teren pagórkowaty [4]).

---

[1]) *Russkaja Istor. Biblj.*, t. 33 — całe wzmiankowane tam pospolite ruszenie lit. wynosiło w 1528 — 19.844 l. Jeśli od tej cyfry odejmiemy liczebność oddziałów, które z powodu zbyt wielkiej odległości od Lidy nie mogły się stawić, przedewszystkiem żmudzkich, podlaskich, poleskich, wołyńskich — pozostanie mniej niż 10.000. Wówczas obowiązywał system „8 służb", a w r. 1506 — „10 służb" stąd dalsze obniżenie tej cyfry (por. T. Korzon o. c. I. 337—40). S. Wysłouch. *„Powiat" w Statucie Litewskim 1529 r. oraz w spisie wojska litewskiego 1528 r. Księga pamiątkowa ku czci W. Abrahama.* Lwów, 1931, t. II, str. 6 i 8. Należy też uwzględnić przyrost ludności w ciągu 22 lat — i wówczas cyfra ok. 6—7.000 wyda się prawdopodobna.

[2]) Z. Brochwicz Lewiński. *Technika marszu nocnego jednostki kawalerji. Bellona.* 1929, t. XXXIII, str. 199—208; S. Wieroński. *Technika marszu nocnego. Bellona* 1929, t. XXXIV, str. 55.

[3]) 2 VIII wypadała ostatnia kwadra, 3 VIII księżyc wzeszedł g. 23 m. 24, 4 zaszedł g. 14 m. 2. — *Rocznik Astronomiczny* III 1924, uwzględniono poprawki na st. styl.

[4]) Mapa drożni płn. wsch. obszaru Polski. Cały obszar operacji przeszedłem pieszo.

Rankiem 4 VIII około Ostaszyna dowiedziano się od uchodźców z Cyryna i Połoneczki [1]), że Tatarzy ścigali ich i włóczą się blisko wojska. Niebezpieczeństwo było już bezpośrednie.

Ludzie i konie znagła porwane do wielkiego wysiłku były mocno zmęczone. Musiały się już zaznaczać straty marszowe (odsednienia, kulawizny, zatratowania). Trzeba było zarządzić krótki odpoczynek, potem ruszono ku Połoneczce. Teraz kolumnę główną o parę km wyprzedzać musieli „przedni ludzie", których zkolei poprzedzały trzy „straże", każda w odległości wzroku od siebie. Nie zaniechano też zapewne bocznych ubezpieczeń [2]). Między Cyrynem a Połoneczką „ludzie przednie" natknęli się na czambuł [3]). Zaczął się pościg. Nie ograniczając się do czołowej pogoni, wyzyskano równoległą drogę osłoniętą lasem. Za Iszkołdzią zamknięto Tatarom odwrót do Klecka. Czambuł wzięto z dwu stron i rozbito, biorąc jeńców. Reszta prysła na północo-wschód, za Uszę i okólną drogą dobrnęła do Klecka. Korpus litewski tego dnia zrobił jeszcze 23 km za Iszkołdź i na noc przybył do Nielepowa. Do Klecka zostawało 20 km. Żołnierz zmęczony 24 godzinnym marszem (ponad 80 km) jeśli miał następnego dnia iść i bić się, potrzebował porządnego odpoczynku.

5 VIII [4]) rankiem okazało się, iż trudy poprzedniej doby zwaliły z nóg hetmana. Kazał się wieść przy wojsku wozem, ale obecni panowie, pragnąc mieć wodza z pełną sprawnością, powierzyli dowództwo Glińskiemu.

Gliński musiał sobie zdać sprawę z tego, iż marsz najkrótszą drogą do Klecka pozwoli mu natrzeć na przeciwnika w kierunku południowo-wschodnim w najniedogodniejszem miejscu. W razie powodzenia kierunek natarcia zepchnie nieprzyjaciela prosto na drogę odwrotną. Kosztowne zwycięstwo ograniczy się jedynie do wyparcia przeciwnika z zajętej pozycji. Chcąc zniszczyć nieprzyjaciela, należało wymierzyć natarcie na jego linję odwrotu. Temu celowi odpowiadał nie trakt nowogródzki, ale od południowego zachodu dążący do miasta trakt piński. Kierunek ten był nadto znacznie

[1]) Miejscowości po drodze do Klecka ok. 10 względnie 20 km. od Ostaszyna.

[2]) J. Tarnowski. *Consilium rationis bellicae.* Wojska ciągnienie.

[3]) Wszystkie wiadomości bez odsyłacza wg. *Kroniki lit.*

[4]) S. Marie ad Nives. — Gliński do Watzelrodego 12 VIII — *Acta Alexandri* 546; Król do Rady m. Gdańska 14 VIII — ibid 548. Na tej dacie opieram całą chronologję wyprawy. *Kronika lit.* popełnia widoczną pomyłkę.

łatwiejszy do sforsowania. Zamiast iść więc traktem nowogródzkim Gliński zdecydował trakt ten przed miastem opuścić i polnemi drogami przedostać się na szlak piński. Zamierzony marsz flankowy wzdłuż stanowisk tatarskich umożliwiały zasłony terenowe. Las rozdzielający oba trakty oraz wzgórze 230 panujące nad całą okolicą i miastem (ok. 190 m. n. p. m.).

Zjeżdżając ze wzgórza, ujrzano uszykowane już oddziały tatarskie.

Przybywszy pod Kleck koło 20—22 VII, carewicze tatarscy założyli kosz. Tu więc zostać musiało $^2/_3$ wyprawy a reszta — ponad 1.000 ludzi w dwu odziałach ruszyło na plądrowanie. Gdy już więcej łupu nie mogły wydzielone oddziały udźwignąć — wracały do kosza, a ruszały w czambuł świeże siły. Mogło się to powtarzać trzy razy. W ten sposób Tatarzy dotarli w tej wyprawie po Mińsk, Oszmianę, Nowogródek, Lidę i Wołkowysk, tereny najgęstszego osadnictwa na Litwie. Promień działania przeciętnie 125 km w linji powietrznej; odległość usiłowano pokryć w ciągu doby „żeby wieść o sobie uprzedzić". Bliższemi okolicami zajmował się kosz [1]). Czambuły w całości musiały przebywać pierwsze etapy drogi — ciaśniny, lasy i dopiero, wydostawszy się na otwartą przestrzeń zaludnioną, rozsypywały się w drobne oddziałki, aby dokładnie wyzyskać teren. Zabierały zdobycz najcenniejszą handlowo i najłatwiejszą do uprowadzenia — ludzi i zwierzęta.

Gdy rozbitkowie z pod Iszkołdzi dali znać o zbliżaniu się Litwinów (zapewne 4 VIII wieczorem) okres eksploatacji miał się już ku końcowi. Zgromadzony [2]) pod Kleckiem jasyr zbyt obciążał wojsko, aby można było liczyć na udanie się odwrotu. Świadczyła o tem chociażby wyprawa letnia 1503 [3]). O porzuceniu plonu paromiesięcznego wysiłku bez walki nie mogło być mowy. Żal też było rzucić na pastwę losu czambuły, gdyż termin powrotu był już bliski; dowództwo zdecydowało więc w miejscu czekać Litwinów. Stanowisko silne nie do obejścia, osłonięte bagnistą doliną Łani, (przeciętnie 600 m szerokości) stwarzało poczucie pewności.

Teren wybrany do obrony: trójkątna wyniosłość od zachodu zasłonięta doliną Łani, od południo-wschodu doliną jej dopływu Cepry, z północo-wschodu parowem na 200 m szerokim, stromym, na 10 m głębokim. Dno torfiaste podmokłe, przecięte w środ-

¹) Stryjkowski, II 333, por. Beauplan, 43 — 5, Sarnicki, 304.
²) 40,000! z przesadą określa Gliński. *Acta Alexandri*, 547.
³) *Kronika lit.*, 73.

ku rodzajem przełęczy, stanowiącej środek wiązki dróg na wschód. Miasto leży w północnym wierzchołku trójkąta — wówczas wyłącznie drewniane, otoczone wałem i parkanem miało kościół i parę cerkwi. W rynku skupiają się trakty wileński (nowogródzki), piński, nieświeski. Trakt, idący na wschód, dzieli się na drogi po przebyciu doliny. Największa z nich po grobli, przechodząc rz. Ceprę pod wsią tejże nazwy, [1]) prowadziła do Słucka, tu oddzielała się też droga do Turowa przez Lenin. Niewątpliwie uszkodzono groble i mosty, wiodące przez Łań.

Przeciwnika zamierzano zapewne zasypać strzałami w chwili przeprawy przez dolinę Łani i zabawiać kordonem harcowników. Za nim można było ustawić i nakierować potężną ławę kawalerji, która staczając się z góry, zepchnęłaby napastnika w błoto [2]). Wobec ciasnoty terenu jasyr zapewne ulokowano w opłotkach miasteczka — na uboczu [3]). Skupiając jazdę tatarską w ciasnem, zamkniętem miejscu, wyrzekano się jej zasadniczej przewagi — ruchliwości i zdolności marszowej. Przegroda błot nie była nieprzekraczalna, szczególniej gdy jej nie można było wzmocnić dzisiejszą siłą ogniową. Zdaje się dowództwo tatarskie nie miało innego wyjścia, skoro o porzuceniu łupów — jedynego racjonalnego wojskowo rozwiązania — nie mogło być mowy.

Kierunek dojścia Litwinów ściśle wyznaczał odcinek Łani, na którym musiała się odbyć walka. Z lewej strony ograniczał go las, a jeszcze bardziej trakt — gdyż rzeczka, rozlewając się powyżej jego grobli, tworzyła wielki staw (dziś 600 m długości), z prawej mocny zakręt rzeki i bród z Kuszczyc do Babajewicz. Długość odcinka 1.200 m. Linja przeciwnego brzegu ma kształt wklęsły, we wklęśnięciu folwark Krasnystaw [4]) nad potokiem prostopadle wpadającym do Łani.

W tej porze roku stan wody niski, rzekę w wielu miejscach łatwo przejść wpław.

Bitwa zaczęła się prawdopodobnie przed południem. Racowie, szukając dogodnych brodów, starli się z osłoną tatarską. Na pomoc

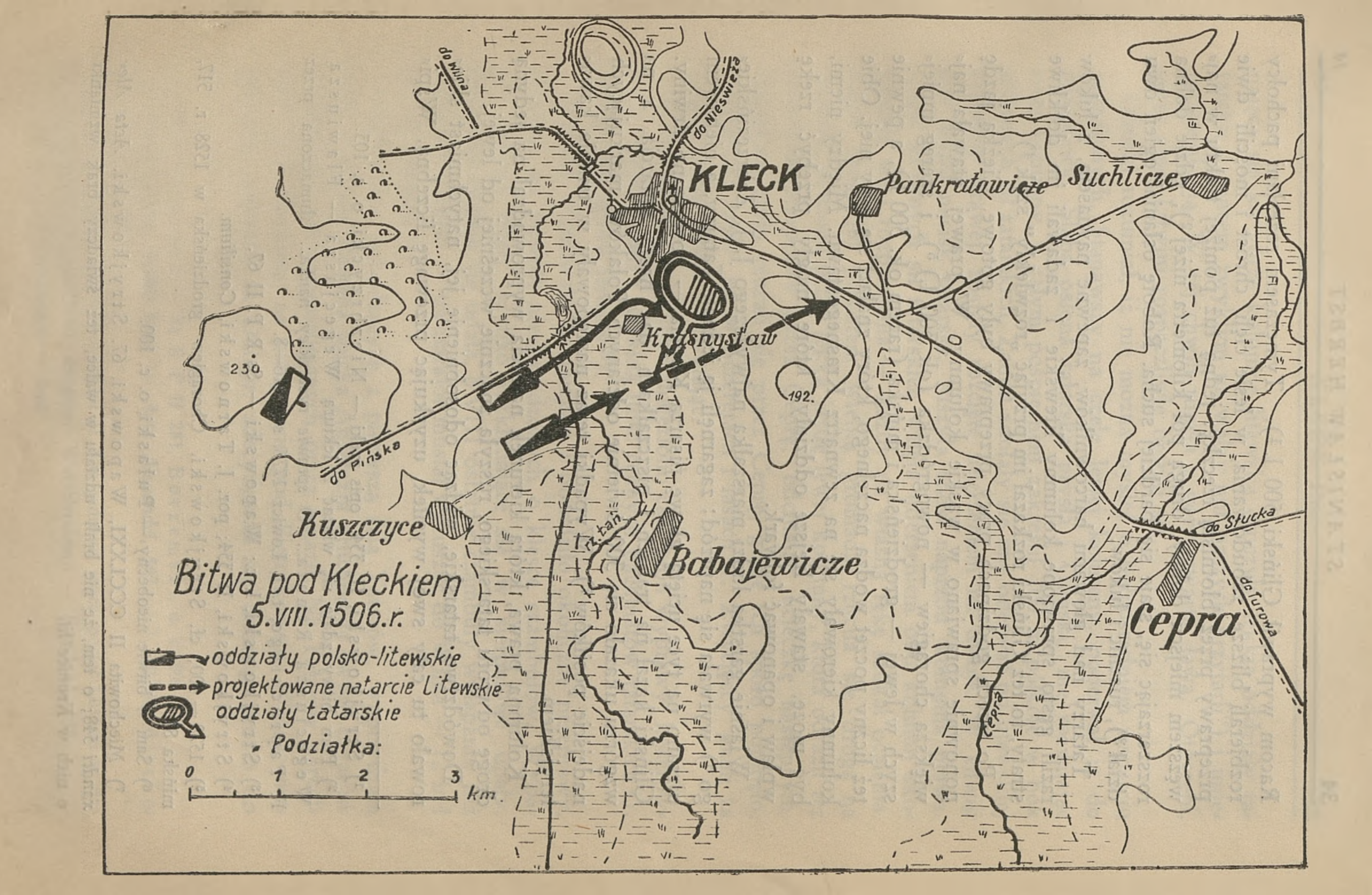
---

[1]) nadanie Cepry z 23 I 1508 — Revizija puszcz i perechodov zverinych... Wilno 1867, str. 360 — 1.

[2]) por. Chara-Davan, 74 — 5.

[3]) Teren odtwarzam na dzisiejszej mapie z pomocą lustracji 1552 — *Piscovaja kniga pinskago i kleckago knjażestv*, Wilno 1884, str. 387—405 i n

[4]) Bezwartościową legendę o pochodzeniu nazwy zanotował *Słownik Geogr.*


KLECK
Pankratowicze
Suchlicze
Krasnystaw
192.
230
Babajewicze
Kuszczyce
Cepra
do Wilna
do Nieświeża
do Pińska
do Słucka
do Turowa
rz. Łań
Cepra
Bitwa pod Kleckiem
5.VIII.1506.r.
oddziały polsko-litewskie
projektowane natarcie Litewskie
oddziały tatarskie
Podziałka:
0
1
2
3
km

Racom wyprawił Gliński 500 l. [1]). Tymczasem rozesłani pachołcy rozbierali bliższe zabudowania, w lesie cięli chróst i mościli dwie przeprawy przez błotnistą rzeczkę: jedną tuż poniżej traktu w najwęższem miejscu doliny, drugą pół kilometra niżej [2]), gdzie dolina rozszerzając się, staje się bardziej sucha. Robotę osłaniał ogień dwu dział [3]), rusznic i łuków.

Tatarzy nad głowami harcowników, zapewne nawiasem, z łuków razili gęsto sprawione kolumny litewskie i zadawali im dotkliwe straty, to też Gliński rozkazał im przyjąć „rozwlekły" szyk [4]).

Po trzech godzinach pracy przeprawy były gotowe. Ciężką jazdę ponownie sprawiano w wąskie kolumny. W prawej stawała największa chorągiew — nowogródzka (ok 300 l.) [5]), i szereg mniejszych w lewej — grodzieńska i mińska (razem ok. 300 l.), a pewnie też liczny poczet wodza naczelnego, który znalazł się przy niej. Obie kolumny kierowały się na zewnątrz Krasnegostawu. Między niemi, być może, stawały lżejsze oddziały, które mogły przebyć rzekę wpław i opanować folwark.

Właśnie garstka ludzi marszałka najwyższego J. J. Zabrzezińskiego [6]) wyrwała się naprzód; zagarnęli ją jednak Tatarzy, a niebawem ujrzano na tyce uciętą głowę pisarza Kopcia — posłyszano drwiny. Gliński kazał na trąbach i piszczałkach dać hasło natarcia, a na wzgórzu ukazało się 300 świetnie odzianych Polaków, markujących nadejście posiłków [7]). Wypadki teraz następowały w tempie kawaleryjskiem.

Kolumna prawa, którą kierunek natarcia wyprowadzał na jedyną drogę odwrotu tatarskiego, ruszyła znacznie wcześniej od lewej.

Dowództwo tatarskie, widząc odosobnienie jej, natychmiast skierowało tu cały swój wysiłek, uzyskując przewagę liczebną. Wspi-

---

1) Stryjkowski, II, 334, opis rzeki — Niezbrzycki, o. c. 103.

2) Plan bitwy zdaje się wiązać z lekturą Wegecjusza — Flawiusza Wegecjusza Renata... *O sprawie rycerskiey nauka*... tłumaczona przez F. Paprockiego, t. I, Łowicz 1776, str. 116—8.

3) Stryjkowski, l. c.; Wapowski — Ss R P. II 67.

4) Stryjkowski, II 334; por. J. Tarnowski, *Consilium*.

5) 1528 — 400; cf. Stryjkowski. Chorągiew grodzieńska w 1528 r. 317, mińska 81.

6) Sam w bitwie nieobecny — Pułaski, o. c. 100.

7) Miechowita II CCCLXXI, Wapowski, 67. Stryjkowski. *Acta Alexandri* 548; o tem, że nie brali udziału w walce, też świadczy brak wzmianki o nich w *Kronice lit.*

nającą się ku górze kolumnę litewską otoczyły lekkie oddziały tatarskie („tańcem zwykłym na walny huf naszych przytarli“) i unieruchomiły ją. W tej chwili runęła z góry zwarta ława. Otoczeni, gęsto zbici Litwini rozpaczliwie bronili się.

Gliński rozumiał, iż nie można myśleć o bezpośredniem wsparciu zagrożonych. Stanąwszy na czele lewej kolumny, poderwał ją do przeprawy. Słaba osłona tatarska prysła i Gliński, nie rozwijając swej kolumny, z całym pośpiechem zakreślił 700 m półkole w bok głównych sił tatarskich. Zanim zdołały się one oderwać od litewskiej kolumny prawej, zostały rozcięte uderzeniem na dwoje. W chwili gdy żelżał nacisk tatarski, ruszyła znów naprzód kolumna prawa. Część głównych sił tatarskich wzięta uderzeniem obu kolumn skotłowała się i rozpierzchła — każdy na własną rękę szukał ocalenia. Część druga już przedtem wielką gromadą rzuciła się drogą na wschód, pędzona przez lekką jazdę lewej kolumny, która odrazu też obsadziła przeprawy przez Ceprę, odcinając ucieczkę następnym. Naciskani ztyłu rzucali się przez Ceprę, gdzie ich sporo potonęło. Niedobitki kryły się w oczeretach i lasach [1]. Zwycięscy gnali za Ceprę, wielu tłukąc i chwytając.

W opanowanym taborze znaleziono cały plon wyprawy: kosztowności, jasyr, bydło i większą ilość cennych bachmatów tatarskich [2]. Wzięto też sporo jeńców [3].

Wojsko obozowało na miejscu i obsadziło okoliczne przeprawy, czekając na powrót nieuprzedzonych o klęsce czambułów. Wypadło grzebać trupy, szybko rozkładające się w sierpniowe upały. Zasadzka dobrze się udała, 8 VIII ostatnie czambuły wyłapano. Już nazajutrz Gliński — tryumfator musiał wyruszyć do Wilna — 12 był już na miejscu [4].

Carewiczów, uchodzących z pierwszą falą Tatarów, wyprzedzała wieść o klęsce. Księżna słucka Anastazja uruchomiła swych bojarów początkowo zdezorganizowanych przez najazd. Na Tatarów napadnięto pod Słuckiem, na przeprawie pod Pietrykowem. Widząc niemożność powrotu za Dniepr, zdecydowali się dobrnąć prosto do

---

[1]) Miechowita I — Ss R P II 281, Borzemski, o. c. 99.

[2]) 40.000 jasyru, 30.000 koni — *Acta Alexandri*, 547 — 7, 20.000 Miechowita II CCCLXXI.

[3]) 3.000 przesadza Stryjkowski II 336, jednego jeńca posłał Gliński w darze królewiczowi Zygmuntowi, drugiego Watzelrodemu — Finkel, 134.

[4]) Gliński do Watzelrodego — ibid.

szlaku Czarnego. Litwini dopadli ich jeszcze pod Owruczem i Żytomierzem. Trzeba było zwinności tatarskiej, aby mimo to ocaleć. Drogę powrotną dokonano znacznie szybciej niż marsz w tę stronę. Mściwa ludność tropiła pojedyńczych rozbitków. Większą kupę rozgromiono pod Kopylem [1]).

4) Natychmiast po powrocie carewiczów na Krym, Mengli wyprawił pismo do (zmarłego już) Aleksandra, skwapliwie aprobujące przywiezione przez Batusza warunki przymierza. Goniec wiózł zarazem pismo Mahmet-Amina chana kazańskiego, który, będąc uwikłany w wojnę z Moskwą, również ofiarowywał Litwie przymierze.

Zygmunt śród kłopotów pierwszych chwil panowania chętnie zawarł traktat z Krymem [2]).

Nie wyniki polityczne są najbardziej ciekawe, ale strona wojskowa kampanji. Zwycięstwo przewagi litewskiej nad drugorzędną wyprawą tatarską interesuje przedewszystkiem ze strony taktycznej. Co do strony operacyjnej, to być może znajdą się w niej elementy nie nowe, ale mało znane. W r. 1487 dopędził i rozgromił uchodzących Tatarów Jan Olbracht, 1491 panowie małopolscy, 1503 — Kiszka. Pod Kleckiem dopiero objawił się ogółowi po raz pierwszy gotowy już niemal systemat nowej sztuki wojskowej.

Na podstawie wiadomości, zdobytych w pierwszych dniach, zebrane na prędce siły litewskie ruszyły do Nowogródka. Przez ten czas położenie się tak zmieniło iż z braku wiadomości wyprawa uległa zahamowaniu i dopiero trzy dni pracy podjazdów pozwoliły złapać jego ślad — a nawet zdobyć wiadomość o położeniu kosza. Teraz należało wytężyć wszystkie siły, aby nie pozwolić przeciwnikowi uchylić się. Duży skok nocą i dniem — 80 km i walka po drodze stoczona potwierdza słuszność planu. Przed ostatecznym wysiłkiem odpoczynek nocny. Następny ranek pozwala przygotować kierunek natarcia — na linje odwrotowe przeciwnika — dzień ten jest niewątpliwym dorobkiem wodzowskim Glińskiego i wnosi najbardziej oryginalne posunięcia. Wódz widzi, iż przeciwnika nie wywabi z jego silnej pozycji. Zwlekać nie wolno, bo w każdej chwili

[1]) Stryjkowski, II 336 — 7, *Acta Alexandri*, 548, i naturalnie *Kronika lit.*, 77 — 8.

[2]) Pułaski, o. c. 105 — 12, 287 — 8; następstwa organizacyjno-wojskowe przedstawia J. Gerlach: *Pospolite ruszenie i obrona za Zygmunta I. Księga pamiątkowa ku czci W. Abrahama*, t. II, str. 37.

mogą ztyłu nań uderzyć zapóźnione czambuły, albo kosz może probować ewakuacji jasyru. Trzeba jak najprędzej uzyskać rozstrzygnięcie — nacierać i zniszczyć nieprzyjaciela. Możność wykonania tego zapewnić musi świetna nadworna kopijnicza rota polska, ustawiona z drugiej strony wzgórza 230. Charakter uzbrojenia polskiej chorągwi niezdolnej do walki w nierównym grząskim terenie wyznaczył jej rolę — udział w walce musiał się ograniczyć tylko do demonstracji — ukazania się. Związać jej w bitwie nie wolno. Reszta, lżej naogół uzbrojone zato ruchliwsze, chorągwie litewskie pójdą do natarcia. Teren wyłącza głębszy manewr, zniszczenie przeciwnika można uzyskać przez oskrzydlenie i odepchnięcie od jedynej drogi odwrotu, a to jest możliwe tylko w razie poprzedniego związania go w innem miejscu. Dlatego przeprawa odbędzie się w dwu miejscach. Działanie wiążące jest trudniejsze, wymaga najczujniejszego dowodzenia, więc wódz naczelny obejmuje bezpośrednie kierownictwo przeznaczonej do tego lewej kolumny. Zadanie kolumny prawej jest mniej skomplikowane, sam kierunek prostego uderzenia wyprowadzi ją do celu. Kolumna ta, niedość pilnowana, daje się zbyt wcześnie poderwać. Tatarzy, głęboko w dwu rzutach uszykowani zanim zostaną związani gdzieindziej, mogą w tym kierunku skupić cały wysiłek. Prawa kolumna litewska nietylko zostaje zahamowana, ponosi znaczne straty i walczy o swe istnienie, ale przedewszystkiem obala plan bitwy — zaprzepaszcza oskrzydlenie.

Gliński, widząc upadek swego planu i niebezpieczeństwo, momentalnie musi powziąć podwójną decyzję: ocalić prawą kolumnę i naprawić jej błąd taktyczny. Wynik decyzji znamy — pierwsze udało się świetnie, drugie w całości było niewykonalne: część Tatarów zdołała ujść i czołowy pościg litewski niewiele mógł jej zaszkodzić. Tylko część bezpośrednio związana przez prawą kolumnę, niemal doszczętnie została niszczona w kleszczach podwójnego uderzenia. Taktycznie zwycięstwo było nie tak pełne, jak zamierzono. Winą zdaje się obciążyć trzeba niekarność — brak wytrzymałości psychicznej pospolitego ruszenia — przestarzałej broni, którą tę nowoczesną już bitwę toczono. Dalszy pościg wojsku Glińskiego utrudniała niepewność o tyły i niewątpliwie wyczerpanie oddziałów. Wyręczyła je znakomicie ludność i władze miejscowe, samorzutnie tropiąc rozbitków. Szybkość, prostota i trafność decyzji wodza w krytycznej chwili najlepiej świadczą o jego wartości.

Bitwa niedociągnięta — wojskowo, mało ważna — politycznie, wiedziona przestarzałem narzędziem zdaje się jednak rzucać światło

na genezę staropolskiej sztuki wojennej. Pomimo zasadniczych różnic podobne zagadnienia nasuwają nieraz najbardziej czasowo zbliżone bitwy zachodnio-europejskie (Cerignola 28 III 1503, Rawenna 11 IV 1512). Łącznikiem jest tu osoba wodza spajająca w sobie tradycje klasycznego antyku i Mongolji Czyngis-chana z najaktualniejszemi dążeniami renesansu. Miał on najwięcej danych do tego [1]), aby w kleckim zbiegu warunków, odruchowo tylko może, zakreślić wielki program.

[1]) por. Finkel. *Michał Gliński. Ateneum wil.* 1925 r., III, str. 71—81, z poglądami Burckhardta na renesansowego człowieka, Huizingi na człowieka „jesieni średniowiecza".

MJR. DR. WACŁAW LIPIŃSKI

BÓJ O ŻAWORONKOWE WZGÓRZA I OSACZENIE SZEINA POD SMOLEŃSKIEM.

(16 — 30 październik 1633 r.)

Wycofanie się ostatnich oddziałów rosyjskich z pod murów Smoleńska do głównego obozu Michała Borysowicza Szeina, ewakuacja artylerji i ciężkiego sprzętu oblężniczego, przeprowadzona w pierwszych dniach października przez płk. Aleksandra Lesley'a — zakończyły roczny okres wytrwałej i mężnej obrony miasta przez Polaków. Zarówno naczelny wódz, Władysław IV Waza, jak i dowództwo załogi smoleńskiej mogli ze słusznem zadowoleniem i dumą spoglądać na osiągnięte rezultaty, tem bardziej, że stały one w rażącej dysproporcji do środków wojennych, jakiemi i Władysław IV i Sokoliński rozporządzali wobec silniejszego liczebnie i wybornie wyposażonego przeciwnika.

Zmuszenie dowództwa rosyjskiego do zwinięcia oblężenia, zniesienie blokady miasta i odrzucenie przeciwnika do obwarowanego obozu nad Dnieprem — nie kończyły jednak ani wojny, ani nie doprowadziły do zniszczenia żywych, gotowych do dalszych działań sił rosyjskich. Główny ten cel musi być wykonany, do jego uzyskania choćby drogą najcięższych ofiar i wysiłków dążyć będzie polski naczelny wódz.

Jakoż, zaledwie wytchnąwszy [1]), po załatwieniu najpilniejszych spraw związanych z zakwaterowaniem wojska, po przyjęciu delegacji smoleńszczan, która w uroczystej formie wręczyła królowi klucze

---

[1]) W dniu 5 X. król „nakazał świętować w całym obozie, aby podziękować Bogu za odniesione miłościwie zwycięstwo i prosić nadal o przewagi nad nieprzyjacielem". (Opis do sztychów Hondiusa)

miasta,[1]) i po wydaniu oficjalnego komunikatu o przeprowadzonych zwycięskich walkach [2]) — przystępuje Władysław do analizy poło-

[1]) Obywatele smoleńscy przyjęci na audjencji w dniu 7 X. „publica oratione za oswobodzenie dziękowali", wnosząc do króla prośbę w czterech sprawach: 1) „aby te daniny, które dotąd lennym prawem trzymali za odwagi, prace i trudy swoje, które Rptej w dotrzymaniu tego zamku oświadczyli, wieczystem prawem były im nadane; 2) iż powinność ta tylko na nich zostawała, aby do półrocza zamku powinni byli kosztem swym obronić, ponieważ nadto drugie pół roku swym kosztem bronili i cierpieli to oblężenie, aby za tę ich posługę także żołd szedł, jako i na tych, którzy pod chorągwią służyli; 3) co ad (fidem) publicam, to co dał który z nich bądź zboża, bądź pieniędzy wrócone im było i budynki, które także do przełomu na zabudowanie dziury dawali, nagrodzone; 4) aby im KJM. chorągiew nową dać raczył, żeby tę, którą pierwej z łaski JKM. mieli i pod ten czas tej expeditiej, oblężenia i wyswobodzenia w kościele P. Bogu dziękując zanieśli". (Z djarjusza wydanego przez Celewicza, str. 54).

[2]) Oficjalny komunikat o oswobodzeniu Smoleńska, wydany został w dniu 8 X. w brzmieniu następującem: „UNIWERSAŁ KJMŚCI. Władysław Czwarty z Łaski Bożej Król Polski, Wielkie Książe Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Irlanckie i Szwecki, Gotski, Wandalski dziedziczny Król, Obrany Wielki Car Moskiewski etc. etc. wszem wobec i każdemu z osobna PP. Senatorom tak duchownym jako i świeckim, i wszystkim innym stanu rycerskiego ludziom, obywatelom koronnym, uprzejmie i wiernie nam miłym, łaskę naszę królewską.

Uprzejmie i wiernie nam mili. Z sejmu szczęśliwej koronacji naszej za konsensem i uchwałą Rptej wojny przeciwko Moskiewskiemu, który, nie czekając terminu wyjścia przymierza, a przysięgę złamawszy, na państwa Rptej z różnych miejsc z wojski nastąpił, ale mianowicie Smoleńsk ściśle szańcami potężnemi ostrożkami osadziwszy obległ, ruszyliśmy się tak jako jeno było podobieństwo wojska cokolwiek zgromadzić do W. X. Lit., a potem (chcąc ruszeniem naszym chorągwie zaciągnione do pośpiechu pobudzić i nadzieję dania obleżeńoom prędkiego ratunku uczynić), wziąwszy Pana Boga na pomoc, stanęliśmy nad Dnieprem na Głuszycy obozem, a złączywszy się z wojskiem W. X. Lit. primis diebus Septembris, poszliśmy dnia siódmego tegoż miesiąca z wojskiem bez wszystkich wozów ku Pokrowskiej górze na ratunek Smoleńskowi, gdzie nieprzyjaciela z pola do fortów jego spędziwszy, kusić się przychodziło o szanc tamże potężnie postawiony, obwarowawszy częścią wojska prawą stronę, żeby posiłki z Prozorowskiego ostrożka potężnego przez most i brody nie przebywały, gdzie rycerstwo na sobie stosy nieprzyjacielskie odważnie i mężnie nie bez rozlania krwie trzymało. Po nastąpieniu tedy na pomieniony szanc z strzelbą i ludźmi mocno opatrzony z dobywaniem dalszym, żeby żołnierza nie tracić, zatrzymać się przyszło, a do obozu, posiliwszy w oczach nieprzyjacielskich zamek regimentem jednym Królewica Jego Mości Kazimierza piechoty, prochami, kulami i pieniądzmi, drugiego dnia powrócić, a potym przygotowawszy się za obezreniem miejsc położenia i fortów nieprzyjacielskich znowu potężniej tąż stroną brać się ku Smoleńskowi. Jakoż dwudziestego pierwszego września, ruszywszy wojsko, przyszliśmy na Pokrowską górę, a jak przedtym, tak i tegoż dnia z pola nieprzyjaciela prędko spędziwszy i prawą stronę od szańcu opanowawszy, a potym posiłki nieprzyjacielskie z lewej strony potężnie

żenia własnego i przeciwnika oraz do opracowania planu dalszej fazy działań, dyktowanych wytworzonem położeniem. Całkowite skoncen- trowanie posiadanych sił w samym Smoleńsku i na wzgórzu Pokrow-

ku temuż szańcowi następujące strzelbą się z nimi przez cały dzień prawie strzelając, czego i Smoleńszczanie, z zamku wypadając, ochotnie pomagali, odciąwszy i szańcami się naszymi zbliżywszy, przycisnęliśmy do tego tych, co szanc trzymali, że go w noc ciemną, rowami się przebrawszy, opuścili i prochów, knotów i innej municji niemało odbieżeli; zaczym Smoleńsk z tę stronę uwolniony został i my z obozem zbliżyli się ku Smoleńskowi.

W dzień zaś S° Wacława szliśmy na szanc Oberstera Dama z drugą stronę Dniepru dobrze w piechotę cudzoziemską i moskiewską, i co jedno do obrony należało opatrzony, a blisko posiłki mający nastąpić, gdzie lubo zrazu pożądanego effektu intentia nasza nie wzięła, spędzona jednak z pola jezda nieprzyjacielska na posiłek temuż szańcowi idąca, od kilku chorągwi naszych i zostawione kilka chorągwi piechoty naszej w pobliższym szańcu tak nieprzyjaciela strwożyli, że, nie czekając dnia jasnego, nietylko z pomienionego szańcu, ale i z wielkiego ostrożka i wszystkich wespół ośmi szańców potężnych, zapaliwszy w dzień S° Michała nadedniem sromotnie dział dwie wielkich, knotów, kul i wiele commeatus różnego odbieżawszy, do Szehinowego obozu ustąpił i Smoleńsk ze dwu stron uwolnił.

Została czwarta strona, gdzie działa wielkie burzące na Butheni ufortyfikowanej stały, a przy nich szańców sześć dobrze zmocnionych, na których cudzoziemska wszystka niemal była piechota, o której, gdy przemyślawszy, aż w dzień S° Franciszka, nie czekając nastąpienia wojska naszego i z tych fortów tak potężnych działa z wielką pracą w nocy sprowadziwszy, ustąpił do Szehinowego obozu nieprzyjaciel i Smoleńsk zewsząd od oblężenia ścisłego wolnym został. Lubo to nieprzyjaciel w potędze swojej trudny do zniesienia w pół mili od niego stanął. Który progres nasz przeciwko temu nieprzyjacielowi jako łasce Bożej i miłosierdziu Jego Świętemu przypisujemy, i że to dzieło Jego ręki potężnej, którą nam i wojskom naszym widzimy cudownie być przytomną, przypisujemy, tak obwieszczając o tym wszystkie Stany Rptej pobudzamy, do tegoż osobliwie duchowieństwo, aby za tak wysokie dobrodziejstwo winne dzięki oddawszy Majestatowi Jego Świętemu, prosić o dalsze gorąco nie ustawali, a zwłaszcza, że my też dalej przeciwko temu nieprzyjacielowi postępujemy, abyśmy go i od Smoleńska wyparli i do słusznych jakich pokoju kondycji, (co na osobliwym mamy baczeniu) przycisnąć mogli. Nic w tym nie wątpiemy, o co pilnie żądamy, że uprzejme i wierne WW. uważając, jako ciężka i trudna z tym nieprzyjacielem, wojskiem cudzoziemskim wspartym, wojna, więc i odwagę zdrowia naszego dla dobra Rptej, a do tego ze szczęśliwego tej wojny skończenia pokój Rptej z innych stron zawisł, przyczyniać się do tego zechcą, żeby nam na tym co do posilenia i zatrzymania wojsk naszych należy, nie schodziło i żeby in medio cursu ustać nie przyszło. Który uniwersał nasz, aby wszystkich wiadomości doszedł, rozkazujemy urzędom naszym grodzkim, aby go na miejscach zwykłych obwołać i publikować kazali, inaczej nie czyniąc dla łaski naszej i z powinności urzędu swego. Dan w obozie pod Smoleńskiem dnia VIII miesiąca Octobra roku Pańskiego MDCXXXIII, panowania królestw naszych pierwszego. Petrus Gębicki secretarius MR. Vladislaus Rex". (*Djarjusz Moskorzowskiego*, str. 44. Ten sam komunikat w rps. 128. Biblj. Ossol.).

skiem, pozwalające na przeprowadzenie działań zarówno na północ jak i na południe Dniepru w kierunkach dowolnie określanych własną decyzją, wygodne zakwaterowanie oraz bardzo dobry stan moralny wojska po odniesionych sukcesach — stwarzały dodatnie warunki dalszych działań, planowanych przez polskie naczelne dowództwo. Trudności, wynikające z niedostatku powolnie nadciągającej artylerji [1]) oraz z braku spóźniających się kilku oddziałów, usunięte zostaną w ciągu najbliższych dni [2]) jak również usunięte zostaną trudności w wyposażeniu materjałowem. Tak więc korzystne położenie taktyczne oraz dobry mimo zalegania z wypłatą żołdu [3]) stan moralny oddziałów — wytwarzały położenie, w którem Władysław IV, nie wypuszczając ponadto ani przez chwilę inicjatywy taktycznej ze swych rąk, zdecydowanie górował nad przeciwnikiem.

Zdając sobie sprawę z posiadanej przewagi, król natychmiast przystępuje do prac, mających na celu dalsze zwycięskie działania. Już wieczorem dnia 5 października, kiedy miasto zostało całkowicie uwolnione, na ścisłej radzie wojennej, w której uczestniczyli tylko hetmani i kanclerz — omawiane są dalsze plany. Na radzie tej powstaje zamiar, by zostawić część wojska w Smoleńsku całą zaś siłą ruszyć w głąb nieprzyjacielskiego kraju, negliżując osłabionego i onieśmielonego Szeina, przyczem król obrałby kierunek na Dorohobuż, kozacy zaś zaporoscy obróceniby zostali na południe, w kierunku Rosławla.

Pierwszy ten plan, którego projekt pojawił się na tajnej radzie królewskiej — uderza swoją śmiałością operacyjną i niewątpliwie nosi

---

[1]) O liczebności artylerji polskiej brak w źródłach wiadomości, są natomiast wskazówki, iż artylerja nieustannie się powiększała. W pierwszych dniach października nadeszły „działa ogniste z Mohylewa", źródło nie podaje jednak ilości dział.

[2]) 1 X. nadeszły 2 roty rajtarskie oraz chor. petyhorska Łaszcza. 3 X. przymaszerował silny pułk pieszy Zygmunta Radziwiłła, kawalera Maltańskiego, oraz poczty: Niewiarowskiego, Kryspina i Giżyca. Oczekiwano ponadto szeregu oddziałów obliczanych na 6 — 7 tysięcy ludzi.

[3]) Na opłatę zaległego żołdu, król pieniądze pożycza, o czem w liście do Jana Daniłłowicza, podsk. koronnego: „Nie mogąc się od U. W. pieniędzy doczekać, przyszło nam od żydów Samuela i Łazarza Mojżeszowiczów, faktorów naszych... wziąć zł. 37.462, które obyś im U. W. niezwłocznie oddać rozkazał, żądamy". (Rps. 694. Akad. Umiej.). „Pieniędzy srogi defekt. Wojsko na borg służy. Piechocie i regimentom tylko za jeden miesiąc dotąd jak w zaciągu są zapłacono". (Moskorzowski, str. 59).

w sobie zamysły o głębokiej treści politycznej. Pod względem opera= cyjnym wybór kierunku na Moskwę przecinał łączność Szeina z Moskwą, narzucając mu dwa wyjścia: albo ślepe wykonywanie roz= kazu carskiego i kontynuowanie dalszego oblężenia Smoleńska, albo rzucenie się w trop marszu królewskiego, co w każdej chwili nara= żało go na conajmniej wątpliwe spotkanie z Polakami w otwartem polu przy wykonaniu nagłego zaczepnego zwrotu przez króla. Z dru= giej strony rzucenie kozaków zaporoskich na południe pozwalało na podanie ręki wojewodzie Kisielowi i zatrzymanie całkowite na połu= dniowym froncie sił przeciwnika oraz ich odcięcie od Moskwy.

Śmiałość operacyjna tak rozumianego planu, łączy się jednocześnie z odważną myślą polityczną. Pojawienie się króla pod murami Mos= kwy, która wszystkie swe siły zaangażowane miała na dalekich fron= tach, mogło wydać rezultaty znakomite, tem śmielej oczekiwane, iż na czele polskich wojsk zbliżałby się do stolicy nietylko król polski ale i prawnie obrany car moskiewski.

Pierwotny ten plan, zawierający w sobie niewątpliwie dalekosiężne zamysły samego króla — nie dochodzi jednak do skutku. Przed ryzy= kownem rzuceniem się w głąb ziem rosyjskich musiał przestrzegać króla zarówno sam kanclerz, któremu niechęć ogółu szlacheckiego do dynastycznych i osobistych planów Wazów nie była zapewne obca jak również przeciwko królewskiemu zamiarowi zrodzić się musiały objekcje natury wojskowej, a więc bliskość zimy, ostrem swem tchnie= niem dającej się już zbyt dotkliwie odczuwać, oraz zaleganie z żołdem, co nie pozwalało wymagać od wojska wysiłków długotrwałych i nad= miernych.

Jakoż na miejsce powyższego planu — pojawia się plan odmienny, mający na celu przedewszystkiem zniszczenie Michała Borysowicza Szeina, przy wykorzystaniu tych dodatnich znamion położenia pol= skiego, które już zostały scharakteryzowane.

Przystępując do jego wykonania — dowództwo polskie musiało w pierwszym rzędzie zebrać jaknajwięcej wiadomości o nieprzyjacie= lu, o jego położeniu, sile, wartości moralnej i zamiarach. Biorąc pod uwagę pierwszy wzgląd, należało określić położenie taktyczne kor= pusu Szeina jako niekorzystne. Oddziały rosyjskie bowiem, zamknięte w głównym obozie Szeina na południowym brzegu Dnie= pru, jakkolwiek ze wszystkich stron bardzo korzystnemi warun= kami terenowemi bronione — miały bardzo niewielką zdolność poru= szania się. Od strony północnej, po przekroczeniu Dniepru w razie próby ruszenia obozu — siły Szeina wchodziły w defilé, w wąski pas

między wzgórzami Dziewiczem, Żaworonkowem i rzeką, gdzie z najwyższą trudnością mogły się poruszać i rozwijać, narażone na zepchnięcie do rzeki, narażone zwłaszcza na ogień ze wzgórz dominujących nad rzeką i jej doliną. Podobnie od strony południowej w szyi między Dnieprem a jego południowym dopływem możność manewru z tych samych przyczyn była bardzo ograniczona. Te niekorzystne warunki spowodowane zostały charakterem wybitnie obronnym, jakie obozowi zakreślił jego dowódca. Jednak i ta obronność była względna, ograniczona w czasie, ograniczona tylko do miesięcy letnich, gdy zarówno Dniepr jak i jego południowy dopływ tworzyły świetne zapory, w zimowych natomiast miesiącach, kiedy rzeki staną pod lodem — obóz rosyjski bronił się tylko przeszkodami sztucznemi, zasiekami i okopami, rozbudowanemi w ciągu wielu miesięcy.

Siły przeciwnika jakkolwiek pod względem liczebnym w pierwszych dniach października przewyższały jeszcze siły królewskie — topniały jednak z dnia na dzień, podczas gdy oddziały polskie w tym samym czasie wzrastają. Ubytek sił rosyjskich spowodowany został nietyle dotkliwemi stratami, poniesionemi w czasie działań wrześniowych, ile wskutek stałej, codziennej dezercji, będącej w dodatku nieustannym źródłem informacyj dla Polaków. Dezercją silnie zwłaszcza zostają dotknięte oddziały jazdy Prozorowskiego, którego „wielka część bojarów rozjechała się“ [1]) podając jako powód, że „koni nie mają czem karmić“, w czem nie ustępowała im zresztą cudzoziemska piechota, z której co dnia kilkunastu lub więcej przechodziło do wojsk królewskich, zwłaszcza w dniach wycofywania się oddziałów do głównego obozu Szeina [2]). Razem wziąwszy, straty poniesione w ciągu miesiąca września wskutek walk, dezercji oraz chorób osiągnąć musiały znaczną cyfrę kilku tysięcy, bowiem zgodne relacje jeńców i dezerterów określają liczebne siły Szeina w pierwszych dniach października na plus minus 20.000, co wobec 25.000 z początków września oznaczałoby ubytek około 5.000 ludzi.

---

[1]) Djarjusz u Celewicza, str. 53.

[2]) O dezercji, panującej wśród oddziałów Szeina, świadczą zgodnie wszystkie źródła, zwłaszcza djarjusz drukowany u Celewicza podaje co dnia dokładną liczbę tych, którzy „przedali się“. Weinbeer pisze również, iż „bojarowie i możni panowie umykają często z kawalerją. W obozie przed niełaską cara, każdy z nich już naprzód się uniewinnia... Prości żołnierze codziennie uciekają do Polaków. Król polski kazał początkowo każdemu z nich wręczać po 30, później po 15, a wreszcie gdy się ich liczba z dnia na dzień powiększała, 10 złotych polskich wraz z paszportem do wolnego przejazdu. Wielu z nich atoli wstępuje do służby polskiej“. (Weinbeer, str. 28).

Była to jeszcze siła znaczna i gdyby nie upadek ducha, zniechęcenie oraz brak wiary w powodzenie [1]) — zniszczenie jej nie byłoby zadaniem łatwem, tem bardziej, że Szein nie zamierzał wychodzić w pole, nie zamierzał opuszczać swego nawskroś obronnego stanowiska. Wódz rosyjski, po niepomyślnych próbach odparcia polskiej odsieczy, po zwinięciu oblężenia — liczył snadź na korzystne dlań działanie czynnika czasu. Z jednej strony czas miał pozwolić na uruchomienie nowych sił w Moskwie, które wzmocniłyby liczebnie i moralnie jego oddziały [2]), z drugiej — ten sam czynnik czasu musiał osłabiać przeciwnika, oddalonego od kraju, narażonego na braki wypływające wprost z kolosalnych przestrzeni, jakie dzieliły wojsko królewskie od źródeł zaopatrzenia, skarżącego się ponadto, o czem Szein nie mógł nie wiedzieć, na zalegania z żołdem, co było zbyt częstem w wojskowych stosunkach polskich zjawiskiem, by przeciwnik nie wstawiał go w swe obliczenia. Czas ponadto przynosił zimę, której obficie zaopatrzony Szein się nie obawiał [3]), odwrotnie, liczył, że w razie konieczności odwrotu zima pozwoli mu wycofać na saniach cenny artyleryjski sprzęt, że łatwiej pozwoli mu oderwać się od przeciwnika.

Tak się przedstawiało położenie obustronne w dniu 6 października, kiedy po zaniechaniu pierwotnego planu rzucenia się w kierunku na Moskwę — postanowiono w dowództwie polskiem przeprowadzać dalsze działania przeciwko Szeinowi. W dniu tym, na podstawie zeznań jeńców oraz dezerterów, położenie oraz zamiary przeciwnika przedstawiały się w sposób następujący: Szein skoncentrował wszystkie oddziały w obwarowanym obozie po południowej stronie Dniepru, obsadzając na północ od rzeki wzgórze Dziewicze. Zamiarem przeciwnika jest przezimowanie pod Smoleńskiem, w której to sprawie zresztą wódz rosyjski czeka „rozkazania carskiego, po które już dawno był posłał". Licząc na rozkaz pozostania pod Smoleńskiem,

---

[1]) „W obozie nieprzyjacielskim podobno panuje paniczny strach, obawa i niezgoda" notuje Weinbeer (str. 27). „Drudzy językowie — podaje djarjusz u Celewicza — powiadają żeby jedno biały znak z murów naszych był zawieszony, tedy chcą się przedawać wszyscy naszym... Wiele bardzo (Moskali) co dzień przedawa się"...

[2]) Posiłków Szein oczekiwał z dnia na dzień. W liście z dnia 29 IX car Michał Fiodorowicz obiecywał przysłanie mu pomocy i środków pieniężnych, 8 X. pisze znów: „Kazaliśmy iść pod Smoleńsk kniaziowi Dymitrowi Czerkaskiemu i Efimowi Myszeckiemu. Zewsząd posyłamy ci pomoc z Nowgoroda, z Łuk Wielkich, z Pskowa. (*Akty Sobrannyje*, III, nr. 320).

[3]) Źródła na podstawie relacyj dezerterów zgodnie stwierdzają obfite zaopatrzenie żywnościowe i materjałowe obozu Szeina.

przeciwnik ma zamiar ściągnąć z Dorohobuża, gdzie zorganizował bazę materjałową, konieczne uzupełnienie zapasów zaopatrzenia materjałowego i żywnościowego. Oczekuje również na silny, 14.000 oddział pomocniczy, który z Moskwy przez Wiaźmę i Dorohobuż maszerować ma w kierunku na Smoleńsk.

Na podstawie otrzymanych wiadomości o przeciwniku — król wydaje natychmiast rozkazy, mające mu bliżej wyjaśnić położenie. W tym celu pod zachodnią stronę wzgórza Dziewiczego przesuwa oddziały kozaków zaporoskich, któreby trzymały pod obserwacją obóz rosyjski, jednocześnie zaś wydziela silny, kilkutysięczny oddział, złożony z jazdy polskiej i zaporoskiej, który pod dowództwem Piaseczyńskiego [1]) ma ruszyć na wschód. Zadanie Piaseczyńskiego: dalekie rozpoznanie, opanowanie i zniszczenie bazy materjałowej w Dorohobużu, w wypadku zaś spotkania nadciągającego oddziału pomocniczego [2]) — zniszczenie go przez natarcie.

Piaseczyński, opuściwszy obóz 7 października wieczorem, ruszył traktem na Duszniki, Borsuki i Michajłówkę w stronę Dorohobuża, oddalonego od Smoleńska 90 zgórą kilometrów. Wytraciwszy po drodze kilkanaście drobnych oddziałów, rozstawionych na trasie Smoleńsk — Dorohobuż w celu wyłapywania dezerterów i utrzymywania służby łączności, trzeciego dnia dotarł pod miasto, zostające pod dowództwem wojewodów: Fiodora Wasiljewicza Wołyńskiego i Sunkura Siemionowicza Sokownina. Zaczaiwszy się w terenie, wysłał Piaseczyński w straży przedniej rotę kozacką, której zadaniem było wyciągnięcie załogi rosyjskiej z miasta. Jakoż załoga Dorohobuża, wykonawszy wycieczkę, „w znacznej sile", natarła bez wahania na rotę kozacką, która, gwałtownie się cofając, naprowadziła przeciwnika na ukrytą jazdę Piaseczyńskiego. Manewr uwieńczony został całkowitem powodzeniem. Ludzie Piaseczyńskiego wpadli na bojarskich karkach przez otwarte bramy miasta, które „wysiekli, w niwecz spalili i (zniszczyli) srogą rzecz żywności, którą stamtąd do obozu wożono, ponieważ tam bojarowie niemal wszyscy swoje mieli depositum i w każdym domu po kilka wozów wielkich żywności naładowanych

[1]) Siłę wydzielonego oddziału Piaseczyńskiego podają wszystkie źródła (z wyjątkiem opisu do sztychów Hondiusa) na 6000 ludzi, w skład których wchodziła jazda polska i kozacy zaporoscy. Opis do sztychów Hondiusa oblicza siłę Piaseczyńskiego na 3000 ludzi, w składzie: jazda, dragonja, kozacy oraz trzy regimentowe, lekkie działa.

[2]) Wiadomości o nadciągającym 14.000 oddziale nieprzyjacielskim opierali Polacy na podstawie zeznań zbiegów i jeńców rosyjskich.

stało" [1]). Spaliwszy i zniszczywszy nagromadzone zasoby obozu rosyjskiego, zatrzymał się Piaseczyński przez trzy dni pod miastem, wyprawiając stąd dalekie w głąb nieprzyjacielskiego kraju rozpoznania. Jedną rotę kozacką skierował „ku Wiaźmie, aby samemu carowi pod nos zakurzyli", innemi „za kilka mil wszystkie gościńce opędziwszy", [2]) mógł stwierdzić, iż pogłoski o maszerującej do Szeina pomocy moskiewskiej okazały się fałszywe [3]).

Oczekując powrotu Piaseczyńskiego i jego meldunków [4]) — przeprowadza król w międzyczasie szereg prac przygotowawczych, które mają mu dostarczyć elementów do ostatecznego opracowania planu natarcia na Szeina i decyzji do jego wykonania. Prace te przeprowadza król bardzo drobiazgowo, z uderzającą starannością zbierając potrzebne dane, pilnie analizując w ciągu drugiego tygodnia października meldunki składane mu przez hetmanów.

---

[1]) i [2]) Z djarjusza drukowanego u Celewicza.

[3]) O akcji Piaseczyńskiego pod Dorohobużem wspomina car Michał Fiodorowicz w liście z dnia 20 X. „Pisaliście do nas 19 października, że 10 października przyszli pod Dorohobuż z pod Smoleńska i z królewskiego obozu litewscy pułkownicy Piaseczyński, pan Kamieniecki z polskimi i litewskimi ludźmi i stali cztery dni: i wy i nasi wojenni ludzie z polskimi i litewskimi ludźmi biliście się, w pristupiech i na wyłazkach pojmaliście polskich i litewskich ludzi mnogo, języki pojmaliście a litewscy ludzie od Dorohobuża odeszli w dzień 13 października". (*Akty istoriczeskije*, t. III, nr. 177, I). O spaleniu miasta i zniszczeniu zapasów dowództwo Dorohobuża, jak wynika z przytoczonego listu, nie meldowało, jakkolwiek cały szereg polskich źródeł mówi o tem bardzo i dokładnie.

[4]) Pierwszą wiadomość o rezultatach wyprawy Piaseczyńskiego otrzymał król dopiero 14 X. Wprawdzie wysłany z chorągwią por. Czarnecki w trop Piaseczyńskiego — „dla języka i wywiadowania się o panu Kamienieckim" przyprowadził 10 X. pięciu jeńców — ale ci nie umieli dać wyjaśnień. Dopiero 14 X. zameldował się u króla wysłany przez kasztelana Piaseczyńskiego towarzysz z jego chorągwi Kowalski, który zdał dokładny raport. Według tego raportu, jakkolwiek Piaseczyński tych ludzi, przeciwko którym został wyprawiony, nie mógł „przeciąć ni poszlakować", to jednak zniósł oddział, który szedł na Mścisław i Krzyczew „a mianowicie 800 bojarów, którzy w pewnej wiosce odpoczywali, których p. Kamieniecki communikiem wojsku drugiemu powoli iść kazawszy, tak zbieżał, że im ani do koni, ani do broni, do sprawy przyjść nie dopuścił i najprzedniejszych żywcem pobrawszy, i innych w pień siec kazał, gdzie wielką zdobycz bachmatów, rynsztunków, szat i pieniędzy wojsko zabrało. Wprawdzie niektórzy, w domu zawarłszy się, bronić się chcieli i jednego dragona postrzelili, ale nasi do nich resolute skoczywszy i ogniem ich otoczywszy, spalili i by nie noc była nastąpiła, chcieli się byli o drugich, których 1200 w przyległej wiosce było, bo ich 2000 wyprawiono było, pokusić, ale będąc przestrzeżeni od tych, którzy z onych 800 uszli i od ognia zapalonego, ubiegli". (Z djarjusza u Celewicza, str. 56).

Na wstępie tych prac zastanawiano się nad kierunkiem natarcia. Część członków rady wojennej przemawiała za przeprowadzeniem natarcia od strony południowej Dniepru, ze względu na łatwiejszą łączność z miastem i dogodniejszy w terenie dostęp do obozu Szeina, inni radzili uderzyć od północy, gdzie tuż nad samym obozem rosyjskim wznoszą się wzgórza Żaworonkowe. „Summa consilii ich była— notuje Moskorzowski — aby, część wojska pod murem zostawiwszy, część z kozaki tamtą stroną puściwszy, na Bogdanowej okolicy robur wojska postawić. A most na łodziach, które na wozach w pogotowiu były, jako najprędzej przez Dniepr rzuciwszy, obóz swój z wojskiem zaporoskim i zarzecznymi posiłkami złączyć. A potym dla wolniejszego do Smoleńska przejazdu z jednej strony Dziewiczą górę, z drugie wielki tabor ostrożami ścisnąć i tak ze wszystkich stron nieprzyjacielowi i passy i rzekę częścią zalegszy, częścią odjąwszy, insuper z Żaworonkowej góry onego w jego własnych sałaszach i stanowiskach macać“ [1]).

Nie spiesząc z powzięciem decyzji, król postanawia oprzeć ją na podstawie dokładnej analizy terenu. Jakoż przez najbliższe dni z rozkazu królewskiego obydwaj hetmani, litewski i koronny, wysyłani zostają w teren, poza tem król przeprowadza wywiad przez znających okolicę „kałauzów“. Praca hetmanów zostaje podzielona w ten sposób, że gdy jeden rozpoznawał teren na południe od rzeki, drugi to samo wykonywał na północ od Dniepru. Po złożeniu meldunków wysłani zostali po raz drugi w przeciwnym znów kierunku: ten, który zbadał teren południowy, udawał się na północny i odwrotnie, wreszcie po raz trzeci wysłani zostali w dniu 14 października pod wzgórza Żaworonkowe „aby się położeniu tamecznego miejsca przypatrzyli“. Kazanowski i Radziwiłł, wziąwszy ze sobą kilka chorągwi, ruszyli północną stroną Dziewiczego wzgórza i „przeszedłszy trudną na rzeczce Wiazownie przeprawę, potem Stobną i Kołodną rzeczkę, przez lasy i miejsca nieprzystępne wtył wszystkich taborów moskiewskich“ [2]) się udali, poczem stanąwszy na Bogdanowej okolicy, na południe od wzgórz Żaworonkowych, szczęśliwie uzgodnili swe opinje. „Bo obaczywszy położenie miejsca — pisze Moskorzowski — Jego Mość Pan Hetman koronny subscripsit sententiae X. Jego Mości Pana Hetmana Litewskiego, że niskąd bardziej nieprzyjacielowi szkodzić się nie mogło, jako od Żaworonkowej góry, której panem być mógł, ktoby był Bogdanową okolicę okupował“.

---

[1]) Djarjusz Moskorzowskiego, str. 50.

[2]) Tamże.

Wykonawszy poruczone im zadanie, rozbiwszy w powrotnej drodze oddział Izmaiłowa [1]) i przyprowadziwszy jeńców — zdali tejże nocy hetmani uzgodniony raport królowi, radząc stanowczo kierunek północny, do czego Władysław „tym chętniej przypadł, iż pod niebytność ich, tegoż dnia od przedawczyków wziął sprawę, że się od tamtej góry najbardziej nieprzyjacielowi szkodzić mogło" [2]).

Powziąwszy decyzję natarcia od północy, król zatrzymuje się w dniu 15 października na następującym planie działań:

1) *Położenie własne:* Siły królewskie skoncentrowane w Smoleńsku i w obozie na wzgórzu Pokrowskiem. Oddziały kozaków zaporoskich trzymają pod obserwacją wzgórze Dziewicze i obóz główny Szeina. Wydzielony oddział kasztelana Piaseczyńskiego po wykonaniu zadania znajduje się w drodze powrotnej, oddalony o dwa dni marszu.

2) *Położenie przeciwnika.* Wszystkie oddziały nieprzyjacielskie skoncentrowane w głównym obozie Szeina, na stanowiskach obronnych, przygotowanych do długiego oporu. Łączność z Moskwą utrzymywana drogą lądową na Dorohobuż oraz drogą wodną przez rzekę Dniepr, czaty wysunięte na wzgórzu Dziewiczem. Dominujące nad doliną rzeki i ugrupowaniem przeciwnika wzgórza Żaworonkowe — nieobsadzone, wolne od nieprzyjaciela.

3) *Zadanie.* Zająć Bogdanową okolicę na wschód od obozu Szeina i opanować wzgórza Żaworonkowe, wskutek czego uzyskany zostanie całkowity wgląd w pozycje i obóz przeciwnika oraz przerwane jego komunikacje lądowe z krajem [3]). Na południowym krańcu Bogdanowej okolicy przerzucić most przez Dniepr i, stanąwszy okrakiem

---

[1]) O rozbiciu oddziałku wracającego do Moskwy, chorego wojewody Artemja Wasiljewicza Izmaiła notuje djarjusz drukowany u Celewicza, (str. 57) w słowach następujących: „pp. hetmani... Izmaiła w pewnem poczcie idącego do stolicy, który dla złego zdrowia licentiowany, i przy nim nie mało kupców wracających się do stolicy i bojar chorych, mało nie ubiegli, którzy będąc w drodze, a usłyszawszy o p. Kamienieckim na Dorohobuskim gościńcu dokazującym, nazad się do obozu powrócili i sam Izmaił jedno co do obozu Szeinowego wpadł, gdy pp. hetmani nadjechali. Ostatek jednak ludzi jego, co za nim szli, nasi pobili i niektórych pojmali i potem i inszych, którzy z obozu także dla żywności wyjechali byli, gromili, coś zajmali i pobili".

[2]) Moskorzowski, str. 51.

[3]) Według opisu do sztychów Hondiusa, król zdecydował opanowanie wzgórza Żaworonkowego z następujących powodów: „po 1-e góra Skowronkowa... znajdowała się w pobliżu obozu nieprzyjacielskiego; po 2-gie panowała nad całym obozem nieprzyjacielskim; po 3-e pod N. CIX (okolica Bogdanowa) znajdował się plac dogodny do zatoczenia obozu głównego".

na rzece, przeciąć komunikację wodną, wskutek czego przeciwnik zo=stanie całkowicie osaczony ze wszystkich stron.

4) *Wykonanie.*

a) Kolumna główna w składzie wojsk polskich i litewskich, z arty=lerją, taborem i pontonami maszeruje pod dowództwem króla drogą północną, równoległą od Dniepru w kierunku wsi Ko=łodna. Po zajęciu wsi Kołodna hetman litewski opanuje dolinę rzeczki Kołodnej oraz wzgórza Żaworonkowe do linji rzeczki Stobnej [1]. Hetman koronny opanuje wzgórze Bogdanowa oko=lica od rzeczki Kołodnej do Dniepru. Cel działania: przecięcie komunikacji przeciwnika z krajem i zablokowanie go od pół=nocno=wschodniej strony.

b) Oddziały kozaków zaporoskich obsadzą linję rzeczki Wiazow=nej, osłaniając marsz kolumny głównej oraz blokując przeciw=nika od strony zachodniej [2].

c) Zablokowanie strony południowo=zachodniej przeprowadzi wojewoda smoleński Gosiewski, z podległą mu załogą miasta. Obserwację odcinka południowego od Smoleńska do Dniepru i Bogdanowej okolicy przeprowadzi wydzielony oddział chorą=żego trockiego Ogińskiego [3].

Plan powyższy, zatwierdzony decyzją królewską, różni się od po=przednich planów, wykonanych w czasie działań wrześniowych,

---

[1]) Szkic Hondiusa nie podaje nazw północnych dopływów Dniepru: Wiązownej, Stobnej i Kołodnej oraz błędnie wykazuje pierwszą z nich, licząc od zachodu, t. j. rzeczkę Wiazownę. Nazwy, bieg oraz wzajemny do siebie stosunek tych trzech dopływów ustalony został na podstawie sztabowej mapy rosyjskiej, z którą szkic Hondiusa naogół pokrywa się b. dokładnie.

[2]) Zadanie oddziałów kozaków zaporoskich określa opis do sztychów Hondiusa w sposób następujący: król wydał rozkaz dowódcy kozaków zaporoskich „aby z całem wojskiem swojem... zatoczył obóz... na tej stronie naprzeciwko muru miej=skiego i obwarował się okopem... Wszystko to w celu i podług takiego dalszego ordynansu:

a) jeżeli nieprzyjaciel zechce użyć siły podczas wymarszu JKMci albo przeciwko miastu — nic dopuścić do tego;

b) jeżeliby nieprzyjaciel wyrządził jakąkolwiek przykrość straży tylnej albo ta=borowi albo dowozowi do miasta, bronić je i osłaniać;

c) gdyby nieprzyjaciel nacierał na JKMość w marszu i gdyby zaszła bitwa — towarzyszyć JKMości i uderzyć wprost na nieprzyjaciela z boku".

[3]) O zadaniu obserwacji przeciwnika od południa pisze Moskorzowski: „A iż nieprzyjaciela a fronte et a tergo oraz cohibere expediebat, dwa pułki pod murem zostawiono, jeden z koronnego drugi z litewskiego wojska pod rządem pana chorążego trockiego, aby znosząc się z wojewodą smoleńskim, od tamtej strony miał oko na nieprzyjacielskie zamysły" (Moskorzowski, str. 51).

w sposób bardzo znamienny. Elementem głównym tamtych działań jest natarcie, dążenie do zniszczenia przeciwnika w boju, do złamania jego sił fizycznych i moralnych w sposób gwałtowny, w czasie możliwie najkrótszym. Manewr staje się składowym elementem boju, bój kulminacyjnym elementem planowanych działań.

W październikowym planie zaczepnych działań przeciw Szeinowi — nie bój, nie natarcie, lecz manewr jest jego elementem głównym, czynnikiem zaś mającym zniszczyć fizycznie i moralnie przeciwnika staje się czas. Nieprzyjaciel jest silnie ufortyfikowany, obronność naturalna jego położenia jest znakomita, przewaga liczebna oraz przewaga ogniowa jest po jego stronie, wobec czego natarcie, element boju w warunkach powyższych mimo wyższość moralną Polaków — nie rokuje żadnych nadziei na wywalczenie zwycięstwa. Odrzucając natarcie — Władysław IV opiera się wobec tego na manewrze. Manewr całkowicie okrążający przeciwnika, zamykający go w jego warownym obozie, przecinający mu wszystkie komunikacje, odcinający dowóz zaopatrzenia żywnościowego i materjałowego — musi złamać jego siły fizyczne i moralne, musi doprowadzić do jego zniszczenia. Proces niszczenia odbywać się będzie w czasie, szybkość tego procesu będzie stała w prostym stosunku do wartości elementów taktycznych, które król opanuje. Dlatego opanować należy Żaworonkowe wzgórza, dające całkowity wgląd w pozycje przeciwnika oraz pozwalające na znakomite wykorzystanie działania ognia, dlatego należy stanąć okrakiem na linjach komunikacyjnych, prowadzących z obozu Szeina do centrów rozkazodawstwa i zaopatrzenia.

Wykonywanie tak pojętego planu rozpoczął król w niedzielę dnia 16 października. Pozostawiwszy wojewodę Gosiewskiego wraz z dodanym mu pułkiem pieszym Arciszewskiego w Smoleńsku, wydzielony oddział Ogińskiego na południe od miasta oraz kozaków zaporoskich na osłonie prawego boku maszerującej kolumny — osiągnął król tego dnia rzeczkę Wiazownę, przebywszy od Pokrowskiego wzgórza kilka zaledwie kilometrów. Pokrycie tak niewielkiego dystansu należy tłumaczyć spotkaniem przez króla powracającego z wyprawy na Dorohobuż kasztelana kamienieckiego i powstałemi stąd koniecznościami: oczekiwaniem na tabor oddziałów Piaseczyńskiego, który ze Smoleńska musiał podążyć wślad za główną kolumną oraz uregulowaniem porządku marszowego, tak znacznie teraz powiększonej kolumny.

Drugiego dnia marszu, 17 października, kolumna osiągnęła wieś Kołodną nad rzeczką tej samej nazwy, przebywszy w linji powietrznej 6 kilometrów, co w ciężkim, lesistym, przeciętym w połowie drogi

rzeczką Stobną terenie, wynieść musiało drugie tyle, jeśli nie więcej. W straży przedniej dnia tego maszerował z podległem mu wojskiem hetman koronny, w środku oddziały króla, straż tylną pełniły wojska litewskie, którym Radziwiłł rozkazał „nową poboczną drogę przez lasy przerąbać i przeprawy przerobić" [1]), by umożliwić marsz taborów [2]).

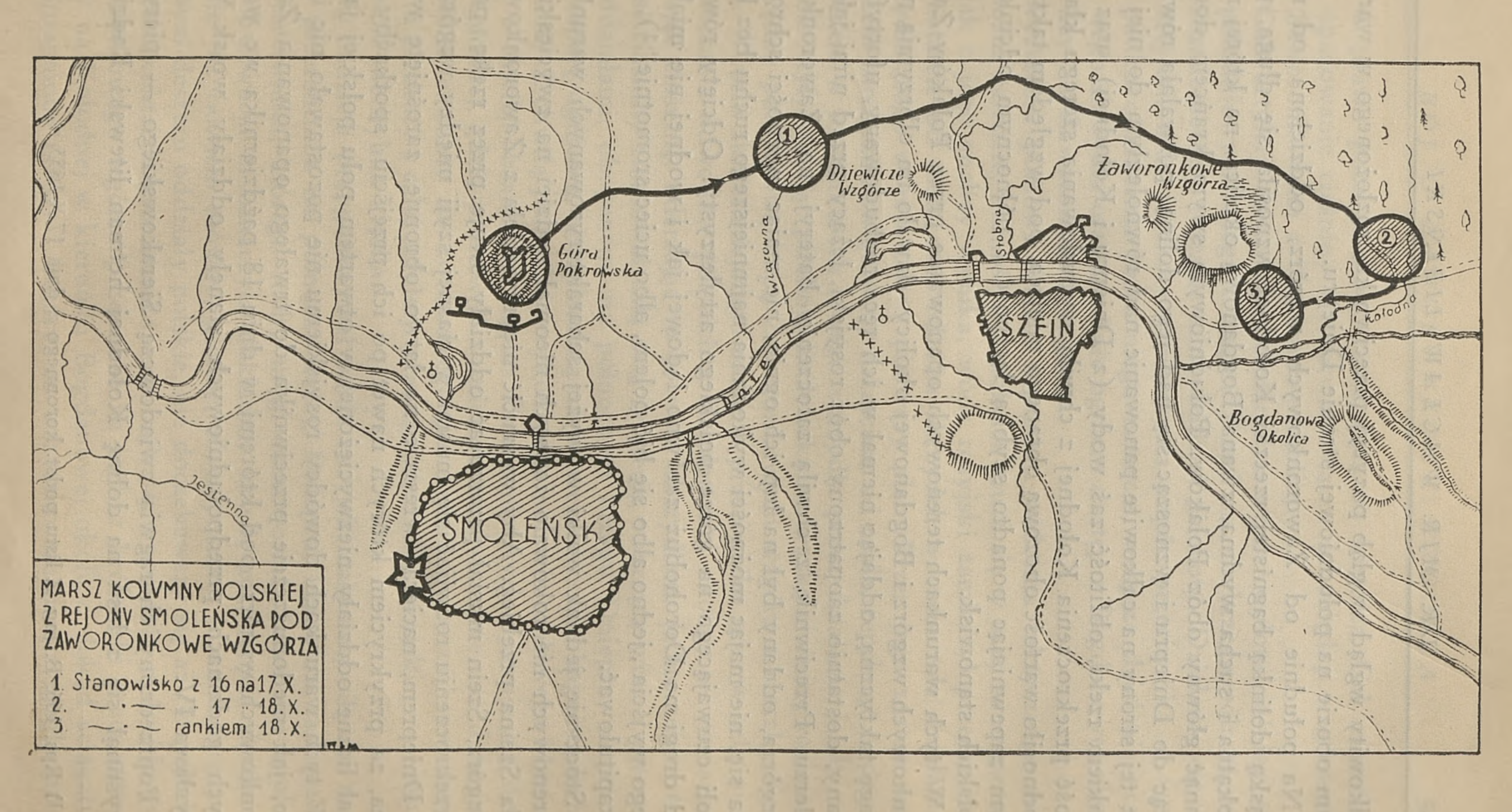
Jeszcze cięższe warunki terenowe pokonać musiały maszerujące oddziały 18 października, trzeciego dnia marszu. Z Kołodnej należało zwrócić się w prawo, przejść możliwie szybko przez leśną drogę na południe w ciaśninę Kołodnej między Żaworonkowe wzgórza i Bogdanową okolicę, gdzie na wojsko czekało właściwe zadanie: szybkie, niespodziewane opanowanie wzgórz wiszących nad Dnieprem i obozem Szeina. Jakoż w godzinach przedpołudniowych, przez trudne przeprawy, łąki błotniste i gaje się przedostawszy — poczęła kolumna przyjmować zarządzone do akcji ugrupowanie, stanąwszy w wąskiej dolinie rzeczki Kołodnej, między Żaworonkowemi wzgórzami a Bogdanową okolicą.

Trafność decyzji królewskiej, wskazującej na Żaworonkowe wzgórza jako na taktyczny klucz pozycji, wybranej w celu zniszczenia przeciwnika — ilustruje analiza terenu rozciągającego się na północ od Dniepru, na łuku rzeki, między jej dwoma dopływami Stobną i Kołodną. Charakterystyczną jego cechę stanowiły płaskie pobrzeża dwu tych dopływów, między któremi wznosiło się porosłe krzakami i młodą dębiną wzgórze Żaworonkowe, rozdzielone siodłem na dwie kopulaste kopy, z których wyższa, południowo-wschodnia, panowała zarówno nad obydwiema rzeczkami jak i nad samą doliną Dniepru. Zachodzący na północno-wschodni stok wzgórza stary, dębowy las pozwalał na skryte doń podejście, opanowanie zaś wzgórza dawało

---

[1]) Moskorzowski, str. 51.

[2]) O drugim dniu marszu, djarjusz drukowany przez Celewicza podaje, iż hetman koronny „poszedł lewą stroną" zaś król „z wojskiem prawą stroną szedł, prawie w bok ostrożków Szeinowych na dobre strzelenie, o nie ocierając się". Z wiadomości tej można sądzić, iż marsz drugiego dnia odbywał się w dwu równoległych kolumnach: obydwaj hetmani maszerowali bardziej północną drogą wprost na Kołodnę, kolumna królewska zaś, maszerując na oczach przeciwnika, szła przez jakiś czas drogą na Dorohobuż, markując marsz w głąb terytorjum moskiewskiego. Manewr ten miałby za zadanie odwrócić uwagę Szeina od kierunku Kołodna — Żaworonkowe wzgórza i umożliwić zaskoczenie przeciwnika przez nagłe opanowanie tych wzgórz. Markowany marsz króla na Dorohobuż, tem bardziej mógł sprawiać wrażenie kierunku właściwego, że wysłany tam już został poprzednio Piaseczyński, o czem Szein musiał wiedzieć.


MARSZ KOLVMNY POLSKIEJ
Z REJONV SMOLEŃSKA POD
ZAWORONKOWE WZGÓRZA
1. Stanowisko z 16 na 17. X.
2. — · — 17 18. X.
3. — · — rankiem 18. X.
SMOLEŃSK
SZEIN
Góra Pokrowska
Dziewicze Wzgórze
Zaworonkowe Wzgórza
Bogdanowa Okolica
Kołodna
Strobna
Wiązowna
Jesienna
Dniepr

całkowity wgląd w głąb pozycyj przeciwnika, rozłożonego w warownym obozie na południowej stronie Dniepru.

Na południe od Żaworonkowych wzgórz, oddzielona od nich wąską dolinką bagnistej rzeczki Kołodnej wznosiła się długa, prostokątna i sucha wydma, zwana Bogdanową okolicą, na której miał stanąć główny obóz Polaków. Południowym swym krańcem dochodząc do Dniepru i wznosząc się nad jego doliną, pozwalała również i z tej strony na całkowite panowanie nad równoległym do niej odcinkiem rzeki, obfitość zaś wody (z Dniepru i Kołodnej) oraz łatwość przekroczenia Kołodnej z chwilą wybudowania szeregu kładek podnosiło wartość obozową obranego miejsca, pod względem taktycznym zapewniając ponadto szybką łączność z północnym odcinkiem polskich stanowisk.

W tych warunkach terenowych opanowanie przez Polaków Żaworonkowych wzgórz i Bogdanowej okolicy dawało im olbrzymią przewagę taktyczną, oddając niemal w ich ręce rozbudowany, ufortyfikowany, dostatnio zaopatrzony obóz rosyjski, leżący przed nimi jak na talerzu. Przeciwnik, z chwilą zatoczenia bateryj na Żaworonkowe wzgórza, oddany był na łup ich ognia, nie mając możności schronienia się, nie mając możności wykonania najmniejszego ruchu bez kontroli czuwającego na górze polskiego artylerzysty. Odcięty również od drogi na Dorohobuż zarówno lądowej jak i wodnej nie miał innego wyjścia „jedno albo się bić polem, albo uciec sromotnie“ [1]), albo skapitulować.

Stoczenie jednak walki w wyżej scharakteryzowanych warunkach terenowych nie rokowało żadnych nieomal nadziei na zwycięski ich dla Szeina przebieg. Aby wyrzucić nieprzyjaciela z Żaworonkowych wzgórz, Szein musiał przerzucać oddziały swoje przez rzekę, po jej przekroczeniu rozwijać się musiał w ciasnej szyji między wzgórzami a Dnieprem, nacierać wreszcie na łatwo obronne, zarośnięte wzgórza, za przykryciem których nawet po ich przejściu, spotkaćby musiał liczne oddziały niezwyciężonej w otwartem polu polskiej jazdy. W tych warunkach dowódcy rosyjskiemu nie pozostawało nic innego, jak niedopuszczeie przeciwnika do trwałego opanowania Żaworonkowych wzgórz, pod któremi w dniu 18 października we wczesnych godzinach przedpołudniowych stanęły oddziały wojsk Władysława IV.

Poprzedzony chorągwią zwiadowczą Sierakowskiego — pierwszy wysunął się z lasu na dolinę Kołodnej hetman litewski Radziwiłł,

---

1) Rps. 166. B. Jag. Z listu podst. koronnego z dnia 17 X 1633 r.

w prawo poza piechotą, nacierającą na wzgórza. Cel natarcia: opanowanie ciaśniny i rozerwanie łączności między wzgórzami Żaworonkowemi a Bogdanową okolicą.

e) Cała artylerja zmasowana zostanie na wprost wylotu ciaśniny na południowym brzegu Dniepru. Przed nią, na brzegu północnym rozmieszczony zostanie silny oddział piechoty. Działanie ognia artylerji oraz piechoty powstrzyma napór przeciwnika w wypadku odrzucenia przez niego natarcia, wesprze działanie prawego skrzydła oraz zamknie ogniem dostęp z Bogdanowej okolicy na Żaworonkowe wzgórza.

Powyższemu planowi działań z punktu widzenia taktycznego nic nie można zarzucić, trafność jego założeń rzuca się w oczy sama przez się. Jak z jego analizy wynika, wódz rosyjski zamierzył przeprowadzić natarcie od czoła oraz od obu skrzydeł, w czem rola działania oskrzydlającego wybija się na pierwszy plan. Przez jego zostosowanie Szein zamierzał, związawszy natarciem od czoła, zepchnąć oddziały polskie w kierunku ich lewego skrzydła przez działanie jazdy na ich bok i tyły, rulując piechotę królewską na wąską ciaśninę rozłożoną między południową kopą Żaworonkowych wzgórz a rzeczką Kołodną. W celu skuteczniejszego rozbicia przeciwnika oraz w celu niedopuszczania odwodów polskich z Bogdanowej okolicy — postanowił zająć ciaśninę, uderzając tu prawem skrzydłem. Jednocześnie na wprost ciaśniny zmasował całą swą artylerję, tworzącą wraz z pieszemi oddziałami, okopanemi na północnym brzegu Dniepru, nieprzebytą zaporę ogniową, ubezpieczoną na prawem skrzydle bagnistą linją Kołodnej. Z chwilą pomyślnie wykonanego natarcia czołowego i bocznego, z chwilą obsadzenia wzgórz Żaworonkowych opanuje się dolinę Kołodnej, gdzie przeciwnika wziętego we dwa ognie, niezdolnego z powodu ciasnoty do swobodnego poruszania się, masakrowanego ogniem piechoty i całej artylerji prawego skrzydła rosyjskiego — musi czekać niechybna klęska.

Z tą nadzieją przygotowywał wódz rosyjski całą swą siłę do nagłego przerzucania na północny brzeg Dniepru, licząc na zaskoczenie przeciwnika, którego ruchy mógł obserwować. Jakoż niewątpliwie, obserwacja ta oznaczyła dokładnie chwilę rozpoczęcia działań. Jak się już bowiem mówiło, głodne, niewypoczęte i zmoknięte po ulewnym deszczu oddziały polskie, nie doczekawszy się aż do południa przeciwnatarcia przeciwnika — poczęły się z pod stóp prawej kopy Żaworonkowego wgórza przesuwać na rozkaz królewski przez przeprawy na Kołodnej w kierunku Bogdanowej okolicy, dokąd ściągały tak upragnione tabory i bazary, co wszystko razem nie mogło ujść

uwagi Szeina. Wykorzystawszy tedy chwilę przegrupowywania Polaków — dał rozkaz w południowej godzinie do przekroczenia Dniepru.

Trudno na podstawie dostępnych źródeł określić poszczególne fazy początkowego natarcia, przypuszczać jednak należy, że rozpoczęło się ono od lewego skrzydła, zarówno przez szybkość poruszania się jazdy, która na linję Stobnej wysunąć się musiała po przebyciu lewego, zachodniego mostu szybciej niż oddziały piesze, przekraczające Dniepr po moście prawym i przerzucane wodnemi środkami przewozowemi, jak i przez wzgląd na niewielką odległość dzielącą przedmoście rosyjskie od płn.-zachodniej kopy Żaworonkowych wzgórz. Jakoż znajdujący się tutaj na prawem skrzydle hetman Radziwiłł, obierający miejsca na stanowiska bateryj, pierwszy zaalarmowany został meldunkiem o podsuwaniu się nieprzyjaciela. „Z trzaskiem tedy do chorągwi swych posłał, aby się (w marszu na Bogdanową okolicę) zatrzymały oraz i króla Jego Mości i Pana Hetmana Koronnego o nieprzyjacielskim następowaniu wiadomym uczynił" [1]).

Tymczasem piechota rosyjska, przebywszy szybko przybrzeżną płaszczyznę, natarła na regimenty Janusza Radziwiłła, Abramowicza, Zygmunta Radziwiłła oraz dragonów du Plessa i Kreuza, tak gwałtownie, iż „constat między tymi, którzy wszystkich przypadków ostatniej wojny tej wiadomi, że i razu jednego jeszcze tem nieprzyjaciel z takim impetem i z taką rezolucją i potęgą na wojsko Jego Królewskiej Mości nie natarł, jako na ten czas, skąd snać, że mu szło o wielką" [2]). Jakoż odrzucona odrazu pierwsza linja muszkieterów polskich broniła się tylko z najwyższym trudem, cofając się krok za krokiem ku wierzchołkowi wzgórz, gdzie przeciwnik „zmordowany i impetem ku górze wysilony" łatwiej mógł być powstrzymany. Gorączkowy grzechot muszkietów świadczył o natężeniu walki, dym zasnuł obydwa wzgórza, przeciwnik parł jednak zaciekle naprzód, docierając wreszcie do szczytu wzgórz, gdzie go „zasadzone regimenty ogromną salwą przywitały".

Meldunek hetmański o rozpoczętem natarciu Szeina dotarł tymczasem do króla, jak również zaalarmowane zostały przez Radziwiłła jego własne oddziały, będące w drodze na Bogdanową okolicę już poza Kołodną. Zawrócone rozkazem hetmańskim „z ciężką biedą na przeprawie przez Kołodnę nazad dobywać" się musiały, spiesząc na gwałt ku prawemu skrzydłu, gdzie je przyzywał rozkaz Radziwiłła. Czas już był najwyższy, gdyż tymczasem jazda nieprzyjacielska „pie-

---

[1]) M o s k o r z o w s k i, str. 53.

[2]) Tamże.

chocie swojej chcąc subvenire, w tył regimentom naszym zajeżdżać poczęła", narażając obrońców Żaworonkowych wzgórz na ich utratę. Na szczęście rzucona do przeciwnatarcia przez Radziwiłła rajtarja Seja oraz koronne chorągwie Wojny, Moczarskiego, Sierakowskiego i Czarneckiego, bez namysłu uderzywszy na obchodzącego tyły wzgórz przeciwnika — odrzuciły go w pierwszym impecie w kierunku Stobnej, odwracając grożące na prawem skrzydle niebezpieczeństwo.

Chwilowa poprawa położenia nie trwała jednak długo. Przeciwnik powstrzymany przez piechotę na samych wzgórzach — masował tymczasem liczne oddziały naprzeciw lewego polskiego skrzydła, pragnąc rozerwać łączność z Bogdanową okolicą, napierając gwałtownie na południowo-wschodnią kopę zarówno oddziałami jezdnemi jak i pieszemi.

Groźnemu położeniu zapobiegła jednak niestrudzona i rzutka energja króla oraz obydwu hetmanów. Król, który po otrzymaniu meldunku Radziwiłła o natarciu rosyjskiem, dosiadł natychmiast konia, spiesząc z Bogdanowej okolicy na plac boju, chwycił kierownictwo walką, nadając jej planowy i stanowczy charakter. Dowództwo nad prawem skrzydłem przekazał Radziwiłłowi, nad lewem Kazanowskiemu, dyspozycję odwodami zachowując dla siebie. Z pośród oddziałów odwodowych dla wzmocnienia pozycyj na wzgórzach Żaworonkowych skierował tam najpierw pułk królewicza Jana Kazimierza dowodzony przez Dönhoffa, poczem uformowawszy silną grupę jazdy, skierował ją ku wylotowi ciaśniny, z rozkazeni powstrzymania napierającego tutaj przeciwnika. Ująwszy kierownictwo bitwą w swe ręce, król jak i zarówno obydwaj hetmani natychmiast zorjentowali się w położeniu, trafnie oceniając właściwe zamiary Szeina. Przez zadyrygowanie Radziwiłłowskiej jazdy na prawe skrzydło dowództwo polskie zabezpiecza się od obejścia, cały swój wysiłek obracając teraz na obronę środka oraz odrzucenie przeciwnika na lewem swojem skrzydle.

Wzgórza Żaworonkowe trzymały się dobrze, jakkolwiek były chwile, iż słabnący ogień polskich muszkieterów zdawał się przemawiać na korzyść przeciwnika. Wypływało to jednak z chwilowego braku amunicji wśród piechoty, której „acz ile w tym niespodziewanym razie porządnie nie była opatrzona, wszakże dla gęstej bardzo strzelby... schodzić im na prochach poczęło" [1]). Amunicja, dostarczona na koniach przez króla, przychodzi jednak na czas, jak rów-

[1]) M o s k o r z o w s k i, str. 55.

nież linję obrony wzmacniają nadbiegłe regimenty. W pierwszej zaraz fazie nadciąga na wzgórza najpierw pułk Buttlera, skierowany tam przez Radziwiłła, później królewiczowski regiment Dönhoffa, wreszcie gdy gęste linje piechoty rosyjskiej coraz nowemi falami napierają na obydwa wzgórza, spieszy tam pułk Wallissona. Pod wieczór w trzeciej i czwartej godzinie boju obsadę wzgórz Żaworonkowych stanowiło sześć pułków piechoty: Janusza i Zygmunta Radziwiłła, Abramowicza, Buttlera, Dönhoffa, Wallissona oraz kilkanaśnie dragońskich rot du Plessa i Kreuza, broniących zaciekle powierzonych im pozycyj.

Nierównie gwałtowniejszy jednak i pełen dramatycznego napięcia toczył się bój na lewem polskiem skrzydle, bój o ciaśninę Kołodnej. „Tam dopiero straszliwa z dział i z ręcznej strzelby igraszka powstała, kiedy nieprzyjaciel, aby nas był z onej szyji wyparł, gęste z przyległej góry w jedno a ciasne miejsce ciskał pioruny" [1]) starając się za wszelką cenę rozerwać tutaj łączność między polskiem ugrupowaniem. Ciaśninę jednak z braku piechoty, która wszystka już prawie na wzgórza skierowana została [2]), zamykała masa polskiej jazdy, ciężkie ponosząc, zwłaszcza w koniach, straty, nie odrzucając przeciwnika ale i nie dozwalając mu posuwać się ani kroku naprzód.

W biernem tem położeniu długo jednak lewe polskie skrzydło trwać nie mogło, bez narażania się na bardziej jeszcze dotkliwe straty. Kule tam bowiem „jako grad leciały, ogromne ze wszystkich stron trzaskania imperia ducum zagłuszały a prospekt gęstym dymem i kurzawą odjęty, same tylko prawie nie ustawające ognie czyniły" [3]), obejmując swem śmiercionośnem polem i obydwu hetmanów, którym „tak dogrzewano, że z towarzystwa, które boku (ich) pilnowało, ledwie który albo sam w sobie albo w koniu postrzału nie odniósł" [4]). Nie mogąc rzucać jazdy wprost na muszkiety i paszcze dział zwrócone na ciaśninę bez narażania na zgubę oddziałów — de-

[1]) Moskorzowski, str. 54.

[2]) Z pośród jedenastu pułków cudzoziemskiej piechoty, sześć użytych zostało na obsadzenie Żaworonkowych wzgórz, siódmy Arciszewskiego pozostał w Smoleńsku, ósmy Weyhera stał na Bogdanowej okolicy, skąd skierowany został do przeciwnatarcia w ciaśninie Kołodnej. Użycia trzech pozostałych Meydala, Platera i Rosena z braku źródeł nie dało się ustalić, z wyjątkiem pułku Rosena, co do którego, na podstawie późniejszej akcji, można przypuszczać, iż skierowany został na południowy cypel Bogdanowej okolicy, w celu przecięcia drogi wodnej na Dnieprze.

[3]) Moskorzowski, str. 55.

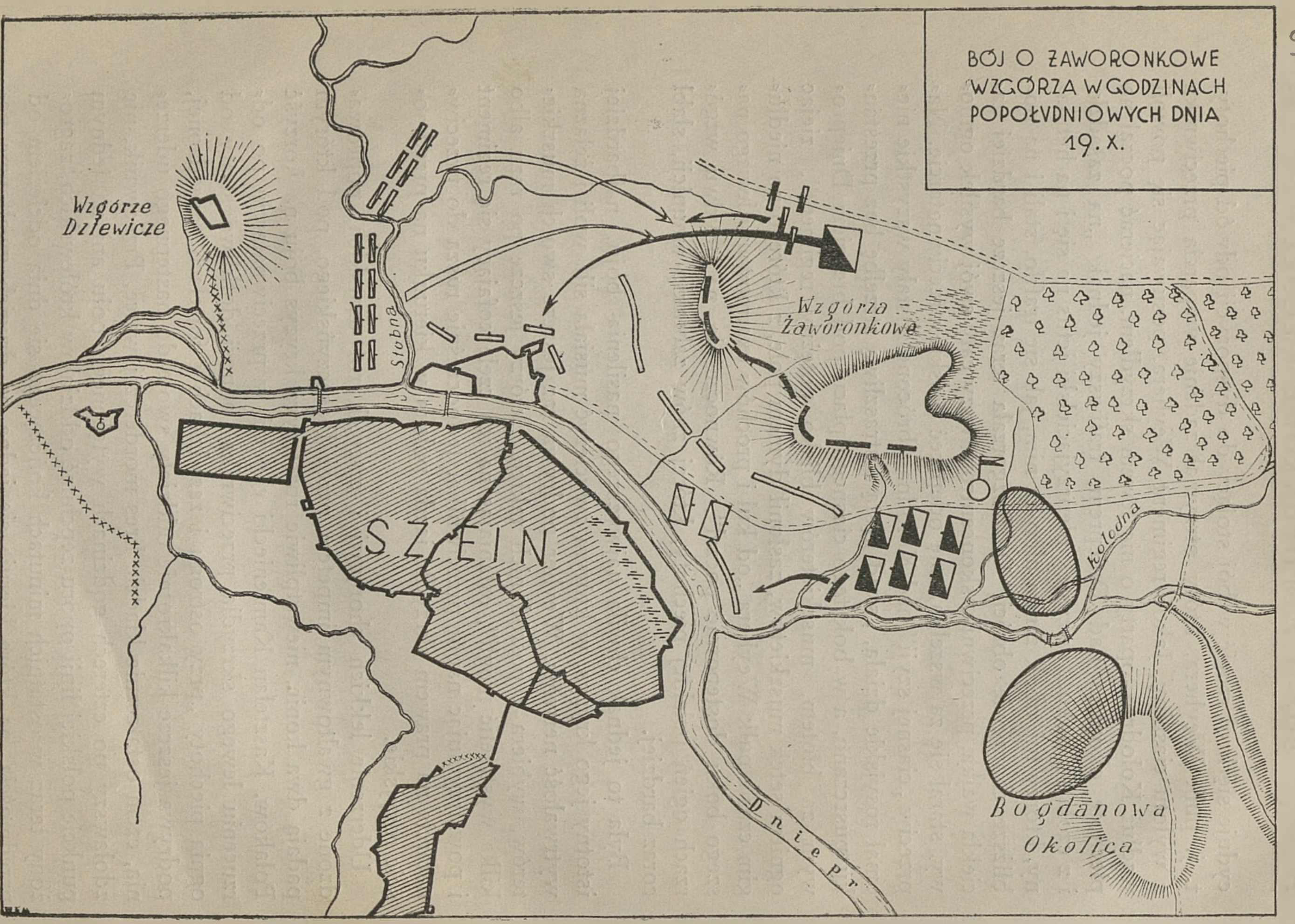
[4]) Moskorzowski, str. 56.

cyduje się król rzucić w bój stojący do dyspozycji odwód piechoty, t. j. pułk Weyhera, który otrzymał zadanie wyparcia przeciwnika z wylotu ciaśniny. Jakoż regiment Weyhera, posuwając się powoli wzdłuż Kołodnej, oparty o nią lewem skrzydłem, nacierać począł na piechotę okopaną nad Dnieprem, trafiwszy jednak „na zasadzki i z czoła i z boku... wszystek nieprzyjacielski ictus na się i na hetmany, którzy tuż obok z nim albo za nim, jak się trafiło, stali i na pobliższe chorągwie obrócił“ [1]). Rozgorzała teraz jeszcze bardziej zaciekła walka, przeciwnik, skoncentrowawszy cały swój wysiłek ogniowy, starał się za wszelką cenę odeprzeć polskie przeciwnatarcie. Naprzeciw „ciasnej szyji“ nad Kołodną obrócone zostały wszystkie nieomal rosyjskie działa, „skąd gęstą i straszliwą strzelbę bez przestanku puszczano, a w bok tego ciasnego placu pod brzegiem Dnieprowym za błotem, muszkieterów blisko potężny regiment“, ziejąc ogniem setek muszkietów, zasłonił dymem pole, z którego po niedługim czasie pułk Weyhera „od kul i prochów exarmowany lewego naszego boku dostępować począł“. Równocześnie na obydwu wzgórzach ogień polskiej piechoty, której znów zabrakło amunicji, słabł coraz bardziej.

Była to jednak chwila najwyższego nasilenia boju, najbardziej istotny jego kryzys, w którym zwyciężyć musiała siła woli i żelazna wytrwałość nerwów. Weyher podrywa raz jeszcze swoich muszkieterów, wybiera z pośród nich takich, „którzy jeszcze po razu albo kilka wystrzelić mogli“, osłaniając na ich czele cofający się regiment i powstrzymując napór przeciwnika. Jednocześnie rusza do przeciwnatarcia na prawem skrzydle jazda polska w kierunku na przedmoście rosyjskie.

Uderzenie lekkich chorągwi i czterech rot usarskich, poprowadzone z gwałtownym impetem przez Piaseczyńskiego, pod którym padają dwa konie, niewątpliwie rozstrzyga kryzys boju na korzyść Polaków. Kasztelan Kamieniecki chociaż w przeciwnatarciu po odrzuceniu lewego skrzydła przeciwnika ponosi dotkliwe straty od ognia piechoty „przy ostrogu i zasadzkach i fortelach“ zasadzonej, podrywa jeszcze kilkakrotnie oddziały swoje do następnego uderzenia, czem ostatecznie kładzie kres morderczej walce. Przeciwnik, nie zdoławszy po czterech godzinach wytężonego boju ani na jednym punkcie polskiej linji oporu zepchnąć oddziałów królewskich, zagrożony teraz w ostatnich minutach kończącego się dnia odcięciem od przedmościa, na które kieruje się jedne po drugich gwałtowne na-

[1]) Moskorzowski, str. 54.


BÓJ O ŻAWORONKOWE WZGÓRZA W GODZINACH POPOŁUDNIOWYCH DNIA 19. X.
Wzgórze Dziewicze
Słobna
Wzgórza Żaworonkowe
SZEIN
Kołodna
Dniepr
Bogdanowa Okolica

Analiza terenu boju wykazuje jasno, iż najczulszym punktem ugrupowania polskiego było skrzydło prawe, nieosłonięte, wiszące w powietrzu, łatwo ponadto dostępne zwłaszcza od północy, a więc od jego tyłów, znacznie oddalone poza tem od głównej masy sił polskich, zgrupowanych na skrzydle lewem, w rejonie Bogdanowej okolicy. Przeprowadzając natarcie od czoła oraz od obu skrzydeł, zgrupowawszy zwłaszcza szybko i stosunkowo łatwo masę jazdy na linji Stobnej, należało stąd przeprowadzić okrążenie prawego polskiego skrzydła i wraz z natarciem od czoła zrulować front polskiej linji obronnej, co niewątpliwie oddałoby wzgórza w ręce oddziałów Szeina. Wódz rosyjski działanie takie przeprowadza, jednak natarcie oskrzydlające przeprowadzone zostało siłami niewystarczającemi, jak również czas, niezwykle drogi w pierwszej, początkowej fazie bitwy, nie został należycie wyzyskany. Moment zaskoczenia Polaków został zmarnowany, hetman Radziwiłł, wysyłając kilka chorągwi — zdążył dać odpór słabemu, oskrzydlającemu natarciu jazdy Szeina, powstrzymując katastrofę prawego skrzydła polskiego i całej linji obronnej, ugrupowanej na wzgórzach Żaworonkowych.

Ten niewątpliwy błąd, wynikający ze zbyt słabego nacisku na najczulszy punkt polskiego ugrupowania, mógł być jeszcze naprawiony w późniejszej fazie bitwy, kiedy wszystkie prawie stojące do dyspozycji pułki piechoty polskiej zaangażowane zostały do obrony wzgórz, a prawie cała jazda ugrupowana w obszarze Bogdanowej okolicy i w ciaśninie Kołodnej osłaniała skrzydło lewe. Związawszy tutaj gros polskich sił, nieustannie zagrażając przecięciem łączności między wzgórzami Żaworonkowemi a Bogdanową okolicą i rozerwaniem sił polskich — mógł wódz rosyjski w chwili najwyższego nasilenia boju rzucić raz jeszcze całą siłę swej jazdy na prawe skrzydło przeciwnika, celem obejścia stanowisk polskich muszkieterów i zrulowania ich w stronę ciaśniny Kołodnej. Natarcia tego jednak Szein nie przeprowadza, dowódcy rosyjskiemu brak w chwili decydującej woli zwycięstwa, twardego uporu, który mógłby w warunkach wytworzonego położenia decydująco zaważyć na losach bitwy.

Analizując działania przeprowadzone po stronie przeciwnej, stwierdzić należy niewątpliwą nierozwagę i lekceważenie przeciwnika przez dowództwo polskie. Tą nierozwagą było przesuwanie w godzinach południowych gros sił ugrupowania polskiego na Bogdanową okolicę, nie zostawiwszy pod Żaworonkowemi wzgórzami dostatecznie silnego odwodu, trzymającego pod obserwacją przeprawy na Dnieprze, co jednak przez szybkość decyzji nakazującej natychmiastowe

przeprowadzenie przeciwnatarcia na zachodzącą od Stobnej jazdę rosyjską oraz przez szybkie zasilenie obronnej linji odwodami — w dużej mierze zostało naprawione. Analizując dalsze fazy boju, możnaby mieć zastrzeżenia co do celowości decyzji królewskiej, wiążącej całą prawie jazdę na lewem polskiem skrzydle, przy niestosunkowo słabej osłonie skrzydła prawego, poleconej oddziałom, które odrzuciły nacierającą tam jazdę przeciwnika, co każdej chwili przy energicznem uderzeniu Szeina mogło wytworzyć groźne położenie dla tyłów wzgórz Żaworonkowych. Zastrzeżenie to jednak postawić należy z wielką ostrożnością, gdyż źródła niestety nie wskazują wyraźnie, z jakiej podstawy wyjściowej i jakiemi siłami przeprowadzone zostało przeciwuderzenie Piaseczyńskiego, z kierunku natomiast, w którem je wykonano, sądzićby można, iż Piaseczyński z silną grupą odwodową stał właśnie za prawem polskiem skrzydłem.

Szybka i trafna decyzja, kierująca na najbardziej zagrożone punkty obrony dostateczne ilości oddziałów, oraz szybka orjentacja w wytworzonem położeniu idą w parze z niezłomną wolą kierowniczą, nakazującą rozstrzygające działania w chwili najwyższego nasilenia boju. Chwilą tą jest koniec dnia, godzina zmierzchu, kiedy Weyher cofa się na lewem skrzydle pod naporem przeciwnika i kiedy z braku amunicji słabnie opór piechoty na wzgórzach. Złamanie woli przeciwnika przez rzucenie w tym właśnie momencie odwodów jazdy, rozstrzygającej bój na korzyść Polaków, świadczy o wysokich zaletach dowództwa, umiejącego w krytycznej minucie skoncentrować całą swą wolę, której rezultatem musi być pobicie przeciwnika.

Wola zwycięstwa, ożywiająca króla i obydwu hetmanów oraz całe wojsko, poświadczona zostaje zarówno osiągniętym rezultatem jak i bezspornemi świadectwami źródłowemi. Król, sprawujący naczelne dowództwo, trafnie rozgraniczający odcinki frontu, oddanego pod rozkazy obydwu hetmanów, zatrzymujący do swej dyspozycji masę odwodową jazdy oraz kierujący zaopatrzeniem amunicyjnem ciężko walczącej piechoty — nie traci ani przez chwilę z oka całości działań, bezpośredni zaś jego wykonawcy, t. j. hetmani, swemi zdolnościami rozkazodawczemi, umiejętnością brania na siebie odpowiedzialności, szybkością decyzji oraz wręcz świetną postawą bojową — znakomicie uzupełniają najwyższego swego przełożonego. Te zalety w połączeniu z wolą zwycięstwa ożywiającą dowódców i wojsko — tem bardziej zasługują na uwagę, że czterogodzinny bój o Żaworonkowe wzgórza wyróżniał się swą zaciętością i nasileniem w jakiem starzy żołnierze „w różnych utarczkach będąc i w Prusiech, i w Inflanciech,

i w Moskwie, jeszcze w takim ogniu nie byli" [1]). Jakoż zużycie przez piechotę polską w ciągu czterech godzin 70.000 ładunków, straty przeciwnika i własne oraz dramatyczny przebieg boju świadczą o jego niecodziennej gwałtowności i natężeniu.

Natężenie boju o Żaworonkowe wzgórza wyraża się dobitnie w obustronnych stratach, które na podstawie źródeł dadzą się z dużem zbliżeniem do rzeczywistości ocenić. Moskorzowski oblicza straty przeciwnika na 2.000 ludzi (rannych i poległych), co zgadza się z relacją Weinbeera, podającego poległych do 300, z których „kilkadziesiąt w chrustach naleziono", jak podaje przecie źródło, t. j. djarjusz drukowany u Celewicza. Stosunek 300 poległych do 2.000 z ogólnej liczby strat, jest stosunkiem procentowym wskazującym na wysokie natężenie walki, na co wskazują również straty wśród wyższych oficerów. Z pośród nich po stronie rosyjskiej poległo dwu dowódców pułków (między nimi oberster Kitt), major Lesley (brat pułkownika) oraz młodszych „siła oficerów". Jeńców wpadło w ręce Polaków „pod 100", co jest liczbą znaczną przy boju czołowym, prowadzonym w terenie otwartym.

Trudniej na podstawie źródeł dają się ocenić straty polskie. Moskorzowski jakkolwiek wspomina, iż wokół niego ludzie „gęsto na ziemię lecieli" nie określa liczby, podając, iż „niewiele konnych naszych, więcej pieszych i koni samych na placu zostało, ale postrzelonych ludzi bardzo wiele, a jeszcze nierówno więcej koni się nalazło" [2]). O stratach w piechocie wspominają również inne źródła, ogólna ich liczba musiała być jednak znacznie skromniejsza w porównaniu do strat nieprzyjacielskich. Z pośród starszych oficerów cudzoziemskich poległo dwu majorów, czterech oficerów jazdy polskiej, cięższe rany odnieśli: Madaliński, Budziszewski, Sienkiewicz, Marcinkowicz i Sredziński, strat wśród młodszych oficerów piechoty źródła nie notują. W jeńcach Polacy stracili: majora i dwu poruczników. Przyjmując stosunek 3:1 z uwagi na straty po stronie nacierającego i broniącego się z poza zasłony — będzie się najbardziej zbliżonym do prawdy, obliczając straty po stronie polskiej na 600 — 700 ludzi.

Poważne straty oraz nieodłączne znużenie ciężkim bojem — nie osłabiają energji ani dowództwa, ani podległego mu wojska. Przez całą noc piechota na wzgórzach sypie i umacnia okopy, następnego zaś dnia król przystępuje z niesłabnącą energją do podjęcia działań,

---

[1]) Moskorzowski, str. 58.

[2]) Moskorzowski, str. 55.

które mu pozwolą wykorzystać odniesione zwycięstwo i przeprowadzić całkowite osaczenie korpusu Szeina. W tym celu przeprowadzone zostają następujące prace:

1) Rozbudowanie panujących nad obozem Szeina pozycyj i rozmieszczenie wśród nich artylerji.

2) Przegrupowanie sił przez ściągnięcie kozaków zaporoskich z pod Smoleńska na południową stronę Dniepru na styku z Bogdanową okolicą oraz zorganizowanie tam głównego obozu.

3) Przecięcie drogi wodnej prowadzącej do Dorohobuża.

4) Ubezpieczenie łączności ze Smoleńskiem.

Wykonywując pierwszy punkt zadania, król następnego już dnia objeżdża linję pozycyj na obydwu wzgórzach, gdzie już w ciągu nocy szańce „bardzo porządne" zostały usypane przez piechotę Janusza Radziwiłła i Abramowicza, którzy prawoskrzydłową kopę obsadzili na dłuższy czas. Tutaj też rozpoczęte zostają roboty na stanowiska dla pięciodziałowej baterji oraz rozpoczęta zostaje budowa dwu czwororamiennych redut, panujących nad siodłem, dzielącem kopę północną od południowej.

Obydwa wzgórza połączone zostają okopem łącznikowym, szczególnie zaś silnie rozbudowane zostają pozycje na wzgórzu panującem nad ciaśniną Kołodnej. W pierwszej linji okopów przygotowano stanowisko na czterodziałową baterję, w drugiej linji rozpoczęto budować wysoką redutę [1]), również ze stanowiskiem dla dział. Wzgórze lewoskrzydłowe obsadzili: regiment Zygmunta Radziwiłła i dragoni Kreuza.

Trzeciego dnia, w niedzielę 23 października — umocnienia polowe zostały wykonane, na stanowiska podciągnięto działa, które natychmiast rozpoczęły swą złowrogą pracę. Król osobiście śledził wstrzeliwanie się i skuteczność ognia, który od tej chwili rozbijał momentalnie każde większe skupienie przeciwnika, szukając celów szczególnie złośliwych. Bito w cerkiew, skąd natychmiast (jako że to była niedziela) „schizmatycy... rozbieżeli się", z kwatery samego Szeina zerwano dach, „żadna kula nasza darmo upaść nie mogła".

Również energicznie przystąpił król do przegrupowania oddziałów, w celu całkowitego osaczenia przeciwnika. Jednocześnie z wysłaniem rozkazu, nakazującego wojewodzie Gosiewskiemu zorganizować przemarsz kozaków zaporoskich nad Dniepr — król wysyła kwatermistrza dla wytyczenia obozu na Bogdanowej okolicy. Następnego dnia, 22 października zatoczony zostaje główny obóz, wo-

---

[1]) Budowa tej reduty trwała około dwu tygodni z powodu kamienistego gruntu.

JANUSZ STASZEWSKI.

KAWALERJA POLSKA PRAWEGO SKRZYDŁA WIELKIEJ ARMJI 1812 R.

Kawalerja wielkiej armji podczas wyprawy na Moskwę była rozdzielona na kawalerję dywizyjną i korpusy samodzielne, zwane rezerwowemi [1]). W formacji kawalerji dywizyjnej znajdujemy kawalerję lekką, a więc ułanów, strzelców konnych, huzarów i szwoleżerów. Wśród pułków kawalerji rezerwowej przedewszystkiem mamy pułki ciężkiej kawalerji, kirasjerów i karabinjerów, oraz jedną dywizję (6-tą gen. Lahussaye) złożoną z dragonów [2]). W każdym korpusie kawalerji jedna dywizja jest złożona z kawalerji lekkiej.

Stosownie do tego podziału różne były zadania kawalerji. Kawalerja dywizyjna przedewszystkiem prowadzi rozpoznania i zwiady, oraz utrzymuje łączność pomiędzy oddziałami dywizji, sąsiedniemi jednostkami i dowództwem wyższem. Kawalerja rezerwowa, jak to zresztą już wskazuje sama nazwa, stanowi odwód. Użytą ma być w boju do przełamania frontu przeciwnika, związanego walką piechoty i ostrzelanego przez artylerję. Kawalerja rezerwowa ma więc być taranem, który w decydującym momencie rozbija wroga i przełamuje jego linję obronną, ułatwiając piechocie zajęcie zdobytych pozycyj. Zadanie to spoczywa przedewszystkiem na pułkach kawalerji ciężkiej. Dywizje kawalerji lekkiej, przydzielone do korpusów

---

[1]) M a s o n Frederic. *Cavaliers de Napoleon*, Paris, 1905, str. 139 i n. W dalszych rozdziałach autor omawia poszczególne rodzaje kawalerji; M a r g u e r o n. *Campagne de Russie*, Paris b. d. t. I, str. 18 i n., t. III, str. 381 i n., 440 i n., t. IV str. 26 i n.; P i c a r d L. *La cavalerie dans les guerres de la revolution et de l'Empire, Seumur 1896*, t. II, str. 57 i n.; K u k i e l M. *Jazda polska nad Moskwą*, Poznań, 1919, str. 19 i n.; C h a r k i e w i c z, *Diejstwia Platowa w ariergardie Bagrationa*, Petersburg, 1901, str. 7 i n.

[2]) Pułki dragonów pruskich były użyte jako jazda dywizyjna. W 6 dywizji były tylko pułki francuskie.

rezerwowych mają służbę zbliżoną do tej, jaką pełni kawalerja dywizyjna, oraz przeprowadzają dalsze i większe rozpoznania i zagony.

Organizacyjnie kawalerja dywizyjna tworzyła brygady po dwa do trzech pułków[1]). Korpusy rezerwowe jazdy w dywizjach lekkich składały się z dwóch brygad o podobnym składzie, w dywizjach ciężkich bywało pułków mniej, niejednokrotnie tylko trzy do czterech, każda natomiast dywizja kawalerji zasilona była baterją artylerji konnej.

Taki był zasadniczy podział kawalerji wielkiej armji oraz zadania, jakie miała do spełnienia. Pułki kawalerji polskiej i francuskiej składały się zasadniczo z czterech szwadronów, każdy złożony z dwóch kompanij. Kompanja dowodzona etatowo przez kapitana, mającego do pomocy dwóch oficerów, składała się ze 125 szabel, szwadron liczył więc 250 ludzi. Pułk etatowy 1000, w rzeczywistości życzeniem Napoleona było, ażeby dosięgał on cyfry 850 do 900 szabel[2]). Kompanja dzieliła się na cztery plutony, a te na trzy sekcje. W wojsku polskiem odróżniamy dwojaki skład pułków. Kawalerja dywizyjna składa się z czterech szwadronów, jazda samodzielna z trzech. Przytem na czele szwadronów stoi zasadniczo oficer wyższy, to jest szef szwadronu[3]). Jest to podział idealny, bo na wszystkie szwadrony nie starczało oficerów wyższych.

Kawalerję polską spotykamy w różnych oddziałach wielkiej armji. Jej większe skupienia to początkowo pomyślana jako całkowicie polska brygada 15 w 1 dywizji lekkiej jazdy[4]), oraz 4 dywizja i brygady jazdy dywizyjnej V korpusu. W formacjach tych 4 p(ułk) s(trzelców) k(onnych) tworzył 18 brygadę lekkiej jazdy, 1 p. s. k. i 12 ułanów — 19 brygadę, 5 s. k. i 13 huzarów — 20 brygadę, 2, 7 i 11 ułanów — 28 brygadę, 3, 15 i 16 ułanów — 29 brygadę.

---

[1]) F a b r y G., *Campagne de Russie*, Paris. 1903, t. IV, Documents, Annexes, str. 262 i n.; M a r g u e r o n, o. c. t. IV str. 576 i n. Wyjątek stanowiła 14 brygada w III korpusie, złożona z 4 pułków i 18 w V korpusie z jednego pułku.

[2]) M a r g u e r o n, t. IV, str. 26 (omówienie organizacji jazdy).

[3]) Szef szwadronu odpowiadał wówczas stopniowi podpułkownika. Był to najniższy stopień oficerów wyższych. Z kolei starszy t. zw. major, lub gros-major był zastępcą pułkownika i przedewszystkiem trudnił się gospodarką pułkową. W dzisiejszej nomenklaturze szef szwadronu odpowiada stopniowi majora, a major — podpułkownika.

[4]) M a r g u e r o n, t. IV, str. 506. Cesarz do Berthier, Paryż 24 III 1812, str. 608; były to .pułki 6, 8 i 10; str. 510 — 11, Cesarz do Berthier, Paryż 26 III 1812 Jeden z polskich pułków należy przenieść do brygady 16, a do 15 jeden z dwóch pułków pruskich, przeznaczonych do poprzedniej. Przeniesiono 10 pułk jazdy.

Te dwie ostatnie tworzyły 4 dywizję lekkiej jazdy pod rozkazami gen. Rożnieckiego, poprzednie stanowiły jazdę dywizyjną z 16, 17 i 18 dywizją piechoty, składając razem V korpus z wojsk polskich złożony pod rozkazami ks Józefa Poniatowskiego. Podczas marszu na Moskwę te trzy brygady tworzyły dywizję jazdy, najpierw pod rozkazami gen. Kamieńskiego, potem gen. francuskich: Sebastianiego i Lefebvre-Desnuette.

W działaniach początkowych tej kampanji, któremi będziemy się zajmowali, na prawem skrzydle, obok dywizji Rożnieckiego wzięła także udział 19 brygada, dowodzona przez gen. Tyszkiewicza. Przedewszystkiem więc zajmiemy się wartością tych oddziałów, zapoznając się następnie z ogólnym stanem naszej kawalerji w przededniu wojny z Rosją.

Poza wymienionemi przez nas oddziałami, reszta pułków jazdy Księstwa Warszawskiego rozdzielona była po różnych brygadach jazdy lekkiej. Oprócz nich istniały jeszcze trzy polskie pułki jazdy. Do nich należał pułk szwoleżerów gwardji [1]), jeden z naszych najlepszych i najwięcej wsławionych pułków jazdy. Obok niego, równy mu sławą był pułk 7 ułanów nadwiślańskich, dawny pułk jazdy legjonów włoskich, zaprawiony do boju w kampanjach: włoskich i hiszpańskiej. Z tego też pułku wywodził swój rodowód niedawno zorganizowany przy reformie jazdy wojsk francuskich w latach 1810-11, 8 pułk ułanów nadwiślańskich. Te trzy pułki, uzależnione były zupełnie od władz wojska francuskiego, którego tworzyły część składową, nie należały więc do wojsk Księstwa Warszawskiego, stanowiły jednostki o zupełnie innym charakterze i wartości, dlatego też obecnie rozpatrując jazdę Księstwa Warszawskiego, tych pułków nie będziemy uwzględniali.

Ogólnie biorąc, mogłoby się wydawać, że nasze wojsko było w pełni rozkwitu[2]) Odbyło ono już przecież dwie kampanje 1807 i 1809 roku, a po ostatniej wojnie z Austrją mieliśmy pełne trzy lata pokoju na reorganizację. Zachowane po muzeach mundury mogą

[1]) O dziejach tego pułku i jego wartości informują dobrze *Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardji Napoleona I* pióra gen. Józefa Załuskiego (Kraków 1861); Notaty gen. Dautancourt wydane przez Aleksandra Rembowskiego jako *Źródła do dziejów pułku lekkokonnego polskiego gwardji Napoleona I*, Warszawa 1899; wiele ciekawych szczegółów podaje także w swych *Pamiętnikach* Wincenty Płaczkowski (Żytomierz, 1861).

[2]) Kukiel Marjan. *Dzieje wojska polskiego w dobie napoleońskiej*, Warszawa 1922 b. d. t. II, str. 25. Przyznaje on jednak, że były pułki, które jeszcze nie nabrały sprawności.

świadczyć o pięknym, barwnym i dostatnim ekwipunku. Nawet niektóre relacje mówią o dobrym wyglądzie naszego wojska.

Czy tak było w istocie? Przyjrzyjmy się więc owym oddziałom, interesującym nas ze względu na ich następujący udział w walkach na początku kampanji t j. pod Mirem i Romanowem, w oświetleniu raportów i lustracyj.

W walkach tych biorą udział brygady 19, 20, 28 i 29. Brygady te składają się z pułków dawniejszej i świeżej formacji. Pierwsze z nich, to pułki, zorganizowane w 1806 r. na terenie Wielkopolski i Mazowsza. Mają one poza sobą udział w „pierwszej wojnie polskiej" 1807 r. Zależnie od swego taktycznego przydziału przeszły one wszystkie w mniejszym lub większym stopniu praktykę bojową, zwłaszcza w zakresie służby zwiadowczej i łącznikowej. W większych starciach nie brały one udziału, jedynie tylko 5 p. s. k. i część 6 p. uł. mają poza sobą szarżę na szeregi wojska rosyjskiego pod Frydlandem. Te same pułki biorą czynny udział w wojnie z Austrją 1809 r. Wyjątek stanowi 4 p. s. k. odkomenderowany do Saksonji, gdzie odbywa swą powinność bojową. W kraju natomiast podczas tej wojny powstają nowe pułki kawalerji. Tworzą się one z oddziałów powstańczych, organizowanych zarówno w samem Księstwie Warszawskiem, jako też i w zaborze austrjackim. Pułki te w samej kampanji nie odznaczyły się bezpośrednio. Pewne jednak grupy miały poza sobą ładne momenty. Np. partja Rzyszczewskiego, późniejszy 12 p. uł., podczas wyprawy szwadronu 3 p. uł. na Podole austrjackie przeciw gen. Bickingowi. Jednakże ten udział naszej nowej jazdy podczas wojny z Austrją nie może być stawiany na równi z akcją pułków dawnej formacji w 1807 r. Te ostatnie uczestniczyły już jako jednostki bojowe zorganizowane, gdy tymczasem w 1809 r. nowe pułki nie tworzą jeszcze takich jednostek, idą w bój, ale są jeszcze czemś niesprecyzowanem. Do ostatecznej ich formacji przychodzi dopiero po zakończeniu działań wojennych. Dlatego więc możnaby przyjąć, że wojna 1812 r. stanowi dla nich pierwszą kampanję. Pozatem musimy także uwzględnić fakt, że wszystkie nasze pułki jazdy zostały zasilone do wysokości przewidzianych etatów dopiero z wiosną 1812 r., a więc ich wartość bojowa została nieco obniżona przez napływ mniej wyszkolonego rekruta. Również musimy uwzględnić pewne osłabienie starych pułków przez wydzielenie pewnej części oficerów i podoficerów, jako kadry dla nowych formacyj.

Oceniając nasze pułki, biorące udział we wstępnych działaniach prawego skrzydła Wielkiej Armji, możemy zaobserwować pewne

braki w trzech kierunkach: wyszkolenia, uzbrojenia i wyekwipowania. Przez te braki nasza kawalerja nie przedstawia się jednolicie i trudno o jej wartości wydać opinję.

Wiemy np., że 2 p. uł. był względnie dobrze wyszkolony i uzbrojony, ekwipunek jego jednak pozostawia sporo do życzenia.[1]) Dowódca brygady, przeprowadzający lustrację pułku w maju 1812 r., stwierdza, że mundury i lejbiki oraz płaszcze były podarte i zniszczone, ekwipunek koński, a zwłaszcza kulbaki w opłakanym stanie, niewyreperowane, poobdzierane i kaleczące konie. Olstra były przeważnie połamane, że ani włożyć, ani wyjąć nie było można pistoletu. W dodatku pułk nie posiadał ani kociołków, ani manierek, nie był więc przygotowany do kwaterunków pod gołem niebiem i marszu. Jaka była przyczyna tego zaniedbania trudno było generałowi dociec, gdyż dowódca pułku, Tyszkiewicz, otrzymał właśnie awans na generała i nie był przy swoim oddziale. Wiedział tylko, iż ten marny ekwipunek miał kosztować przeszło 1½ miljona złp. Sprawy tej ze względu na bliskie pokrewieństwo Tyszkiewicza z ministrem wojny nie rozgłaszano, być może jednak, że te braki nie powstały z winy złej gospodarki, ale ze względu na pożar, który w końcu lutego 1812 r. zniszczył dobytek tego pułku.[2])

Znacznie gorzej przedstawiał się drugi z pułków tej brygady a mianowicie 7 p. uł. Nie cieszył się on dobrą opinją.[3]). Raczej przeciwnie, był uważany za najgorszy pułk kawalerji w naszej armji. Odbywający wspólne z nim manewry pod Kaliszem w początku 1811 r. ppor. Dembiński notuje,[4]) iż „w pułku tym był taki zarodek nieporządku, że do końca istnienia swego zawsze był ruchawką“. Być może, iż jest w tej ocenie pewna przesada, ale i w ogólnej ocenie wartości pułków kawalerji przez inspektora jazdy otrzymuje on jedną z gorszych opinij pod względem wyszkolenia. Dalsza praca i ćwiczenia dały pewne rezultaty, w przededniu bowiem wojny 1812 r. dowódca brygady wyraża się o pułku: „nie można mówić, żeby robił obroty z precyzją,

---

[1]) Bibljoteka Kórnicka, rkp. 1393, nr. 61. Dziewanowski do Rożnieckiego, Siedlce 18 V 1812; Staszewski Janusz. *General Dominik Dziewanowski*, Poznań, 1933, str. 48 i n.

[2]) Skałkowski A. M. (wyd.) *Korespondencja ks. Józefa Poniatowskiego z Francją*, Poznań, 1929, t. IV, nr. 550.

[3]) Bibljoteka Kórnicka, rkp. 1379, nr. 6 i 7, Dziewanowski do Rożnieckiego, Okuniew 2 i 3 V 1812; Skałkowski. *Korespondencja ks. Józefa*, t. IV, nr. 497, zapiski o stanie jazdy polskiej w początku 1812 r.

[4]) Dembiński Henryk. *Pamiętniki*, Warszawa, 1911, t. I, str. 87 i n.

ale wszystko rozumie i wszystko zrobi". Pozatem żołnierze mieli pokładać wielką ufność w swym dowódcy. Zapewne więc były dobre chęci i elementarna znajomość poruszeń wojennych, jednakże wyszkolenie nie stało na należytym poziomie. Opinję o pułku pogarszał fakt, że zarówno ekwipunek jak i uzbrojenie nie było dobre. Lance np. były za krótkie, większość karabinków świeżo nawet odebranych z arsenału była zepsuta i nie do użytku. Umundurowanie było zniszczone i w niewielkiej ilości, skoro w połowie 1811 r. nie było w co ubrać rekrutów przybyłych do pułku.[1]) W lipcu tegoż roku rada gospodarcza 7 p. uł. raportuje gen. Wielhorskiemu,[2]) „iż w zakładzie pułku znajduje się ludzi 160 nowozaciężnych, którzy już od miesiąca kwietnia są bez obówia i bez odzienia, a których do służby z niedostatku ubioru użyć niepodobna. Lękać się należy, aby z niedostatku żołdu gorliwość w nich do służby nie zgasła". Wystąpienie to pozostało bez skutku, bo jeszcze w listopadzie stan nie ulega zmianie. Tym razem do gen. Dąbrowskiego pisze rada gospodarcza,[3]) że w zakładzie „ludzie nieubrani, znajdują się bez koszul, bez obówia i bez odzienia. Nietylko, że do służby obróceni być nie mogą, lecz też znacznie chorować zaczynają". Z zapisek zaś o stanie naszej kawalerji w początku 1812 r. wiemy, że to umundurowanie jeszcze nie polepszyło się.[4])

Pewne braki wyszkolenia zaznaczyły się także w 11 p. uł.,[5]) trzecim w 28 brygadzie. Słabe konie, niski stan liczebny pogarszał jeszcze bezwątpienia jego istotną wartość. Umundurowanie pułku było nowe i w dobrym stanie, ale zato nieprzepisowe.

Znacznie wyżej stała pod względem wyszkolenia, a więc i wartości bojowej 29 brygada.[6]) Skład jej jest zbliżony do poprzedniej, obejmuje bowiem ona także jeden pułk dawny i dwa nowe. Pułk dawny 3 ułanów, sformowany w Kaliskiem 1806 r., miał poza sobą służbę w obserwacyjnej grupie gen. Zajączka nad Omulewem, a więc przeszedł szkołę zwiadów i patroli, tudzież zapoznał się ze służbą łączno

---

[1]) A(rchiwum G(łówne Akt Dawnych w Warszawie) Ministerjum Wojny X(ięstwa W(arszawskiego) 602, f. 289, 17 V 1811.

[2]) A. G. X. W. 602, f. 303, 24 VII 1811.

[3]) A. G. X. W. 602, f. 306, Śrem 4 XI 1811.

[4]) Skałkowski. *Korespondencja ks. Józefa*, t IV, nr. 497.

[5]) O stosunkach w 11 p. uł. informują odnośne ustępy w pamiętnikach Aleksandra Fredry (*Trzy po trzy*, Warszawa 1917) i Kazimierza Tańskiego (*Piętnaście lat w legjonach*, Warszawa 1905). Stan pułku w 1811 r. jest podany w naszej pracy o gen. Dziewanowskim.

[6]) Skałkowski. *Korespondencja ks. Józefa*, t. IV, nr. 497.

ści. W 1809 r. oddziały jego chlubnie zapisały się przy zdobyciu Zamościa i wyprawie na Podole austrjackie. Pod względem wyszkolenia pułk miał dobrą opinję, ekwipunek i uzbrojenie wymagały w pewnej części odmiany. Również dobrze pod każdym względem przedstawiał się 16 p. uł. Natomiast pewne braki ujawniały się w pułku 15. Możliwe, iż gorsze wyszkolenie pułku nastąpiło z tego powodu, że nie otrzymał w swoim czasie remonty końskiej. Jeszcze w końcu 1810 r. zwracał się płk. Trzecieski do gen. Hebdowskiego, przedkładając; [1]) „Widzę w tem szkodę skarbu, że ludzie pułku 15, którzy umieją musztrę konną, mają cały ekwipaż konny na komorze pułkowej, są kawalerzystami, a muszą pieszo czynić służbę. Czas zimowy ułatwi sposobność nauczenia koni, aby na wiosnę cały pułk w komplecie wystąpił. Wszystkie pułki prawie są już kompletne co do koni, pułk dowództwa mojego zaległości dawnych nie odbiera, żołdu od półtrzecia miesiąca nie widzi i wszystko cierpliwie znosi; jedynie tylko brak koni, co najprzykrzejszym się staje żołnierzowi niedostatkiem". Ten brak koni dawał się także ułanom 15 pułku boleśnie we znaki jeszcze w początku 1812 r., gdy służba na kresach tak je wyniszczyła, że na kompanję brakowało po 12 koni, a pozostałe były w złym stanie.[2])

Brygady 19 i 20 lekkiej jazdy były organizacyjnie przydzielone do V korpusu Wielkiej Armji. Stanowiły one kawalerję dywizyjną w 17 i 18 dywizjach, jednakże w początkowych działaniach na prawem skrzydle zostały taktycznie przydzielone do IV korpusu rezerw jazdy. Brygada 20 składała się z 5 p. s. k., uformowanego w Wielkopolsce 1806 r., a więc pułku o dawnych tradycjach, który zarówno w kampanji 1807 r., jakoteż i w czasie walk z Austrjakami 1809 r. chlubnie się wsławił, oraz z pułku 13 huzarów, o którym, choć nowej formacji nic specjalnie ujemnego nie zanotowano, owszem wyszkolenie miało w nim być dość dobre.[3]) Brygada 19 liczyła w swem składzie 1 p. s. k., oraz 12 uł. Strzelcy mieli poza sobą kampanję 1807 r.[4]), uczestniczyli także w wojnie z Austrją. Mieli więc oni poza sobą już pewną tradycję. Obecnie pułk ten występował na wojne w składzie 700

---

[1]) A. G. X. W. 618, f. 462, Ostrołęka 29 XII 1810.

[2]) A. G. X. W., 1609, Trzecieski do gen. Hebdowskiego, Siedlce 13 I 1812.

[3]) Skałkowski. *Korespondencja ks. Józefa*, t. IV, nr. 497.

[4]) Staszewski. Janusz (wyd.). *Źródła do dziejów wojennych Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego, Część I. Zajęcie Pomorza w 1806/7 r.* Toruń 1933, passim.

szabel.[1]) Jednakże pomimo dobrej opinji miał on pewne mankamenty natury gospodarczo-technicznej. A więc znaczna ilość koni nie nadawała się do służby, gdyż je pobyt przez 5 lat w pułku wyczerpał i obecnie zachodziła obawa, że trzeciej kampanji już nie wytrzymają. Wobec tego w przededniu kampanji „pułkownik oświadczył, że ledwo 300 koni znajduje się zdatnych, które kampanję wytrzymać potrafią". Z wyekwipowania brak było w pułku sprzętów kuchennych, a uzbrojenie słabe, zwłaszcza szable wzięte po dawnem wojsku pruskiem, były tak zużyte, że większa ich część wymagała koniecznie zamiany. Poszczególne szwadrony nie były zgrane i różną wartość przedstawiały. I tak np. szwadron IV, sformowany dopiero z początkiem 1812 r., powstał z zakładu pułkowego. Dopiero w lutym tego roku przybył on do pułku. Dowódca pułku, płk. Przebendowski, zdawał sobie z tego dobrze sprawę, donosząc o tem inspektorowi jazdy, gen. Rożnieckiemu,[2]) przedstawiał, że ściągnięcie go do pułku jest konieczne, ażeby rekrutów „okrasić ludźmi starszymi z innych kompanij i wpoić w nich ducha żołnierskiego, co prędzej w pułku, jak w zakładzie nabędą." Już po wcieleniu do pułku tego szwadronu donosi znów Przebendowski,[3]) że pomimo usilnych starań nie może nastąpić wyrobienie ludzi, do czasu, aż nie otrzyma funduszów na ekwipunek. Uprzednio bowiem należy zamówić dla pułku siodła, mundury i inne potrzeby „inaczej, skoro wszystko przyjdzie nagle robić, pułk mało będzie miał użytku z tego, przeszła kampanja tego dowiodła."

Drugi pułk w tej brygadzie, t. j. 12 ułanów, tworzył się w 1809 r. na Podolu austrjackiem, a główną jego częścią składową była partja Rzyszczewskiego, który w nagrodę został jego dowódcą. Pod względem uzbrojenia i wyszkolenia pułk przedstawiał się dobrze.[4]) Wystąpić do boju miał w mniejszym składzie niż przewidywał etat, bo tylko w 650 szabel, reszta bowiem ludzi nie nadawała się do ciężkiej służby w polu. Podobnie jak w 1 i 2 pułku jazdy brak i tu było sprzętów kuchennych. Konie miał pułk młode, zdrowe i zdatne do służby.

---

[1]) Bibl(joteka) Nar(odowa w Warszawie), Coll. aut. 210, (Korespondencja gen. Dąbrowskiego), t. LVIII, nr. 304/305, Dąbrowski do Poniatowskiego, Kazuń 7 V 1812.

[2]) A. G. X. W. 299, f. 231, 232, Inowrocław 21 I 1812 i 31 I 1812.

[3]) A.G.X.W. 299 f. 246, Przebendowski do Rożnieckiego, Inowrocław 13 III 1812.

[4]) A. G. X. W. 1609, raport rady gospodarczej 12 p. uł., Tarczyn 31V 1812.

Nielepiej było i w pozostałych pułkach. Wszędzie daje się słyszeć jeden jęk o umundurowanie. Jedni mniej barwnie, inni bardzo plastycznie przedstawiają tę bolączkę. Tak więc o jednym z najpiękniej rzekomo umundurowanych pułków, a mianowicie 10 huzarów, taką mamy relację ze strony mjr. pułku Jana Rostworowskiego: [1]) „Ludzie i konie w największej znajdują się nędzy. Nowozaciężni, z domów swych przyniesioną odzież przez 7 miesięcy ciągłem używaniem zniszczywszy zupełnie, do tego stopnia obnażeni zostali, iż sama skromność, nietylko im wyjść z kwater nie dozwala, lecz nie chcąc razić oka mieszkańców workami także swe przyodziewają ciało. Stąd pochodzić musi największe nieochędustwo, czyniąc wstręt właścicielom domów, a dokuczające żołnierzowi, który do żadnej pcwinności użytym być nie może. Konie równie w złym znajdują się stanie, bo od siedmiu miesięcy bez zgrzebeł, szczotek, uździenic, dek, siodeł i podków. Zgoła bez całego oporządzenia końskiego utrzymywanemi i do służby użytemi być nie mogą". Słowa te odnosiły się przedewszystkiem do zakładu, ale wiemy, że i szwadrony bojowe niewiele wyżej stały, bo i one koszul nie miały.[2]) Oficerowie przenoszeni do tego pułku zanosili prośby o translokację,[3]) gdyż nie byli w stanie sprawić sobie kosztownego munduru. Dowódca pułku Umiński w miarę sił brakom zapobiegał, byle pułk postawić na nogi z własnych dopomagał pieniędzy.[4]).

Nawracano do dawnych tradycyj szefów pułku, którzy opłacali tę godność, a więc tak np. w 1811 r. został mianowany pułkownikiem i dowódcą 8 p. ułanów ks. Dominik Radziwiłł, w zamian za daninę w sumie 216 tys. zł.[5]). Z daniny tej 54 tys. zł. obrócił zaraz Radziwiłł na potrzeby swego pułku.[6])

Jeszcze tuż przed samym rozpoczęciem kampanji w pułkach brakowało koni, a te, które znajdowały się, były słabe i wyczerpane

---

[1]) A. G. X. W. 572 f. 494, do ks. Poniatowskiego, Warszawa 29 IX 1811.

[2]) A. G. X. W. 572 f. 468, 469, Płock, 13 VI i 27 VII 1811. Umiński do gen. Wielhorskiego.

[3]) A. G. X. W. 618 f. 101 i 144, kpt. Leszczyński do ks. Poniatowskiego, Piotrków 1 VI i Warszawa 10 X 1811; kpt. Madaliński do gen. Wielhorskiego, Płock 27 VII 1811.

[4]) A. G. X. W. 572 f. 495. Umiński do ks. Poniatowskiego, Chełmno 29 XII 1811.

[5]) Gembarzewski Bronisław. *Wojsko polskie 1807—14*, Warszawa 1912, str. 148.

[6]) A. G. X. W. 605 f. 402, Radziwiłł do ks. Poniatowskiego, Warszawa 14 XII 1811.

tak, iż ciężko przychodziło im znosić trudy wojenne.[1]) Powodem tego stanu było też złe odżywianie,[2]) a podczas samej kampanji źle, a raczej wogóle niezorganizowana służba aprowizacyjna.[3]) Niektóre pułki wlokły za sobą w czasie lata całe wozy trawy, gdy można ją było każdorazowo na postoju usiec, wysławszy przodem odpowiedni oddział kwaterunkowy. Każdy pułk obciążony był furgonami z prowiantami, a niejednokrotnie stadami bydła. Wszystko to niezmiernie obciążało dywizję jazdy. Konie i ludzi męczyły źle prowadzone marsze dzienne. Całe korpusy zmuszone były posuwać się jedną i tą samą drogą, co ludzi wyczerpywało, a niezmiernie niszczyło okolicę. Baczny obserwator, późniejszy generał, a wówczas kpt. inżynierji Kołaczkowski opowiada:[4]) „znać było, że i wodzowie niedoświadczeni w marszach i młode wojsko niewprawne do pochodów, gdy czoło kolumny już ognisko zakładało, ogon jeszcze wlókł się po drodze przez trzy godziny, nim doszedł na stanowisko. „Obozy były zakładane w polu, pośród zbóż, co nietylko niszczyło je doszczętnie, ale także dawało się we znaki samemu wojsku,[5]) bo młodzi oficerowie nie zdawali sobie sprawy, iż świeżo skoszony jęczmień, lub groch jest dla koni szkodliwy, podobnie jak świeża koniczyna, to też z początku konie dość często padały".

Z tego przedstawienia możemy wysnuć następujące wnioski. Nasza kawalerja przedstawiała dobry materjał, wartość jej jednak była wielce niejednolita. Wprawdzie wyszkolenie z pewnemi wyjątkami, jako to w 7, 11 i 15 pułku, było dobre, jednak ekwipunek i uzbrojenie pozostawiało dużo do życzenia. Co do wyszkolenia, to opinij,

---

[1]) A. G. X. W. 1653. f. 82—83. Stan pułków jazdy polskiej z 10.V.1812. Braki w ludziach i koniach (cyfra pierwsza w liczniku — oficerowie, w mianowniku — szeregowi, cyfra druga konie). 1 p. j. 2/1, 179; 2 p. j. 2/—, 177; 3 p. j. 7/54, 195; 4 p. j. 1/2, 58; 5 p. j. 2/5, 91; 6 p. j. 1/144, 231; 7 p. j. —/8 p. j. —; 10 p. j. 5/27, 246; 11 p. j. 2/1, 189; 12 p. j. 2/12, 168; 13 p. j. 1/8, 88; 14 p. j. —/2, 116; 15 p. j. 2/26, 178; 16 p. j. 2/150, 180. Ponad etat znajdowali się, zapewne jednak niezdatni, 1 p. j. —/30, 30; 4 p. j. —/3, 3; 5 p. j. —/7, 8; 6 p. j. 1/1, 2; 7 p. j. —/1, 1; 8 p. j. 2/3, 5; 10 p. j. —/26, 26; 11 p. j. —/32, 32.

[2]) Skałkowski. *Korespondencja ks. Józefa*, t. IV, nr. 640, 651; Turno, o. c. str. 101.

[3]) *Pamiętniki z wojny 1812 roku* wydał Janusz Staszewski, Poznań 1933. *(Przyczyny nieszczęśliwie zakończonej kampanji 1812 roku przez gen. Dziewanowskiego objaśnione).*

[4]) Kołaczkowski Klemens. *Wspomnienia*, Kraków 1898, t. I, str. 83; Skałkowski A. M. *Rok 1812*, Lwów 1812, str. 66 i n.

[5]) Gawroński Franciszek. *Pamiętnik roku 1830/31 i kronika pamiętnikowa 1787—1831*, Kraków 1916, str. 307.

wydanych dla władz wyższych, nie możemy brać bezkrytycznie. Być może, iż w zakresie szkoły szwadronu, a może nawet pułku żołnierz orjentował się, już jednak, kiedy przychodziło wykonać manewr bar- dziej skomplikowany, wkradało się pewne zamieszanie. Możliwe, iż na ten stan rzeczy wpłynął brak regulaminu dla kawalerji. Wiemy o istnieniu własnych regulaminów wewnętrznych w poszczególnych pułkach, np. w 4 p. s. k.[1]) Wiemy, że gen. Rożniecki przesyłał nie- którym pułkom w początkach 1811 r. manuskrypty regulaminów [2]). Jednakże brak regulaminu drukowanego odbijał się ujemnie na szko- leniu zwłaszcza oficerów młodszych. Wiemy bowiem, że z tego po- wodu nie byli oni należycie przygotowani i dowódca brygady w czasie wojny musiał dla nich wypisywać specjalne informacje w rozkazach[3]). Odbijał się także ten brak regulaminu na szkoleniu rekruta. Wiemy z lustracyj gen. Dziewanowskiego, że pułki nie miały jasnych instruk- cyj, skoro na przegląd każda kompanja stawała w innym rynsztunku. Ani oficer, ani żołnierz nie wiedział dokładnie, czego od niego wyma- gają. Odbijało się więc to przedewszystkiem na stronie zewnętrznej, żołnierz bowiem nie zdawał sobie nawet dobrze sprawy z tego, co miał z sobą zabrać w pole. W największej mierze dotyczyło to rekru- tów, którzy w znacznej części zapełnili szeregi wojska w przededniu kampanji 1812 r. Por. Dembiński plastycznie przedstawił położenie dowódcy takiej kompanji. Pisze on bowiem [4]) „musiałem każdego żołnierza, szczególniej z drugiego szeregu, gdziem rekrutów był wpa- kował, obydwoma rękoma od głowy do pałasza obmacywać, gdy już siedzieli na koniu, bo zaspani ludzie, kaszkietów, pałaszów, karabin- ków na smyczy, lub kociołków przytroczonych do mantelzaków za- pominali. Łajanie i karanie nic nie pomagało, a jeżelim kiedy obma- cania zapomniał, to jak rozwidniało, pokazało się, że część ludzi z gołą maszerowało głową, a część bez pałaszy". W opisie tym jest zapewne sporo przesady, niemniej pozostaje on, jako ogólny obraz, cahraktery- styczny dla ówczesnych stosunków.

Korpus oficerski przedstawiał się słabo. Starszych i doświadczeń- szych oficerów było mało, młodsi natomiast wogóle nie mieli do- świadczenia, a na zajmowane stopnie przeważnie awansowali ze

---

[1]) Wiadomość o istnieniu regulaminu 4 p. j. zawdzięczamy łaskawej infomacji gen. Kukiela. Miał to być obszerny rękopis, obejmujący służbę jazdy. Gen. Kukiel oddał go jednemu z historyków, co się z nim potem stało nie wiadomo.

[2]) Dembiński, o. c. t. I, str. 87 i n.

[3]) Staszewski. *Gen. Dziewanowski*, str. 54 i n.

[4]) Dembiński, o. c. t. I, str. 111 i n.

względu na swe szlacheckie pochodzenie, aniżeli na posiadane wiadomości.

Tak więc np. w papierach pozostałych po gen. Dziewanowskim [1]) zachowały się instrukcje i rozkazy, które nader dobitnie wykazują, że oficerowie młodsi posiadali braki kardynalnych wiadomości i dopiero podczas działań wojennych trzeba było ich uczyć mało zasad sztuki wojennej, ale podstaw służby polowej. Wogóle z raportów widać, że wysyłani na zwiady bywali prawie ciągle ci sami oficerowie. Tak więc np. w 2 p. j. jako dobry zagończyk zapisał się szef szwadronu Kossecki oraz por. Dembiński i Kosiński. W 7 p. j. prawie, że nie było nikogo, za to w 15 p. j. sporo inicjatywy okazali szefowie Psarski [2]) i Dwernicki, oraz kpt. Raduszkowski, przeniesiony ze słynnego 6 p. j. Poza tymi oficerami niebardzo mógł Dziewanowski liczyć na sprawne wykonanie zleceń, a jednak w chwili rozpoczęcia kampanji pułk przeciętnie liczył po 35 do 40 oficerów,[3]) co było wystarczające dla obsadzenia stanowisk oficerskich, gdyż odrzucając 6 do sztabu pułku, 4 do zakładu, 4 na dowódców szwadronów, a 8 — kompanij, pozostaje na każdą kompanję po 2 do 3 oficerów młodszych. Niestety, jak zaznaczyliśmy, byli to zbyt młodzi i niewyrobieni ludzie, którzy tylko dobrą wolą i zapałem nadrabiali brak wiadomości i wyszkolenia. O tem świadczy nader dobitnie raport mjr. Radzimińskiego, tymczasowego dowódcy 3 p. j. gdy miał oddać do 14 p. j. na stanowisko szefa szwadronu kpt. Jabłońskiego [4]), prosi, żeby tego oficera pozostawić w pułku „albowiem nie mam oficera, któremubym mógł instrukcję musztry powierzyć nad niego". Może jest to nieco przesadna wiadomość, niemniej dobrze maluje panujące stosunki.

Stanowiska kapitanów, dowódców kompanij zajmowali naogół ludzie dojrzali i choć trochę w boju zaprawieni, natomiast niezawsze miało to miejsce z oficerami wyższymi. Na szczeblu dowódcy szwadronu mało widzimy oficerów wyższych. Niejednokrotnie, np. w 2,7 i 11 p. j. spotykamy tylko po jednym szefie szwadronu. Naogół mieli

[1]) Bibl. Kórnicka, rkp. 1379.

[2]) A. G. X. W., 427, f. 290, Dulfus do ks. Poniatowskiego, Kozienice 14 I 1812. Podaje go do awansu na szefa szwadronu i taką wydaje opinję: „jest najstarszym w pułku i... z największą gorliwością i najlepszym przykładem w pułku pełni roztropnie obwiązki swoje".

[3]) Obliczenie powyższe, oraz wiadomości o oficerach, przy których nie została podana wiadomość, na podstawie jakich źródeł jest nakreślona jego sylwetka, są oparte o pracę Bronisława Gembarzewskiego. *Wojsko polskie*, Warszawa 1912, ustępy o kawalerji Księstwa Warszawskiego.

[4]) A. G. X. W., 427, Kraków 11 VII 1810.

oni doświadczenie wojskowe, choć byli to ludzie młodzi — przeciętnie około 30 lat. Przeszli conajmniej dwie kampanje, t. zw. „pierwszą wojnę polską“ 1807 r., oraz wojnę z Austrją roku 1809. Szefowie, to przeważnie oficerowie bojowi, co szlify swe twardą służbą w polu okupili. Przodował tutaj szef 16 p. j., Fortunat Skarzyński,[1]) który służy w szeregach bez przerwy od roku 1790. Jako towarzysz w 2 wielkopolskiej brygadzie kawalerji narodowej, pod Pawłem Biernackim odbył kampanję 1792 i 1794 r. Po upadku Rzeczypospolitej w 1795 r. służy jako ochotnik w 1 p. huzarów francuskich, skąd w lutym 1797 r. przechodzi do legji włoskiej, gdzie w pułku jazdy zyskuje stopnie ppr. por. i kpt. Odbywa kampanję niemiecką 1806 r. i hiszpańską. Ranny cięciem pałasza i kulą w bok pod Novi, bagnetem pod Saltzbrunn, a kulą w brzuch pod Tudelą, uzyskuje legję honorową i awans z przeniesieniem do jazdy Księstwa Warszawskiego. Warto zaznaczyć, że podczas działań wojennych na Śląsku w 1807 r. dowodził Skarzyński w zastępstwie pułkiem ułanów nadwiślańskich.

Podobnie i drugi szef w tym pułku Wincenty Radzimiński [2]), nie pochodził z wojska Księstwa. Zaczął on służbę w roku 1806 jako „towarzysz“ w pułku Dominika Dziewanowskiego, stąd w stopniu kpt. przeszedł na adjutanta marszałka Augereau, wreszcie w roku 1807 wchodzi w szeregi szwoleżerów, gdzie odbywa dwie kampanje: hiszpańską i austrjacką. Potem dymisjonowany dostaje się do wojska Księstwa już jako człowiek cywilny. Znaczna część szefów pochodziła z owych „towarzyszów“. Do nich należał Józef Konarski, co w czasie kampanji 1812 r dowodził 7 p. j., gdy dowódca, płk. Zawadzki, pod pozorem choroby opuścił szeregi z końcem sierpnia, dalej Wiktor Psarski dowodził 15 p. j. gdy dowódca zgłosił się jako chory, co współcześni „nikczemnością“ nazywali.[3]) Tówarzyszem był także najgrubszy z kawalerzystów, Jan Tomicki. Dobrym oficerem okazał się Michał Kossecki z 2 p. j., pod koniec kampanji był to jedyny wyższy oficer w 28 brygadzie i jako dowódca prowadził jej szczęty do bohaterskiej szarży nad Berezyną.

Do wyjątku należał szef Adam Nosarzewski,[4]) który licząc 24 lata,

---

[1]) A(rchiwum) A(kt) D(awnych w Warszawie), K(omisja) R(ządowa) W(ojny) 2027, f. 35—36; *Przegląd Kawaleryjski*, Rok VII (1930) Płk. Jerzy Grobicki. *Kawalerzyści polscy na służbie u obcych mocarstw w dobie napoleońskiej*, str. 288.

[2]) Rembowski, o. c., str. 560.

[3]) Bibl. Un. Warsz., rkp. 5. 6/29. *Pamiętnik* Łagowskiego.

[4]) A. A. D., X. W. 121.

w maju roku 1809 przeszedł z pruskiego pułku dragonów Rouqettego do tworzącego się 7 p. j., skąd przeniesiony do 12, dowodził tym ostatnim pod nieobecność dowódcy. Jedynym także oficerem wyższym, co odrazu ten stopień otrzymał, był Józef Dwernicki. Zaciągnął on się do partji powstańczej na Podolu austrjackiem, a legitymując się, iż w czasach Rzeczypospolitej ukończył nauki w szkole kadetów, zaraz otrzymał szlify podpułkownika. Mało też było oficerów jak np. szef szwadronu 3 p. j., Jan Sumiński; [1]) co nie własnym zasługom, a generalskim faworom awans swój zawdzięczał. Przeszedł on tylko służbę sztabową, a adjutantując przy boku gen. Woyczyńskiego w przeciągu dwuch lat z podporucznika stał się kapitanem, w roku trzecim jest już szefem. Choć jedynym wyczynem bojowym Sumińskiego była szarża w potyczce pod Wilatowem w roku 1809.

Majorami byli starzy żołnierze, co służbę rozpoczynali w szeregach Rzeczypospolitej. Po rozbiorach, niejednokrotnie spotykamy ich w legjonach: włoskim i nadreńskim, zanim wstąpili do wojska Księstwa Warszawskiego. Do tych należeli np. Major 11 p. j. Kazimierz Tański i Franciszek Brzechffa z 12 p. j. Ostatni [2]) w roku 1812 liczył 32 lata, jednakże był starym żołnierzem. Rozpoczął służbę wojskową w kawalerji narodowej 1788 r. Wojnę 1792 r. i insurekcję odbył w stopniu towarzysza. W legjonach uczestniczył przez wszystkie kampanje. Z końcem 1807 r. przybył do Polski i zaliczony został jako szef szwadronu do 6 p. j. Chlubnie odbył kampanję 1809 r., wsławiając się przy zdobyciu Zamościa, a skoro umilkły działa i przystąpiono do organizacji armji, został jako major przeniesiony do 12 p. j. Inni majorowie, jak: Montresor w 1, Piasecki Jakób w 2 i Pracki w 7 przeszli służbę w dawnej armji polskiej. Byli to dobrzy oficerowie linjowi i gdy mieli pole do działania wykazywali, iż nie od parady noszą szable i szlify oficerskie. Dał tego także dowód mjr. 16 p. j Piotr Strzyżewski, gdy jako szef szwadronu w czasie wojny 1809 r. prowadził brawurową partyzantkę na Podolu austrjackiem.

Sprawa z pułkownikami przedstawiała się gorzej. Tutaj rzadkim był okazem oficer, który służył bez przerwy i zawodowo. Byli jednakże i tacy. Np. dowódca 1 p. s. k. Konstanty Przebendowski,[3])

---

[1]) A. G. X. W. 427, f. 26—27; A. A. D. X. W. 116; K. R. W. 3049, f. 130. 2079 f. 1; *Kronika miasta Poznania*, Rocznik VIII, str. 177 i n. (Janusz Staszewski, *Powstanie poznańskie 1809 roku.)*

[2]) A. A. D. X. W. 121.

[3]) Skałkowski A. M. *Polacy na San Domingo*, Poznań 1921, str. 142; *O kokardę legjonów*, Lwów 1915, str. 252 i n.

który ze służby w wojsku Rzeczypospolitej przeszedł w 1797 r. do legjonów jako ppr. grenadjerów, potem kapitan. Z linji został przeniesiony do sztabu jako adjutant gen. Jabłonowskiego. Zaliczony następnie do korpusu artylerji w 1803 r., zyskał szlify szefa szwadronu. Brał udział w kampanji włoskiej, w wyprawie na San Domingo, oraz wojnach austrjackiej 1805, pruskiej 1806 i polskiej 1807. Podczas ostatniej otrzymał w 1 p. s. k. stopień majora, rychło na pułkownika zamieniony. Przebendowski miał więc poza sobą doświadczenie z długiej służby wojskowej, był też starszy wiekiem od innych pułkowników, w przededniu bowiem kampanji 1812 r. liczył sobie 36 lat.

Inni dowódcy przeważnie osiągali swoje wysokie i odpowiedzialne stanowiska przez wpływy i stosunki lub za ofiarę pieniężną, złożoną na rzecz pułku. Tak było z Augustynem Zawadzkim, Adamem Potockim, Gabrjelem Rzyszczewskim, Augustynem Trzecieskim i Adamem Tarnowskim, dowódcami 7, 11, 12 15 i 16 p. j. Przeszli oni wprawdzie służbę wojskową, ale nie stała ona w należytym stosunku do odpowiedzialności i wymagań, jakie ciążyły na roli pułkownika. Zawadzki [1]) człowiek w sile wieku, bo 42 letni, legitymował się służbą od 1788 r., jako towarzysz w 4 p. jazdy przedniej straży. Jednakże bardzo szybko, bo po 4 latach jest już ppłk. i dowódcą samodzielnego oddziału kawalerji, który własnym kosztem wystawił. Po upadku insurecji do kampanji 1809 r. zajmuje się rolnictwem i dopiero podczas najazdu austrjackiego wraca do służby jako dowódca pułku jazdy, wystawionego w Łomżyńskiem i Płockiem, do czego przyłożył się także swemi funduszami.

Niektórzy dowódcy, jak Tarnowski,[2]) mając tylko ochotniczą służbę w 1794 r., okazali się zupełnie na miejscu. Ten przecież dowódca miał zadanie ułatwione, ponieważ w jego to pułku znajdowali się tak wybitni oficerowie jak Strzyżewski, Skarzyński i Radzimiński. Dobrze także opanowywał swój pułk 3 ułanów Aleksander Radzimiński. Wprawdzie swą służbę w wojsku Księstwa rozpoczął on jako adjutant gen. Zajączka w 1807 r., rychło jednak przeszedł do linji, poznał życie pułku, a przechodząc stopnie szefa szwadronu, majora i pułkownika miał sposobność zaznajomić się z jego dobremi stronami i usterkami. Był to oficer bojowy, co stwierdził zresztą swą śmiercią na polu bitwy pod Możajskiem. Inni dowódcy, choć dokładali starań, studjowali taktykę, służbę polową i regulaminy, nie mając ducha i natury żołnierskiej, nie umieli opanować sytuacji. Tak np.

[1]) A. A. D., X. W. 116; K. R. W. 3063, f. 223; A. G. X. W. 427, f. 26—27 i 420.
[2]) A. A. D. K. R. W. 3049, f. 47.

pomimo wielu starań i trudów płk. Adam Potocki [1]) był słabym dowódcą, a pułk jego nie cieszył się dobrą opinją. Również dobrym patrjotą, ale słabym dowódcą był płk. Augustyn Trzecieski. Pewnym wyjątkiem wśród pułkowników, mianowanych za zasługi przy organizacji powstania na ziemiach galicyjskich, był Gabrjel Rzyszczewski. Chociaż jeszcze młody, bo liczył 27 lat, był abszytowanym kapitanem w wojsku rosyjskiem i w jego szeregach przeciw Francuzom odbył kampanję 1805 r.

Na czele interesujących nas brygad stali generałowie: Dziewanowski, Kazimierz Turno, Wincenty Tyszkiewicz i Antoni ks. Sułkowski. Z tych czterech jedynie pierwszy służył już w wojsku pruskiem pod koniec XVIII wieku i w wojsku Rzeczypospolitej, gdy adjutantował przy boku ks. Stanisława Poniatowskiego. Był także w sztabie gen. Dąbrowskiego, gdy ten ostatni prowadził nasze wojsko na wyprawę do Wielkopolski w 1794 r. Potem urywa się służba wojskowa Dziewanowskiego, zajmuje się on jednak badaniem taktyki, tłumaczy dzieła z zakresu sztuki wojennej, a przedewszystkiem użycia kawalerji. W 1812 r. wśród dwudziestoparoletnich pułkowników i trzydziestoletnich generałów, ten 54-letni wojownik jest jednym ze starszych dowódców. Był to bardzo dobry dowódca — organizator, rozważny i dbały o swych podkomendnych, a przytem człowiek wysokiej kultury. Znał ludzi i umiał ich odpowiednio szkolić. Z pod jego ręki wyszło wielu zdolnych i dobrych oficerów jazdy. Jako taktyk przedstawiał się Dziewanowski gorzej. Na pewien brak opanowania sytuacji wskazuje zaskoczenie grupy jego w Tczewie 1807 r., oraz takież zaskoczenie przez Austrjaków 6 pułku jazdy pod Sandomierzem w 1809 roku. Również z pruskiej służby wyszedł Kazimierz Turno.[3]) Był on znacznie młodszy od poprzedniego i jako ppor. pruski, gdy obejmował szefostwo 2 p. s. k. po kasztelanie Kwileckim, odrazu awansował na pułkownika. Pomimo tego wykazał dużo dobrych chęci i wyszkolił się na zupełnie dobrego dowódcę jazdy. Czy to jako płk. 5 p. j., czy jako generał wykazywał opanowanie i umiejętność wykorzystania sytuacji. Dowódca 20 brygady, ks. Antoni Sułkowski,

---

[1]) Karolina z Potockich Nakwaska. *Pamiętnik o Adamie hr. Potockim*, Kraków 1862, str. 7 i 28; Tański Kazimierz. *Piętnaście lat w legjonach*. Warszawa, 1905, str. 79 i 82; Fredro Aleksander. *Trzy po trzy*, Warszawa 1917, str. 121, 126 i n.

[2]) Staszewski Janusz. *General Dominik Dziewanowski*, Poznań, 1933.

[3]) *Roczniki historyczne*, t. IX, str. 82 i 90 (Staszewski Janusz. *Organizacja dywizji poznańskiej*, 1806 r.).

również karjerę w wojsku Księstwa rozpoczął jako szef pułku. I on, podobnie jak Turno, został powołany do objęcia tej godności po ustąpieniu Ksawerego Działyńskiego. W czasie kampanji 1807 r. jest on stale przy swoim 9 p. p. Widzimy go w walkach o zajęcie Pomorza, przy szturmie Tczewa, w początkach oblężenia Gdańska, pod Kołobrzegiem, wreszcie w Hiszpanji, dokąd jego pułk został wysłany. Znał służbę piechoty i wykazał dużą odwagę, jednakże jako kawalerzysta był słabym generałem. Jego podkomendny taką wystawia mu opinję: „Sułkowski jakkolwiek uprzejmy, pełen honoru, odznaczającej się odwagi, nie umiał pozyskać ufności podwładnych jako dowódca brygady. Oficer piechoty zapominał często, że jazdą dowodzi. Nieraz płaciliśmy krwawo infanteryjskie jego obroty".[1]) Czwarty z generałów brygady Wincenty Tyszkiewicz [2]) był bliskim kuzynem naczelnego wodza ks. Józefa. Wprawdzie rozpoczął on służbę w 1790 r. jako szeregowiec gwardji konnej koronnej, rychło jest chorążym, a w roku 1792, złożywszy na potrzeby brygady kawalerji narodowej petyhorskiej 120 tys. zł., przenosi się do niej i jako 18-letni chłopiec zostaje rotmistrzem. Po dwuletniej przerwie, w czasie insurekcji kościuszkowskiej wraca Tyszkiewicz do szeregów i pełni służbę adjutanta gen. Jasińskiego. Po powtórnej przerwie w 1806 r. wraca znowu do służby wojskowej jako dowódca gwardji honorowej warszawskiej. W sztabie Cesarza odbywa kampanję 1807, po ukończeniu której obejmuje dowództwo 2 p. j. Jak z tego widzimy, przebył on służbę sztabową, nie mając istotnej służby w linji, nie mógł więc zdawać sobie sprawy z prawdziwych potrzeb wojska.

Na czele skombinowanej dywizji kawalerji przydzielonej do V korpusu stał gen. bryg. Ignacy Kamieński. Człowiek starszy, z pokolenia XVIII wieku. Stopień generalski osiągnął jeszcze podczas insurekcji 1794 r. a do służby w wojsku Księstwa zgłosił się w 1808 r. Odbył kampanję 1809 r., uczestnicząc w zdobyciu Zamościa. W roku 1812 jest użyty tylko w początku wojny. W walce pod Mirem wykazał swą nieudolność i brak orjentacji. Zapewne więc z tego powodu został usunięty z dowództwa i zastąpiony przez gen. francuskiego. Dowódcą 4 dywizji lekkiej jazdy był gen. dyw. Aleksander Rożniecki. Możnaby w jego ocenie zgodzić się z jednym z naszych historyków wojskowych,[3]) że „pełen sprzeczności reprezentował Rożniecki

---

[1]) Fredro, o. c. str. 95.

[2]) A. A. D. X. W. 111; *Dzieła ks. Walerjana Kalinki*, t. XI, str. 204 i n. (*Żywot Tadeusza Tyszkiewicza).*

[3]) Grobicki, o. c. str. 220.

w jednej osobie typ dzielnego bojowego oficera i zdolnego organizatora, a równocześnie przewrotnego i pod każdym względem złego człowieka." Istotnie, Rożniecki od młodych lat studjował sztukę wojenną jazdy i przy pomocy cynowych figurek przeprowadzał różne taktyczne ewolucje. Praktycznie zetknął się z wojną w czasie kampanji 1792 r., a przedewszystkiem w 1794 r., gdzie już nawet pod koniec prowadzi brygadę kawalerji narodowej.[1]) Najwięcej wsławił się w legjonach, gdzie pozyskał opinję dobrego kawalerzysty i tą sławą opromieniony otrzymał stopień inspektora jazdy w wojsku Księstwa Warszawskiego. Powierzoną mu kawalerję przyszło bardzo trudno postawić na wysokości zadania. Jazda wymaga pewnego czasu dla swej organizacji i wyszkolenia. Tymczasem tutaj stale musiała walczyć i jednocześnie organizować się. Z tego więc powodu inspektor jazdy miał arcytrudne zadanie. Nie starczyło czasu na opracowanie regulaminów, a kawalerję trzeba było szkolić, dlatego też podczas większych manewrów nie umiano spełnić życzeń Rożnieckiego, a on sam, nie mając wyszkolonych oficerów i niejasno formułując zadania, powodował pewien zamęt. Na ujemnej opinji Rożnieckiego przez współczesnych, zaważyły poważnie także i jego wady charakteru. Był on nielubiany dla swej szorstkości i dokuczliwości i zyskiwał licznych wrogów. Potrafił np. przed frontem temi słowy napominać pułkownika: „Nie śpiewaj Wasan, bo kirasjerzy tańczyć będą." Niepomiernie jednak więcej niż te wady zaważyła na opinji Rożnieckiego jego rola jako szefa policji tajnej za Królestwa Kongresowego. Bodaj czy to nie zaważyło najwięcej na opinji współczesnych.

Na czele jazdy prawego skrzydła wielkiej armji miał komendę gen. dyw. Marja Wiktor Mikołaj Latour—Maubourg. Był to żołnierz wytrawny, który przeszedł wszystkie kampanje napoleońskie. Z Polakami zetknął się w 1807 r., gdy w czasie „pierwszej wojny polskiej brał udział jako gen. bryg. w 3 dywizji dragonów. Pod koniec 1807 r. awansuje na gen. dyw. Uchodzi za dobrego oficera jazdy. Jego podkomendny — Polak, tak go charakteryzuje:[2]) „Gen. Latour—Maa-

[1]) Albrecht Janusz. *Generalny inspektor jazdy gen. dyw. Rożniecki i jego lustracje pułków jazdy Księstwa Warszawskiego* (*Bellona* 1922, nr 2). Albrecht Janusz. *Z dziejów jazdy Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1922, str. 57 i n.; Bibl. Un. Warsz. Pamiętnik Łagowskiego (w nim relacje o intrygach przeciw Mangetowi); Nakwaska, o. c. str. 41 i n.; Fredro, o. c. str. 135 i n., 138; *Pamiętniki Franciszka z Błociszewa Gajewskiego*, Poznań, b. d. t. I str. 42 i n. 168.

[2]) *Bibl. Un. Warsz.* Pamiętnik Łagowskiego.

bourg nie miał nad lat 48 lub 50. Wzrostu dużego, kościsty, lecz chudy. Włosy blond, w pół siwe. W mówieniu uśmiech nieznaczny postrzegać się daje, po ustąpieniu którego postać przybiera humor zamyślonego z rozwagą. Cały układ grzeczny. Rozmawia z łagodnością, lecz krótko". Wogóle jeżeli pamiętnikom można wierzyć, to Latour—Maubourg cieszył się miłością podkomendnych. Dowodzenie jednak naszemi pułkami kawalerji nie było łatwem zadaniem, jak to bowiem widzieliśmy, żołnierz, w znacznej części rekrut świeżo zaciągnięty, nie był należycie wyszkolony, był źle przeważnie ubrany i siedział na koniach słabych w złym ekwipunku. Uzbrojenie niejednolite i przeważnie w złym stanie.

Starano się temu zapobiec. W początkach 1812 r. zaczęto reorganizować naszą jazdę. Pułki przez nowy pobór miały być zasilone do 752 szabel w szwadronach bojowych, a 71 w zakładzie.[1]) Cóż to jednak mogło pomóc, skoro dawniejsi rekruci daremnie tracili czas dla braku umundurowania i ekwipunku. Cóż to mogło pomóc, skoro korpus oficerski był tak lichy, że na pułk ledwie jeden oficer umiał poprowadzić musztrę. Czyż nominalne rozszerzenie pułków jazdy do czterech szwadronów na mocy umowy między Napoleonem a Księstwem [2]) mogło poprowadzić sytuację.

Wiadomości o tej umowie, zawartej 25 lutego 1812 r. przez ministrów pełnomocnych Senfta i Serrę, dochodziły już wcześniej do kraju. Jeszcze w styczniu informuje gen. Dąbrowskiego [3]) jego adjutant kpt. Sołtyk, że „oficer od gwardji p. Wan der Noot przywiózł z Paryża rozkazy do powiększenia naszej kawalerji. Każdy regiment będzie do tysiąca ludzi pomnożony i depôt będą przy pułkach. Ciekawa rzecz tylko skąd znajdą się fundusze przy takim niedostatku".[4]) Wybicki [5]) widział w kraju „tylko jęk i rozpacz... Wojsko niecałe kontente, a lista cywilna umiera z głodu, bo jej nic nie płacą" Między

[1]) Skałkowski. *Korespondencja ks. Józefa*, t. IV, nr. 513.

[2]) Skałkowski. *Korespondencja ks. Józefa*, t. IV, nr. 544; Handelsman Marceli. *Instrukcje i depesze rezydentów francuskich w Warszawie*, t. II, Kraków 1912, nr. 334.

[3]) *Bibl. Nar.*, Coll. aut. 210, t. XXII, nr. 16 za styczeń 1812 r. 9 I; nr. 12 za styczeń 1812, Pawlikowski do Dąbrowskiego, Warszawa 12 I.

[4]) Por. Handelsman, o. c. t. II, nr. 323, 345, 356; Mansuy Abel. *Jerome Napoleon et la Pologne*, Paryż 1931, str. 168 i n., 302 i n.; Skałkowski A. M. *Rok 1812*, Lwów 1912, str. 7 i n., 32.

[5]) Bibl. Nar., Col. aut. 210, t. XXI, nr. 10 za styczeń 1812, do Dąbrowskiego, Warszawa 9/I.

Poniatowskim, ministrem wojny, a Matuszewiczem, ministrem skarbu, przychodziło do ostrych starć na tle pieniędzy potrzebnych dla armji, które wydobywano z ludności kraju wyniszczonego i wyczerpanego poprzedniemi wojnami.[1])

Położenie było fatalne. W wojsku nastroje były nienajlepsze. Żołnierz był nieopłacony, źle żywiony i źle ubrany. Przybywający z wojska francuskiego wachmistrz Dmochowski taki kreśli obrazek o stosunkach w 7 p. j.[2]) „Żołnierz bezpłatny i bez subordynacji oficer nadęty jak pęcherz, a podoficer goły jak święty turecki". Informuje on też nas, iż przez 2½ roku służby ledwo za 6 miesięcy był mu wypłacony żołd. Znaczną winę ponosi za to administracja wojskowa, gdyż płk. Zawadzki skarży się ks. Józefowi,[3]) że podinspektor popisów Radziejowski nie podpisał listy płacy dla szwadronu stojącego w Głogowie (a tam był przydzielony Dmochowski), przez to na pułk wypadła mniejsza suma. Najgorzej zaś, że ludzie, pełnili służbę poza krajem i zostali bez środków do życia. Ten brak funduszów często mścił się na żołnierzach. Wiemy np. iż w 12 p. j.[4]) dla zaspokojenia pretensyj fabrykanta z Kodna, Grabowskiego, użyto pieniędzy przeznaczonych na żołd, narażając żołnierzy na niedostatek.

Złe warunki służby, zniżona racja żywności, niewypłacanie żołdu wpływały na szerzenie się chorób,[5]) zwłaszcza panował skorbut wśród zajętych wojsk przy naprawie twierdzy Modlina. Był on tak silny, że po 50 żołnierzy dziennie przywożono do Warszawy,[6]) a natłok w lazaretach był tak wielki, że chorych musiano transportować aż do Kalisza.

Dlatego też nie zdziwi nas wiadomość, że w dzień nowego roku ks. Józef, zwoławszy oficerów do siebie, miał ich wezwać do ponoszenia wszelkich ofiar, oświadczając[7]), „żeby cierpliwie wszystko znosili, że przyjdzie moment, co wszystko im osłodzi." Zapewne miało to znaczyć, iż przyszła wojna pomyślne przyniesie zmiany.

---

[1]) Handelsman, o. c. t. II, nr. 325.

[2]) *Pisma Franciszka Wiktora Dmowskiego*, Lwów 1843, str. 151 i n.

[3]) A. G. X. W. 602, f. 316, Radom 8 I 1812.

[4]) A. G. X. W. 572. f. 480, Węgrów 13 IX 1811, raport rady gospodarczej szwadronów wojennych.

[5]) Handelsman, o. c. t. II, nr. 330, 332.

[6]) Bibl. Nar. Coll. aut. 210, t. XXI, nr. 16 za luty 1812, mjr. Józef Axamitowski do gen. Dąbrowskiego, Warszawa 17 II; Skałkowski, *Rok 1812* str. 32 i n.

[7]) Bibl. Nar., Col. aut. 210, t. XXI, nr. 4 za styczeń 1812, mjr. Skalski do gen. Dąbrowskiego, Poznań 5 I.

Pamiętnikarz ówczesny, świeżo do naszych wojsk przybyły,[1]) zapisuje, iż tak wyczerpany kraj, jak nasz, cudów dokazywał, że wogóle jeszcze coś mógł dawać na wojsko. W ofiarności tej i zrozumieniu potrzeb widzi on wielką miłość Ojczyzny, która przed żadną nie wahała się ofiarą, cóż, kiedy nawet ten największy wysiłek nie starczał, a jazda nasza podobnie jak i reszta wojska, gdy przyszło jej wyruszyć do walki z wrogiem, nie była należycie przygotowana do boju.

Kawalerja rosyjska była zbliżona organizacyjnie do wojska francuskiego,[2])gdyż pułki regularne zostały w początku XIX stulecia zreformowane.[3]) Jazda regularna rosyjska dzieliła się podobnie jak francuska na pułki lekkie i ciężkie. Pozatem spotykamy jeszcze w Rosji jazdę nieregularną, t. j. kozaków. Grupa jazdy regularnej dzieliła się na kirasjerów, dragonów, ułanów i huzarów, przyczem dragoni stanowili rodzaj pośredni zwany jazdą linjową, a uzbrojeni w karabiny piechoty, mogli po odprowadzeniu koni walczyć pieszo.

Regularna jazda rosyjska dzieliła się pod względem organizacyjnym, podobnie jak francuska, na dywizyjną i korpusy samodzielne. Jazda rosyjska, jak cała zresztą armja, uległa w początkach XIX stulecia reformie.[4]) Odbywała się ona stopniowo podczas ciągłych walk to z Francją, to z Finlandją, to wreszcie z Turcją i na Kaukazie. Dzięki temu żołnierz rosyjski stale był zaprawiony do walki i równocześnie z postępem zmian organizacyjnych, wzmagała się jego wartość bojowa.

Pułki jazdy rosyjskiej nie miały jednolitego podziału.[5]) Jazda ciężka (kirasjerzy) i linjowa (dragoni) formowali pułki złożone z 4 szwadronów bojowych i 1 zapasowego. Jazda lekka, a więc huzarzy i ułani składali pułki dwa razy liczniejsze, gdyż pułk rozpadał się na dwa bataljony po 4 szwadrony każdy; pułk miał ponadto 2 szwa-

---

[1]) *Revue des études napoléoniennes*, Ame str. 101 i n., T u r n o Kazimierz. *Souvenirs d'un officier polonais.*

[2]) K u k i e l, *jazda polska*, str. 27 i n.; C h a r k i e w i c z, o. c, str. 10 i n.; B o g d a n o w i c z M. gen. *Istoria otieczestwiennoj wojny 1812 goda*, Petersburg 1859, t. I, str. 59; P i c a r d, o. c. t. II, str. 61 i n.; Ten ostatni oblicza w wojsku rosyjskiem szwadron w linji na 151 szabel, w gwardji na 159, B o g d a n o w i c z w linji na 150, w gwardji na 160.

[3]) B o g d a n o w i c z, o. c. t. I, str. 154 i n. *Otieczestwiennaja wojna i russkoje obszczestwo*, Moskwa 1912, t. III, str. 65 i n. (art. K. K. K o ż e w n i k o w a, *Armija w 1805 — 1814 godach).*

[4]) B o g d a n o w i c z o. c., t. I, str. 54 i n.; *Otieczestwiennaja wojna*, t. III, str. 65 i n.

[5]) B o g d a n o w i c z, o. c. t. I, str. 109 i n.; C h a r k i e w i c z, o. c. str. 10.

drony zapasowe po jednym dla każdego bataljonu. Korpusy jazdy były słabsze od francuskich, składały się bowiem z dywizji dragonów, oraz jednego pułku jazdy lekkiej. Dywizje kirasjerskie tworzyły osobne jednostki po 20 szwadronów i były przydzielone organizacyjne do V i VIII korpusów piechoty.

Swoisty zupełnie rodzaj kawalerji przedstawiali kozacy.[1]) Stanowili oni w Rosji osobny stan ludności, który za zwolnienie od podatków w pewnych oznaczonych terminach lub na zawołanie, dostarczał kontyngent jazdy. Kozacy służyli wojskowo na własnych koniach i byli własnym kosztem uzbrojeni. Konie ich były niepozorne, ale nader wytrzymałe. Broń używana przez kozaków była różnorodna, przeważnie jednak stanowiły ją piki, pozatem strzelby, pistolety i pałasze. Toczyli oni walkę w zupełnie odrębny sposób. Kozak nie nacierał wprost, gdyż nie lubił otwartej walki, zato na podjazdach i zasadzkach był nieoceniony. Dzięki wytrzymałości koni i ludzi tudzież swej lotności stali się zczasem kozacy wielkiem utrapieniem dla armji francuskiej. Zaznaczyło się to zwłaszcza podczas odwrotu z pod Moskwy. Uczestnik wyprawy temi słowy charakteryzuje kozaka:[2]) „Kozak roztropny... i trzy dni jeść nie będzie... ma niepojęty talent orjentowania się; nigdy nie zapuści się tam, skąd cofnąć się nie można. Uchodzącego trudno dogonić, bo pierwej wyrachował, jak dalece zbliżyć się można. Nie przetniesz mu drogi, nie wpędzisz w bagna, bo choćby pierwszy raz był w jakim kraju, zgaduje ledwie nie psim instynktem, ścieżki i przesmyki, których trzymać się należy. Śpiącego nikt nie zeszedł, czujny jak żóraw. Nie ma on szlachetnej odwagi, nie ma wstydu tchórzostwa. Na lufkę nie natrze za nic na świecie. Za pierwszym wystrzałem niknie jak kamfora. Kozacy są niestrudzeni — na lekkich, wytrwałych, mało paszy i spoczynku potrzebujących koniach, przenoszą się z wielką szybkością z miejsca na miejsce, aby się skupić i uderzyć niespodziewanie na nieprzyjaciela, a zawsze w przeważającej liczbie".

Organizacyjnie tworzyli kozacy pułki po 5 sotni każdy.[3]) Liczebnie pułk kozacki podczas działań wojennych wynosił do 440 szabel. Pułki kozackie wyjątkowo były przydzielane jako jazda dywizyjna. Przeważnie jednak kozacy byli zbierani w brygady i osobne korpusy lotne, działające samodzielnie. Z początkiem kampanji w związku z działaniami II armji rosyjskiej spotykamy dwa takie korpusy. Je-

[1]) Picard, o. c., t. II, str. 62.
[2]) Fredro, o. c., str. 137 i n.
[3]) Charkiewicz, o. c., str. 10.

den z nich jest przydzielony do I armji i pozostaje pod rozkazami atamana Płatowa, drugi należący do armji II dowodzony przez gen. mjr. Iłowajskiego 5.[1]) Zczasem obydwie grupy przyłączyły się do II armji, a na ich czele stanął Płatow.[1]) Był to żołnierz zaprawiony w walkach od dziecka. Urodzony w 1751 r., a więc podczas wojny 1812 r. liczył 61 rok życia. W szeregi wojsk kozackich wstąpił jako 13-letni chłopiec, w ustawicznych walkach dosługuje się coraz to wyższych stopni. W 1801 r. jest on atamanem kozaków dońskich, podczas wojen w Prusach i Polsce w stopniu gen. por. dowodzi sotniami kozackiemi. W 1809 r. widzimy go na froncie tureckim, gdzie odznacza się przy zdobyciu twierdzy Babad, za co otrzymuje stopień generała jazdy. Występując więc przeciw naszym wojskom w 1812 r., miał za sobą Płatow głębokie doświadczenie i umiejętność wojskową. Podczas tej wojny wiele przyczynił się do zdemoralizowania wojsk francuskich; spotykały go jednak zarzuty ze strony Bagrationa i Jermołowa za nazbyt wielką odwagę i samodzielność, gdyż z tych powodów miał on rzekomo niezawsze dostatecznie osłaniać armję regularną.

[1]) Oficerów rosyjskich, o ile kilku było tego samego nazwiska, odróżniano przez nadanie im numeracji. Mamy z tem do czynienia i w danym wypadku, gdyż było kilku Iłowajskich.

[2]) *Otieczestwiennaja wojna*, o. c., t. III, str. 107 i n. Płatow brał jeszcze udział w kampanjach 1813 i 1814 r. Zmarł w swych dobrach, zwanych Jełonczycka Swoboda nad Donem.

den z nich jest przydzielony do I armji i pozostaje pod rozkazami atamana Płatowa, drugi należący do armji II, dowodzony przez gen. mjr. Iłowajskiego 5.[1]) Z czasem obydwie grupy przyłączyły się do II armji, a na ich czele stanął Płatow.[2]) Był to żołnierz zaprawiony w walkach od dziecka. Urodzony w 1751 r., a więc podczas wojny 1812 r. liczył 61 rok życia. W szeregi wojsk kozackich wstąpił jako 13-letni chłopiec, w ustawicznych walkach dosługuje się coraz to wyższych stopni. W 1801 r. jest on atamanem kozaków dońskich; podczas wojen w Prusach i Polsce w stopniu gen. por. dowodzi sotniami kozackiemi. W 1809 r. widzimy go na froncie tureckim, gdzie odznacza się przy zdobyciu twierdzy Babad, za co otrzymuje stopień generała jazdy. Występując więc przeciw naszym wojskom w 1812 r. miał za sobą Płatow głębokie doświadczenie i umiejętność wojskową. Podczas tej wojny wiele przyczynił się do zdemoralizowania wojsk francuskich; spotykały go jednak zarzuty ze strony Bagrationa i Jermołowa, nabył wielką odwagę i samodzielność, gdyż z tych powodów miał on rzekomo nie zawsze dostatecznie osłaniać armję regularną.

[1]) Oficerów rosyjskich, o ile kilku było tego samego nazwiska, odróżniano przez nadanie im numeracji. Mamy z tem do czynienia i w danym wypadku, gdyż było kilku Iłowajskich.

[2]) Otieczestwiennaja wojna, o. c., t. III, str. 107 i n. Płatow brał jeszcze udział w kampanjach 1813 i 1814 r. Zmarł w swych dobrach, zwanych Jełonczyska Swoboda nad Donem.

M I S C E L L A N E A

GRODNO WCZESNOŚREDNIOWIECZNE

w świetle prac wykopaliskowych, dokonanych na Królewskim Zamku Starym w Grodnie w latach 1932 i 1933.

Świątynia obronna na Kołoży[1]) — przedmieściu Grodna, pochodząca z XI—XII w., dotychczas była uznawana za najdawniejszy zabytek budownictwa z cegły na północo-wschodzie Rzeczypospolitej.

Stała ona luzem pośród innych zabytków budownictwa, zresztą na terenie województw północo-wschodnich, pochodzących z późniejszych czasów, ponieważ nie sięgają one czasów wcześniejszych ponad drugą połowę XIV w. (zamki w Krewie, Lidzie, Miednikach, Trokach i Nowogródku, kościół w Iszkołdzi).

Z XIII w. nie znamy ani jednego zabytku budownictwa świeckiego lub kościelnego, wzniesionego z cegły na terenie ziem dawnej Litwy, wchodzących w skład dzisiejszej Rzeczypospolitej. Z kamienia — znany jest „stołp" (wieża obronna) w Kamieńcu Litewskim, pochodzący z drugiej połowy XIII w.

Zabytki średniowiecznego budownictwa drzewnego na wskazanym wyżej terenie dotychczas nie były odnalezione.

---

[1]) Czas wzniesienia tej świątyni dotychczas nie został dokładnie ustalony. W świetle badań uczonych rosyjskich (W. Susłowa, P. Pokryszkina i I. Gornostajewa) mogła powstać w drugiej połowie XI, względnie w pierwszej połowie XII w.

Poświęciliśmy jej nieco uwagi w wydawnictwie p. t. *Województwo Białostockie. Przeszłość — zabytki.* Białystok, 1929.

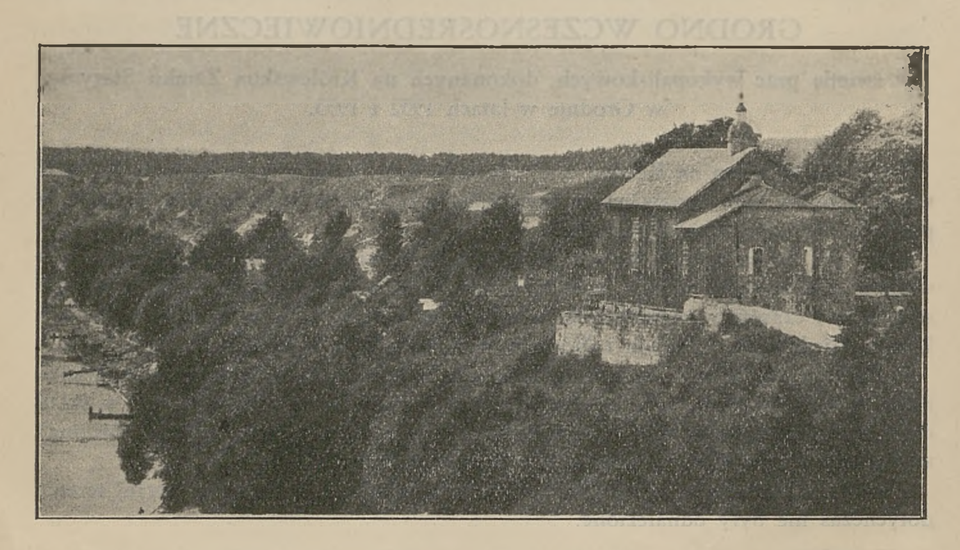
M. Walicki (*Cerkiew św. Borysa i Gleba na Kołoży pod Grodnem.* Warszawa 1929) próbował ustalić czas wzniesienia tej świątyni na podstawie przedewszystkiem jej tytułu bez udowodnienia, że przed rokiem 1405 pod wezwaniem św. Borysa i Hleba (a nie Gleba, jak pisze M. Walicki) została ufundowana, tem bardziej, że w ciągu dłuższego czasu pozostawała w ruinie, o czem świadczy naprawa górnych partyj murów gotycką cegłą (z czasów Witolda). Świątynia kołoska prawdopodobnie w 1183 r. uległa pożarowi od pioruna, jak o tem świadczy latopis hypacowski. Nazwę swoją otrzymała od Kołożan, czyli mieszkańców osady (przedgrodzia) pod Pskowem, zburzonej przez Witolda, w. ks. lit., w 1405 r., tu osadzonych. Niezawodnie Kołożanie przyczynili się do odbudowy świątyni kołoskiej.

Należy zaznaczyć, że praca M. Walickiego powstała bez gruntowniejszego zbadania świątyni na Kołoży, jak i innych (np. św. Zofji w Połocku). Niesłuszne również jest twierdzenie, że terytorjum t. zw. Rusi Czarnej było pierwotnie etnicznie litewskiem.

Pracę tę dosyć wszechstronnie omówił w *Przeglądzie Historji Sztuki* (R. II, Kraków, 1932) W. Molè, słusznie wskazując na możliwość związków (przynajmniej w zakresie ceramiki) z Bałkanami, szczególnie po odkryciu ruin cerkwi w Patlejnie.

Zabytki fortyfikacyj ziemnych, których liczne ślady pozostały nad Niemnem środkowym i jego dopływami, dotychczas nie zostały należycie zbadane.

Wstępne badania „Szwedzkiej góry" w Wołkowysku, dokonane przez piszącego w latach 1924—1925 [1]), wykazały obecność śladów kultur, sięgających conajmniej VIII—IX w. aż do XIII w., lecz brak śladów większych zabudowań (oprócz ostrokółu) zmuszał zwrócić uwagę na Kołożę, gdzie obok świątyni warownej należało oczekiwać odnalezienia resztek grodu wczesnośredniowiecznego, czy też klasztoru, jaki tam mógł istnieć w wiekach średnich, ponieważ opactwo istniało w XV w. aż do 1839 r., czyli kasaty Unji św. [2]).



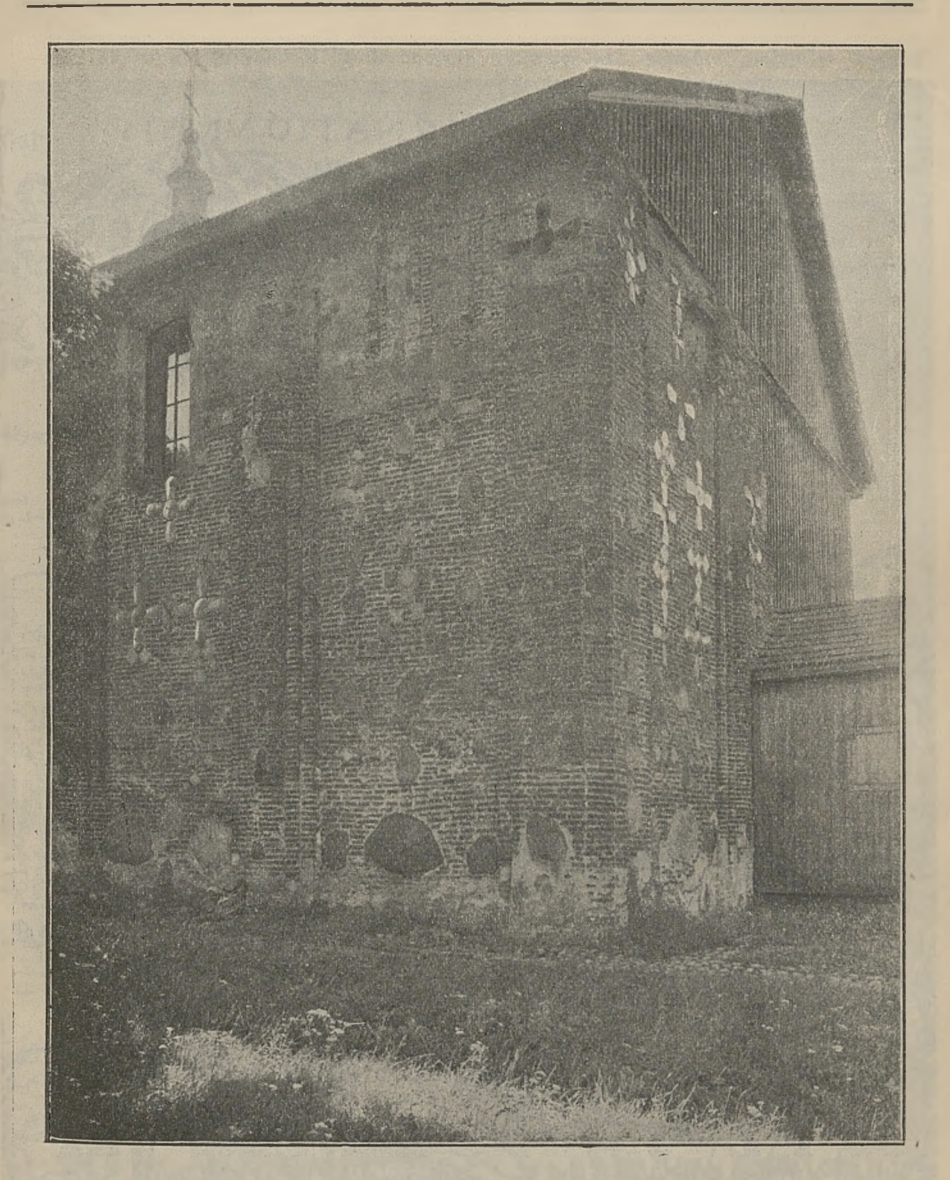
Grodno. Świątynia po bazyljańska (obronna) z XI — XII w. na Kołoży.

Jednakże wykopy, dokonane przed paru laty pod ogrodzenie świątyni kołoskiej daly możność ustalić, iż w najbliższem otoczeniu świątyni warstwy kulturowe przez Rosjan zostały w barbarzyński sposób zdjęte i użyte na wzmocnienie zbocza wysokiego brzegu Niemna, na którym malowniczo wznosi się ten osobliwy zabytek średniowiecznego budownictwa kościelnego.. Nie jest jednakże wykluczona możliwość odnalezienia resztek średniowiecznych zabudowań klasztornych na Kołoży nieco dalej od świątyni, na terenie dzisiejszego ogrodu owocowego.

Powyższe okoliczności skłoniły do zwrócenia większej uwagi na górę Zamkową w Grodnie, na której zachowały się resztki muru obwodowego z czasów Witolda i Królewskiego Zamku Starego, przebudowanego przez Stefana Batorego na mieszkalny, by mógł wielkiemu królowi służyć za podstawę jego poczynań wschodnich. Na tym zamku Stefan Batory w d. 12 grudnia 1586 r. dni sławnego żywota swojego zakończył.

---

[1]) J. Jodkowski. *Grodzisko Wołkowyskie.* Grodno, 1925.
[2]) Sprawę tę poruszaliśmy w *Kronice m. Grodna* (Grodno, 1928, z I) i w osobnej odbitce p. t. *Grodno i okolice w zaraniu dziejów Litwy i Rusi nad Niemnem.* (Grodno, 1928).



Grodno. Świątynia obronna z XI — XII w. na Kołoży. W górnej partji murów widoczne są otwory zamurowane wąskich strzelnic.

Za Jana III, dzięki Krzysztofowi Pacowi, kanclerzowi i staroście wówczas grodzieńskiemu, od 1678 r. były przeniesione sejmy Rzeczypospolitej do Grodna i początkowo zbierały się na Królewskim Zamku Starym. [1]).

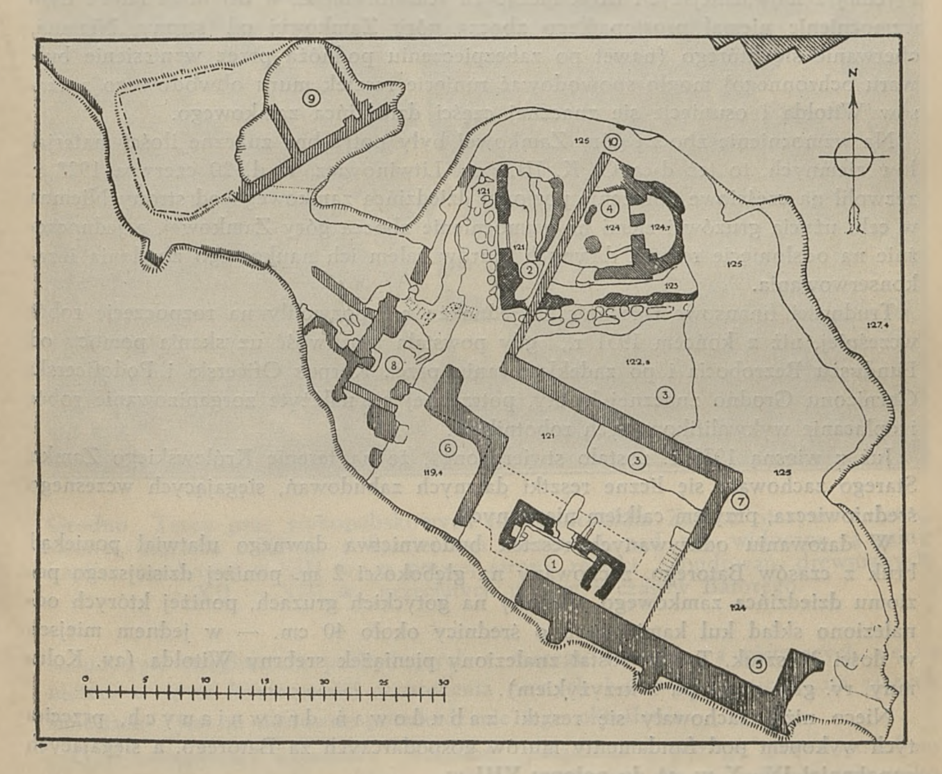
[1]) Później w pałacu trybunalskim inaczej zwanym „Batorówką", zanim za Sasów został wzniesiony Nowy Zamek grodzieński — obok Starego.



Grodno. Zamek z czasów Witolda za Zygmunta Augusta. (Według sztychu Zündta i Adelhausera z lat 1568 — 1572. Leningrad, Bibljoteka Publ.).

Przeróbki w związku z koniecznością umieszczenia sejmów zmieniły wygląd zamku Batorego. W XVIII w. mieścił się tu trybunał skarbowy wielkiego Księstwa litewskiego, a po upadku Rzeczypospolitej zamek przechodził najrozmaitsze koleje.[1]).

W 1925 r. władze wojskowe, zawdzięczając gen. L. Berbeckiemu, ówczesnemu d-cy O. K. III, przekazały część Królewskiego Zamku Starego Dyrekcji



Grodno. Teren prac wykopaliskowych na Królewskim Zamku Starym:
1. „Terem" książęcy z XI — XII w. 2. Świątynia z XI w. 3. Resztki zabudowań drewnianych z XII — XIII w. 4. Kaplica zamkowa z XIII w. 5. Mur obwodowy z czasów Witolda, w. ks. lit. 6. Kazamaty z czasów Witolda. 7. Mur z czasów Batorego. 8. Mury z XVI — XVII w. 9. Mury z czasów Batorego. 10. Mur z czasów Jana III.

Muzeum Państwowego, a w 1928 r. powstało Kuratorjum Zamkowe pod przewodnictwem d-cy O. K. III, gen. inż. A. Litwinowicza, składające się z przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych, celem skoordynowania prac, związanych z uporządkowaniem (regulacją) otoczenia Królewskiego Zamku Starego i góry Zamkowej, badaniami naukowemi i konserwacją zamku, jak również mając na

[1]) Służył za więzienie w okresie powstania styczniowego; były tu później koszary, klub wojskowy, a po wskrzeszeniu Rzeczypospolitej — szpital epidemiczny, pralnia i łaźnia wojskowa, „Dom Oficera" i hotel oficerski.

względzie jego odbudowę, jako gmachu reprezentacyjnego. Przewodniczącym komisji wykonawczej był komendant garnizonu i d-ca 29 dyw. p. p. gen. Fr. Kleeberg, a Kuratorem zamku — Dyrektor Muzeum, J. Jodkowski.

Kuratorjum Zamkowe przyczyniło się do powstania bulwaru ochronnego u podnóża Góry Zamkowej (550 m.), rozpoczęcia akcji usuwania zabudowań z podnóża góry Zamkowej i regulacji jej otoczenia.

Jedną z najważniejszych trosk bieżących Kuratorjum Z. w ostatnich latach było wzmocnienie niemal prostopadłego zbocza góry Zamkowej od strony Niemna, oberwanie się którego (nawet po zabezpieczeniu podnóża przez wzniesienie bulwaru ochronnego) mogło spowodować runięcie resztek muru obwodowego z czasów Witolda i osunięcie się znacznej części dziedzińca zamkowego.

Na wzmocnienie zbocza góry Zamkowej były potrzebne znaczne ilości materjałów ziemnych, to też d-ca O. K. III, gen. Litwinowicz, w d. 20 czerwca 1928 r. zezwolił na częściowe obniżenie poziomu dziedzińca zamkowego od strony Niemna w celu użycia gruzów i ziemi na wzmocnienie zbocza góry Zamkowej, a jednocześnie na odsłonięcie resztek dawnych murów celem ich naukowego zbadania i zakonserwowania.

Trudności finansowe i techniczne jednakże nie pozwoliły na rozpoczęcie robót wcześniej, niż z końcem 1931 r., gdy powstała możliwość uzyskania pomocy od Funduszu Bezrobocia i po zadeklarowaniu przez Korpus Oficerski i Podoficerski Garnizonu Grodno znacznej kwoty, potrzebnej na należyte zorganizowanie robót i opłacanie wykwalifikowanych robotników.

Już z wiosną 1932 r. zostało stwierdzone , że na terenie Królewskiego Zamku Starego zachowały się liczne resztki dawnych zabudowań, sięgających wczesnego średniowiecza, przytem całkiem nieznanych.

W datowaniu odkrywanych resztek budownictwa dawnego ułatwiał poniekąd bruk z czasów Batorego, zachowany na głębokości 2 m. poniżej dzisiejszego poziomu dziedzińca zamkowego, ułożony na gotyckich gruzach, poniżej których odnaleziono skład kul kamiennych o średnicy około 40 cm. — w jednem miejscu w ilości 29 sztuk. Tamże został znaleziony pieniążek srebrny Witolda (av. Kolumny, rv. grot oszczepu z krzyżykiem).

Nieco niżej zachowały się resztki zabudowań drewnianych, przeciętych wykopem pod fundamenty murów gospodarczych za Batorego, a sięgających conajmniej IX—X w. aż do połowy XIII w.

Są to piętrzące się resztki najrozmaitszych budowli. W północnej części terenu, zajętego resztkami budowli drewnianych, przebija spaloną podłogę ostrokół z chodnikiem — pozostałość wewnętrznego obwarowania grodu grodzieńskiego, biegnący równolegle do świątyni z cegły, która w okresie istnienia ostrokółu już była w ruinie (o czem niżej) i kaplicy zamkowej z drugiej połowy XIII w., wzniesionej na ruinach nieznanej dotychczas świątyni z XI w.

Powyżej ostrokółu istniały zabudowania gospodarcze: śpichlerz zbożowy, w którym znaleziono znaczne ilości ziarn spalonego zboża (więcej żyta, niż pszenicy), narzędzia rolnicze (sierp, motyka i in.), żarna kamienne, a nawet skarbczyk ze sztabami srebra.

Teren z resztkami zabudowań drewnianych nie został całkowicie odsłonięty, ani też zbadany. Zbadanie niższych warstw musi spowodować zniszczenie wyższych, to też czasowo w badaniach musiała nastąpić przerwa.

W niższych warstwach, zalegających w głąb na 2,5 m. (conajmniej), dało się zauważyć zaleganie warstw kory b r z o z o w e j, jakby dzielącej resztki drewnianych



Grodno. Teren prac wykopaliskowych na Królewskim Zamku Starym: z lewej strony świątynia z XI w. z kamieniami ofiarnemi, nad nią widoczne są ruiny kaplicy zamkowej z XIII w.; z prawej strony resztki zabudowań drewnianych z XII — XIII w., przeciętych murem z czasów Batorego.

zabudowań zwęglonych, pochodzących z szeregu wieków, a piętrzących się tu niczem w myśl konieczności wznoszenia nowych budowli dawniej „na starych śmieciach". Jest tu dosłowne potwierdzenie tego określenia.

Gdy następywały katastrofy wojenne, połączone z pożogą, prawdopodobnie nie rozgrzebywano zgliszcz, lecz naprędce wznoszono nowe budowle i li tylko dzięki tym okolicznościom mogły zachować się rozmaite odpadki kuchenne i pracy codziennej na wczesnohistorycznym grodzie grodzieńskim oraz rozmaite przedmioty, nawet większe stopy srebra, (grzywien, czyli sztabek?), nie wyliczając mnóstwa ułamków bransolet szklanych, paciorków, ułamków bransolet i metalowych zapinek, grzebieni — głównie w warstwach (z bocznych odkrywek), pochodzących z IX — XI w. Nawet zachowała się pracownia szewcka z XII — XIII ww. z mnóstwem kawałków skór, nożykami i „kopytem" kamiennym (analogja nie jest znana). W głębszych warstwach zachowało się obuwie męskie, przypominające do dziś dnia noszone przez górali (bardziej podobne do łapci) i damskie — z deseniem dziurkowanym.

Nie brak t. zw. kości do gry szklanych, kościanych i nawet z kory brzozowej wykonanych, jak również kulek z łupku zapewnie również do gry służących.

Z zabawek dziecinnych zasługuje na uwagę mieczyk drewniany, wzorowany na mieczu normańskim.



Grodno. Resztki zabudowań drewnianych, odkryte na Królewskim Zamku Starym, pochodzące z XII — XIII w. Na pierwszym planie widoczny jest ostrokół z chodnikiem, przebijający się przez podłogę z drugiej połowy XIII w.

Wszakże zagadką było ustalenie szeregu warstw kory brzozowej, którą usłane są zwęglone resztki zabudowań drewnianych, gdzieindziej zaś znaleziono korę tę w zwojach a nawet kawałki ze śladami zszywania. Wiadomo było, iż kora brzozowa była używana przez Słowian do grzebania zmarłych. Składano ją również w formie daniny. K. Weinhold[1]) podaje ciekawe wiadomości, tyczące się kory brzozowej, stosowanej w dawnem budownictwie normańskiem do krycia dachów. Według K. Weinholda w Skandynawji dach, wykonany z tarcic, kory brzozowej, turzycy lub darni, nie był przymocowywany do ścian, a tylko kładzony na nie, to też łatwo można było ściągnąć go nadół.. Z latopisu hypacowskiego wiemy, jak został zamordowany na Rusi witeż normański (waregoruski) Itlar w swojej rezydencji. „Przekopano" dach i przez otwór w nim puszczono strzałę z łuku w serce Itlara." [2]). Również dachy mogły być kryte słomą. Jednakże na Rusi (półn.) zwyczaj krycia dachów korą brzozową przetrwał do XVI—XVII w., jak słusznie zauważył hr. Uwarow w *Mater. dla archeolog. słowarja* [4]).

[1]) I. Jaroszewicz. *Obraz Litwy*. Wilno, 1844, cz. I, str. 66—67.
[2]) *Altnordisches Leben*. Berlin, 1856, str. 217.
[3]) *P. S. Rus. Let.*, II, 97.
[4]) Kostomarow. *Oczerk domaszniej żizni*. Petersburg, 1860, str. 44.
[5]) *Drewnosti*, II, Moskwa, 1869, str. 25.

Jako budulec przeważa sosna. Są jednakże pale i słupy dębowe. Część zabudowań powstała najniezawodniej na palach (ze względu na miąższość warstw humusu i spalonych resztek zabudowań drewnianych). Zachowały się fragmenty zrębów z okrąglaków.

Zachowane resztki zabudowań drewnianych pochodzą głównie z okresu panowania Litwy [1]), mniej z okresu warego-ruskiego, gdy na górze Zamkowej istniał szereg budowli wzniesionych z cegły.

Udzielny książę grodzieński mieszkał w murowanym „t e r e m i e", wzniesionym z płaskiej cegły, ozdobionej reljefowemi znakami, w typie dotychczas nieznanemi, chociaż podobne znaki znane są z prac wykopaliskowych w świątyniach kijowskich z X—XI w. i zachowały się na Kołoży.

Analogiczne znaki udało się odnaleźć na t. zw. plombach drohickich, opisanych przez A v e n a r i u s a i K. B o ł s u n o w s k i e g o.

Zachowała się tylko prawdopodobnie połowa „teremu" w dolnej partji murów, jak zwykle w średniowieczu, niemieszkalnych, z wnękami (ze śladami przesklepień) i małą ubikacją (piwniczką). Prawie połowa tego budynku została rozebrana (od strony Niemna), gdy za Witolda były wznoszone mury obwodowe. W każdymbądź razie mury te były użytkowane jeszcze w XIII lub nawet w XIV w. co jednakże jest bardziej wątpliwe, ponieważ widoczne są ślady naprawiania gotycką cegłą otworu drzwiowego u kurytarzyka, czy też podmurowania gankowego, prowadzącego w kierunku zabudowań drewnianych i świątyni.



Grodno. „Terem książęcy" w czasie odkopywania (wiosną 1932).

[1]) Mniejwięcej od 1190 r. do połowy XIII w.

„Terem" został wzniesiony prawie bez fundamentów, a zaledwie na leżących w jeden rząd małych głazach polnych z niewielkiemi odsadzkami w cegle w dolnej partji murów.

Niżej zalega humus i gruzy, pochodzące z wcześniejszej jakiejś budowli z cegły, a na głębokości około 1 m. leżą zwęglone resztki bierwion (wcześniejszej budowli drewnianej?). Badania głębszych warstw humusu poniżej poziomu, na którym wzniesiony został „terem" książęcy, były czynione fragmentarycznie (w wykopach pod słupy do szopy, którą zabezpieczony został „terem" od opadów atmosferycznych).

„Terem" wzniesiono w XI lub w XII w., w każdymbądź razie późnej, aniżeli świątynia murowana, odkryta w jego pobliżu. Do budowy „teremu" użyta została rozmaitych wymiarów cegła, co pozwala przypuszczać, że budowle murowane na terenie góry Zamkowej były wznoszone przedtem być może niejednokrotnie. Wznoszone na humusie, bez fundamentów, mogły nawet wskutek osiadania murów obracać się z czasem w ruinę, a cóż dopiero, gdy weźmiemy pod uwagę liczne walki od wieków o władanie Grodnem — nawet książąt halickich.

Ponieważ zachowała się zaledwie połowa dolnej części budynku, początkowo trudno było ustalić jego przeznaczenie, natomiast wykopaliska przemawiały za jego świeckiem przeznaczeniem. Znaleziono tu kilkanaście przęślików z różowego łupku kaolinowego, gliniane ciężarki do sieci, szczypczyki, groty do strzał, nożyki żelazne, znaczną ilość ułamków bransolet z kolorowego szkła sznurowo kręconego i gładkich, kawałek lnianej tkaniny deseniowej i kule kamienne, jednakże o małej średnicy (12—15 cm.).

Zachowały się nawet wrzeciona drewniane.

Brak śladów centralnego założenia i absyd — a głównie wykopaliska utwierdziły w przekonaniu, że odkryty budynek mógł być tylko „teremem" książęcym, gdy Grodno było stolicą udzielnego księstwa warego-ruskiego.

Zewnątrz i wewnątrz budynku znaleziono mnóstwo ułamków płytek majolikowych, z rozmaitych czasów pochodzących i o różnobarwnej polewie, jakiemi ozdobione są zewnątrz mury świątyni na Kołoży.

Sądząc ze znalezienia znacznej ilości stopionego ołowiu i kawałków arkuszy, „terem" był kryty ołowiem.

Od górnego — mieszkalnego piętra nie pozostały nawet ślady.

W pobliżu „teremu" musiała być **ś w i ą t y n i a**, to też mając na względzie kierunek resztek kurytarzyka, czy też ganku, poszukiwania były skierowane na otoczenie budynku od północy, gdzie udało się natrafić na zwęglone i piętrzące się resztki zabudowań drewnianych, wspomnianych wyżej .

Aczkolwiek były trudne warunki pracy i konieczność rozkopania znacznej powierzchni dziedzińca zamkowego, po paru miesiącach nie wydały one pożądanych rezultatów, zdawało się, że jeżeli świątynia istniała—musiała ulec zniszczeniu w czasie wznoszenia budynków gospodarczych za Batorego i Jana III. Dopiero na głębokości około 4 m. udało się stwierdzić istnienie znacznych wymiarów budowli, wzniesionej z płaskiej cegły, ozdobionej, jak i świątynia na Kołoży (również „terem"), gładzonemi głazami narzutowemi, jednakże o wiele większych wymiarach, aniżeli są zachowane w murach świątyni na Kołoży i „teremu" książęcego.

Ściany zewnątrz są podzielone pilastrami, wykonanemi z profilowanej cegły i akcentującemi trójnawowe wnętrze świątyni (o założeniu centralnem).

W dolnej partji murów wewnątrz i w gruzach nazewnątrz znaleziono znaczną ilość fragmentów i całych płytek majolikowych o jednobarwnej polewie, jednakże o wymiarze i kształtach odmiennych, aniżeli te, które były odnalezione w gruzach u „teremu" książęcego i zachowały się w świątyni na Kołoży. Różnorodne typy tafelek wskazują na o wiele bogatsze przyozdobienie świątyni zamkowej, niźli kołoskiej. A więc świątynia ta była niezawodnie katedralną, książęcą, natomiast na Kołoży, czyli przedgrodziu, sprawowała rolę przedniej twierdzy i być może była od początku swego istnienia klasztorną.

Odnośnie datowania świątyni należy zauważyć, że zarówno cegła, jak też płytki majolikowe, w typie zbliżone do odnalezionych przez W. Chwojkę w ruinach budowli drewnianej (jako posadzkowe-) z XI w. w Białgorodku pod Kijowem, wreszcie krzyż u wejścia do świątyni w typie relikwjarzy, wyrabianych dla Rusi kijowskiej w Chersonezie w IX—XI w., srebrno-ołowiany, pozwala przypuszczać, iż mogła ona powstać w XI w.

W gruzach wewnątrz świątyni znaleziono znaczną ilość ułamków garnków akustycznych czyli głośników (rezonatorów), których wielka jeszcze ilość zachowała się w murach świątyni na Kołoży. Z ułamków już udało się odtworzyć kilkanaście głośników, w typie podobnych do kołoskich, jednakże są one ornamentowane i nieco mniejsze, niźli kołoskie. Być może znaczna ich część została wykonana na miejscu z gliny żółtej i czerwonej.

Do końca 1933 r. były odkopane zaledwie częściowo ściany: południowa z bocznem wejściem i zachodnia z wejściem głównem oraz 3—4 m² posadzki wewnątrz, ułożonej z cegły w rogu południowo-zachodnim, gdzie zachowały się ślady istnienia kręconych schodów na poddasze, czy też na „zakomary" (jakby komory pod sklepieniami), do których w świątyni kołoskiej wejście prowadzi od części ołtarzowej w grubości muru.

Sądząc z istnienia strzelnic w świątyni na Kołoży i typu późniejszych kościołów obronnych (w Supraślu, Małym Możejkowie, Synkowiczach), wprawdzie powstałych później — w pierwszej połowie XVI w., wieżowe, kręcone schody w tej świątyni są dowodem istnienia tradycyj budowlanych na północo-wschodzie Rzeczypospolitej.

Na tak małej powierzchni odkopanej posadzki w świątyni okazały się szkielety nawpół zwęglone jej, być może, obrońców czy też ofiar nagłej, nieoczekiwanej katastrofy, ponieważ mnóstwo zwęglonych przedmiotów wskazuje na wielką katastrofę.

Kronikarz hypacowski twierdzi, że w 1183 r. spaliły się w Grodnie świątynie murowane od pioruna, przytem zaznacza, że nie jedna. Jeżeli świątynia ta uległa katastrofie od pioruna i pożaru, wewnątrz musiało zachować się całe jej urządzenie, a nawet groby, czy też sarkofagi książęce.

Dalsze badania mogą wyjaśnić tę wielką i fascynującą zagadkę, jak i rzut jej, którego dotychczas nie było możności ustalić.

Wprawdzie już zaczęła zarysowywać się jedna z absyd w kierunku wschodnim.

Na szczególną uwagę zasługuje usytuowanie świątyni. Jej południowa ściana jest ściśle orjentowana w kierunku zachodnio-wschodnim bez odchylenia instrumentalnego nawet na 0,5°.

Wszystko w tej świątyni przemawia o bardzo wysokiej kulturze jej twórców, z wyjątkiem lichej zaprawy wapiennej, która dziś niezmiernie utrudnia zakonserwowanie tych rewelacyjnych murów zabytkowych. Znaleziona natomiast w pobliżu murów świątyni „łezka" od polewy zielonej pozwala przypuszczać, że majo-

lika, użyta do przyozdobienia murów świątyni (jak również być może i świątyni kołoskiej) powstała w Grodnie, które niezawodnie było ośrodkiem nieznanej dotychczas sztuki i kultury nad prastarym Niemnem.

Znalezione poniżej fundamentów „teremu" ślady zabudowań drewnianych, jak również poniżej poziomu, na którym wzniesione były mury świątyni z XI w., pozwalają przypuszczać, że gród grodzieński nie powstał odrazu, lecz o wiele wieków wcześniej, aniżeli dotychczas sądzono. Miał on wszelkie warunki ku temu, znajdując się u dogodnej dawniej przeprawy przez Niemen, gdy jeszcze istniała wyspa na Niemnie naprzeciw góry Zamkowej i Kołoży. Krzyżowały się tu drogi handlowe wodne (szlak bursztynowy) i lądowe (po przez suchą „płytę grodzieńską"), czego dowodem są liczne wykopaliska nawet monet rzymskich (u ujścia rz. Horodniczynki).

Jak wiadomo, w IX—X w. głód zmusił Normanów do zapuszczania się od Bałtyku w głąb krajów dolinami rzek. Już w 852 r. oblegali gród Apulję na Żmudzi i z bogatym łupem uszli. Musieli ci Normanowie dotrzeć do Grodna wcześniej, aniżeli rozpoczęła się ekspansja państwa warego-ruskiego od strony Kijowa. Dowodem tego może być litewska nazwa Grodna—Gardinas [1]) i rzeki Rosi dopływu Niemna), jak również dwa grodziska obok siebie położone w Wołkowysku.

Kultura nad Niemnem musiała rozwijać się powoli. Musiało istnieć podłoże dla chrześcijaństwa, jak ono istniało w Kijowie, znanego wcześniej Normanom, niźli Rusi kijowskiej, i tylko w tych warunkach mogły powstać tak monumentalne budowle, jakie udało się nam odkryć w Grodnie na górze Zamkowej i świątynia na Kołoży, wzniesiona na jego przedgrodziu.

Gród powstawał na prawym wyniosłym brzegu Niemna, z którego wspaniały widok roztacza się szeroko, sięgając niemal doliny rz. Biebrzy, gdzie grasowały szczepy pogańskie Jadźwingów i Sudawczyków, chociaż na ich terenie odwieczna ekspansja lechicka (Mazurów) sięgała na północ od Grodna aż do Czarnej Hańczy — i niezawodnie Grodna.

Gdy Litwini (najprawdopodobniej około 1190 r.) zajęli Grodno, zaczyna się nowy okres, jednakże inny od poprzedniego. Między „teremem" książęcym, a świątynią z XI w., zachowały się resztki zabudowań drewnianych, głównie pochodzących z okresu litewskiego Grodna, o czem wspomniano wyżej. Wykopaliska tam znalezione wymownie świadczą o katastrofalnem zaginięciu kultury dawnej. Jeżeli z poprzedniego okresu każdy przedmiot przemawiał za estetyką środowiska (pięknie ornamentowane wyroby z kości w okresie litewskim często zastępuje kość łupana) i wysokim poziomem sztuki i kultury — w okresie litewskim trzeba sięgać conajmniej XIV w. Należy przytem zaznaczyć, że takie wrażenie sprawia na badacza przynajmniej dotychczasowy wynik prac wykopaliskowych. Zapasy srebra (sztabek?), znalezione w stopach przemawiają za zasobnem wyposażeniem grodu grodzieńskiego, gdzie być może w XIII w. wszakże rzadko zapewne przebywali książęta litewscy.

W okresie litewskim, gdy świątynia z XI w. już była w ruinie, wydobyto z niej znaczną ilość głazów z jedną stroną gładzoną, które zdobiły zewnątrz mury świątyni, i ułożono u murów świątyni. Na tych głazach i obok znaleziono stosy rogów rozmaitych zwierząt: łosi, jeleni, kozłów-sarn i żubrów, jak również kości zwierzęcych.

[1]) Od norm. gardr — gród, miejsce ogrodzone, obwarowane.



Grodno. Świątynia z XI w. i kamienie ofiarne z okresu litewskiego (koniec XII w.).

Wyjątkowy układ głazów przemawia za ich obrzędowem ułożeniem (gładką stroną od góry), czyli mogły one służyć pogańskiej Litwie za kamienie ofiarne — u ruin chrześcijańskiej świątyni.

W sierpniu 1933 r. na gruzach, któremi wypełnione jest wnętrze świątyni z XI w., okazały się ruiny innej, nieznanej dotychczas, świątyni mniejszej i późniejszej — kaplicy zamkowej.

Kaplica ta prawie kwadratowa w rzucie poziomym, z jedną absydą półokrągłą od strony wschodniej, wzniesiona została częściowo z rozbiórki świątyni z XI w. i być może innych budowli wcześniejszych. Cegła, z której była wzniesiona, zasadniczo jest większa, aniżeli użyta do budowy świątyni z XI w., „teremu" książęcego i świątyni kołoskiej. Małe głazy, użyte do licówki zewnątrz przemawiają za istnieniem wszakże pewnej tradycji budowlanej nad Niemnem.

Stan jej zaraz po wybudowaniu musiał być fatalny. Płytkie fundamenty ze źle spojonych zaprawą wapienną głazów polnych, leżących na gruzach, które wypełniają wnętrze świątyni z XI w., i nasypanych warstwach piasku i nawet humusu, musiały osiadać. Niezawodnie wpierw runęły sklepienia, opierające się na dwóch filarach czworobocznych (ze ściętemi narożnikami, raczej wykonanych z profilowanej cegły), wzniesionych asymetrycznie i na bardzo wątłych fundamentach. Dwa typy cegły żebrowej, znalezione w ruinach kaplicy zamkowej, przemawiają jakby za dwukrotnem przesklepianiem jej.

Początkowo część ołtarzowa (prezbiterjum) łączyło się bezpośrednio z wnętrzem świątyni, lecz później zostało oddzielone z pozostawieniem 2 otworów. W części ołtarzowej zachowały się nawet resztki kominka (z węglem) i posadzka z cegły płasko ułożonej.

Kaplica zamkowa mogła powstać najwcześniej w połowie XIII w. i istniała zaledwie kilkadziesiąt lat. Jest ona jedynym zabytkiem z okresu przejściowego od romanizmu do gotyku na terenie ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej, przytem z okresu pogańskiego Litwy.

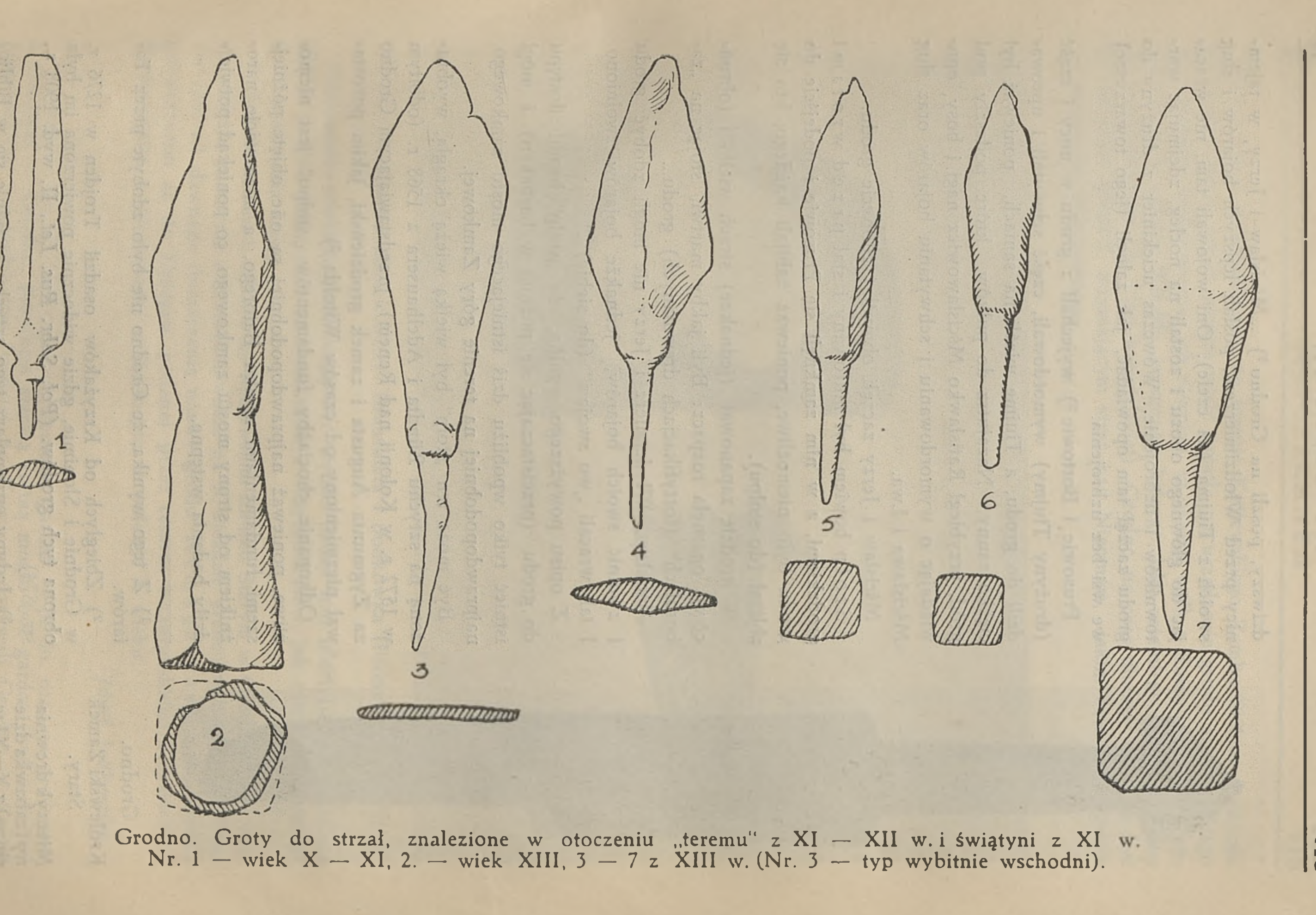
Trudno ustalić w świetle dotychczas znanych źródeł dla kogo, czy też przez kogo została wzniesiona. Mogła stanąć dla Marty, żony Mindowga, która była chrześcijanką, czy też dla Wita, dominikanina, wyświęconego w Polsce, jako biskupa dla Litwy, który brał udział w chrzcie Mindowga obok Christjana, również biskupa litewskiego — z ramienia Krzyżaków. Faktem jednakże jest, że wkrótce po wybudowaniu, kaplica ta została dostosowana do obrządku wschodniego, co mógł uczynić tylko Wojszełk, syn Mindowga, który wrócił z nieudanej wyprawy na górę Athos, jako wyznawca obrządku wschodniego. Zresztą w świetle latopisu nowgorodzkiego Wojszełk vel Wolstynik w 1265 r. zwracał się do Świętosława Jarosławowicza o przysłanie duchownych aż z Pskowa.

Dokoła świątyni istniał cmentarzyk, częściowo tylko od strony południowej zbadany. Znaleziono około 30 szkieletów (w jednej czaszce tkwi grot żelazny).

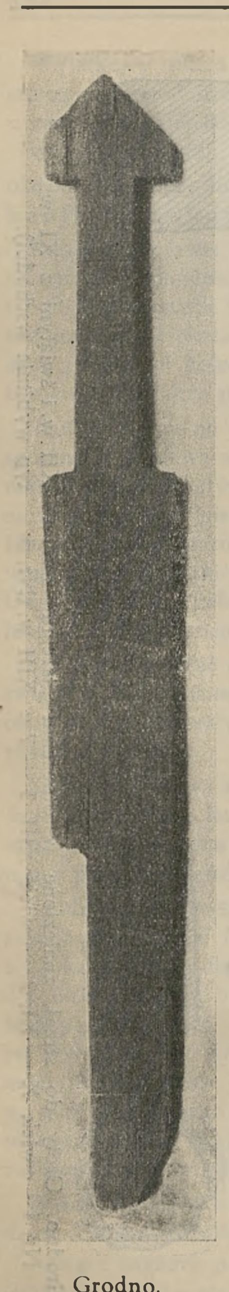
Jedną z zagadek pozostaje jeszcze usytuowanie „stołpa" murowanego, który istniał w pobliżu pierwotnego grodu. Zapewne istniał od strony dzisiejszego miasta, czyli podgrodzia, co można wywnioskować z opisów walk o Grodno w w. XIII.

W latopisie hypacowskim znajdujemy ciekawy opis wyprawy Jerzego Lwowicza, księcia halickiego, na Grodno w 1278 roku:

„Jerzy (Lwowicz) tak rzekł: jeżeli pójdziemy na Nowogródek — tam już Tatarzy powojowali wszystko. Pójdziemy dokądbądź do całego miejsca. I tak ura-



Grodno. Groty do strzał, znalezione w otoczeniu „teremu" z XI — XII w. i świątyni z XI w. Nr. 1 — wiek X — XI, 2. — wiek XIII, 3 — 7 z XIII w. (Nr. 3 — typ wybitnie wschodni).



Grodno.
Królewski Zamek Stary.
Mieczyk drewniany (zabawka dziecinna) z X—XI w. (dł. 29,5 cm.).

dziwszy, poszli na Grodno[1]) ...Mścisław i Jerzy, w tajemnicy przed Włodzimierzem, posłali lepszych bojarów i sług swoich z Tiujmą (na czele). Oni wojowali tam, nie wracając do głównego obozu i zostali na nocleg, zdejmując wartowników i uzbrojenie. Wówczas uciekinier z drużyny do grodu zaczął tam opowiadać, jak zalegli (jego towarzysze) we wsi bez uzbrojenia.

Prusowie i Bortowie[2]) wyjechali z grodu w nocy i część (drużyny Tiujmy) wymordowali, część schwytali i uprowadzili do grodu, a Tiujmę wieźli na saniach, ponieważ był ciężko ranny. Nazajutrz do pułków, które podeszły pod gród, przybiegł Ratisławko Mścisławowicz nagi i bosy, opowiadając o wymordowaniu i schwytaniu bojarów oraz sług Mścisława i Lwa.

Mścisław i Jerzy zaczęli obmyślać zdobycie grodu.

S t o ł p bowiem był murowany i stał p r z e d w r o t a m i grodzkiemi, a w nim zamknęli się Prusowie i podejście do grodu było niemożliwe, ponieważ zabijali każdego, kto się zbliżał (do stołpu).

W grodzie zapanował (jednakże) strach wielki i (obrońców) ogarnęła rozpacz: Byli jakby martwi, stojąc na „zaborolech" (fortyfikacjach drewnianych) grodu...

Mścisław, Włodzimierz i Jerzy nie mogli zdobyć grodu i zwolnić swoich bojarów, jednakże bojarów zwolniono. I tak wracali „wo swojasi" (do siebie)..."

Z opisu powyższego wynika, że „stołp" bronił dostępu do grodu (przeistaczając się później w barbakan) i mógł istnieć tylko wpobliżu dziś istniejącego mostu zamkowego, najprawdopodobniej na terenie góry Zamkowej.

Być może ten „stołp" był wielką wieżą okrągłą, wyobrażoną na sztychu Zündta i Adelhausera z 1568 r. (odbitym w 1572 r. w Kolonji nad Renem), przedstawiającym Grodno za Zygmunta Augusta i zamek grodzieński, jakim pozostawał niezmieniony od czasów Witolda.[3])

Odkopanie chociażby fundamentów „stołpu" jest niemożliwe, ponieważ najprawdopodobniej są one objęte późniejszemi fundamentami zamku Batorego, a mianowicie narożnikiem od strony mostu zamkowego, co poniekąd potwierdziły badania wstępne.

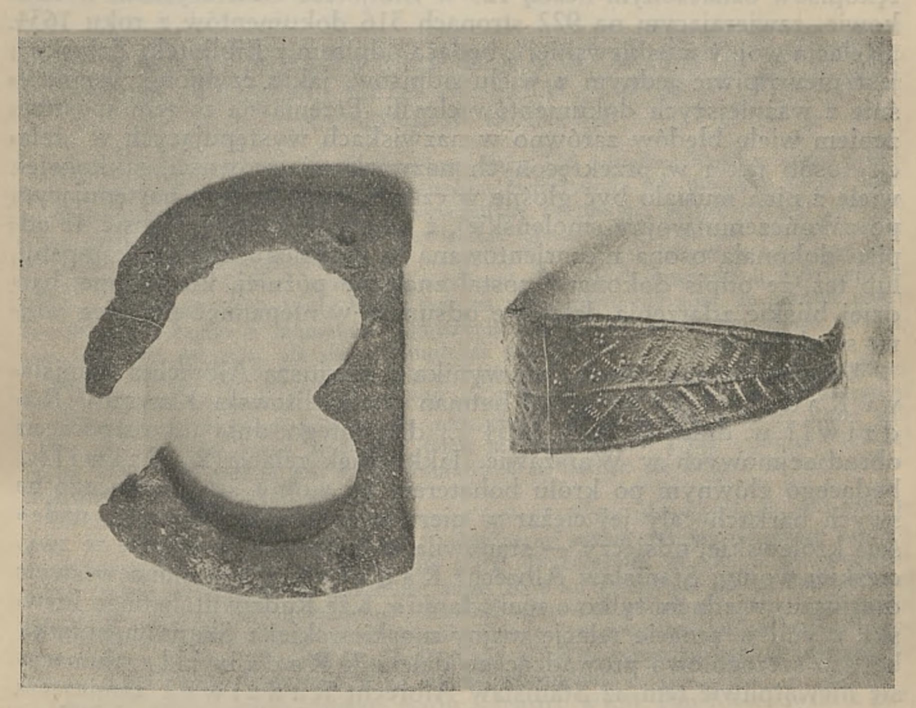
---

[1]) Z tego wynika, że Grodno nie było zdobyte przez Tatarów.

[2]) Zbiegłych od Krzyżaków osadził Trojden w 1276 r. w Grodnie i Słonimie, gdzie widocznie powierzona im była obrona tych grodów. *(Poł. Sobr. Rus. Let.*, II. wyd. 1908 r., str. 874).

[3]) Jedyny egzemplarz tego sztychu znajduje się w Bibljotece Publ. w Leningradzie.

Dalsze prace wykopaliskowe na terenie Królewskiego Zamku Stefana Batorego w Grodnie mogą rzucić jeszcze wiele światła na urządzenie grodu grodzieńskiego we wczesnem średniowieczu, jak również w okresie walk z Rusią Halicką i Krzyżakami aż do czasów Witolda, ze zgonem którego, jako ostatniego udzielnego księcia grodzieńskiego (do Unji horodelskiej), Grodno na czas dłuższy przestaje być tak groźnym grodem, trzymającym straż nad Niemnem, jakim było niezawodnie we wczesnem średniowieczu.



Grodno. Królewski Zamek Stary. Bransoleta i podkówka (bronz) z X — XI w.

Najbardziej rewelacyjnemi mogą być wyniki badań nad ufortyfikowaniem Grodna w okresie panowania tu Normanów i Warego-Rusów, jak również w początkach panowania Litwy.

W świetle ostatnich odkryć na Królewskim Zamku Starym w Grodnie coraz więcej nabiera znaczenia zakwestjonowanie na X zjeździe archeologicznym w Wilnie (w 1893 r.) dawnego tłumaczenia nazwy grodu N e m o g a r d a s[1]), skąd łodzie przeprawiano aż do Dniepru, podanej przez cesarza bizantyńskiego, Konstantyna Porfirogenitę, a więc znanej w Bizancjum w połowie X wieku.

Józef Jodkowski.

[1]) Nemo — po lit. Nemunas — Niemen i gardas — po lit. oznacza grodzisko, a Gardinas — Grodno, przyczem starszą formą mogło być gardas (być może od normańskiego — gardr) tem bardziej, że Krzyżacy nazywali Grodno — Gartin lub Gartena. (Ob. *Trudy Wilen. Otd. Mosk. Predwar. Kom. po ustrojstwu w Wilnie IX archełog. s'jezda.* Wilno, 1893, str. 338).

RELACJA KRZYSZTOFA RADZIWIŁŁA Z WOJNY MOSKIEWSKIEJ 1632 — 1634.

„Relacja wojny moskiewskiej, którą do Króla JM. X. Radziwiłł, wojewoda wileński, hetman W. X. Lit. czynił w Warszawie na Sejmie w lipcu 1634“ znajduje się w t. zw. tekach Naruszewicza, w tomie rękopisów oznaczonym liczbą 129 w Bibljotece Czartoryskich w Krakowie, zawierającym na 922 stronach 316 dokumentów z roku 1634. „Relacja wojny moskiewskiej“, będąca odpisem z Bibljoteki Załuskich jest niewątpiwie jednym z wielu odpisów, jakie czyniono współcześnie z ważniejszych dokumentów chwili. Przemawia za tem spostrzeżeniem wiele błędów zarówno w nazwiskach występujących w „relacji“ osób jak i w przekręconych nazwach miejscowości, jakkolwiek wiele z nich musiało być głośne w czasie bezpośrednio następującym po zakończeniu wojny smoleńskiej, z czego należałoby wnosić, iż odpisu dokonała osoba niezorjentowana w przebiegu słynnej kampanji, lub też, że odpis dokonany został znacznie później, kiedy inne, bardziej bliskie zdarzenia dziejowe odsunęły w niepamięć przebieg wojny smoleńskiej.

Wzmiankowaną relację, jak wynika z djarjusza Albrechta Stanisława Radziwiłła, wygłosił hetman wielki litewski Krzysztof Radziwłł w dniu 28 lipca 1634 r., dziesiątego dnia od rozpoczęcia obrad sejmowych w Warszawie. Jakkolwiek relacja Radziwiłła, będącego głównym po królu bohaterem tej wojny, utrzymującego na swych barkach cały jej ciężar w pierwszym okresie do czasu nadejścia królewskiej odsieczy — stanowiła oficjalne sprawozdanie ze zwycięskiej wojny, Stanisław Albrecht Radziwiłł wspomina w swym djarjuszu w jednem tylko o niej zdaniu: „Kżę Radziwiłł, hetman litewski, czynił w senacie relację wojny moskiewskiej“. Skąpa ta notatka, bardzo szczegółowo prowadzącego dziennik Radziwiłła, tłumaczy się niewątpliwie tem, iż Stanisław Albrecht Radziwiłł zamieszcza w swych pamiętnikach opis działań wojennych, który „z pewnej relacji“, niewątpliwie zaś z djarjusza i listów Moskorzowskiego, odpisuje. Zachowana w tekach Naruszewicza relacja hetmaną Radziwiłła stanowi do dziejów wojny smoleńskiej źródło bardzo cenne jakkolwiek ustępuje pod wieloma względami innym źródłom, zwłaszcza djarjuszowi Moskorzowskiego. Hetman, wygłaszając sprawozdanie przed sejmem, korzystał niewątpliwie z notatek djarjusza Moskorzowskiego, jak na to wskazują niektóre ustępy zdań, całkowicie pokrywające się ze słowami hetmańskiego sekretarza, sam jednak w układzie swej relacji odbiega bardzo daleko od układu, jaki swemu djarjuszowi nadał Moskorzowski. Sekretarz hetmański bardzo szczegółowo opisuje wszystkie fazy wojny i przeprowadzone w czasie niej działania — Radziwiłł natomiast obszerniej mówi przedewszystkiem o pierwszym okresie, w którym sam na czele oddanych mu oddziałów prowadził działania przeciwko Szeinowi. Okres drugi, od czasu nadejścia odsieczy królewskiej, charakterystyczny przez działania w dużym stylu przeprowadzone i przełomowy dla całej

wojny, potraktowany został przez hetmana litewskiego bardziej pobieżnie, co dla stosunku Radziwiłła do Władsyława IV jest momentem bardzo charakterystycznym, rzucającym światło bardzo znamienne na ambicje osobiste, związane z przeprowadzoną zwycięsko wojną smoleńską.

Podając do druku powyższą relację, ustaliłem pisownię nazwisk oraz nazw miejscowości, tak jak się one w rzeczywistości przedstawiały, korygując błędy wynikłe w pracy przepisywacza.

RELACJA WOJNY MOSKIEWSKIEJ, KTÓRĄ DO KR. JM. KS. RADZIWIŁŁ WOJEWODA WILEŃSKI, HETM. W. X. LIT. CZYNIŁ W WARSZAWIE NA SEJMIE W LIPCU 1634.

„Nieprzyjaciel tedy in semptembre wszedłszy 124 i pięćset wojska, między któremi cudzoziemców i trybem cudzoziemskim ćwiczonych, tak pieszych jako i konnych dwadzieścia tysięcy było [1]), wywiódłszy i armatę... wyprawiwszy, samym tylko przechodzeniem... wszystkie siewierskie opanował i osadził... zamki, tak iż nie jedno ani kilka województw, ale wszystko W. X. L. począwszy od Czernichowa aż do samych Inflant armis suis obtoczył. Po takich początkach był nieprzyjaciel zwycięstwa blizki, kiedy byłby tego za zwycięstwo nie miał, że granice nasze bez obrony a zamki w ladajakiem opatrzeniu zastał... nie szedł tam, gdzie zwycięstwo mu było pervium, ale się na Smoleńsk rzucił.

Interim Wasza Kr. Mość, Pan Nasz Miłościwy, zaraz po szczęśliwej elekcjej swojej, wprzód curam de salute publica niż koronę, wprzód prace niż sceptrum w ręce biorąc, zarazemeś mieć to po mnie chciał, abym z garścią ludzi, która sub signis gotowa była, szedł przeciwko temu nieprzyjacielowi i tak eventus większej części WXL. innegotium pro R. P. conatu zebrał, bardzo się dobrze in summa necessitate ojczyźnie przygodził.

Communicato tedy consilio z starszym kolegą moim sławnej pamięci J. M. P. wdą wil. Sapiehą [2]), który kosztem i staraniem swoim pilnym znacznie się do wszystkiego przykładał... zniósłszy się z JP. Podskarbim W. X. L. [3]), premissi jedną chorągiew, jeszcze in novembre anno 1632 ku granicom, jako... Pana Kleczkowskiego. Drugie in decembre P. Zalderbachową i podałem wedle rozkazania WKM. te wszystkie ludzie do przyjazdu swego Panu wdzie smoleńskiemu a potym sam z ostatnim in Januario stawiłem się — choć w bardzo lichym zdrowiu do obozu, który już p. wojewoda [4]) na Bajowie postawił.

Przed przyjściem moim, primam martis rotmistrz WKM. Pan Kleczkowski z Imć. PP. obywatelami województwa witebskiego i z ludźmi JMć. P. wojewody tamecznego i z chorągwią od PP. obywatelów orszańskich zaciągnioną spróbował z czatą nieprzyjacielską, która pod Witebsk była wypadła i co z łaski Bożej feliciter poszło, bo do sta Moskwy zabito, chorągwi ośm i jedno działo wzięto. Mieli takowoż pp. obywatele województwa Mścisławskiego wielokroć z nieprzyjacielem... rozprawę, gdzie też kilkuset luda trupem moskiewskiego pod samemi miejskiemi, na które był potężnie nieprzyjaciel natarł, ścianami legło.

Nie próżnowali i te co na Bajowie byli, chorągwie, opędzając coraz gdzie szańce, któremi się nieprzyjaciel ku granicom W. X. L. przedzierał, między któremi pan Mirski w Doszczkowie nie najgorzej tę przejażdżkę obmierził nieprzyjacielowi, toż uczynili kozacy chorągwi Abrahamowiczowej, którą byli pp. obywatele powiatu orszańskiego suo sumptu zaciągnęli. Pan Godebski Rotmistrz W. K. M. zaraz za

[1]) Analiza sił liczebnych wojsk rosyjskich przeprowadzona została przezemnie w rozdziale p. t.: *Początek działań rosyjskich w wojnie smoleńskiej*, drukowanym w tomie V *Przeglądu Historyczno-Wojskowego*.

[2]) Mowa tu o Lwie Sapieże hetmanie wielkim litewskim.

[3]) Stefanem Pacem.

[4]) Wojewoda smoleński Aleksander Gosiewski.

przyjściem moim wysłany, a poszedłszy blisko pod tabory nieprzyjacielskie, przepędził dobrze Dworeckiego Szehinowego i z ludźmi jego.[1])

Pomknąwszy znowu obóz z Bajowa na Krasne, prima mihi cura fuit incursje nieprzyjacielskie od granic odwrócić, a potym Smoleńskowi, który mascula praesidiariorum... nieprzyjaciela na sobie trzymał, dodać posiłków. Utrumque ciężko było, bom wojska z pierwszego razu przy sobie nie miał, ledwie co na żołd... atoli każdy wojownik osądzi, gdzie się dwa infestissimi exercitus tak zbliżyli, z których w jednym, jakom powiedział, było 124.000 a w drugim circiter 3.000 ludzi, koło jednego okopy wałom niemal smoleńskim równe, koło drugiego prosty szaniec (bo inaczej trudno się było w zimie okopać), jednemu coraz duże następowały posiłki, drugiemu ledwie ich o żniwiech nadzieja obiecowała, tedy tam musiała być acerrima animorum contentio w owych ne non vincere, w nas ne nobis victis summa rerum penderetur...

Pan Pawłowicz rotmistrz WKM. z chorągwią swoją, p. Godebskiego kozacką i p. Eygierda kpt. dragońskiego — wprzód Olichwiera najprzedniejszego moskiewskiego szysza, który przed przyjściem moim włości WKM. płukał, plon wielki zabierał, penitus zniósł i samego pojmał i chorągiew mu pobrał, potym przeciwko potężnej czacie nieprzyjacielskiej wysłany, zniósł ją, choć numero impar, tak, że się nec nuntius cladis do nieprzyjaciela wrócił, a on mnie do sta więźniów przyprowadził, niestraciwszy tylko pięciu swoich, między któremi mężnie poległ, dobry mąż, rotmistrz W. K. M. pan Owerkiewicz, który też na kilku czatach nieprzyjaciela gromił i posłańca mojego z listami do oblężeńców pod same mury przeprowadził. Tenże p. Pawłowicz przedtym pod Horami z p. Godebskim rotmistrzem kozackim na gościńcu Dorohobuskim i na innych wielu miejscach i w wielu okazjach dobrze stawał i posługę dobrą z niemałą nieprzyjaciela szkodą uczynił.

P. Kleczkowski, rotmistrz W. K. M. mimo onę witebską posługę kilkanaście razów, to z p. Jurzycem, to z p. Godebskim, to z p. Smólskim, to z p. Owerkiewiczem na czaty chodząc, nigdy się nie wrócił, żeby albo czaty nieprzyjacielskiej znieść, albo na tabory jego natrzeć, albo gromadę dobrą więźniów przyprowadzić nie miał.

P. Dawidowicz, stolnik wiłkomirski, porucznik na on czas chorągwi mojej, mając ze sobą towarzystwo moje, dragony i rajtary p. wojewody smoleńskiego, p. Woynę rotmistrza z nadwornemi kozakami WKM. — czatę nieprzyjacielską... z obozu Prozorowskiego, z pułku Nagiego[2]) pod nasz obóz wysłaną zgromil — pędząc ich na mil kilka, chorągwie pobrał, więźniów znacznych kilkadziesiąt przyprowadził.

P. Jurzyca męstwa i odwagi w kilku okazjach spróbowawszy, przełożyłem z p. Wysockim nad kilkąset ludzi, które z wojska WKM., po pacholiku z każdego pocztu a po kilku towarzyszów z każdej chorągwi wybierając, wyprawiłem na Smoleńsk; ten z wielką odwagą obozy moskiewskie przebywszy, wszedł z 700 człowieka na Smoleńsk, toż i drudzy secure uczynić mogli, kiedyby zaraz za nim w te stopy następowali.

W ten czas, gdy p. Jurzycowi securitatem czyniąc ze wszystkim wojskiem, mając przy sobie p. wojewodę smoleńskiego pod obozy nieprzyjacielskie podchodząc, JP. wojewodzic Smoleński[3]) przednim pułkiem idąc, wsiadł na straż nieprzyjacielską i na niej aż do bram obozu jechał, Sienianina rotmistrza i kilku przednich wziął, trupa nie mało neprzyjacielskiego położył.

P. Jakób Madaliński, wojski Mścisławski, podczas samych roztoków w sobotę wielkanocną z chorągwiami sobie przydanemi, magno cum discrimine Dniepr przebywszy i pułk Lapunów, który przejścia do Smoleńska bronił, rozgromiwszy, samego Lapuna pojmawszy i chorągwi kilka wziąwszy, sześćset piechoty p. Tomasza Dyniego, p. Wołkanowskiego, p. Rojeckiego, p. Zakrzewskiego, nad którymi był odemnie przełożony p. Hernbach, z rozpuszczonemi chorągwiami, wśród białego dnia, na oczach wszystkich wojsk nieprzyjacielskich do Smoleńska odważnie

---

[1]) Ocenę działań powyższych przeprowadziłem w rozdziale *Działania wojenne polsko-rosyjskie pod Smoleńskiem od października 1632 do września 1633* r. w t. V *Przeglądu Hist.-Wojsk.*

[2]) Nagoj, jeden z wyższych dowódców rosyjskich.

[3]) Mowa o płk. Abramowiczu.

wprowadził, prochów, kul, knotów dodał, a sam się bez szkody w ludziach WKM. wróciwszy, siła przednich więźniów przywiódł.

Tenże p. Madaliński podczas nieszczęsnego na zdrowie moim przypadku, regiment nad wojskiem poruczony odemnie mając, wszystkie munitia czułego i odważnego pułkownika, najmniejszej nie opuszczając okazji, odprawował.

P. Komorowski rtm. WKM. na czatę wyprawiony wtył wojska nieprzyjacielskiego, z wielką odwagą zaszedł cztery tabory, ludzi pieszych wysiekł i wielką tak w koniach jako i w ludziach nieprzyjacielowi, żadnego się ztyłu niebezpieczeństwa nieobawiającemu, szkodę uczynił i chorągwi jednej nieprzyjacielskiej dostał.

JP. Tomasz Sapieha wojewodzic Nowogrodzki acz przedtem z chorągwią swoją czynił co rycerskiemu człowiekowi należało, ale osobliwie gdy ode mnie był wyprawiony z JP. Wołłowiczem i z JP. Kniaziem Massalskim, do tysiąca Moskwy pobili, drugich w Sożą rzekę napędziwszy, języków dobrych nabrali.

Pan Szmeling..., gdy się wojsko WKM. z wojskiem nieprzyjacielskiem przy JP. Podkomorzym Przemyskim, komisarzem WKM. ścierało — pierwszym pułkiem, tandem nieprzyjaciela przez rzekę Jasienną przepędzono, więźniów kilku, między niemi Płastowa, strażnika moskiewskiego i innych znacznych wzięto. P. Mirski rtm. WKM., kwoli przeprowadzenia tego, co z listami do oblężeńców poszedł, na czatę nad tąż rzeką Jasienną nieprzyjaciela gotowego zastał, z nim się godzin kilka ścierał i w onej utarczce kniazia Meszczeskiego pogromił.

Jmć P. wojewoda Smoleński z półtorą tysiąca wojska, przeze mnie na czatę także dla przeprowadzenia posłańca z listami do oblężeńców wyprawiony, acz list w mury przesłać nie mógł, ale dobrą z nieprzyjacielem miał utarczkę, w której praecipue pan Moczarski pochwałę od niego odniósł.

Takoweż zabawy były P. Piotrowskiego, P. Godebskiego, P. Czarneckiego, P. Hewla, P. Smoleńskiego, P. Abrahamowicza i inszych rotmistrzów WKM.

Lecz długobym WKM. Pana mego Miłościwego bawić musiał, wyliczając okazje, które codziennie były..., dlategoż nie wspominam tych przeważnych ludzi, którzy między mną a oblężeńcami, inter arctipimas hostium custodias z odwagą zdrowia swojego listy nosili... Nastąpiłeś po tem WKM. Pan Mój miłościwy na Hłuszycę pospołu z Imć P. wojewodą Podolskim,[1]) który magna celeritate usus, wojsko koronne z sobą przyprowadzili i zastałeś już WKM. w obozie moim wdę Smoleńskiego i JP. Kamienieckiego,[2]) który z częścią wojska kwarcianego od Kijowa (do) Smoleńska idąc, wiele razy fortiter et prudenter gepit i złączywszy się ze mną pomógł mi ochotnie nad Jasienną rzeką, z kilką naszych chorągwiami probować się tam, cum potiori parte wojska nieprzyjacielskiego.

Za nastąpieniem WKM. zaraz i nam, który i ustawicznym chorowaniem byliśmy exhausti i Smoleńskowi, który nie murowi, ponieważ ten strzelbą i podkopami rujnowany był, ale perswazjami onego rycerstwa, tak oblężonego jako i polowego żołnierza był broniony, zaraz mówię, latiores dies nastąpiły.

Boś WKM. na dwoje wojsko rozdzieliwszy z jedną częścią JP. wojewodę Smoleńskiego wyprawiwszy, Imć Pana Kazanowskiego, hetmana polnego koronnego pod Prozorowskiego wyprawiwszy, z drugą mnie przy sobie być kazawszy, sameś w pośród szańców nieprzyjacielskich na Pokrowską górę poszedł i tameś na nieprzyjaciela natarł, że pierwej praesentiam WKM: sua clade i zniesieniem wojska swego wszystkiego z pola, i odważnym sprowadzeniem pułku królewicza Jm. Kazimierza, któremu p. Dönhoff, profuit, sensit niż famam WKM. zasiądz mógł.[3])

Tam się pokazować poczęło, jako mądre i potrzebne pedestrem militiam adiustar cudzoziemskiej instytuowałeś WKM (piechoty.) Bo lubo to jeszcze pierwsze tej reformacji rudimenta były, wszakżeż konnemu wojsku odsieczy Smoleńskiej i dalszym imprezom, ile w tak niesposobnych, jakie tam były miejscach wiele pomocne, a nieprzyjacelowi srodze straszne były. Przy tej pierwszej imprezie WKM. godzi się wspomnieć odważnego żołnierza i wiernego WKM. sługę P. Obersztera Szmelinga, ...(który) w oczach WKM. na dwie kobyliny nad samym rowem szańca nieprzyjacielskiego wpadłszy — dokończył. Niegodzi się przytem przepomnieć i P.

---

[1]) Mowa o Marcinie Kazanowskim, hetm. poln. koronnym, wojewodzie podolskim.

[2]) Kasztelan Kamieniecki, Aleksander Piaseczyński.

[3]) Mowa o działaniach przeciwko Mattissonowi z dnia 7/I.

Obersztera Seja, przełożonego nad gwardję WKM., który tamże z kompanją swoją, mężnie się potkawszy z nieprzyjacielem, niemal na sam most Szeinów na nim jachał a potym na Bogdanowej Elekcji[1]) na posłudze WKM. żywot dokończył.

Nie godzi się nie wspomnieć i inszych oberszterów, którzy dzielność i animusz swój mężnie pokazali i znacznie jako p. Rozen, obersztер pułku WKM., pierwszy ze wszystkiemi officerami i piechotą swoją kobyliny zruciwszy, nieoparł się aż nad samym szańcem nieprzyjacielskim. P. wojewodzic Smoleński, p. Buttler, p. Kreyz, p. Moczarski i insi wszyscy, to co dobrym WKM. sługom i dobrym rycerskim ludziom należy, na tamtym placu oświadczyli.

Trudno pominąć ochoty jezdnego wojska WKM., która, widząc ufatygowaną piechotę, non recusabant zsieść z koni i do szturmu, by ich potym rozkazanie WKM. niezawściągnęło.

Ruszyłeś potym WKM. obóz z Hłuszyce i postawiłeś go in conspectu Smoleńska i wojsk nieprzyjacielskich na Pokrowskiej górze, prawie nad samemi kozakami moskiewskiemi i w kilku dni umocniłeś WKM. zamek od trzech (stron) od oblężenia, wyrzuciwszy nieprzyjaciela z kilku szańców i ze dwu obozów jego.

Za tym drugim na Pokrowską górę (natarciu), przez most z wojskiem swoim (Prozorowski), chcąc Dniepr przebyć a w tył WKM. zachodzić, przez kilka godzin od P. Ogińskiego chorążego trockiego i kozaków zaporoskich jemu przydanych trzymany i tandem z tego przedsięwzięcia zrażony jest.

I gdy tenże Prozorowski nie mogąc mostem nic wskórać, brodem z kilką potężnych pułków Dniepr przebył, patrzyłeś WKM. gdy P. Komorowski rtm. WKM. wespół z chorągwią rajtarską JP. wojewodzica Smoleńskiego spiesznie go nazad w rzekę wpędził, tak iż chybiwszy brodu topić się musiał i jako tegoż Prozorowskiego repetitis vicibus przedzierającego się na Pokrowską górę P. Korff obersztlejtnant i v. Eygierd major pułku syna mego z pułkiem p. wdzica smoleńskiego i kozaki zaporoskiemi ab eo conatu ze szkodą jego wielką fortiter reiecerunt.

Patrzyły oczy WKM. na to, gdy cura p. Madalińskiego a odwagą piechoty polskiej i Bieńkowskiego rtm. i Podleckego z szańców u Piotra Pawła nieprzyjaciela wyparto. Patrzyły oczy WKM., kiedy ze sta Mattissona szańc posiłkującego p. wdzic nonogrodzki z chorągwią p. Madalińskiego i z P. Ślepowrońskim odpędził i gęstym trupem nieprzyjacielskim wszystką drogę usłał.

Zaczym Mattisson, gdy oraz i nadzieję posiłków stracił i na wycieczkę od piechoty p. wdzica Smoleńskiego, p. Podleckiego, p. Wołkanowskiego z niemałą szkodą swoją wsparłszy był i owdzie p. Rozen z P. Arciszewskim i P. Kreyzem pod lewy dużo się przymykali, szańc approszami swój porzucić i fuga sobie consulere musiał.

Przypatrzyły się oczy WKM., gdy partje alia Imć P. hetman koronny tak z jazdą jako i piechotą przy sobie będącą... tejże góry Pokrowskiej z rąk nieprzyjaciela mężnie windykował[2]).

Patrzyły oczy WKM., gdy baterjej w kwaterze syna mego postawionych, w obozie rajtarów moskiewskich i w szańcu Dammowym wielką czynioną szkodę. A gdy pod Dammem p. wdzic smoleński z p. Weyherem z jednej a pułk syna mego mężnie szedł z drugiej strony na strzelbę nieprzyjacielską, tamże pan Weyher na zdrowiu szwank poniósł a kpt. lejtnant Helink głowę położył, gdy tamże oraz p. Mirski, p. Paweł Sapieha i przy nich p. Kleczkowski i p. Korff, który też mężnie tam poległ, z kornetem p. wdzica smoleńskiego i wszystek pułk rajtarów moskiewskich, odważnie uderzywszy się, szańcu Dammowego posiłkować nie dopuszczali i z pola go znieśli, którą rezolucję, lubo szańc nie był zaraz wzięty, nieprzyjaciel tak był ustraszony, że dnia nieczekając, nietylko Dammów szańc ale i obóz Prozorowskiego i obóz rajtarski z kilką inszych szańców zostawiwszy w nich niemałą korzyść w żywności, w rynsztunkach i w działach, w nocy porzucili[3]).

[1]) Bogdanowa okolica (Pole).

[2]) Cały ten ustęp odnosi się do działań przeprowadzonych przeciw Mattissonowi w dniu 21 IX.

[3]) Mowa o działaniach przeciwko Dammowi i Prozorowskiemu przeprowadzonych w dniu 28 IX.

Po takowym szańców odbieżeniu, już nieprzyjaciel nietylko de victoria ale też de salute desperując w jeden obóz a prawie w jedno więzienie.... ustąpił a potem lubo in festo anni tempore szańcami, ostrożkami, baterjami, wielkim WKM. sumptem i samego WKM. dozorem zrobionemi ściśniony był, z któryś nie dałeś mu WKM. nigdy impune wierzgu, owszem ile razy chciał movere lacerros, tyle od WKM. odniósł clades, co się znacznie jako i w wielu okazjach inszych, tak osobliwie pod Żaworonkową Górą pokazało... Pobiwszy tak Szeina poszedłeś WKM. w głąb ziemie nieprzyjacielskiej i wyprawiłeś raczył z pod Białej za prośbami narodu moskiewskiego na traktaty Jmć. X. Kanclerza koronnego, a samego WKM. lub WKM. i nikomu nie było to w myśli (czego nad WKM. nikt lepiej wiedzieć nie może) abyśmy się dobywaniem fortec bawić mieli, atoli tato quodam factum, że samego WKM. na sobie zatrzymała Biała.

WKM. wzajem na sobie zatrzymałeś nieprzyjaciela, nietylko z tej miary, że go częste i fortunne z obozu WKM. czaty po stronach (gromiły) mianowicie pod Toropcem, gdzie p. Kleczkowski, kilkanaście set dworów i derewien, kilka tysięcy trupa położył ale też i on (nieprzyjaciel) WKM. na samym mając gościńcu, czat swoich do Litwy i zamków pogranicznych spuszczać i żadnej awersji wojsku WKM. czynić nie mógł, choć się o to pilno kusić chciał, jako to WKM. z więźniów inszych języków constitit. Nawet nie mógł zatem nieprzyjaciel sił swoich ze wszystkich zamków i powiatów do kupy zgromadzić, bo wszyscy bojarowie, kozacy i strzelcy oglądając się, to na to, to na owo, wojsko woleli propria tueri, niż się do obozu dać pociągnąć. Aż nakoniec widząc nieprzyjaciel, że im się rzeczy w dłuższą zaciągają, tym on jeszcze calamitates belli ponosić musi, widząc, przy tem, że swoich na Białej oblężeńców ratować inaczej nie może, widząc, że z nim WKM. na wytrwałą idziesz i wojsk swych do jednej gromady nie łączysz, udał się z prośbą do JPP. Komisarzów WKM. aby się do WKM. przyczynili, żebyś Białej oblężonej, która za kontynuowaniem oppugnacji bliska wzięcia była przez krwie rozlanie niedostawał, ale oblężonych vitae parcere raczył, subenitując się one pospołu z inszemi zamkami WKM. To tedy przyniosło WKM. żeś od Białej odstąpił, zatem WKM. z wojskiem do którego już też był książe Jakób Kurlandzki z pięknych ludzi rycerskich gronem przyszedłszy, ochotnie zdrowie swoje na posługę WKM. i Rzplitej ofiarował.

Przybyłeś, mówię, WKM. na to miejsce, gdzie się trakty odprawowały, et qui dem tak szczęśliwie, żeś we 24 godzinach wszystko negotium pacis na nogach postawił. Bo lubo i przed przyjściem WKM. JP. Kanclerz z Imć PP. Kolegami swemi wielkiej pracy i molestji, łamiąc się przez kilka niedziel z grubym nieprzyjacielem zażył i nic nie opuścił, co jednokolwiek requirebat funkcja jego, ale iż P. Bóg jako bellicas lauda tak i ten pokój samego WKM. destinaverat gloria, tedy fatalis jakoś remora tych traktatów aż do przybycia WKM. przewlokła i tam WKM. zemstę z wiarołomnego nieprzyjaciela wziąwszy, confecisti wojnę.

Nie godzi się insultare elementis, ale pertinet ad gloriam WKM. i do wiadomości Rzplitej, to co rzekę, żeś WKM. novum vincendi genus wniósł do ojczyzny naszej, ukazawszy primo perseverantia exemplo, że ani elementia coeli, ani zapowietrzony aer, ani zaraźliwe wody, ani szkodliwe wapory, dajmy i insze podziemne mieszkania, niewczasy ani srogie na wiosnę powodzi. ani nakoniec sam żywności niedostatek zbyć WKM. z obozu i z wojska nie mógł. A toć nieprzyjacielowi serce odjęło, to terrorem perhosticum wniosło, to cara moskiewskiego ad consilia fuga, że stolicą descerere zamyślał, pobudziło, to nakoniec żołnierza naszego bez placu, bez żywności, w głodzie, w zimnie, w nędzy i w pracy niewypowiedzianej zatrzymało, to mu stratę tak wielką towarzystwa, czeladzi, koni, rynsztunków i inszych dostatków, nakoniec krwie i zdrowia swego smakowało, to do zsiadania z koni do szańców, okopów, szturmów przychęcało, to mu wczesne i miękkie hiberna na włości wybijało, żeś WKM. zawsze i wszędzie jako król i jako wódz, samego siebie... i królewica Imci na różne i wielkie niebezpieczeństwa podstawając, wolał się sam z obłowu swojego cieszyć, niż delicata delicitate z nieprzyjaciół per vicariam manum podbitych, tryumfu w pole czekać.

Podał mjr. dr. *Wacław Lipiński.*

RELACJA KANCLERZA ZADZIKA O KAMPANJI SMOLEŃSKIEJ W 1633 R.

Publikowany poniżej „Progressus belli Moschovitici“ wraz z dołączonym doń planem sytuacyjnym pochodzi w Archives des Affaires Etrangères w Paryżu, a znajduje się on w dziale Correspondance politique, Pologne, tom II, k. 174—176. Autorem, a raczej inspiratorem, relacji jest kanclerz Jakób Zadzik. Gdy w grudniu 1633 roku Władysław IV wysyłał poselstwo swe do Ludwika XIII, Zadzik dołączył list swój do kardynała Richelieu, pisany dnia 15 grudnia z obozu pod Smoleńskiem. W liście tym, mówiąc o kampanji smoleńskiej, zaznacza kanclerz: „Ceterum, ut... Emin. Vestrae progressus pateat, mitto delineationem obsidionis arcis a Moschis factae, qua soluta ex altera tabula cognoscet, quomodo postmodum ipsimet hostes a nostris cincti sint, ut jam graviori vicissim quam arx premantur obsidione... Quod ut certius Emin. V. constaret, relationem brevem rei... putavi“. (ibid. f. 163 v-o).

Kto jest właściwym autorem opisu i planu sytuacyjnego — niewiadomo, w każdym bądź razie wyszły one z otoczenia Zadzika i na jego zlecenie. Sam opis wypadków, pisany jest ręką sekretarza kanclerskiego, tego samego, który pisał list do kardynała. „Progressus“ opowiada pokrótce zdarzenia wojenne po dzień 15 grudnia 1633 roku; plan sytuacyjny, rysowany odręcznie piórem na takim samym papierze, dzieli się na dwie części: strona prawa wyobraża sytuację wojsk walczących pod murami Smoleńska przed zdjęciem blokady, lewa — okrążenie obozu Szeina przez armję królewską.

Opis Zadzika niewiele wnosi nowych danych w porównaniu z innemi źródłami, na których oparł się mjr. Wacław Lipiński, publikujący od dłuższego czasu w *Przeglądzie Historyczno-Wojskowym* dzieje wojny smoleńskiej. Plan sytuacyjny ustępuje, zarówno swemi rozmiarami jak i szczegółowością, sztychowi Hondiusa, ma natomiast tę dobrą stronę, iż nie został sporządzony ex post, lecz współcześnie z wypadkami, a jako taki, góruje swem wykonaniem i precyzyjnością nad innemi planami, sporządzonemi na miejscu. Plan narysowany został starannie z dość wyraźną legendą, robi wrażenie kopji z bruljonu (n. p. pusta pozycja „6“). Napis „Boristenes“ wzdłuż linji Dniepru dodany został później innym charakterem pisma i innym atramentem. Obraz sytuacji, zgodnie z ówczesnym zwyczajem kartografów, został odwrócony, więc też północ znajduje się na dole, a południe na górze.

Autor relacji, pisząc ją, miał plan przed sobą, i w poszczególnych miejscach stawiał na marginesie znaki cyfrowe i literowe, odpowiadające planowi, a odnośne wyrazy podkreślał — co zachowaliśmy w przedruku. Odnośniki te nie zawsze trafnie zostały umieszczone, coby wskazywało, że autor relacji nie był jednocześnie autorem planu sytuacyjnego. Plan ten trudno było odfotografować, ponieważ został on wszyty przez archiwistów w volumen, wskutek czego trzeba było dokonać dwóch zdjęć i połączyć je w całość.



Plan sytuacyjny, dotyczący działań pod Smoleńskiem przed 15 XII 1633 r.

PROGRESSUS BELLI MOSCHOVITICI.[1])

Primo regni sui exordio nihil magis Regia Majestas cura et cogitatione complexa
A. est quam, ut *Arci Smolensensi* a numerosissimo Moscorum centum fere milium
exercitu[2]) decem jam mensibus obsessae, ac plurimis insultibus, cuniculis debili-
tatae succurreret, ac tempestatem, quae immineret obsessis, praesentiae regiae et
copiarum suarum felicitate discuteret. Vilnae itaque parum moratus, nec Orsae
diu substitit, recta Smolenscium versus; suadentibus melius consultis, nondum
cum justa manu militum contendit. *Gluszicam,*[3]) quo in loco castra Lithuanica
i. cum aliquot e Regno submissis milibus ad fluvium Boristenem[4]) posita erant, una
a Smolensco leuca pervenit; de adventu regio obsessi quamquam difficulter ob inter-
clusos quaqua versus accessus et creberrimas excubias certiores facti; eo adhuc re-
cente statim aliquo modo recreare et reficere praesidiarios necessariaque arci sub-
ministrare statuit, omissa interim graviore munimentorum hostilium, si primus im-
petus non succederet, oppugnatione. Itum silenter beneficio noctis, per avias silvas,
qui consilii celaretur hostis (etsi fieri non potuit, quin moneretur per transtugum
F. Hollandum) bipartito exercitu ejus partem ad *Prozorovii*[5]) stationem ne laboran-
4. tibus illinc subsidium ferri posset, vertit. Copia ab his arcis[6]) *velitatio* hostique
tamdiu distenctus, donec Regia Majestas cum exercitu hora fere diei tertia in
K. 2. *monte Pocroviensi*[7]) comparuit. Remota primum per destinatos duplicia *lignea*
8. obstacula, quibus mons ille longo circuito cingebatur, pulsi *fugatique campo equi-*
K. *tes*, pedites vero ad *munimentum* cedere coacti, quod cum nostri leniori impetu
tentarent locumque, quo ad arcem facilior esset accessus, observarent, erumpunt
K. interea magna virtute praesidiari ex arce, *munitiunculas* ad radices montis sitas
e regione pontis et Portae Regiae primo impetu capiunt, defensores trucidant, tor-
menta aliquot secum obducunt, parva tunc affecti jactura. Sublato illo obstaculo
Regia Majestas legionem peditum S-mi Principis Casimiri, cum onustis pulvere
tormentario curribus, Woiewodzio[8]) proecipuo praesidiarorum monstrante viam,
arcem subire mandat, qui absque omni damno intrarunt, nisi quod paulo post Woie-
wodzius glaude sclopetaria ictus ex vulnere postea obiit. R-a Majestas cum satis
ad praesens esse duxisset praesentiae suae fulgore, milite, pulvere et ipsa demum
pecunia obsessos in fide confirmasse munimentaque hostilia ex propinquo perlu-
strasse, redit ad castra, quod et miles sine cibariis, et equi sine pabulo essent.
K. Auctis deine copiis cum exercitu Zaporoviensi constitutum *eundem collem*[9]) eo
quo ante itinere motis etiam castris occupare. Indicta profectio. duplici ponte trans-
missus exercitus; totam noctem[10]), quemadmodum nuper rex duxit insomnem. An-
M. M. tequam collem subiret, imperavit R-a Majestas certos *colliculos opportunos* in dex-
tro et sinistro latere occupare, cessit feliciter imperium; e vestigio ex humo exhau-
K. sta modicus agger et fossa tegendo militi facta; capta exinde *oppugnatio* non minori
aggressorum, quam defensorum virtute, dumque diu agunt rem sclopis, comparent
P. 3. numerosa a *castris Seimi*[11]), subsidia; incidunt *in Buthlereanos*[12]) magna vi et im-
pressione, dumque graves esse incipiunt, rex qui omnibus providebat rebus, ad
omnes intentas occasiones, mittit subsidium de praetoria sua pedestri cohorte duo
signa; sic ab illa parte hostis jam paene superior, fractus. Ab aliis quoque partibus
diu ancipiti fortuna dimicatum, adiuvante D'no nullibi hostis victor, vergente ad

---

[1]) A. A. E. Correspondance politique, Pologne, t. II, fol. 174—176.
[2]) Liczba, oczywiście, przesadzona.
[3]) Hłuszyca, do której król przybył 3 IX.
[4]) Dniepr.
[5]) Stanowisko Prozorowskiego, położone na lewym brzegu Dniepru. Mowa tu o działaniach z dnia 7 IX.
[6]) Wyraz „arcis" poprawiono obcą ręką na „acris".
[7]) Góra Pokrowska, obsadzona przez oddziały Jerzego Mattissona.
[8]) Wojewódzki, który dowodził wycieczką ze Smoleńska przeciw południowym pozycjom Mattissona.
[9]) Góra Pokrowska.
[10]) Z 20 na 21 IX.
[11]) Obóz Szeina.
[12]) Mowa o natarciu Lesley'a na dragonję i piechotę Buttlera.

occasum sole, copias reduxit; sic illo die nullis auxiliis *munimentum* a duabus partibus per nostros circumcollatum restauratum. Sequenti [1]) iterum tentare voluit fortunam, sed non eo conatu ut heri, infeliciori tamen eventu, nam e nobilioribus qui peditatui praesidio praeibant, multi interempti, multi capti, equitum *nostrorum* virtute. Haec inter R=a Majestas captum agere accelerare, dolia viminea tormentis locandis, terra cumulare mandat. Id conspicati qui *munimentum* tuebantur, conati impedire opus frustra fuit. Igitur obscuriore nocte conusatis pluribus rebus locum deserunt nostrisque varii generis praedam relinquunt [2]). Ita arx absque magna caede a precipua parte obsidione soluta, quam rex paucis comitatus lustravit, contemplatus e fastigio muri, quod deinde munimentum aggrediendum foret. Plaucit *Dami* [3]) sic dictum a Praefecto. Octo post diebus, die Mercurii [4]) quem ut criticum hostis suspectum habebat oppugnatur, irrito conamine paulo suspensius per montis planum inter *fortalitia hostilia* [5]), nostricum equitatu numeroso hostili diu varia fortuna confligebant, ad extremum eum campo pepulerunt, parati longius fugientem persequi, nisi a peditatu in insidiis collocato prohibiti fuissent. Omissa oppugnatione peditatus Vaierianus [6]) in desertam longe ante adventum regium *munitiunculam* ad unius teli jactum sitam se recepit; hostis ratus pernoctaturum et fossam producturum, non expectata luce, non illo solum loco, sed *sex aliis* ipsisque *castris*, quibus *Prozorovius* ingentem stationem habebat [7]), excedit, relictis in itinere duobus maioribus tormentis. Ex incendio et ingenti edita ruina qua aula (?) vario commeatu referta, supposito at incenso pulvere corruit, agnoscitur fuga. Externus miles adhuc haerebat in *suis hemicyclis*, quae septimo post die [8]) obductis immanibus *tormentis*, reliquit. Atque demum undique arx difficili obsidione soluta. His actis Regia Majestas, perlustrata iterato arce, praesidiariorum collaudata virtute et constantia, provisis ad arcem tuendam necessariis relictaque parte exercitus ad arcis moenia propius hostem iam consternatum *castra* metatur, *montem* [9]), castris hostilibus vicinum et imminentem occupat, quam ob rem felicius conficiendam, intempestam noctem, curru illi tectum et tegumentum praebente, cum universo exercitu in armis exegit [10]). Ita fere nunquam, cum quid gloriosum moliebatur, valetudini at securitati suae parcebat.. Occupatus *ille mons*, vehementer hostem angebat, totis igitur viribus sequenti die [11]), dum miles ad reficiendos vires campo excessisset, a meridie eundem aggreditur montem, vix dum conclamatur ad arma, jam cum praesidio in monte relicto confligit, mittuntur subsidiaria cohortes hostem paenevictorem vincunt, montis possessione deturbant; ad radices postmodum montis *redintegratur* vario primum, post felici eventu, proelium. Cessit enim hostis fugatus campo, amissis minus ducentis, sauciatis graviter totidem, captis plerisque in nostris minor jactura, equorum maior strages, quod iniquo loco depugnandum equiti foret. Ab hac clade nihil hostis, quod gloriam redoleret, tentavit totus muniendis *castris* [12]) iniectus. Regia vero Majestas cum animadverteret difficulter ad pugnam dici eum posse, cingendum *tripartito exercitu*, structis idoneis in locis munimentis, decrevit, ut inedia, frigore, aegritudinibus, ac aliis incommodis, durioribus quam sit ferrum, conficeretur. Aliquis potissimum iussit [13]) *hostem*, passimque per silvas capti interficiebantur. Illud imprimis memorabile factum, cum non auderent pauciore numero egredi, aliquo ab his diebus quingenti circiter sil-

---

[1]) 22 IX.

[2]) Mowa o opuszczeniu przez Mattissona Góry Pokrowskiej w nocy z 22 na 23 IX.

[3]) Fortalicja płk. Damma, położona na lewym brzegu Dniepru między Smoleńskiem a pozycją Prozorowskiego.

[4]) 28 IX.

[5]) Mowa o natarciu na pozycję Damma.

[6]) Pułk Weyhera.

[7]) Wnocy z 28 na 9 IX nieprzyjaciel opuścił pozycje, zajmowane przez Damma, d'Eberta i Prozorowskiego.

[8]) 5 X.

[9]) Góra Skowronkowa.

[10]) Z 18 na 19 X.

[11]) 19 X.

[12]) Mowa o pozycji Szeina.

[13]) Opuszczono jakiś bezokolicznik.

vam ingressi, alios caedendis arboribus, alios colligendis occupatos. D. Palatinus Vilnensis[1]) cum Castellano Camenecensi[2]) immisis aliquot equestribus signis invadunt omni fugae facultate adempta, trecentos fere cum praesidio equestri et pedestri deleverunt, centum octoginta servatis et obductis reliqui arbustis, foveis tecti latitabant, incertum an evaserint Zaporoviensibus ad vesperum usque dispersos investigantibus[3]). Tertio post die[4]) pari fortuna usus D. Castellanus[5]) ab altera Boristenis parte, qua sperabantur exituri, ubi in omnem casum ab hoste collocata erant insidiae, has ille forte conspicatus, cum nollet absque aliquo opera pretio redire, animose et fraterniter cum suis invadit et denique cum se diu defendissent, opprimit. E peditibus paucii plures ex equitibus effugerunt, utra certum desiderati, ex nostris tres occisi, duo lethaliter vulnerati. Haec fere hucusque ad decimam quintam nimirum mensis Decembris gesta sunt, breviter narrata.

Podał *Władysław Tomkiewicz.*

PLAN BITWY POD KIRCHOLMEM JÓZEFA NARONOWICZA-NAROŃSKIEGO Z R. 1659[6]).

Bitwa pod Kircholmem, jedno z najświetniejszych zwycięstw w historji wojen, wydarzenie wprost nieprawdopodobne, ma w polskiej literaturze historyczno-wojskowej kilka poważnych opracowań. Pierwszem co do czasu jest artykuł Ferdynanda Kudelki, drukowany w r. 1883 w *Ateneum*, a wydany powtórnie przez mjr. Ottona Laskowskiego w r. 1921, jako I tomik *Bibljoteki historyczno-wojskowej*, z przedmową wydawcy i przypisami, w których poprawiono niektóre usterki autora. Zajął się nią później i kilka nowych szczegółów dorzucił Korzon w *Dziejach wojen*, szczegółowo opracował ją gen. Kukiel w *Zarysie historji wojskowości w Polsce*, traktując ją jako klasyczny przykład operacji i bitwy, wreszcie raz jeszcze przedstawił i zanalizował jej przebieg mjr. Laskowski w 33 i 34 zeszycie *Encyklopedji wojskowej*, silnie podkreślając przewagę siły uderzeniowej jazdy polskiej wobec siły ogniowej głęboko uszykowanych, a więc o stosunkowo wąskim froncie, oddziałów piechoty i rajtarji szwedzkiej. Większość wspomnianych autorów stara się wyjaśnić ten nadzwyczajny sukces polskiej doktryny taktycznej, przystosowując do niej pewne nowoczesne poglądy z zakresu ekonomji sił, działań wiążących, manewru i t. p., co niezawsze odpowiada w pełni rzeczywistości historycznej. Polemika z wszystkiemi temi wyjaśnieniami działań w bitwie kircholmskiej nie jest zadaniem niniejszego artykułu, który ograniczy się tylko do analizy jednego, świeżo odkrytego źródła, a więc i do zagadnień, ściśle z niem związanych.

---

[1]) Krzysztof Radziwiłł.
[2]) Aleksander Piaseczyński.
[3]) Mowa tu zapewne o wypadkach z dnia 12 XII. Por. u Moskorzowskiego, str. 68 (*Dyarjusz wojny moskiewskiej* 1633 r., wyd. A. Rembowskiego, Warszawa 1895).
[4]) 14 XII.
[5]) Piaseczyński.
[6]) Umieszczając niniejszy artykuł, Redakcja zastrzega sobie zorganizowanie w tej sprawie dyskusji.

Przedewszystkiem należy ustalić, jak się przedstawia bitwa pod Kircholmem w świetle dotychczasowych badań, co będzie dosyć łatwe, albowiem wspomniane poprzednio opracowania, oparte na tym samym materjale źródłowym, na ogół zgadzają się w przedstawieniu i ocenie ważniejszych jej momentów, a mianowicie:

23 września 1605 r. połączyły się pod Rygą trzy korpusy szwedzkie, Karola IX Sudermańskiego (5,000 l.), gen. Lindersona (5,000 l.) i gen. hr. Mansfelda (4,000 l.). W nocy z 26 na 27 września wyruszyła cała ta armja w sile 11,000 piechoty z 11 działami i 3,000 jazdy w kierunku Kircholmu, wpobliżu którego stał hetman w. lit. Chodkiewicz, mając, według ostatnich obliczeń mjr. Laskowskiego, 1040 piechoty, 2360 kawalerji i 4 działa w obozie, położonym wpobliżu wsi Duszki. Rano 27 września armja szwedzka zajęła stanowisko na wyniosłości wpobliżu Kircholmu i do południa staczała harce z przeciwnikiem; w końcu harcownicy polscy na rozkaz hetmana uciekli z pola, co miało wywołać u nieprzyjaciela wrażenie, że cała armja polska uchodzi i skłonić go do wysunięcia się z dogodnego stanowiska na wyżynie. Tak się też stało: Szwedzi zeszli na równinę, po której kawalerja polska mogła swobodnie poruszać się i tu rozegrała się rozstrzygająca bitwa. Uszykowanie obu stron do natarcia ustalono w sposób następujący: w centrum szyku szwedzkiego stanęła artylerja oraz piechota w dwóch rzutach, w pierwszym 6, w drugim 5 pułków pod dowództwem ks. Lüneburskiego i gen. Lindersona, na prawem skrzydle rajtarja Mansfelda — 960 koni, na lewem 10 kornetów rajtarskich pod wodzą gen. Brandta w liczbie 1,200 koni, w odwodzie król szwedzki z oddziałem kawalerji w sile 960 koni. Zadaniem gen. Brandta było oskrzydlenie Polaków i zepchnięcie ich do Dźwiny. W centrum armji Chodkiewicza znajdowało się 300 husarji pod dowództwem Wincentego Woyny i 300 rajtarów ks. kurlandzkiego Fryderyka Kettlera, na prawem skrzydle stanął Jan Piotr Sapieha z 650 husarzami, na lewem Tomasz Dąbrowa, mając pod swem dowództwem 500 husarji, 410 petyhorców i 300 lekkiej kawalerji, uszykowanej w kilka rzutów. Odwód stanowiła cała piechota i 200 husarji pod wodzą Teodora Lackiego. W dużej odległości poza szykiem polskim ustawił hetman ciurów obozowych, puściwszy w związku z tem w wojsku pogłoskę, że to hetman pol. lit. Radziwiłł nadciąga z posiłkami. Zadaniem Sapiehy było obserwowanie nieprzyjaciela i odparcie jego natarcia skrzydłowego, Woyna i ks. kurlandzki mieli związać na pewien czas ciągłemi atakami piechotę szwedzką, Dąbrowa zaś miał wykonać rozstrzygający manewr oskrzydlający na rajtarję Mansfelda i sąsiednią piechotę. Niewiadomo, gdzie stała artylerja polska, ale wiadomo, że strzelała podczas bitwy. W analizie polskiego planu działań podnoszono ze szczególnym naciskiem zastosowanie przez Chodkiewicza zasad ekonomji sił, wyrażające się w tem, że będąc znacznie słabszym od przeciwnika, miał nad nim przewagę liczebną w miejscu decydującem, to jest na swojem lewem skrzydle.

Plan bitwy kircholmskiej podany przez Józefa Naronowicza-Narońskiego zmusza do rewizji wszystkich utartych już o niej wyobra-

żeń, albowiem przedstawia w sposób odmienny kilka bardzo ważnych szczegółów. Znajduje się on w dużej jego pracy rękopiśmiennej p. t. *Budownictwo wojenne i pałacowe*, ukończonej w r. 1659. Do tego dzieła dołączone zostały przez autora i razem oprawione trzy karty, zawierające 13 rysunków różnych szyków wojska polskiego i cudzoziemskiego. Na drugiej z nich, u góry, znajduje się szkic zatytułowany „Kiercholmska Carola Chodkiewicza z Królem Szwedzkim Carolem" — oczywiście bitwa. Wymiary jego 18 × 28 cm. Wykonany ręką Narońskiego, co nie ulega najmniejszej wątpliwości. Jak widać na reprodukcji oddziały wojsk oznaczone są prostokątami z dodaniem chorągiewek i kółek, które tak tu, jak i na innych szkicach, oznaczają jednostki taktyczne—chorągwie, kornety, kompanje—zawierające według Narońskiego po 100 ludzi. Poza napisami na samym szkicu niema gdzieindziej żadnych bliższych objaśnień.

Plan Narońskiego jest źródłem pierwszorzędnej wagi. Autor jego, znakomity inżynier, matematyk i znawca sztuki wojennej, człowiek liczby i miary, daje wszelkie gwarancje, że nie fantazjował, ale z największą ścisłością podał to, o czem wiedział napewno, a wiedział dużo. Mógł być w pewnej mierze źle poinformowany — to także możliwe — ale przeczy temu cały szereg szczegółów, znanych skądinąd, jako zupełnie pewne, a które w szkicu Narońskiego przedstawione są zgodnie z prawdą. Zresztą wartość tego planu wyjaśni szczegółowe jego zbadanie.

Zaczniemy od armji szwedzkiej. W pierwszym jej rzucie widzimy 9 dział i 7 regimentów piechoty oznaczonych literą „P", o różnej liczbie kompanij, od 4—6; przy pierwszym, licząc od północy t. j. od lewego skrzydła jest napis „Herbran" (niewiadomo, kogo oznacza), przy drugim „Andr. Szuber", między trzecim a czwartym duża luka, przy czwartym napis „Lindersoni". W drugim rzucie od lewego skrzydła trzy regimenty rajtarji po 4 kornety, oznaczone napisem „Fin." (Finlandczycy), dalej luka i znowu trzy regimenty rajtarskie, składające się z 4, 2 i 4 kornetów; pod jednym napis „Liderson", pod środkowym „Mansweld", nad prawoskrzydłowym „com. (comes) Mansweld". Dalej jest zaznaczony kreskami stok wyżyny, na którym dla pewności napisano „gura", nad jego brzegiem 2 działa wymierzone w lukę, za niemi po lewej stronie dwóch jeźdźców, pierwszy „Carol(us) R(ex) Sue(ciae)", drugi jego chorąży, a po prawej piechur z dzidą, ks. Lüneburski, o czem świadczy napis „D(ucis) Linenburgi", który odnosi się zarówno do osoby, jak i do piechoty za nim stojącej. Dalej na południe duży budynek (kościół), trzy małe prostokąty (domy), kółka (może ogrody) i drzewa — to Kircholm. W trzecim rzucie od lewego skrzydła regiment piechoty o 4 kompanjach, obok duży oddział jazdy, zawierający 7 kornetów i oznaczony jako „Praesidium Caroli", a więc gwardja, następnie 4 regimenty piechoty — 21 kompanij. Czwarty i ostatni rzut obejmuje 5 regimentów rajtarji — 16 kornetów; nad prawoskrzydłowym napis „Szum" (gen. Schum). Uszykowanie armji w taką szachownicę z piechoty i rajtarji nie jest niczem nadzwyczajnem i w wojsku szwedzkiem zdarzało się. W tym wypadku jest to szyk zbliżania się do

nieprzyjaciela; w ostatniej chwili rajtarja drugiego rzutu wysunęła się na skrzydła, na lewe 12 kornetów finlandzkich, ów „miąższy huf rajtarów" Brandta, jak było rzeczywiście, na prawe zaś 10 kornetów, a może tylko sama rajtarja Mansfelda, licząca 6 kornetów, albowiem, jak widać na planie, nie miała wiele miejsca na rozwinięcie.

Pozostaje jeszcze obliczenie sił szwedzkich tak, jakby to uczynił Naroński. A więc będą one obejmowały:

12 regimentów piechoty, 57 kompanij, 5700 ludzi,

12 regimentów rajtarji, 45 kornetów, 4500 ludzi i 11 dział.

Przyjmując, że kompanje piechoty liczyły zwykle ponad 100 ludzi, i doliczając obsługę dział, można przyjąć, że armja szwedzka pod Kircholmem liczyła do boju około 6000 piechoty, a razem z kawalerją dochodziła do liczby najwyżej 11,000. Ponieważ dotychczasowe opracowania wymieniają zgodnie cyfrę 14,000, więc nasuwa się pytanie, gdzie się podziały 3,000. Odpowiedź łatwa: zostały przeznaczone do obrony taboru, liczącego zpewnością kilka tysięcy wozów; należy także pamiętać, że pod Rygą były ciężkie działa oblężnicze, które pod Kircholm nie poszły. Przypuszczam, że znaczna część taboru z ciężką artylerją pozostała pod Rygą, a wojsko, idące przeciwko Chodkiewiczowi, zabrało ze sobą tylko niezbędne wozy prowiantowe i amunicyjne, albowiem cel tej wyprawy, zniszczenie armji polskiej, miał być osiągnięty w ciągu jednej doby, poczem Karol IX wróciłby, aby skończyć z Rygą. A nawet gdyby cały tabor szwedzki ruszył równocześnie z wojskiem linjowem, co jest mało prawdopodobne, to i tak trzeba mu było przydzielić odpowiednią osłonę dla zasady, a także i dlatego, że należało liczyć się z możliwością wypadu z miasta kilku chorągwi kawalerji polskiej, tam zamkniętej. Tak więc stan bojowy armji szwedzkiej, wyrażony w szkicu Narońskiego, wydaje się bardziej prawdopodobny, niż ten, który podają dotychczasowe opracowania historyków wojskowości.

Bardziej interesujące szczegóły ujawnią się, gdy przypatrzymy się uszykowaniu armji polskiej. Przedewszystkiem spostrzeżemy, że obóz polski znajduje się nad Dźwiną, zgodnie z tem, co podają *Nowiny z Inflant*, a nie pod Duszkami, opodal od rzeki. Miejsce, w którem stoi, znajduje się wpobliżu wsi Tize na szkicu mjr. Laskowskiego, podanym w *Encyklopedji wojskowej*. Takie umieszczenie obozu jest najkorzystniejsze: zapewnia mu dostatek wody i osłonę na dużej przestrzeni. Ma on kształt półkola, utworzonego z dwóch szeregów wozów, pomiędzy któremi znajdują się namioty; trzeci szereg tworzy koło, wewnątrz którego widać namioty hetmańskie; w bramie obozu dwa działa. Jest to najzwyklejsza forma obozu polskiego na krótkim postoju. Od strony nieprzyjaciela osłaniają go cztery chorągwie tatarskie, przy których wypisano nazwiska dowódców — „Bogdan, Sakin, Abram, Mustafa"; wymienia ich Korzon (*Dzieje wojen* II, 145) i podaje, że mieli razem 350 koni; dotychczas umieszczano ich w jednym z rzutów lewego skrzydła polskiego.

Jak widzimy, obóz jest dobrze zabezpieczony i stanowi oparcie dla sił manewrowych. To pierwsze ważne spostrzeżenie.

W pierwszym rzucie prawego skrzydła stoi chorągiew husarska Aleksandra Chodkiewicza w sile 150 koni (Korzon j. w.) i Niewiarowskiego, w drugim takież Sapiehy i Wilamowskiego po 100 koni (Korzon j. w.), w trzecim również husarskie Giedrojcia (100 koni — Korzon) i Borawskiego. Nazwiska tego ostatniego rotmistrza nie wymieniają opracowania, natomiast Korzon (j. w.) podaje rtm. Boruchowskiego z chorągwią 100-konną; może późniejsze badania ustalą to nazwisko. Ztyłu widać jedną chorągiew o dużej sile liczebnej z napisem „voluntarji" — to czeladź obozowa.

Licząc po 100 koni chorągwie, których liczby nie podają źródła, otrzymamy jako siłę prawego skrzydła 650 husarji, a więc taką jaka była poprzednio ustalona i przyjęta przez wszystkich historyków bitwy kircholmskiej.

W dalszem rozpatrywaniu szyku polskiego rzuca się w oczy szczegół pierwszorzędnej wagi: piechota nie stoi w odwodzie, lecz w pierwszej linji i tak też zapewne było wbrew powszechnie przyjętemu mniemaniu. Już sam fakt, że na początku bitwy strzelała artylerja polska, powinien był naprowadzić na ten domysł, bo działa ustawiano na froncie, a gdzie one były, tam była i piechota. Naroński oznacza dokładnie jej stanowiska. Jeden jej oddział stoi obok husarji Niewiarowskiego; jest oznaczony literą P (co prawda zalaną i wyglądającą tak, jakgdyby była przerobiona z litery K albo R), oraz 4 chorągiewkami, wyrażającemi ilość kompanij; przed nią 3 działa; napis „Sapieha" umieszczony obok prostokąta znaczy może, że ta piechota była pod jego dowództwem, a więc zaliczała się do prawego skrzydła; równie dobrze mogła wchodzić w skład centrum i to byłoby dla niej właściwsze. Być może, że jest to piechota hetmańska, bo wiadomo ze spisów, że liczyła ona 400 ludzi.

Centrum sił polskich stanowiła niewątpliwie husarja samego hetmana pod dowództwem Woyny w sile 300 koni, która w planie Narońskiego jest na swojem miejscu, oznaczona literą V i dwiema chorągiewkami (chorągwie po 150 koni, jak Aleks. Chodkiewicza). W drugim rzucie jest również na swojem miejscu rajtarja ks. Kurlandzkiego w sile trzech kornetów, w trzecim dwie chorągwie husarji Lackiego; obok między husarją prawego skrzydła a chorągwią Lackiego jeździec a obok niego napis „Chodkiewicz" oznaczają stanowisko wodza. Nowością jest umieszczenie w czwartym rzucie jeszcze dwóch chorągwi husarji pod dowództwem Lackiego; nie znajdujemy ich w znanych dotychczas spisach, ale wiemy, że spisy są niekompletne.

Do centrum sił polskich zaliczymy również drugi oddział piechoty, stojący w pierwszym rzucie na lewo od husarji Woyny, oznaczony napisem „Piech", 5 chorągiewkami i posiadający dwa działa.

Dosyć mozajkowo przedstawia się uszykowanie lewego skrzydła. W pierwszym rzucie stoją dwie chorągwie kozackie, oznaczone literą „K" i poprzedzone napisem „Dąbrowa". W drugim rzucie od środka jedna chorągiew kozacka z napisem „Kozm:", niewiadomego na razie znaczenia, obok chorągiew husarska z napisem „usarze", a przy niej regiment rajtarji o trzech kornetach. Wewnątrz kwadratu rajtarskiego

ponad literą „R" napis „Kosakowski". Przypuszczam, że oznacza on dowódcę sąsiedniej chorągwi husarskiej. Poniżej nazwiska: „Plettenberk" i „Fiting". W spisach jazdy Chodkiewicza (Korzon j. w.) znajdujemy tych dowódców: Plettemberg (50 koni), Witing (100 koni), a dochodzi jeszcze Wahl (60 koni) i wszystko razem znajduje odpowiednik w planie Narońskiego, dzięki czemu poznajemy liczbę tego regimentu (210 koni) i jego stanowisko. W trzecim rzucie stoją dwie chorągwie husarji; przy jednej z nich nazwisko „Machowski", a obok chorągiew kozacka Zachariasza, albo Zachara, w sile 100 koni (Korzon j. w.). Ztyłu duży oddział z napisem „voluntarji" pod dwiema chorągwiami — więc znowu czeladź obozowa.

Obliczenie stanu bojowego armji Chodkiewicza przeprowadzimy, przyjmując liczby chorągwi znane skądinąd, a dla nieznanych 100 ludzi na chorągiew. Będzie się ono przedstawiało w sposób następujący:

Prawe skrzydło:	650	husarji,	—	kozaków,	—	rajtarji,	—	tatarów,	—	piechoty	
Centrum:	700	„	—	„	300	„	—	„	1040	„	5 dział
Lewe skrzydło:	300	„	400	„	210	„	—	„	—	„	
Obóz:	—	„	—	„	—	„	350	„	—	„	2 „
Razem	1650	„	400	„	510	„	350	„	1040	„	7 dział

czyli 2910 kawalerji, 1040 piechoty, 7 dział.

Do tego obliczenia potrzebne są dwie uwagi: Jazda tatarska współdziałała z lewem skrzydłem, a więc faktycznie do niego powinna się zaliczać. Nieco piechoty trzeba było pozostawić przy działach w obozie; przypuszczam, że jedna kompanja wystarczyłaby.

Ilość ogólna wojska Chodkiewicza, obliczona na podstawie planu Narońskiego (3950 l.), niebardzo różni się od liczby podanej przez hetmana w liście do króla z dn. 30 września. Donosi on, że miał 3400 wojska królewskiego, a posiłków, oprócz p. Talwosza z Litwy i 300 rajtarów ks. kurlandzkiego, nie było więcej. Korzon (*Dzieje wojen*, II, 146) podaje, że Talwojsz przyprowadził 20 ludzi, a oprócz tego było kilka mniejszych pocztów, więc ogólna ilość zbliżałaby się do 3800 l. W tymże liście pisze hetman, że „książe Karolus... ze 14 tysięcy wojska... nastąpił na mnie". Nie można tego brać dosłownie, a zarazem nie należy zarzucać hetmanowi rozmyślnej przesady; widział on bowiem przed sobą wszystkie trzy korpusy szwedzkie, znał ich ogólną liczbę i taką podał, nie wchodząc w to, czy w danej chwili wszyscy żołnierze nieprzyjacielscy stawili się na placu. Ten kłopot mógł z czystem sumieniem pozostawić historykom.

Plan bitwy pod Kircholmem Józefa Narońskiego nasuwa kilka jeszcze spostrzeżeń i uwag, wynikających z położenia i szyku wojsk nieprzyjacielskich. Wynika z niego, że obie strony były uszykowane lepiej, niż dotychczas mniemano. Karol miał potężniejszy odwód, bo nie około tysiąca, jak się zdawało, ale przeszło dwa tysiące rajtarji. Miał więc czem wspierać walkę, a wobec tego jest bardziej zrozumiałe, że „na dwóch przeprawach poprawiali się rajtarowie" i na nowo otwiera się kwestja, kto z wodzów rzucił ostatni świeżą chorągiew do walki. W tych warunkach zwycięstwo nie mogło być takie błyska-



Plan bitwy pod Kircholmem Józefa Naronowicza-Narońskiego z 1659 r.

wiczne, jak się wydaje Kudelce (rozstrzygnięcie walki w ciągu 15—20 minut, a potem już rzeź i pogoń aż do wieczora), lecz że „dosyć długo z wielką z obu stron przewagą Mars wątpliwy zwycięstwem mienił" — jak sam hetman powiada. Trzeba więc poważniej traktować zapewnienie Carolomachii, że walka toczyła się cztery godziny.

Także szyk wojska polskiego, a więc i talent taktyczny Chodkiewicza, przedstawiają się znacznie lepiej w oświetleniu Narońskiego, a to dzięki podaniu przez niego dwóch nowych szczegółów. Jeden, to oparcie lewego skrzydła o obóz, osłonięty częściowo Dźwiną, drugi zaś jest to stwierdzenie, że hetman nie marnował piechoty w odwodzie, o co go dotąd posądzano, ale kazał jej współdziałać z jazdą i to w sposób bardzo celowy. Natarcia Woyny i rajtarji kurlandzkiej mogły być wspierane ogniem artyleryjskim z obu boków, a także armaty z obozu może miały tu coś do powiedzenia, jak również przy natarciu Dąbrowy. W takiem uszykowaniu piechota polska nie była narażona na nacisk masy nieprzyjacielskiej, a w sprzyjających warunkach mogła natychmiast przejść do natarcia, co się też stało.

To byłoby wszystko, co możnaby powiedzieć w związku z planem bitwy kircholmskiej Józefa Naronowicza-Narońskiego. Jeżeli dalsze badania potwierdzą prawdziwość zawartych w nim szczegółów, świetne to zwycięstwo będzie całkowicie wyjaśnione.

Antoni Hniłko.

NIEZNANA RELACJA O BATĄLJI WIEDEŃSKIEJ 1683 ROKU.

Wertując zbiór rękopisów po Juljanie i Kazimierzu Bartoszewiczach, znajdujący się w „Miejskiem Muzeum Historji i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów" w Łodzi, natknąłem się na niezmiernie ciekawą relację o odsieczy wiedeńskiej pióra Wojciecha Stanisława Chróścińskiego (rękopis nr. 43).

Wojciech Stanisław Chróściński, mieszczanin warszawski, nobilitowany w r. 1685, był sekretarzem króla Jana III, a następnie syna jego Jakóba. Brał udział w bitwie pod Wiedniem i opisowi tej pamiętnej batalji poświęcił swój pierwszy drukowany utwór literacki p. t. *Trąba wiekopomnej sławy... Jana III*, poemat w 119 oktawach, wydany w Warszawie w r. 1684. Sobieskiemu poświęcił Chróściński później jeszcze dwa utwory *Clypeus serenissimi Joannis III, regis Poloniae, Brigae 1717*, oraz *Lament strapionej ojczyzny*, poemat w 43 stancach z powodu śmierci Sobieskiego. (Gabr. Korbut. — *Literatura polska*, Warszawa, 1929, wyd. II. t. I., str. 504—505; K. M. Górski, *Pisma literackie*. Warszawa 1913. *Król Jan III w poezji polskiej XVII wieku*, str. 142 — 150). Z tych utworów opisowi bitwy pod Wiedniem poświęcona jest jedynie *Trąba wiekopomnej sławy*. Poemat ten posiada jednak małą wartość historyczną, nie daje bowiem „żadnego rycerskiego rytmu", nie przynosi

„żadnego ciekawego szczegółu, żadnego podpatrzonego obrazka" (K. M. Górski, j. w., str. 148). Jakżeż inną zupełnie jest relacja Chróścińskiego o bitwie wiedeńskiej w poniżej przytoczonym liście! Pod wpływem świeżych, bolesnych przeżyć, w liście prywatnym, wolnym od oków krępującej formy literackiej, pisze Chróściński szczerze, żywo i bezpośrednio, przelewa na papier swe uczucia, z równą prawi swobodą o wielkich momentach, jak i o małych błahostkach obozowego życia i wielkiej „Potrzeby", w zwartych słowach, z niezwykłą plastyką opisuje mimochodem podchwycone epizody i obrazy. List zawiera zatem nietylko materjał ciekawy dla historyka, lecz stanowi również ważkie uzupełnienie dla obrazu osobistości i charakterystyki Chróścińskiego jako pisarza, o którym zdania są podzielone. Podczas gdy jedni (Górski, Chmielowski) widzą w nim jedynie „wierszokletę i wierszoroba", wszelkiej fantazji i polotu pozbawionego, drudzy mienią go jednym z pierwszych swej epoki poetów (Krasicki, Załuski, Szajnocha, wreszcie Al. Brückner *Z dziejów języka polskiego* oraz tegoż *Dzieje literatury polskiej w zarysie.* Wyd. II. Warszawa, 1908, t. I., str. 385).

W czasie batalji wiedeńskiej był Chróściński dworzaninem podskarbiego koronnego, Andrzeia Modrzewskiego i odczuł boleśnie śmierć swego pana, którą opisał w niżej przytoczonym liście. O śmierci Modrzewskiego wspomina również Chróściński w *Trąbie wiekopomnej sławy* (strofy 34—38, oraz 88). Ze wzmianek tych wywnioskować można, że Chróściński od niedawna dopiero był na służbie Modrzewskiego. Oto najciekawsze odnośne urywki tego poematu:

strofa 37: „ia sam póki duch w moim zamieszka ciele,
O iak rzewliwie wspomnieć mi go przyidzie
. . . . tego śmiele
Nie śmiem wyrazić, co mi tu nadnidzie,
Iako ten właśnie, należało komu,
Wieść go konwoiem z pod Wiednia do Domu.

strofa 38: Ledwom się tylko poznał z tobą Panie
Dość krótką chwilę, będąc przy twym boku
Asz (!) w powitaniu iak nagłe rozstanie".

Andrzej Modrzewski, „naprzód podczaszy Sieradzki, starosta Medycki, pułkownik królewski, fortuny swojej i zdrowia dla ojczyzny nie żałował... Potem Podskarbi Nadworny Koronny i Starosta Przemyski, Komisarz do rozgraniczenia od Węgier z sejmu 1683 r." (*Herbarz Polski* Kaspra Niesieckiego, Lipsk 1841, t. V., str. 445). Żoną Modrzewskiego, do której skierowany jest list Chróścińskiego, była Urszula z Krasickich, kasztelanka przemyska. W batalji wiedeńskiej dowodził Modrzewski chorągwią husarską króla Jana III i poległ na polu chwały około godziny 5-tej popołudniu dnia

12 września (K. Górski, *Bitwa pod Wiedniem w r. 1863. Ateneum.* Warszawa 1893, t. II., str. 582 i 592) podczas ataku na namioty wezyra. (W miejscu tem znajduje się obecnie „Schmelz-Exerzierplatz", w XV. obwdzie m. Wiednia. — T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce.* Wyd. II. 1923, t. I., str. 508).

Rękopis nr. 43, zawierający list Chróścińskiego na 10 kartkach formatu szesnastki, jest odpisem z oryginału, sporządzonym — prawdopodobnie własnoręcznie, jak sądzę po porównaniu tego dokumentu z listami A. Pługa — przez Adama Pługa (pseudonim Antoniego Pietkiewicza, 1823—1903), znanego pisarza, redaktora *Kłosów* i *Wędrowca*, współredaktora *Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej.* W rękopisie nie jest podana ani data sporządzenia odpisu, ani wiadomość, w jakiem archiwum znajduje się oryginał. Na pierwszej stronicy rękopisu znajdują się jedynie następujące adnotacje pismem Adama Pługa: u góry: „Z kwestarskiej Skarbony udzielił Adam Pług", zaś pod nagłówkiem listu druga adnotacja: „(udzielono z prywatnego archiwum)".

LIST

od Pana Chrościńskiego, Dworzanina niegdy J. W. Imci Pana Modrzewskiego, Podskarbiego Koronnego do J.W. Jey Mości Pani Ursuli z Siecina Modrzewskiej, Podskarbiney Koronney, opisujący Circumstantias śmierci Tegoż Jmci Pana Podskarbiego, w bataliey Wiedeńskiey od Turków zabitego. 1683 d. 29 8-bris, w Przeworsku pisany.

JAŚNIE WIELMOŻNA MOŚCIA DOBRODZIEYKO PANI A PANI MOIA MIŁOŚCIWA!

Ściągnęliśmy tu dziś z deszczem y z śniegiem na popas do Przeworska, gdzieśmy zastali dragona, umyślnie do nas wyprawionego od WMM Paniey y Dobrodzieyki; zaczym go tu wstrzymawszy, daię rzetelną o wszystkiem informacią WMM Paniey y Dobrodzieyce, w teraźnieyszym dopiero pisaniu. Przeszedłszy Dunay, staliśmy dwa dni pod Tulnem obozem, gdzie ś. p. Jegmość Dobrodziey mój dysponował się na sumieniu, gdyż testamentu żadną miarą mu nieprzyszło czynić, dla ustawiczney usługi Króla Jegmści; czym się ś. p. Jegmść Dobrodziey turbował, że czasu nie mógł mieć sposobnego przed ustawicznem wołaniem od Króla Jegmści. Ruszyliśmy się zpod Tulna we czwartek, gdzie ś. p. Jegmść Dobrodziey mnie zlecił prowadzić wozy z prowiantami. Przebywaliśmy tedy gury (!) okrutne y lasy dwa dni i dwie nocy, aż w sobotę nad samymi już namiotami tureckiemi w nocy; stanęliśmy nazajutrz, to jest w niedzielę[1]), gdzie ś. p. Jegmść Dobrodziey pisał do WMM P., a Ja do Królowej Jeymści y do innych przyiaciół. Po odprawionych listach był Jegmść Dobrodziey u Króla Jegmści y tam Mszy Świętey słuchał z Królem Jegmścią, któremu, o zwiedzeniu bitwy z Turkami mówiącemu, dawał Jegmść Dobrodziey radę, aby zaraz w niedzielę dać im pole, lubo na naszą stronę wszystek się był wiatr obrócił; a to z tey przyczyny, że iako im dziś wytrwamy, to oni w nocy z oproszów Janczarów y armata od murów nam zprowadzą, y pewno nam się ognisto stawią. Przypadł na tę perswazyą Król Jegmść, y zaraz, o dziesiątey zrano godzinie, kazał woysku Polskiemu w szyk się zgromadzić, lubo w ten czas Niemcy iuż się potężnie nad Dunaiem strzelali. Wtym ia, z rozkazania Jegmści Dobrodzieia, od Króla Jegmści wróciłem się do wozów, koni y ludzi naszych, bo nas straszono Ordą, że na wozy z boku uderzyć miała, które były na ostatnich Gurach (!), przy obozie Tureckim, w lesie.

[1]) Prawdopodobnie brak jakiegoś słowa — p. w.

Tamże wozy poleciwszy Panu Kiełtydze, Porucznikowi Jego K. M. nad Polskiemi wozami attentią maiącemu, i w królewski ich tabor zawarszy, ze dwoma tylko swoiemi Semenami, pobiegłem sam z chłopcem szukać ś. p. Jegmści Dobrodzieia o dwonastey w południe. Więc że się iuż boy zaczynał na prawem skrzydle, na którym wszyscy Polacy z Królem y Hetmanami byli przeciwko samemu Wezerowi y Hanowi; nie mogłem się przez szyki dobrać Jegmści Dobrodzieia, jako wozowy na ten czas sługa. Do tego, że naszey Kawaleriey przez kilkanaście dołów y pagórków iako do szturmu, do nieprzyjaciela przeprowadzić się potrzeba było, które zawady tamta Hussaria musiała rozrywać, y nad tem aż do czwartey z południa się zabawić. Na ostatniey tedy gorze, gdzie się iuż Turcy y Tatarzy wszyscy od Wezera skupili, srogi się boy zaczynał z naszemi. Bo lewe skrzydło mieli Elektorowie Saski y Bawarski z swoiemi ludźmi, od Dunaiu zaś same czoło Xiążę Lotharyńskie y Pan Marszałek Nadworny Koronny z woyskami Cesarskiemi trzymali; a gdy do Generalney Potrzeby przyszło, wszędzie na sam ogień nas suniono Polaków. Tym czasem ś. p. Jegmść Dobrodziey (iako daie Pan Wierzeyski relatią, bo ia o dziesiątey z Jegmścią Dobrodzieiem się rozstawszy, ażem go o zachodzie słońca, z Semenami naszemi i masztalerzami, obnażonego pod Niebem tego dnia znalazł); iechał iegmść z Panem Hetmanem Wielkim Koronnym pod samego Wezera na Gorę, w niezmiernym tłumie stoiącego. Nasi Rychtarze, rozumiciąc że Turcy, uderzyli na nich z dział tak dobrze, że kula przed samemi nogami końskiemi, kasztanowatego rumaka Jegmści Dobrodzieia upadła. Ulękli się obadwa, y zaraz na dobyte szable powdziewawszy czapki, utknęli ztamtąd. Jegmść Dobrodziey rzekł, obróciwszy się: trudno nie myśleć o sobie y o zgubie, kiedy z własney armaty małom nie zginął. A Pan Hetman Wielki: Mości Panie Podskarbi, trzeba tu było któremu z nas, albo y obiema razem zginąć; a to Pan Bóg nas jeszcze poratował. Ztamtąd Pan Hetman iechał do swoiey diwizyey, a ś. p. Jegmść Dobrodziey do Króla Jegmści. Było na ten czas przy Jegmści wiele ludzi y z rumakami podwodnemi, których, gdy do Potrzeby miał skoczyć, nie wiem iako ludzi Jegmść porozsyłał od siebie; potym był w swoiey Chorągwi, którą na czele w prawym skrzydle sztyftował. Prosiła Jegmści Kompania, aby ich był nie odstępował; ale on znowu do Króla Jegmości wrócił. Gdy wtym na owey ostatniej Gurze (!), gdzie Wezer stał ze wszystką potęgą, iuż z godzinę bito y goniono z obu stron. Pan Hetman Koronny rzekł do Króla Jegmści: Niech moia Husaria rozerwie te szyki. Król Jegmść, żeby się był nie zdał żałować swoiej także Hussariey, odpowiedział: niech też y królewiczowa skoczy; kędy iest, Mści Panie Podskarbi? A ona blizko była Hetmańskiey diwizyey, po którą gdy biegł Jegmość Dobrodziey, przyprowadził też Chorągiew Husarską Królewiczową przed króla, który zawołał: Daley w Imie Pańskie! — A Jegmść Dobrodziey, iako od młodości serca męzkiego, całemu światu Polskiemu wiadomego, będąc, przesadził się na rumaku parowem; za nim Hussaria królewicza Aleksandra przeprawiać się po iednemu przez on dół poczęła; którey Jegmść nie czekaiąc, pod gurę do tłumu wszystkiego, gdzie Wezer stał, skoczył, a za nim i ieden człowiek żywy się nie ruszył. Tam tedy, dzide w poganinie utopiwszy, y pistolety wystrzeliwszy, obay do szable się porwali. Turcy, widząc że żaden go nie sekunduie, a Hussaria ieszcze się przez ów rów przebiera, ostępem skoczyli z gury na niego, y zaraz dzirydami pod lewe oko na wylot w głowę, y na prawey stronie pod szczęką kilką także dzid przebitego na wylot, iak snopek z siedzenia podnieśli; w tym rzuciwszy się większym tłumem, w piersi buzdyganem uderzyli, w lewą rękę okrutnie posieczonego, w prawą łopatkę y po udach przebitego, zwalili na ziemię. Tam pancerz y misiurkę, y szablę obdarszy, chcieli iuż konaiącemu głowę uciąć; (bo kogo tylko posiekali, głowy ucinali każdemu, y do Wezera nosili,) — y ze trzy razy okrótnie w szyię leżącego cięli; ale ich tym razem zraziła Hussaria królewiczowa, że szyia z głową na krztoni zostały. Tu tedy przerzeczona Husaria, którą Jegmść Dobrodziey przywodził, okryła się w naywiększym ogniu, w same czoło Wezerskie y Hańskie uderzywszy tak szczęśliwie, że zaraz nieprzyiaciel tył sromotnie podał y uciekać począł. Dopiero w Imie Pańskie starły się skrzydła, y za uciekaiącym poganinem w gon obrócone woysko, (o piątey z południa godzinie). Z którym y ia też biegłem y napadszy Pana Wolskiego y Pana Wierzeyskiego, pytałem ich, gdzie Jegmść Dobrodziey, ale mię nie umieli informować. Napadszy zdobycz, wysyłam Pana Wierzeyskiego drugiego ku wozom dla którego luźnego, żeby zdobycz zgarnął a sam na mieyscu czekam

A że nic widać, wysyłam mego drugiego, przykazawszy, żeby się prędzey wracał. Aż ci on w momencie bieży do mnie: Jegmośći zabito! — Pytam gdzie? — Powiada: wie Ilko. — Ia, porzuciwszy wszystko, iak zkamieniały stanę, y tu na koniu będąc, zwołam naszych: za mną Mści Panowie! Jegomości zabito! — Pobiegliśmy tedy po gurach, co w koniu mocy, po wszystkich stronach, gdziem boy srogi widział; y napadszy na owę nieszczęsną gurę o zachodzie słońca, gdzie między trupami zaledwie uznałem ś. p. Jegmści Dobrodzieia po kaftaniku łosim, który sprawowałem w Krakowie; bo kontusz w sztuki poszarpany, pokrwawiony, głowa wszystka we krwi, ręce porąmbane, nogi poprzebiiane, ledwie znać że człowiek! Na głowie dragońską przyrzucony liberyą, zkąd dorozumiewałem się, że ci y inne rzeczy przy nim pozabierali; bo i szkaplerz był na nim rozpruty, znać dla pieniędzy... Och nieszczęśliwym człowiek! nie mogę iuż więcey i pióro pomknąć od łez, które mi ten list zalewaią; bo y w ten czas, nie wiem, iakom żyw został, pragnąc sobie wprzód przed Panem y Dobrodzieiem Moim zapieczętować, a niż na to nieszczęście poglądać; tym bardziey że mi z sobą Jegmść Dobrodziey niekazał do wozów iechać, iakoby mie umyślnie, ach nieszczęsnego, na tak żałośny zachował widok, którego mi się przed inszemi naipierwey dostało!.. Potym, dawszy się baczeniu, podnieśliśmy go na konia wierzchowego, ludzi zpod armaty cesarskiey naiąwszy, że go nam poprowadzono pod mrok między woyskiem Niemieckim, bo nasze iuż było za pułtory mili, zagoniwszy się za nieprzyiacielem. Nie bez osobliwej Prowidentiey, że nas wtenczas Niemcy mało nie ubili, rozumieiąc, że zdobycz wieziem na koniu; to mię ratowało, żem się z Officerami po Łacinie rozmówił y moię opowiedział przygodę. Za czym tamże mi z ciałem obnocować przyszło między niemi nie bez krwawego płaczu y wielkiey ostrożności y alteratiey, bo mię nazaiutrz, z frasunku wyschłego, ledwie ludzie poznali. Iakie zaś od przeieznych naszych ludzi w nocy miałem kondolentie nie wiem ieżeli bez łez opowiedzieć ie będę mógł. Owo zgoła z naynieszczęśliwszych naynieszczęśliwszym człowiek! Od urodzenia mego nie miałem takiey nocy!... W teyże Potrzebie rumaka kasztanowatego, wielkiego, łysego, z siedzeniem, z nagłowiem, Turcy poymali. Nazaiutrz po Potrzebie biegłem do Króla Jegmści, który y z Hetmanami, y z wszystkim rycerstwem, aż odemnie nieodmienną nowinę słyszeli; bo wszyscy postrzelonego tylko albo rannego, żyiącego iednak bydź rozumieli. O czem Król Jegmść, dostateczną wziąwszy informatią, hoinemi się zalał łzami, mówiąc, że wielki i potrzebny mąż Oyczyźnie zginął. Podobnego także żalu y Hetmani dopomagali Królowi Jegmości. Ztamtąd iechał ze mną do ciała, w kobierzcu obwinionego Pan Podkomorzy Koronny, y Pan Starosta Łucki, y Pan Radliński, Porucznik ś. p. Jegmści do Króla Jegmści; Pan Podkomorzy Koronny y Pan Starosta Łucki z relatią. A ia nieszczęsny zwiozłem do miasta Wiedeńskiego ciało. Tam trumnę zrobić rozkazałem, kollokowawszy pamiętny y żałośny depozyt Pana y Dobrodzieia mego u O. O. Dominikanów w Wiedniu, y rozkazawszy po kilkudziesiąt co dzień Mszy Świętych odprawować. Tam tedy czekałem ordynansu od Króla Jegmści y dalszej dyspozytiey, a przytym paszportów, Cesarskiego y Królewskiego, na ten żałośny Dobrodzieia, z kilkunastą Kompaniey; ci wszyscy, ledwie żywi od łez, wrócili się do Oyczyzny powrót; a tym czasem też nasz dwór rozchwiany nie zgromadził się. Dziś właśnie trzy niedziele, iakom się nieszczęśliwy z Wiednia ruszył rano, y wleczemy się po trzy, cztery, naywięcey pięć mil na dzień; bo konie bardzo (znużone), których połowicę luźno Dragoni pędzą, pozrywawszy cugi. O iutrze tedy staniemy w Medyce, ztamtąd dalszą WMM Pani uczynisz dyspozytią; bo się ś. p. Dobrodziey w Wielkich Oczach w progu kościelnym Dominikańskim, bez wszelkiey pompy y Apparentiey;[1]) dla czego dwóch nam Dominikanów przy ciele przydał Jegmść X. Skopowski, którzy z nami iadą. — O Panu Gołeckim z Ekonomiey brzeskiey tak piszą: Saski Elektor wziął wiadomość, zrano w niedzielę, kiedy Potrzeba była, że Francuz miał wtargnąć w jego Państwo; zaczym, odprawiwszy Potrzebę, zaraz nazaiutrz pobiegł ku domowi za Dunay z swemi ludźmi gwoli własney potrzebie y obronie. Ten napadszy nasze wozy, do obozu idące, pominął ie; ludzie iego rozbili ie i wszystko pobrali y kilku naszych żołnierzów zabili przy nich. Bo ci Sasowie gwałtem rozbiiali, wracaiąc zpod Wiednia, tak dalece,

[1]) Prawdopodobnie brak jakiegoś słowa — p. w.

że y królewskie wina nie wybiegały się, o czym Pan Hetman Wielki Koronny aż do niego Imieniem Królewskiem pisał. Nie wiem, czy to pewne, ale żołnierz zpod Regimentu ś. p. Jegomści Dobrodzieia, do nas pod Wiedeń przybiegszy, o tym czynił relatią. A co większa, żeśmy się z niemi ani w Morawie, ani w Śląsku, ani nawet w Polszcze nigdzie nie trafili: bo Pan Gołecki, do którego list WMM Paniey y Dobrodzieyki odpieczętowałem, złożywszy iedne leguminy w Krakowie, drugie w Ołomuńcu, y karty od tego Komendanta pobrawszy ze sobą, porzucił wozy za Ołumuńcem, a sam się do Polskiey wrócił. Których legumin w Ołomuńcu wydać nam bez swoiey karty, Panu Gołeckiemu daney, nie chciał tameczny komendant; y takeśmy zostawić tamże musieli. Toż y w Krakowie uczyniliśmy, bo tego nie podobna wziąć na nasze znużone konie, które iuż ledwo nam doydą, iako oddawca tego listu opowie, który patrzy na łzy moie przy tym pisaniu. W Krakowie w przeszły poniedziałek dzień cały odpoczywaliśmy koniom y ludziom; tam exeguie za ś. p. Imci Dobrodzieia odprawić kazał. — Wina wszystkie Pan Podkomorzy Koronny pobrał, między któremi były y antały główne; ma to popłacić Pan Podkomorzy Koronny. Król Jegmość wziął rumaka dropiatego, za którego dałem,— iadąc do obozu, Panu Podkomorzemu Przemyskiemu — pułtrzecia sta czerwonych złotych. Królewicz Jegmość wziął szpakowatego y kasztanowatego rumaka; czwartego Turczyn, a trzech z sobą wiedziemy, y cugi wszystkie z wozami, ludzi także przy nich, oprócz młodzi, których kilku przy Chorągwi zostało. Mnie zaś nietylko Król Jegmość y Pan Podkomorzy iechać rozkazali, ale samo wierność y powinna usługa, tak przeciw żywemu, iako też y umarłemu Pana y Dobrodzieia mego ciału, do tego WMM. Paniey y Dobrodzieyki, którey ufam, że będziesz na kłopoty, trudy y frasunki moie respektować raczeła. Co Jegomość Pan Łowczy Sieradzki wziął, pokażę z podpisem ręki Jegomości, który także mało z ciężkiego utrapienia nie skonał, lubo w Potrzebie nie był, iako y Pan Woyski Halicki. Pan zaś Maior Modrzewski aż trzeciego dnia stanął pod Wiedniem, od którego ucierpiałem niemałey persecutiey. Zgoła nie śmiałem y Do WMM Paniey y Dobrodzieyki pisać, tak z żalu y utrapienia mego, iako też, żebym nie był tak niepociesznym Pocztarzem żałośney y niepowetowaney zguby ś. p. Jegmści Dobrodzieia. Ale żem tu Dragona od WMM Paniey y Dobrodzieyki zastał, co mi płacz pozwolił napisać nieszczęśliwemu y strapionemu wyraziłem, referuiąc się na obszernieyszą tey żałości relatią. Dziś z depozytem Pańskim ściągnąć, da Bóg, do Jarosławia myślę. Zostaię.

Jaśnie Wielmożney Paniey y Dobrodzieyki moiey
wiernie Nayniższym sługą
Woyciech Stanisław Chrościński

W Przeworsku d. 29
octobra 1683

Podał *Filip Friedman.*

SOBIESCIANA ARCHIWALNE W ZBIORACH BIBLJOTECZNO-MUZEALNYCH HR. TARNOWSKICH W SUCHEJ.

Zbiory prywatne są naogół mniej znane pracownikom naukowym, choć niejednokrotnie zawierają pierwszorzędne materjały, jeśli nie zamknięte zespoły, to przynajmniej jako uzupełnienie zbiorów publicznych. Zbiory bibljoteczno-muzealne Hr. Tarnowskich w Suchej (dawna Bibljoteka Hr. Branickich) do dziś przez właścicieli troskliwie z wielkim nakładem konserwowane, znane są badaczom różnego rodzaju, którzy od 50 lat zgórą nawiedzali Suchę, by dopełnić swe prace tutejszemi materjałami archiwalnemi, bibljotecznemi, graficznemi i t. d.

Wśród nazwisk, które przewinęły się przez zbiory suskie, można zanotować nazwiska takie jak: Szujski, Karol Estreicher, Ulanowski, Korzeniowski, Stanisław Tarnowski, Mycielski, Stanisław Krzyżanowski, Czubek, Tomkowicz, Kurpiel, Kraushar, Czołowski, Stanisław Estreicher, Chmiel, Konopczyński, Batowski, Badecki, Bernacki, Semkowicz, Kaczmarczyk, Piekarski i wielu innych.

Szerszemu ogółowi znane częściowo są stare druki suskie dzięki Bibljografji Estreichera, rękopisy dzięki informacyjnemu wydawnictwu Jana Czubka *Katalog rękopisów biblioteki Hr. Branickich w Suchej*, Kraków, 1910, grafika licząca około 15.000 pozycyj dzięki rzadkiemu dziś wydawnictwu J. I. Kraszewskiego *Catalogue d'une collection iconographique Polonaise*. Dresde 1865, według którego to katalogu nabyto cały zbiór od Kraszewskiego w latach 1868/9, — nieznany natomiast zupełnie dział archiwalny, częściowo skatalogowany ale jeszcze niewydany drukiem; z tego też działu jest już opracowany i gotowy do druku: Katalog dyplomów pergaminowych, w liczbie 145, począwszy od XIV w.

Obecnie z okazji 250-letniej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem, podajemy krótkie zestawienie i regesta aktów, dotyczących Sobieskiego ułożonych chronologicznie z podaniem o ile możności nr-u inwentarza.

Większość aktów nabyta została od znanego zbieracza Mieleszko-Maliszkiewicza, dalej od Andrzeja Edwarda Koźmiana, Feliksa Wesołowskiego, Karola Łaskiego i innych. Za wyjątkiem 3 pergaminowych, co zaznaczono w swojem miejscu, wszystkie są papierowe a przeważnie z pieczęciami wyciśniętemi w wosku przez papier. Z uwagi na cel tylko informacyjny tego spisu, pominięto opisy aktów i wszelkie notatki.

Narazie ograniczyliśmy się do aktów podpisanych przez króla Sobieskiego lub wydanych imieniem króla, a podpisanych przez kanclerzy czy wicekanclerzy oraz nielicznych rodzinnych, odkładając natomiast do innej sposobności dokumenty dotyczące epoki Sobieskiego, bardzo ciekawe n. p. listy dotyczące wykupu z niewoli, zaciągu na wyprawy wojenne, zakupu koni dla wojska, zakupu uzbrojenia i t. d.

W podanych niżej streszczeniach dokumentów zastosowano następujące skróty: chor. — chorąży, hetm. — hetman, kaszt. — kasztelan, marsz. — marszałek, oboźn. — oboźny, podkom. — podkomorzy, podsk. — podskarbi, star. — starosta, woj. — wojewoda, bisk. — biskup, kor. — koronny, w. kor. — wielki koronny, nadwor. — nadworny.

1) 1601, *sierpień*. nieskat. pudło 73.

Sobieski Sebastjan, chor. kor., wystawia kwit na 576 zł. pobranych ze skarbu koronnego.

Dok. pol. z podpisem i pieczątką sygnetową.

2) 1668, *8 maja, Jaworów.* nr. inw. 1774.

Uniwersał Jana Sobieskiego marsz. i het. w. kor. powołujący rotmistrzów łanowych z wojskami i sołtysów na wyprawę wojenną w miejscu koncentracji pod Lachowcami w dniu 13 czerwca.
Dok. pol. z podpisem Sobieskiego i pieczęcią hetmańską.

3) 1670, *20 marca, Jaworów.* nr. inw. 2141.

List Jana Sobieskiego do Stanisława Borkowskiego łowczego sandomierskiego, aby deklarację uzgodnioną z Koniecpolskim, nie odkładając, wniósł do sejmu.
Dok. pol. z podpisem Sobieskiego, in dorso pieczęć sygnetowa Sobieskiego obok adresu.

4) 1670, *29 grudnia, Jaworów.* nr. inw. 2134.

Ordynans Jana Sobieskiego marsz. i het. w. kor. do dzierżawcy medyckiego klucza, by tylko 36 koni husarskich przez zimę żywiono, ze względu na zniszczenie dzierżawy.
Dok. pol. z podpisem Sobieskiego i pieczęcią hetmańską.

5) 1672, *3 lutego, Lwów.* nr. inw. 1115.

Marja de la Grange Sobieska donosi listem marszałkowej w. kor. Stanisławowej Lubomirskiej, że nie może osobiście przybyć do niej z powodu choroby małżonka.
Dok. pol. z 2 kart, in dorso wyblakły adres i mała pieczęć sygnetowa Sobieskiego.

6) 1673, *12 marca, Warszawa.* nr. inw. 2135.

List Sobieskiego do Zygmunta Tarły star. pilzneńskiego w sprawie jego skargi i pretensji o hibernę za chorągiew Dalińskiego.
Dok. pol. z podpisem Sobieskiego, in dorso ślad pieczęci sygnetowej.

7) 1673, *8 lipca, Warszawa.* nr. inw. 2136.

List Sobieskiego do Zygmunta Tarły star. pilzneńskiego z zaproszeniem go do obozu z wykazem szkód od wojska celem wyrównania.
Dok. pol. z podpisem Sobieskiego, in dorso ślad pieczęci sygnetowej.

8) 1673. *27 lipca Warszawa.* nr. inw. 2137.

Jan Sobieski marsz. i hetm. w. kor. wydaje zaświadczenie Stanisławowi Dunin-Borkowskiemu kaszt. połanieckiemu, że stosownie do uchwały sejmowej brał udział w radzie wojennej w lipcu przez dwa tygodnie.
Dok. pol. z podpisem Sobieskiego i pieczęcią marszałkowską.

9) 1673. *29 listopada, Wiedeń.* nr. inw. 5158.

Cesarz Leopold I na podstawie relacji pułkownika i posła na dworze polskim Piotra Ignacego hr. de Stons o śmierci króla Michała zwraca się do Sobieskiego marsz. w. kor. o opiekę nad królową wdową.
Kopja łac. współczesna.

10) 1675. *(bez daty i miejsca).* nr. inw. 1112.

Jan III król polski zatwierdza zrzeczenie się ze strony Katarzyny Aleksandry z Czarnieckich wdowy po Janie Klemensie Branickim praw dożywocia na rzecz Michała Działyńskiego miecznika ziem pruskich, który w pierwszym roku ma wnieść do skarbu poczwórną a w następnych podwójną opłatę z tejże tenuty.
Dok. łac. niewykończony bez pieczęci królewskiej, bez daty i miejsca wystawienia tylko z podpisem króla.

11) 1675. *20 lutego, Kiczkary, wieś tatarska.* nr. inw. 6396.

List Myśliszewskiego do króla z Krymu, donoszący o położeniu ogólnem, o konszachtach Tatarów i Kozaków z Turkami; załączona również kopja listu Doroszenki do chana tatarskiego.

Kopja pol. współczesna.

12) 1676. *24 kwietnia, Kraków.* nr. inw. 5161.

Jan III król zezwala Michałowi Kazimierzowi Radziwiłłowi i żonie jego Katarzynie z Sobieszyna wydzierżawić starostwo człuchowskie w województwie pomorskiem na 3 lata szl. Elert Fridrichsonowi i Elżbiecie Esterze małżonkom.

Dok. łac. kopja współczesna.

13) 1676. *15 czerwca, Jaworów.* nr. inw. 5162.

Jan III król wysyła uniwersał do wojewódzkiego malborskiego, grodu kiszporskiego z powołaniem wojska, by zdążało na miejsce koncentracji pod Lwów przeciw Turkom. W dłuższym wywodzie objaśnia, skąd ma wiadomości o Turkach

Dok. pol., kopja współczesna.

14) 1676. *3 września, Kraków.* nr. inw. 2138.

Jan III król potwierdza dożywotnią dzierżawę dóbr stołowych leśnictwa nowodworskiego, perstuńskiego i przełomskiego Konstancji z Wołynia Buthlerowej, wdowie po Gotthardzie Wilhelmie Buthlerze podkomorzym kor., transsumując w tej sprawie przywilej Jana Kazimierza wydany w Nowym Dworze 27 grudnia 1661.

Dok. pol. z podpisem króla i pieczęcią W. Ks. Lit.

15) 1676. *3 listopada, Żółkiew.* nr. inw. 2140.

Mandat Jana III króla do Samuela Łaszcza na Tuczapach, by zjawił się na sejmik przedsejmowy w dniu 10 grudnia.

Dok. pol. z podpisem króla i pieczęcią król. małą.

16) 1677. *(bez daty i miejsca).* nr. inw. 5160.

Jan III król powiadamia Benedykta Pawła Sapiehę podsk. W. Ks. Lit., że zezwolił na odstąpienie dóbr Woroniew, Swinna i Zuje w województwie mścisławskim przez Katarzynę z Horbackich Kazimierzową Haykową synowi Teofilowi Haykowi sędziemu mścisławskiemu.

Dok. pol. z podpisem Michała Kazimierza Radziwiłła podkanclerzego, hetm. poln. W. Ks. Lit. i z pieczęcią małą, niewyraźną.

17) 1677. *25 (nieczyt.) Warszawa.* nr. inw. 2139.

Jan III król zezwala Katarzynie z Horbackich Kazimierzowej Haykowej, sędzinie ziemskiej mścisławskiej, na odstąpienie dożywocia wsi Woroniew, Swinna, Zuje w województwie mścisławskiem synowi Teofilowi Haykowi sędziemu mścisławskiemu.

Dok. pol. z podpisem króla i małą pieczęcią lit.

18) 1677. *4 marca, Warszawa.* nr. inw. 2078.

Uniwersał Jana III króla do poborców, administratorów, arendarzów i t. p., którzy nie złożyli swych rachunków, by stawili się przed Komisją likwidacyjną w Warszawie celem zdania rachunków na dzień 18 marca b. r., gdyż pieniądze potrzebne na wojsko i inne potrzeby Rzeczypospolitej.

Dok. pol. bez podpisu króla tylko z pieczęcią królewską mniejszą.

19) 1677. *30 lipca, Malborg.* nr. inw. 5164.

Jan III król przesyła jakieś ustne rozkazy przez starostę bydgoskiego do ścisłego zastosowania się Stanisławowi Morsztynowi chor. zatorskiemu, oberstérowi, szefowi etc.

Dok. pol. z podpisem króla.

20) 1677. *4 października, Gdańsk.* nr. inw. 5165.

Jan III król wydaje reskrypt do Adama Kotowskiego stolnika wyszogrodzkiego i Wawrzyńca Wodzickiego skarbnika nurskiego w sprawie wydania soli suchedniowej dla wojew. sandomierskiego.

Kopja pol. współczesna.

21) 1678. *(—— —) Lwów.* nr. inw. 2144.

Jan III król poleca Trybunałowi Kor. w Piotrkowie załatwienie sprawy spadkowej po ś. p. Andrzeju Olszowskim arcyb. gnieźnieńskim.

Dok. pol. z podpisem króla in dorso większa pieczęć król. obok adresu.

22) 1678, *lipiec, Lwów.* nr. inw. 2142.

Jan III król wstawia się do Trybunału piotrkowskiego na prośby Chryzostoma Olszowskiego kanonika chełmińskiego za Marcinem Olszowskim star. wieluńskim.

Dok. pol. z podpisem króla, in dorso mała pieczęć król. obok adresu.

23) 1678, *30 lipca, Jaworów.* nr. inw. 2143.

Jan III król zwraca się z prośbą do Samuela Łaszcza, buskiego deputata wojew. bełzkiego na Trybunał Koronny w Piotrkowie, by sprawy Sieniawskiego marsz. nadwor. kor. odroczył z powodu jego choroby i kuracji, którą odbywa w Jaworowie.

Dok. pol. z podpisem króla, in dorso pieczęć król. obok adresu.

24) 1679, — *(niewyp.)* Kat. dypl. perg. nr. 106.

Jan III król nadaje opróżnione przez śmierć województwo podolskie Stanisławowi Koniecpolskiemu oboźn. kor. za zasługi wojenne.

Dok. *pergam.* łac. z podpisem króla ale niewykończony zupełnie i bez pieczęci.

25) 1679, *16 maja, Warszawa.* nr. inw. 2039.

Jan III król daje list żelazny dla Stanisława Koniecpolskiego oboźn. w. kor. i towarzyszy, by mogli w Trybunale Kor. lubelskim sprawę prowadzić o najazd na dobra w Wołkoszow, Niewierki i Lipki należące do Roxyckich i Orchowskich.

Dok. łac. z podpisem kanclerza w. kor. Jana Wielopolskiego i pieczęcią wielką królewską.

26) 1679, *15 lipca, Jaworów.* nr. 5167.

List Jana III króla do Jana Małachowskiego bisk. chełmińskiego, podkanclerzego z prośbą o przyśpieszenie wysłania przywileju Strzemboszowi podstarościemu opoczyńskiemu na nadane mu miecznikostwo po śmierci Skotnickiego miecznika sandomierskiego.

Dok. pol. z podpisem króla i śladem wyciśniętej pieczęci in dorso.

Pod tekstem uszkodzona zapiska podkanclerzego: „Nie... proszę expediować ten przywiley, bo ia słowa mego odmienić nie mogę".

27) 1680, *8 marca, Warszawa.* nr. inw. 2145.

Jan III król wyznacza komisarzy do rozgraniczenia wsi Pozdzimierz i Radwańce należące do starostwa sokalskiego w użyciu Feliksa Potockiego woj. sieradzkiego — od wsi Jaszczembica i Wolsztyn tenuty Wacława i Anny Lanckorońskich.

Dok. łac. z podpisem króla i pieczęcią wielką królewską, zniszczony.

28) 1680, *15 sierpnia, Jaworów.* nr. inw. 5169.

Mandat Jana III króla dla Wacława i Anny Bąk-Lanckorońskich do stawienia przed sąd królewski assesorski w sprawie dóbr Hoholow i lasów w powiecie sokalskim na skutek skargi Feliksa Kazimierza Potockiego woj. sieradzkiego, star. sokalskiego etc.

Dok. łac. z pieczęcią królewską większą.

29) 1680, *15 sierpnia, Jaworów.* nr. inw. 5170.

Jan III król wzywa Wacława Bąk-Lanckorońskiego na dzień 11 października przed sąd komisarski, który ma rozgraniczyć jego dobra od dóbr starostwa sokalskiego (jak nr. inw. 5172).

Dok. łac. z pieczęcią królewską — uszkodzony.

30) 1680, *15 sierpnia, Jaworów.* nr. inw. 5172.

Jan III król wzywa Komorowskiego na świadka na dzień 11 października przy rozgraniczeniu dóbr powiatu sokalskiego (Radwańce, Wólka Radwaniecka, Pozdzimierz) Feliksa Kazimierza Potockiego woj. sieradzkiego i star. sokalskiego — od dóbr Wacława i Anny Lanckorońskich (Jaszczembica i Wolsztyn).

Dok. łac. z pieczęcią królewską.

31) 1680, *15 sierpnia, Jaworów.* nr. inw. 5171.

Jan III król wzywa Wilmondta na świadka w sprawie jak nr. inw. 5172.

Dok. łac. z pieczęcią król.

32) 1680, *4 września, Jaworów.* nr. inw. 5174 a.

Mandat Jana III króla w sprawie rozgraniczenia dóbr między Lanckorońskimi a Feliksem Potockim woj. sieradzkim dla sądów assesorskich.

Dok. łac. z pieczęcią zatartą, zniszczony, częściowo nieczytelny.

33) 1680, *10 września, Jaworów.* nr. inw. 2146.

Jan III król zatwierdza rozszerzenie prawa dożywocia na wsi Będziaki w województwie sandomierskiem, powiecie wiślickim ze strony Feliksa Gorlowskiego, rycerza dobrze zasłużonego z chorągwi pancernej Bidzińskiego, na rzecz swej żony Marjanny Konstancji z Nadola 1-o v-o Promnickiej 2-o v-o Gorlowskiej.

Dok. łac. z podpisem króla i pieczęcią mniejszą królewską.

34) 1680, *10 września, Jaworów.* nr. inw. 2147.

Jan III król zatwierdza rozszerzenie dożywocia na folwarczku we wsi Sepichów w województwie sandomierskiem powiecie wiślickim ze strony Feliksa Gorlowskiego, rycerza z chorągwi pancernej Bidzińskiego, na rzecz swej żony Marjanny Konstancji z Nadola 1-o v-o Promnickiej 2-o v-o Gorlowskiej.

Dok. łac. z podpisem króla i pieczęcią mniejszą królewską.

35) 1680, *12 października, Jaworów.* nr. inw. 2079.

Jan III król wydaje uniwersał do województwa podolskiego, by na sejmiku lwowskim wybrano na sejm posłów, którym leży dobro państwa na sercu, a o czem opowie im Jan Myśliszewski chor. czerniechowski jako wysłannik króla.

Dok. pol. z podpisem króla i pieczęcią król. mniejszą.

36) 1680, *8 grudnia, Żółkiew.* nr. inw. 2080.

Uniwersał Jana III króla do województwa podolskiego w sprawie zerwanego sejmiku przedsejmowego województwa podolskiego, — z naznaczeniem nowego, powtórnego sejmiku na 30 grudnia i prośbą o odłożenie „na stronę privatas simulationes".

Dok. pol. z podpisem króla i pieczęcią król.

37) 1681, *(bez daty i miejsca).* nr. inw. 2148.

Prezenta Jana III króla na archidiakonję wileńską Mikołaja Stefana Paca po śmierci Mikołaja Słupeckiego.

Dok. łac. z podpisem króla i mniejszą pieczęcią litewską.

38) 1681, *12 stycznia, Warszawa.* nr. inw. 5174 b.

Jan III król pozywa przed sąd swój assessorski Feliksa Potockiego woj. sieradzkiego o granice dóbr na skutek pozwania Lanckorońskich.

Dok. łac. u dołu zniszczona pieczęć królewska.

39) 1681, *12 stycznia, Warszawa.* nr. inw. 5174 c.

Jan III król wzywa Feliksa Potockiego woj. sieradzkiego na dzień 8 marca do Warszawy i 4 sierpnia do Jaworowa na sąd assessorski w sprawie rozgraniczenia dóbr z Lanckorońskimi.

Dok. łac. z pieczęcią królewską b. zniszczony.

40) 1681, *27 stycznia, Warszawa.* nr. inw. 5174 d.

Jan III król wzywa Feliksa Potockiego woj. sieradzkiego na sąd swój assessorski w Warszawie w ciągu 4 tygodni o rozgraniczenie dóbr królewskich: Jaszczembica, Wolsztyn i Tyszyca inaczej Wola Jastrzembska — od dóbr Lanckorońskich Radwańce, Wola Radwaniecka i Pozdzimierz w star. sokalskiem.

Dok. łac., pieczęć królewska zniszczona.

41) 1681, *3 czerwca, Warszawa.* nr. inw. 2149.

Jan III król zgadza się na odstąpienie dożywocia na tenucie Tymbark w województwie krakowskiem ze strony Krystyny z Zaćwilikowa, wdowy po Stanisławie Wyżyckim chor. kijowskim, na rzecz Stanisława Centnera chor. czernichowskiego i małżonki jego Katarzyny z Wyżyc, swej córki.

Dok. łac. z podpisem króla i wielką pieczęcią kor. królewską.

42) 1681, *2 lipca, Warszawa.* nr. inw. 5173.

Jan III król zatwierdza i transumuje z akt dekretów referendarskich dokument króla Jana Kazimierza w sprawie zatargu między Piotrem Gręboszewskim star. urzędowskim a poddanymi ze wsi Księżomyszej i Dzierzkowic o robocizny — dany w Warszawie, 1 października 1654.

Dok. pol. w formie wyroku sądowego, po pieczęci królewskiej ślad.

43) 1681, *9 grudnia, Warszawa.* nr. inw. 1114.

Jan III król zezwala Stefanowi Mikołajowi Branickiemu z Ruszczy star. brańskiemu etc. zastawić starostwo brańskie na Podlasiu na przeciąg 3 lat.

Dok. łac. z podpisem króla i pieczęcią mniejszą królewską.

44) 1681, *7 września, Pilaszkowice.* nr. inw. 2150.

Jan III król prosi Jana Jełowickiego wojskiego łuckiego, deputata na Trybunał Kor. o popieranie interesów swej siostry, którą to sprawę przedstawi mu Andrzej Załuski sekretarz w. kor.

Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu ślad pieczęci.

45) 1681, *23 września, Jaworów.* nr. inw. 2151.

Jan III król zwraca się do prowincjałów bernardyńskich, by poniechali podróży na zjazd w Hiszpanji z powodu panującej zarazy i innych niebezpieczeństw.

Dok. łac. z podpisem króla, in dorso pieczęć królewska.

46) 1682, *20 marca, Jaworów.* nr. inw. 5175.

Mandat króla Jana III w sprawie rozgraniczenia dóbr królewskich Jaszczembica, Wolsztyn i Wola Jastrzębska po śmierci Lanckorońskiego na żądanie wdowy Anny Lanckorońskiej i Feliksa Potockiego woj. sieradzkiemu w sądzie assesorskim.

Dok. łac. b. zniszczony z pieczęcią królewską, częściowo nieczytelny.

47) 1682, *10 sierpnia, Jaworów.* nr. inw. 1775.

Jan III król zezwala Wojciechowi Kuropatnickiemu na zrzeczenie się dożywocia swego na wsi królewskiej Podwysokie w powiecie halickim na rzecz Andrzeja Kurdwanowskiego i żony Doroty Zofji Jelcówny.

Dok. łac. z podpisem króla i pieczęcią mniejszą królewską.

48) 1682, *4 listopada, Stryj.* nr. inw. 1775.

Uniwersał Jana III króla do województwa sandomierskiego, zwołujący sejm na dzień 27 stycznia 1683 r., sejmiki zaś na 16 grudnia 1682 r., wykazując stan obrony kraju i wyrażając życzenie zabezpieczenia granic linji Dniepru — Dniestru i od Węgier.

Kopja pol. współczesna.

49) 1682, *10 grudnia, Lwów.* nr. inw. 5177.

Jan III król zawiadamia Brześć i ekonomję brzeską z przynależnemi kluczami, że ekonomję brzeską wydzierżawił za osobnym kontraktem Andrzejowi Modrzewskiemu, star. przemyskiemu, którego teraz winni wypełniać rozkazy.

Kopja pol. współczesna.

50) 1683, *10 stycznia, Żółkiew.* nr. inw. 5179.

List króla Jana w sprawie opieki i administrowania majątkiem kaszt. przemyskiego Krasickiego przez jego siostrę (Modrzewską), podskarbinę nadwor.

Dok. pol. z podpisem króla.

51) 1683,*25 marca, Żółkiew.* nr. inw. 5178.

List Jana III króla do Fryderyka Kazimierza księcia Łotwy, Kurlandji etc., by na dzień 12 maja wysłał pełnomocnika do Poznania na konferencję monetarną celem uregulowania wartości pieniądza w stosunkach wewnętrznych i zagranicznych.

Kopja łac. współczesna.

52) 1683, *1 maja, Warszawa.* (nieskat.).

List przypowiedni Jana III króla dla Jana Ogińskiego woj. połockiego, hetm. poln. W. Ks. Lit. na wystawienie chorągwi husarskiej w sile 150 koni na teraźniejszą kampanję wojenną.

Dok. pol. z podpisem króla i pieczęcią wielką litewską.

53) 1683, *11 maja, Warszawa.* nr. inw. 1407.

Jan III król powiadamia Benedykta Pawła Sapiechę podsk. W. Ks. Lit., że za zgodą Jana Butlera pułkownika dobra zwane leśnictwo Rudnickie w województwie trockim dał w dożywocie Krzysztofowi i Annie z Dorosiewiczów Lettowowom podkom. starodubowskim.

Na te transakcje wydaje r. 1683, 3 sierpnia w Grodnie Sapieha rewersat.

Dok. pol. z podpisem i pieczęcią Sapiehy. W tejże sprawie leśnictwa Rudnickiego zob. nr. inw. 1408 pismo Sapiehy do dworzanina królewskiego.

54) 1683, *15 lipca, Warszawa.* nr. inw. 2152.

Jan III król zezwala Feliksowi Gorlowskiemu rycerzowi na odstąpienie swych praw dożywocia na folwarku przy młynie w Sepichowie województwa sand., powiatu wiślickiego na rzecz Jana i Katarzyny Zakrzewskich.

Dok. łac. z podpisem króla i pieczęcią większą królewską.

55) 1683, *17 lipca, Warszawa.* nr. inw. 2018.

Uniwersał Jana III króla powołujący oficerów i podoficerów wszystkich stopni na wyprawę wojenną pod Wiedeń przeciw Turkom; jako miejsce koncentracji wyznaczony Kraków.

Dok. pol. z podpisem króla i pieczęcią królewską.

56) 1684, — — — *Jaworów.* nr. inw. 2153.

Jan III król daje w dożywocie dobra Woroniewa, Zuje, Swinna etc. w województwie mścisławskiem po śmierci Haykowej sędziny mścisławskiej — Jerzemu Ks. Radziwiłłowi za zasługi ojca jego Michała Ks. Radziwiłła podkanclerzego i hetm. W. Ks. Lit.

Dok. pol. z podpisem króla i pieczęcią większą królewską.

57) 1684, *13 lutego, Kraków.* nr. inw. 2154.

Jan III król zezwala na przekazanie praw dożywocia na wsi Będziaki województwa sandomierskiego, powiatu wiślickiego ze strony Feliksa Gorlowskiego rycerza na rzecz Jana i Katarzyny Zakrzewskich.

Dok. łac. z podpisem króla i pieczęcią większą królewską.

58) 1684, *28 marca, Jaworów.* nr. inw. 2155.

Jan III król prosi Stanisława Borkowskiego kaszt. połanieckiego, marsz. Trybunału Kor. lubelskiego, by poparł sprawy Marcina Ścibora Chełmskiego oboźn. kor. i syna jego w Trybunale ze względu na jego zasługi wojenne.

Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć mniejsza królewska.

59) 1684, *5 kwietnia, Jaworów.* nr. inw. 2156.

Jan III król prosi Stanisława Borkowskiego kaszt. połanieckiego i marsz. Trybunału Kor. lubelskiego w sprawie podstolego nurskiego dworzanina (bez nazwiska).

Dok. łac. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć mała królewska.

60) 1684, *10 kwietnia, Jaworów.* nr. inw. 2157.

Jan III król prosi Stanisława Borkowskiego kaszt. połanieckiego, marsz. Trybunału Kor. lubelskiego o przyśpieszenie i załatwienie spraw Świechowskiego, towarzysza chorągwi husarskiej.

Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć mała królewska.

61) 1684, *11 kwietnia, Jaworów.* nr. inw. 2158.

Jan III król prosi Stanisława Borkowskiego, kaszt. połanieckiego, marsz. Trybunału Kor. lubelskiego w sprawie Ankwicza, towarzysza chorągwi husarskiej.

Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć mała królewska.

62) 1684, *4 czerwca, Jaworów.* nr. inw. 2161.

Jan III król prosi Stanisława Borkowskiego marsz. Trybunału w sprawie Olizara Wałukiewicza podsędka kijowskiego.

Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu zniszczona pieczęć królewska.

63) 1684, *9 czerwca, Jaworów.* nr. inw. 2159.

Jan III król zwraca się do Trybunału Kor. lubelskiego, by sprawę miasta Lublina o ucieczkę więźnia nie sądził, ale przekazał sądom nadwornym królewskim jako foro competenti.

Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć mniejsza królewska.

64) 1684, *10 czerwca, Jaworów.* nr. inw. 2160.

Jan III król prosi Stanisława Borkowskiego, kaszt. połanieckiego, marsz. Trybunału Kor. lubelskiego w sprawie star. łuckiego, dworzanina swego.

Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć mała królewska.

65) 1684, *5 lipca, Jaworów.* nr. inw. 2164.

Jan III król prosi Stanisława Borkowskiego, marsz. Trybunału Kor., by Trybunał załatwił sprawę Scibora Chełmskiego, oboźn. kor. ze względu na jego udział w przyszłej wyprawie wojennej.
Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć mała królewska.

66) 1684, *17 lipca, Jaworów.* nr. inw. 2162.

Jan III król prosi Stanisława Borkowskiego marsz. Trybunału Kor., by sprawę Kotowskiego, stolnika wyszogrodzkiego, o cła do stołu królewskiego odesłał z Trybunału do sądu króla.
Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć mniejsza królewska.

67) 1684, *24 lipca, Jaworów.* nr. inw. 2163.

Jan III król prosi Stanisława Borkowskiego, kaszt. połanieckiego, marsz. Trybunału Kor., w sprawie star. Słoniewskiego.
Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć mała królewska.

68) 1684, *sierpień, Żółkiew.* nr. inw. 2165.

Jan III król wstawia się do Trybunału Kor. za sprawą starościny lwowskiej.
Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu ślad pieczęci.

69) 1684. *30 listopada, Żółkiew.* nr. inw. 2166.

Jan III król wzywa Aleksandra Tarłę, kaszt. zawichojskiego do wzięcia udziału w sejmikach w dniu 5 stycznia.
Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć wielka królewska.

70) 1684, *8 grudnia, Żółkiew.* nr. inw. 2167.

Jan III król prosi Stanisława Borkowskiego, marsz. Trybunału Kor., by sprawę o Mysz między jezuitami litewskiemi a woj. wołyńskim Mikołajem Sieniawskim osądzoną na sejmie nie rozpatrywał ponownie w Trybunale.
Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć mała królewska.

71) 1684, *12 grudnia, Żółkiew.* nr. inw. 2168.

Jan III król prosi Stanisława Borkowskiego, kaszt. połanieckiego, marsz. Trybunału Kor. w sprawie Zahorowskiego, sędziego ziemskiego, włodzimierskiego.
Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć mała królewska.

72) 1685, *— — —, Żółkiew.* nr. inw. 5182.

List Jana III króla do Krasickiego, kaszt. przemyskiego, by w czasie swej półtrzecia roku już trwającej podróży zagranicznej przerwał zwiedzanie Włoch i Rzymu a zwiedził Francję, gdzie sztuka wojskowa stoi wysoko, bo to może przynieść wielką korzyść ojczyźnie.
Kopja pol. współczesna.

73) 1685, *5 grudnia, Żółkiew.* nr. inw. 2169.

Jan III król zezwala na odstąpienie dożywocia na wsi Będziaki i Sepichowie w województwie sandomierskiem, powiecie wiślickim przez Jana i Katarzynę Zakrzewskich, wojskich oświęcimskich, na rzecz Jana z Tęczyna Topora Hyńka i Zofjanny małżonki.
Dok. łac. z podpisem króla i pieczęcią królewską.

74) 1686, *10 lutego, Żółkiew.* nr. inw. 5183.

Jan III król na prośby administratora ekonomji samborskiej, że sól z powodu słoty w lecie i jesieni nie została przewieziona, — nakazuje, by gromady, karczmarze, młynarze ekonomji samborskiej przewieźli tę sól za zwyczajną zapłatą.
Kopja pol. współczesna.

75) 1686, *19 lipca, w obozie za Tyśmienicą.* (nieskat.).

Uniwersał Jana III króla z zatwierdzeniem przywilejów dla duchowieństwa obrządku greckiego podobnie jak ma to duchowieństwo łacińskie.

Dok. pol., jako wyciąg z akt zamku łuckiego z datą 2 sierpnia 1686, — z pie=częcią Michalewicza.

76) 1687, *2 stycznia, Lwów.* nr. inw. 5184.

Uniwersał Jana III króla ogłaszający odroczenie sejmu z ważnych powodów, które chyba na sejmie wyjaśni, — z poleceniem równoczesnem, by składano pie=niądze na wypłacenie wojska wedle uchwały sejmowej.

Kopja pol. współczesna.

77) 1687, *7 lipca, Jaworów.* nr. inw. 5185.

Jan III król na prośby duchowieństwa ruskiego starostwa medyckiego. że gromady nie szanują wyroków assesorskich i komisarskich, — poleca ściśle sza=nować prawo.

Kopja pol., b. wyblakła.

78) 1689, *16 kwietnia, Warszawa.* nr. inw. 2081.

Uniwersał Jana III króla do województwa lubelskiego z żalem mówiący o zer=waniu sejmu grodzieńskiego „wstyd nadmienić na jakiej materji to jest bezpie=czeństwa dóbr ziemskich od ciężarów żołnierskich w chwili szczególnie, gdy ojczy=zna niebezpieczeństwem od wszystkich stron zagrożona" z wyznaczeniem sejmiku wojewódzkiego na dzień 16 maja.

Kopja pol. współczesna trochę zniszczona.

79) 1689, *31 października, Żółkiew.* nr. inw. 2170.

Jan III król zawiadamia Stanisława Tarłę, woj. lubelskiego, że sejm zwołany na 16 stycznia 1690 r. i by Tarło wziął udział w sejmiku 5 grudnia b. r.

Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć większa królewska.

80) 1689, *22 listopada, Żółkiew.* Kat. dypl. perg. nr. 107.

Jan III król nadaje sołtystwo w Piotrowicach w powiecie zatorskim, uzupeł=niwszy je szeregiem swobód, wybrańcom Adamowi i Błażejowi Nowakom, braciom stryjecznym, za usługi wojenne.

Transsumpt w dokumencie pergam. Augusta II z dn. 19 grud. 1697 r. powtó=rzony w transsumpcie w dokumencie pergamin. Augusta III z dn. 1748, 3 lutego — Kat. dypl. perg. 114.

81) 1689, *30 listopada, Żółkiew.* nr. inw. 1113.

Jan III król polski zatwierdza ustąpienie z leśnictwa Knyszyńskiego ze strony Jana Kosa, woj. chełmińskiego i Marjanny Wolffówny, małżonków na rzecz Stefana i Katarzyny z Sapiehów Branickich stoln. koron., z tem, że Braniccy będą dożywotnio uiszczać opłatę z tejże tenuty do skarbu.

Dok. pol. z podpisem króla i pieczęcią większą królewską.

82) 1690, *20 maja, Warszawa.* nr. inw. 2176.

Jan III król zezwala Krzysztofowi Zbigniewowi Lettowowi, marsz. starodu=bowskiemu, pułkownikowi, na ustąpienie dożywocia swego Rudniki, inaczej Me=zerzec, w województwie trockiem na rzecz Aleksandra Lettowowa podkom. staro=dubowskiego i żony Elżbiety z Lasockich.

Dok. pol. z podpisem króla i pieczęcią wielką litewską.

Por. nr. inw. 1832 układ Lettowowa i nr. inw. 1833 pismo podsk. W. Ks. Lit. Benedykta Pawła Sapiehy.

83) 1690. *1 lipca, Warszawa.* nr. inw. 2171.

Jan III król zewala na przekazanie dożywocia tenuty Tymbark w województwie krakowskiem, ziemi sądeckiej przez Stanisława Centnera podkom. krzemienieckiego na rzecz syna Jana Centnera.
Dok. łac. z podpisem króla i pieczęcią większą królewską.

84) 1691, *28 kwietnia, Warszawa.* nr. inw. (nieskat.).

Jan III król, pragnąc wynagrodzić Marcina Boratyńskiego za zasługi cywilne i wojskowe, nadaje mu i żonie Marcie z Jutroszyna wójtostwo w mieście Kleszczele, po odebraniu sądownie tegoż wójtostwa Cieszkowskiemu.
Dok. łac. z podpisem króla i pieczęcią wielką królewską.

85) 1692, *4 listopada, (Kanc. W. K. Lit.).* nr. inw. 1834.

Jan III król wydaje rozkaz dworzaninowi Kazimierzowi Kienlańskiemu zająć dobra obłożonych banicją na podstawie wyroku sądowego Horyiana Podbipięty sędziego połockiego i Bogusława Uniechowskiego z małżonką Barbarą Duninówną wojew. trockich.
Dok. pol. — z podpisem kanclerza W. Ks. Lit. Dominika Mikołaja Ks. Radziwiłła — i z pieczęcią kanclerza W. Ks. Lit.

86) 1693, *13 kwietnia.* nr. inw. 5198.

Nuncjusz papieski pisze list do cesarza Leopolda I z zarzutami, że Polska ocaliła Wiedeń i cesarstwo od zagłady tureckiej, a tymczasem sama teraz napróżno oczekuje pomocy przy odzyskaniu swych strat na Turkach; wojska cesarskie zajęły Spiż a cesarstwo ociąga się pośrednictwa między Polską a Turcją.
Kopja łac. współczesna.

87) 1694, *18 sierpnia, Warszawa.* (nieskat.).

Jan III Król zatwierdza odstąpienie wójtostwa w m. Kleszczele przez Marcina i Martę z Jutroszyna Boratyńskich na rzecz Samuela Kazimierza i Konstancji z Komorowskich małżonków Wąsowskich.
Dok. łac. z podpisem króla i pieczęcią wielką królewską.

88) 1694, *20 sierpnia, Warszawa.* nr. inw. 2172.

Jan III król zezwala na odstąpienie praw dożywocia na wójtostwie w Robczycach województwa sandomierskiego, powiatu pilzneńskiego przez Feliksa Kazimierza Potockiego woj. krak. etc. i żonę Krystynę z Lubomierza na rzecz Józefa Potockiego syna.
Dok. łac. z podpisem króla, pieczęć wieksza królewska.

89) 1694, *13 października, Żółkiew.* nr. inw. 5199.

August II król polski transumuje przywilej Jana III króla na darowiznę opustoszałego dworzyszcza koło Lublina Stanisławowi Antoniemu Szczuce, referendarzowi kor. etc. za zasługi w wojnie i pokoju.
Kopja łac. współczesna.

90) 1695, *2 maja, Warszawa.* nr. inw. 5200.

Jan III król na prośby Jana Swilewskiego jezuity oblatuje do aktów Metr. Kor. list do prowincjała litewskiego Wojciecha Cieciszewskiego i drugi niewiadomo do kogo, pisane przez zmarłego Pawła Teterę star. bracławskiego jako dowody w sporze o 1100 czerwonych złotych z podstolim bracławskim.
Dok. łac. z pol. listami, z podpisem Jerzego Denhoffa kanclerza i pieczęcią większą królewską.

91) 1695, *4 sierpnia, Wilanów.* nr. inw. 2173.

Jan III król zaleca Urszuli Modrzewskiej podskarbinie nadw., starościnie żytomierskiej jako starającego się o rękę jej córki — Łaszcza star. grabowieckiego.
Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu pieczęć mała królewska.

92) 1696, *Warszawa.* nr. inw. 5201.

List króla Jana Sobieskiego do podsk. kor. Hieronima Lubomirskiego o interwencję w sprawie marszałkowej nadwor. siostrzenicy i jej seperacji z mężem, który dobra żony zajeżdża — a żyje publicznie z panną z fraucymeru. Kopja pol. współczesna.

93) 1696, *27 marca, Warszawa.* nr. inw. 2174.

Jan III król interweniuje w piśmie do Urszuli Modrzewskiej podskarbiny nadwor. między nią a Łaszczem star. grabowieckim, któremu poleca wybaczyć urazy i przytulić jak własną krew.

Dok. pol. z podpisem króla, in dorso obok adresu, pieczęć mała królewska.

94) 1696, *11 października, Warszawa.* nr. inw. 1116.

Marja Kazimiera królowa, wdowa prosi Stanisława Małachowskiego woj. kaliskiego o wzięcie ją w obronę w sporach głównie z prymasem i posłami, oraz wyrządzonej jej krzywdzie „kiedy żadnego nie widząc prawa, ani przykładu, ażeby królowe polskie od chrześcijańskiej i najpodlejszemu stanowi przyzwoitej przy katafalku małżeńskim usługi rugowane były".

Dok. pol. z 2 kart złożony z podpisem królowej, in dorso adres oraz pieczęć królowej.

95) *(po r. 1704, niewypełnione).* nr. inw. 2006.

August II król nadaje po śmierci Stefana Bidzińskiego województwo sandomierskie Stefanowi Mikołajowi Branickiemu woj. podlaskiemu za zasługi wojenne szczególnie w wyprawie wiedeńskiej za króla Jana III.

Dok. łac. niewykończony, bez miejsca i daty ale z podp. króla. Branicki nie został woj. sandomierskim, po Bidzińskim, ostatecznie otrzymał tę godność Stanisław Morsztyn. — Por. Niesiecki *Herbarz* I, str. 141 i Boniecki *Herbarz* II, str. 104.

96) 1723, *29 maja, Wrocław.* (nieskat.).

List królewicza Jakóba Sobieskiego do kaszt. mińskiego Daniela Wychowskiego (?), gdzie wspomina o jakichś pertraktacjach z cesarzem oraz by królowa Marietta pozostała w klasztorze nadal pod opieką elektora; w końcu prosi o polecenie go cesarzowi i pamięć o tem, co prywatnie zlecił kasztelanowi.

List. pol. na papierze z żałobną obwódką i podpisem „Jakób Ludwik królewicz".

97) 1729, *30 marca.* nr. inw. 2175.

Marja Klementyna Sobieska donosi w liście do ojca, że Henryk czuje się lepiej.

List francuski.

98) 1737, *19 grudnia, Żółkiew.* nr. inw. 2176.

Marja Karolina z Sobieskich księżna de Bouillon dziękuje Janowi Tarle woj. sandomierskiemu za przesłane wyrazy współczucia.

List francuski.

99) 1737, *27 grudnia, Żółkiew.* nr. inw. 2177.

Marja Karolina z Sobieskich księżna de Bouillon zawiadamia Jana Tarłę woj. sandom. o śmierci swego ojca Jakóba, i zaprasza go na pogrzeb w Żółkwi na dzień 29 grudnia.

List polski z żałobną obwódką.

podał *Józef Seruga.*

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

P. Simanski. Podręcznik historji wojskowości powszechnej. Rzym i Bizancjum. Przełożył Stanisław Płoski. Warszawa 1931. Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

Niewielka, ładnie wydana książeczka popularyzuje wiadomości o armji rzymskiej w jej rozwoju dziejowym. Całość tak obszernego zagadnienia zamknął Autor w ośmiu rozdziałach, a mianowicie: I. Początki wojskowości rzymskiej; II. Wojny punickie i Hannibal; III. Wojny rzymsko-macedońskie; IV. Marjusz; V. Juljusz Cezar; VI. Cesarstwo rzymskie; VII. Upadek cesarstwa rzymskiego; VIII. Bizancjum. Dodano również krótki zarys bibljograficzny i szereg mapek orjentacyjnych.

Mroki pokrywające zarzewie dziejów rzymskich i hipotetyczność wszelkich pomysłów, dotyczących organizacji wojskowej prastarego Rzymu, nie nasuwają Autorowi konieczności przyjęcia odrębnej metody w wykładzie początków wojskowości rzymskiej. Dwadzieścia parę stron rozdziału pierwszego zawiera szkic elementów organizacji armji, wyłożony z wielką dokładnością liczb i szczegółów, co do których wszakże możemy żywić głęboką wątpliwość.

Najzupełniej zrozumiałe jest, że krótki zarys dziejów wojskowych Rzymu nie może obfitować w szczegółowe dane, dotyczące stanu badań w tej dziedzinie; byłoby błędem metodycznym rozwijanie szeregu hipotez przed czytelnikiem książki o charakterze popularnego podręcznika. Szkic obejmujący lat kilkaset (od reformy centurjalnej Serwiusa Tuliusa do wojny z Hannibalem) przedstawia rozwój organizacji wojskowej w ścisłym związku z ewolucją ustroju państwa, a ten właśnie element dziejów rzymskich uległ w wymienionej epoce kapitalnym przemianom. Autor w zasadzie uznaje istnienie i wagę owych przemian, ale w wykładzie jego nie uwydatnia się ich zasadnicza łączność z historją wojskowości.

Trudno też zgodzić się z poglądami Autora dotyczącemi rozmieszczenia chronologicznego pewnych zjawisk dziejowych. Jeśli (na str. 7) Autor charakteryzuje walki plebsu z patrycjatem jako wynik kryzysu agrarnego, który powstał na tle rozrostu wielkiej własności ziemskiej, to musimy stwierdzić, że sytuacja przezeń odmalowana pasuje raczej do stosunków po II-iej wojnie punickiej, niż do okresu I-go wieku republiki rzymskiej. Walkę zaś plebsu z patrycjatem należy rozumieć raczej jako starcie się interesów ludności miejskiej bogatej, a pozbawionej udziału w rządach państwa, z arystokracją rodową. Uchwalone wówczas pod naporem plebsu ustawy dawały na-

działy ziemi bynajmniej nie na ager publicus, lecz na Awentynie, a więc tuż obok rzymskiego *pomoerium*, przez co otwierały bogatej ludności miejskiej (częstokroć napływowej) drogę do zdobycia własności nieruchomej, która w tej epoce była zasadniczym czynnikiem cenzusu majątkowego, a więc i warunkiem nabycia pełni praw politycznych. Takież samo tło społeczne miała reforma centurjalna Serviusa Tulliusa, która wprowadzała do zastępów rzymskiej falangi bogate sfery pozapatrycjuszowskiej ludności Romy.

Podobnie zarys genezy szyku manipularnego (str. 8) wykazuje wiele antycypacyj; niektóre nowsze opracowania wykazały ścisłą zależność tego szyku od uzbrojenia, a w szczególności od zastosowania rzutu oszczepem — pilum, który Rzymianie zapożyczyli od Samnitów; wobec tego przejście do szyku manipularnego odbyłoby się w epoce późniejszej, niż okres przełomu V i IV w. przed Chr.

Zastrzeżenia powyższe mają szczególne znaczenie przy omawianiu epoki wczesnej; na tym bowiem odcinku ze szczególną wyrazistością występuje konieczność traktowania dziejów wojskowości na tle ewolucji ustrojowej, społecznej i gospodarczej. Na ważkość takiego ujęcia tematu wskazał w tomie IV (zeszyt 1) *Przeglądu Historyczno-Wojskowego* mjr. dr. Wacław Lipiński (w artykule p. t. *Kilka uwag nad dziejami wojskowości polskiej do w. XVI)*; aczkolwiek niektóre poglądy dr. Lipińskiego nasuwają wiele zastrzeżeń, jego teza zasadnicza jest nad wyraz słuszna i to nietylko w zastosowaniu do badania dziejów polskich; tezą tą jest twierdzenie, że czynnik organizacji wojskowej wywiera silny wpływ na całokształt ustroju i gospodarki społecznej. Otóż trzeba przyznać, że w tym zakresie praca gen. Simanskiego, zwłaszcza w rozdziale I-ym (a ten jest najważniejszy dla danej kwestji) — całkowicie zawodzi. Pomijam przytem szereg niedokładności, jak np. twierdzenie, jakoby zwierzchnikami ludności wiejskiej byli trybuni (str. 4), lub że konsula poprzedzało sześciu (powinno być: dwunastu) liktorów (str. 17); podobnie w uwadze o karności wojska najdawniejszej epoki (str. 16—17) zbyteczna wydaje się wzmianka o wojnach „w różnych krajach Azji, Afryki i Europy“, takich bowiem w owym okresie nie toczono. W epoce zaś późniejszej, gdy istotnie prowadzono wojny na tak odległych terenach, spotykali się często wodzowie z osłabieniem karności: wystarczy przypomnieć, z jak wielkiemi trudnościami spotkał się walczący w w. I-ym przed Chr. na obszarze Azji Przedniej Lucullus.

Cały ustęp o karności zyskałby wiele, gdyby oparto rozważania na analizie rzymskiego imperium, t. j. wogóle zakresu władzy rzymskiego dygnitarza, zarówno konsula, jak i pretora, czy wreszcie późniejszych prokonsulów — pamiętników, jak Caesara lub Pompeiusa.

Autor, znakomity teoretyk zagadnienia wojny, a również generał, który prowadził duże oddziały frontowe podczas ostatniej wojny światowej, rozwiązuje problematy wojskowej historji Rzymu ujmując je w skali właściwej epoce rozkwitu militaryzmu rzymskiego; zdaje się on nie doceniać faktu, że wojskowość rzymska do czasów wojen punickich włącznie jest rozdziałem walk toczonych przez społeczeństwo zbrojne, a nie przez armję szkoloną systemem zawo-

dowym. Z tego więc względu nie można traktować armji rzymskiej jako jednolitego zjawiska socjalnego; armja epoki Cezara i takaż sama armji z epoki Hannibala posiadać mogą podobną strukturę prawną, w tę formę wszakże wstępuje zgoła inna treść, objawiająca się w odmiennym charakterze elementu żołnierskiego.

Zastrzeżenia powyższe dotyczyły głównie uwag ogólnych skupionych w rozdziale I-ym. W partjach dalszych, traktujących o Hannibalu, Marjuszu i Caesarze Autor wykazuje wielką umiejętność szkicowania postaci wybitnych wodzów. Jasno i wyraźnie występują w jego opowieści walory psychiczne jednostki pełniącej dowództwo naczelne, przejrzyście też podaje nam zarysy planów wielkich operacyj strategicznych. I tu jednak przy drobiazgowem rozpatrywaniu tekstu spotykamy zdania czy opinje, które wydają się conajmniej zbyteczne. Autor mówi np. (str. 23), „wobec ciągłego wzrostu obszarów i potęgi, Rzym mógł już rozstrzygać swe spory siłą„ zbrojną." Oczywiście, może się to stosować do wypadków poprzedzających I-ą wojnę punicką, w istocie jednak jest to zdanie niesłuszne, gdyż Rzym oddawna rozstrzygał swe spory siłą zbrojną.

Najdziwniejsze jednak, aczkolwiek nietylko u Simanskiego spotykane, jest zdanie, że w wojnach punickich chodziło o to, która rasa będzie panowała w przyszłości nad światem, aryjska czy semicka (str. 23). Chociaż zjawisko same przez się może mieć ten charakter dla badaczy współczesnych, to jednak w żadnem źródle antycznem nie można dopatrzeć się śladów teorji rasy w najgroźniejszych nawet inwektywach przeciwko Kartagińczykom i Hannibalowi. Z tego względu uważałbym za wskazane dodanie uwagi, że hasło walki dwóch ras może być poglądem nam współczesnym, ale starożytności rzymskiej (zwłaszcza tej epoki) zupełnie obcym. Conajwyżej — a i to nie bez zastrzeżeń — możnaby tu mówić o przeciwieństwie kulturalnem; podobnie np. w opisach wojen polskich niejednokrotnie wysuwa się opinję o groźnem zmaganiu się Azji z Europą, przyczem sojusznikami Aryjczyków — Persów w walce z Grekami byli wówczas Semici — Fenicjanie.

Nie podzielam również opinji Autora o świetności wywiadu Hannibala. Wywiad ten często zawodził: najlepszym przykładem wypadki związane z klęską Hannibala nad Metaurem.

Ogólne uwagi, kończące charakterystykę II-giej wojny punickiej (str. 53 nn.) zaliczam do najlepszych w książce Simanskiego. Podnieść również muszę wartościową klasyfikację manewrów taktycznych Hannibala. Obszerny rozdział o Caesarze (str. 72 — 106) w całej pełni ukazuje lwi pazur Autora. Nieco zbyt schematycznie ujęte są zagadnienia armji cesarstwa rzymskiego, (budzą również wątpliwość niektóre opinje, jak np. ta, że cenzus wykształcenia odgrywał w armji rzymskiej rolę podobną do tej, którą odgrywa obecnie). Zrozumiałem wszakże jest, że Autor ograniczony rozmiarami pracy nie miał możności dokonania szczegółowszego opisu dziejów wojskowych cesarstwa, które niewątpliwie mają pierwszorzędne znaczenie dla zrozumienia tradycji wojskowej w Europie z epoki średniowiecza i odrodzenia.

Dziełko gen. Simanskiego dzięki jasności wykładu i niezaprzeczalnej wartości charakterystyk wybitnych wodzów okaże wielką pomoc w akcji popularyzowania kultury antycznej w naszem społeczeństwie, a niejednego czytelnika zachęci do głębszych studjów na tem polu. Niestety piśmiennictwo nasze w ostatnich czasach nie obfituje w opracowania historji wojskowości powszechnej. Stąd płynie prośba do Autora, by zechciał w ramach swych dalszych prac uwzględnić również zagadnienie wpływu myśli wojskowej rzymskiej na wybitnych teoretyków wojskowości epoki nowożytnej, o których ciekawie wzmiankuje na końcu swej pracy.

Przekład p. dr. Płoskiego naogół staranny, w dalszych wydaniach należałoby sprostować niedokładności językowe w rodzaju „dinery“ zamiast „denary“ (str. 110), „Barro“ zamiast „Varro“ (str. 89) i parę innych.

Zdzisław Zmigryder-Konopka

Lammert Friedrich. Die römische Taktik zu Beginn der Kaiserzeit und die Geschichtschreibung. Philologus Supplement. XXIII. Zesz. 2. Dieterich. Lipsk, 1931.

W pracy pod powyższym tytułem autor omawia w poszczególnych rozdziałach szereg zagadnień składających się na ogólne pojęcie taktyki, a dotyczących początków cesarstwa rzymskiego. Analizując bardzo starannie szereg dzieł historyków i pisarzy wojskowych, stara się uwydatnić przeobrażenia i zmiany, jakim ulegała taktyka, oraz dąży do odtworzenia na podstawie tych badań taktyki i organizacji militarnej Rzymu w początkach cesarstwa.

W rozdziale poświęconym przekształceniom taktyki autor omawia taktykę legjonów, opierającą się na walce mieczem i rzucie dzidą (pilum). Taktyka tego rodzaju miała tak długo swą rację bytu, jak długo przeciwnikami Rzymian były organizacje militarne z dominującą przewagą ciężkozbrojnej piechoty.

Z chwilą zetknięcia się legjonów rzymskich z lekkozbrojną piechotą, procarzami, łucznikami i jazdą, która brała rozstrzygający udział w walce, taktyka dotychczasowa musiała się zmienić. Ociąganie się w przeprowadzeniu koniecznych reform naraziło Rzymian na szereg klęsk (np. Las Teutoburski).

Prędko jednak wymowa pola walki robi swoje i stopniowo taktyka zostaje dostosowana do nowych wymagań. Najszybciej stosunkowo oceniono znaczenie procarzy i łuczników.

Sprawą poważnej troski musiała się stać jazda rzymska, składająca się za rzeczypospolitej ze sprzymierzeńców lub najemna i posiadająca dotychczas znaczenie zgoła drugorzędne. Przystosowanie jazdy do samodzielnych zadań bojowych wymagało zasadniczych zmian w organizacji, wyszkoleniu i uzbrojeniu.

Jako środek przeciw przeważnie silniejszej kawalerji przeciwnika tak liczebnie jak i jakościowo, taktyka rzymska uwzględniała szeroko stosowanie współdziałania broni, przeciwstawiając kawalerji przeciwnika połączenie swej jazdy z ciężkozbrojną piechotą. Inne wymagania były stawiane kawalerji legjonowej, a zgoła inne odrębnym korpusom jazdy o samodzielnem przeznaczeniu bojowem. Przy omawianiu tych reform podkreśla autor, iż dawna jazda rzymska walczyła pieszo, jeśli nie z reguły, to jednak bardzo często. Poważne trudności musiały istnieć przy zamianie dotychczasowej „konnej piechoty" na pełnowartościową kawalerję. Dosadnie ilustruje ogrom dokonanej pracy porównanie przez autora użycia jazdy przez Cezara i Labienusa z doświadczeniami czasów cesarskich (np. wojny partyjskie).

Z zagadnieniem przeciwstawienia się przewadze kawaleryjskiej nieprzyjaciela wiąże się bezpośrednio dążenie do stworzenia kolumny i szyku, najbardziej na szarże i dywersje kawalerji wytrzymałych. Dla armji rzymskiej, działającej przeważnie w kraju nieprzyjacielskim, ważną sprawą było stworzenie takiej kolumny marszowej, która gwarantowałaby możliwie największą gotowość bojową.

Równolegle z reformą taktyczną musiała być przeprowadzona reforma uzbrojenia. W uzbrojeniu zachodzą zmiany umożliwiające bardziej pełne użycie żołnierza w akcji bojowej.

Duże znaczenie dla armji rzymskiej, której tereny operacyjne odznaczały się przeważnie znaczną rozległością, posiadało należyte zorganizowanie marszów. Zagadnieniu techniki marszowej poświęca też autor specjalny rozdział.

Jako charakterystyczny dla specyficznych warunków rzymskich marsz bojowy wymienia autor a g m e n q u a d r a t u m.

Omawiając kawalerję rzymską, autor wskazuje na przyczyny jej reorganizacji oraz na wyniki tejże. Zmiany zostały przeprowadzone zarówno w dziedzinie taktyki i organizacji, jak i uzbrojenia. W pierwszych latach cesarstwa jazda zostaje zaopatrzona w lance, a następnie w krótkie oszczepy, długie miecze, hełmy oraz pancerze. Wraz z napływem różnych ludów, do tego rodzaju broni przydatnych, postępuje barbaryzacja jazdy, jako zresztą odbicie identycznego procesu w całej armji rzymskiej. Hadrjan, którego krytyce manewrów w Lambesis zawdzięczamy dużo wiadomości o taktyce i organizacji wojsk rzymskich w epoce cesarstwa, wprowadza szereg inowacyj, wyraźnie pochodzących od barbarzyńców jak np.: łucznictwo z konia (Partowie, Armeńczycy) lub sposób ataku kawaleryjskiego, wzorowanego na sarmackich i celtyckich jeźdzcach. Dużą uwagą cieszyły się ćwiczenia miotania z konia, któremu Plinjusz poświęcił pismo — *De iaculatione equestri.* L a m m e r t omawia ten dział szczegółowo, porównując pod względem taktycznym z wzorami późniejszemi. Przy wykonywaniu poszczególnych ćwiczeń kawalerji kładziono nacisk na formę wykonania, co podkreśla krytyka manewrów w Lambesis.

Zamyka pracę rozdział o szykach walki, w którym autor zajmuje się sposobem rozstawienia oddziałów do walki, podnosząc celowość

rozmieszczenia poszczególnych jednostek bojowych, co umożliwiało ekonomiczne wykorzystanie nagromadzonych sił. Zgrupowanie na skrzydłach broni miotającej miało działać osłabiająco głównie na szarże kawalerji. Uderzenia na tyły miała parować własna jazda, która stanowiła przeważnie drugi rzut.

Materjał nagromadzony przez autora jest obfity i różnorodny. Nie tworzy on wprawdzie oczekiwanego plastycznego obrazu stanu taktyki i organizacji wojskowej w początkach cesarstwa, gdyż jest właściwie nagromadzeniem barw do takiego obrazu. Zgrupowanie jednak i posegregowanie w sposób krytyczny materjału do zagadnień o pierwszorzędnej wartości dla dziejów taktyki starożytnej posiada z punktu widzenia badacza, interesującego się taktyką, duże znaczenie. Praca Lammerta może stać się punktem wyjścia dla studjów poświęconych taktyce starożytnej, a w szczególności rzymskiej.

Remigjusz Gordon.

Konstanty Starykoń-Grodecki. Kolczuga. Warszawa. 1934 r. Str. 31.

Bronioznawstwo historyczne, posiadające niemal we wszystkich krajach Europy bogatą literaturę, u nas jest jeszcze niestety w stanie zaczątkowym. Poza kilkoma małemi broszurami i rozdziałem o uzbrojeniu w *Dziejach wojen i wojskowości w Polsce* Korzona (napisanym przez Br. Gembarzewskiego) niema nic. Wszelkie studja nad dziejami broni na terenie Polski napotykają wprost nieprzezwyciężone trudności. Badacz pracuje wśród lasu niewyjaśnionych zagadnień, zdany całkowicie na własne siły. Dlatego też należy z uznaniem powitać pierwszą pracę jednego z pionierów nowej u nas nauki, inżyniera Grodeckiego.

Autor poświęca swoją krótką lecz ciekawą rozprawkę kolczudze, jako jednej z najważniejszych części uzbrojenia ochronnego naszej jazdy w okresie średniowiecza, oraz w XVI i XVII w. Była ona noszona przez całe rycerstwo polskie aż do końca XVIII w. jako główna część zbroi, w wiekach XIV i XV jako uzupełnienie zbroi płytowej, wreszcie w wiekach XVI, XVII i prawie aż do połowy XVIII przez chorągwie pancerne, które stanowiły większość naszej jazdy, a nazwę swoją zapożyczyły od kolczugi (kolczuga w dawnej polszczyźnie była nazywana pancerzem).

Po krótkiem, niestety może zbyt pobieżnem, przedstawieniu dziejów kolczugi od najdawniejszych czasów, autor omawia cały szereg technicznych szczegółów wyrobu kolczug oraz podaje cechy charakterystyczne dla poszczególnych epok i krajów. Powołuje się przytem na rozmaite okazy przechowywane w zbiorach polskich, na literaturę obcą (gdyż polskiej dotąd brak), oraz na wizerunki na polskich nagrobkach, monetach i medalach.

Cenną część rozprawki stanowią przepisy dla czyszczenia i konserwowania kolczug. Zagadnienie to jest tem ważniejsze, że w bardzo

wielu naszych zbiorach prywatnych, a nawet w niektórych publicznych, konserwacja zabytków pozostawia dużo do życzenia, nieusunięta rdza powoli lecz nieuchronnie niszczy i tak już u nas rzadkie pamiątki wieków minionych.

Rozprawka posiada szereg ilustracyj, przedstawiających techniczne szczegóły wyrobu kolczug, rozmaite wzory kolczej plecionki, parę okazów dobrych kolczug oraz towarzysza pancernego z XVII w. w kolczudze.

Praca ta, choć bardzo krótka, lecz oparta na dużej znajomości przedmiotu i długoletniem badaniu zabytków stanowi poważny przyczynek zarówno do dziejów wojskowości jak i do historji rzemiosł w Polsce.

Rtm. *Wł. Dziewanowski.*

Arvi Korhonen. Puolan puolustussota Liivinmaalla vv. 1600 — 1601. Helsinki 1933. Str. 55. Ylipainos „Historiallisesta Arkistosta" XL.

Nowa praca o defensywnym okresie polsko-szwedzkiej wojny 1600/1 przedstawia powody napadu ks. Karola Sudermańskiego na Inflanty i przebieg operacyj aż do rozkładu oddziałów polskich w lutym 1601 i odjazdu Farensbacha do Warszawy. Sądząc, iż źródła szwedzkie i inflanckie są już wystarczająco wyzyskane w dotychczasowych opracowaniach (Rogberg, Traner, Sepp), autor główny wysiłek włożył w zdobycie nieuwzględnianych przez poprzedników materjałów polskich. Opracowując z ramienia Sztabu Generalnego udział Finlandczyków w wojnach szwedzkich, autor przebywał w r. 1931/2 w Polsce. Nietylko poznał literaturę w języku polskim, ale też zebrał sporo materjałów archiwalnych. Do r. 1600/1 są to przedewszystkiem łacińskie raporty Farensbacha z Archiwum Ordynacji Nieświeskiej, Archiwum Jana Zamoyskiego, Bibljoteki Kórnickiej. Dlatego pracę swą skupił głównie wokół osoby dzielnego Inflantczyka i skończył z jego bohaterską śmiercią przy szturmie Fellina — już w czasie kontrofensywy polskiej. Dzięki nowym materjałom autor dał dużo wiadomości nieznanych poprzednikom i zdołał pierwszy naszkicować stronę operacyjną kampanji.

Chcąc wyczerpać temat wypada jeszcze znacznie rozszerzyć polską podstawę źródłową, co możliwe jest tylko przy dłuższej systematycznej pracy. Rękopiśmienne materjały szwedzkie przerobiono przed siedemdziesięciu mniejwięcej laty i to z innego punktu widzenia — trzeba je co najmniej sprawdzić w niejasnych miejscach. W nowszych czasach uporządkowano nieco nieznanych wtedy archiwaljów. Tymczasem jedyny cytat autora z archiwów szwedzkich dotyczy sprawy ubocznej. Nowe materjały przybyły też w Inflantach. Dopiero z tak uzupełnionemi wiadomościami, poznawszy inne przykłady staropolskiego procederu wojskowego, można ubiegać się o dokładne, odtwo-

rzenie przebiegu operacyj a nawet z pomocą studjum terenu, ważniejszych zdarzeń taktycznych.

Z charakteru wyzyskanych źródeł wynika, iż autor zdołał dać pełniejszy obraz kampanji jesiennej 1600, zato opracowanie kampanji zimowej wyłącznie na podstawie relacyj Farensbacha, który odgrywał w tem drugorzędną rolę i był nieobecny przy najważniejszych wypadkach, jest niewystarczające. Z poglądami autora (np. co do bitwy pod Kiesią) szczegółowo rozprawię się w swej pracy o wojnie szwedzkiej 1600/2.

Autor poświęca szczególną uwagę udziałowi żołnierza finlandzkiego w opisywanych wypadkach. Finlandczyków znajduje zarówno pod rozkazami ks. Karola jak i Farensbacha. Ten punkt widzenia wzbogaca nasze zrozumienie wypadków. Uświadamiając sobie żywą wciąż aktualność sztuki wojskowej naszych wodzów, autor toruje drogi do zrozumienia jej śród obcych.

Stanisław Herbst.

Tomkiewicz Władysław. Jeremi Wiśniowiecki. Rozprawy historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, tom XV. Warszawa 1933. Nakładem Tow. Nauk. Warsz. Wydane z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej, str. XVI + 406.

Dookoła osoby ks. Jeremiego Wiśniowieckiego powstała legenda. Stworzył ją vox populi braci szlachty, która w potężnym magnacie kresowym widziała ucieleśnienie swego ideału bohaterstwa, oraz, dziwną koleją losu, obrońcę „praw starożytnych" i wolności szlacheckich; przyjął ją w najogólniejszym zakresie Kubala, spopularyzował szeroko w społeczeństwie polskim mistrz słowa i literatury Sienkiewicz.

Zainteresowanie osobą ks. Jeremiego wzrosło ostatnio niepomiernie dzięki znanym i bezwzględnym, a niedość uzasadnionym atakom skierowanym na niego przez dr. Olgierda Górkę, który usiłuje obedrzeć postać księcia nietylko z nimbu bohaterstwa, lecz widzi w nimześrodkowanie wszystkich ujemnych cech współczesnego warchoła i możnowładcy kresowego, aż do zdrady włącznie.

Na tle namiętnych dyskusyj publicystycznych i naukowych, które ten atak wywołał, obszerna praca dr. Tomkiewicza, poświęcona wyłącznie osobie Jeremiego Wiśniowieckiego wzbudzić musi żywe zainteresowanie. Należy się spodziewać, że ta ze wszechmiar interesująca postać naświetlona będzie zarówno dokładnie jak i wszechstronie, i nareszcie otrzymamy autorytatywną, na najnowszych badaniach opartą odpowiedź kim był w rzeczywistości Jeremi Wiśniowiecki.

Bowiem rewizja poglądów na osobę potężnego magnata kresowego, podniesiona w ostatnich czasach, ma swe uzasadnienie w poglądach poprzednich badaczy tego okresu, którzy dość różnorodnie oceniali działalność księcia. Jak zaznacza autor omawianej pracy „W historjografji występuje Jeremi Wiśniowiecki przeważnie i prawie wyłącznie

na tle wojen kozackich, a wówczas staje się osobistością o małem stosunkowo znaczeniu, opromieniany jedynie nimbem bohaterstwa (K u b a l a), bądź też ambitnym i szkodliwym warchołem (S z a j n o c h a) bądź symbolem zdrowej myśli szlacheckiej (R a w i t a-G a w r o ń s k i), bądź wreszcie renegatem i krwiożerczym wrogiem ludu ukraińskiego (L i p i ń s k i)".

O ile opinja historyków ukraińskich jest zrozumiała i w pewnym stopniu uzasadniona, rozbieżność oceny badaczy polskich budzić może większe zainteresowanie i daje pole do dalszych dociekań.

W rezultacie z tem większem zainteresowaniem zwracamy się do pierwszej obszernej i naukowo opracowanej pracy o ks. Wiśniowieckim, aby poznać sąd historyka, który z osobą księcia zapoznał się nie ubocznie, a poświęcił jej swe szczególne studja.

Nie jest to rzeczą łatwą, gdyż autor w ciągu swej pracy stara się usilnie zachować objektywizm, uwarunkowany bezstronnością pisarza, wyraźnie unika wypowiadania własnego zdania, tak że w trakcie lektury i to w najbardziej charakterystycznych momentach, z trudnością przychodzi nam znalezienie własnej opinji autora. Leżało to widocznie w jego założeniu, gdyż jak sam wyznaje: „starałem się też poprzestać w miarę możności na stwierdzeniu nagich faktów, uzupełniając zrzadka własnemi supozycjami dla zapełnienia luk wskutek braku przekażań źródłowych". Dopiero w zakończeniu widzi się zmuszonym wypowiedzieć własne zdanie, czyni to jednak i tu bardzo ostrożnie, stwarzając zapomocą licznych cytat nastrój przychylny dla swego „bohatera", sam starając się podkreślić swe stanowisko krytyczne, umiarkowane.

Bezsprzecznie świadczy to chwalebnie o ostrożności pisarza w wypowiadaniu sądów, jest nawet bardzo dodatnią cechą jeśli chodzi o technikę pisarską autora, wydaje się jednak, że jest w tem trochę przesady, a za rzekomym objektywizmem kryje się czasem brak własnego ugruntowanego zdania.

„Zaprawdę wielkiego w wojnie i pokoju straciliśmy człowieka, którego pamięć niech będzie błogosławiona" pisał Kanclerz W. Lit. Albrecht Radziwiłł po śmierci Wiśniowieckiego, a opinja ta mimo nie zamykania oczu na jego wady, jako na typowego przedstawiciela „starego nierządu i reakcji szlacheckiej" najbliższa będzie sercu autora. „Jeremi Wiśniowiecki uosabiał wszystkie dobre i złe instynkty współczesnego mu pokolenia; jeśli się podkreśla jedne nie należy zapominać o innych, gdyż wówczas osąd wypadnie niesłuszny i skrzywiony" (str. 389). Oto kwintesencja sądu autora, wypowiedziana bardzo ostrożnie choć z ciepłem sympatji i wyrozumiałości historycznej.

Z całym szacunkiem odnosząc się do powyższej opinji należy podkreślić, że nie odpowiada ona na zasadnicze pytania: jaka jest miara właściwa człowieka i jaki jego wyraz. Jest zbyt ogólnikowa aby mogła być ścisła, sąd tego rodzaju wydać można prawie o każdym człowieku, każdego środowiska i epoki. A wszak w pracy historycznej chodzi o najbardziej wprawdzie objektywny lecz indywidualny sąd o konkretnym człowieku, w tym wypadku o Wiśniowieckim, któremu

czego jak czego lecz braku własnej indywidualności zarzucić nie można.

Szukając przyczyn tego mało skonkretyzowanego poglądu na osobę i czyny ks. Jeremiego, a zarzut ten rozciągnąć można również na inne omawiane zagadnienia. dojść można do wniosku, że powodem tego stanu rzeczy jest między innemi zbytnie poleganie na cudzym autorytecie, na zdaniu mistrzów, a stąd ostrożność w wypowiadaniu własnych zdań i sądów. Mistrzowie ci to wielcy poprzednicy, zajmujący się opracowaniem współczesnego Wiśniowieckiemu okresu, to Hruszewski, a przedewszystkiem Kubala. Jako ich wielbiciel deklaruje się autor na początku swej monografji, kiedyto omawiając literaturę, tak charakteryzuje dzieło Hruszewskiego *Istorja Ukrainy — Rusi:* „Praca ta, będąca kwintesencją dotychczasowych dociekań w sprawie dziejów Kozaczyzny, posłużyła wraz z monografją Kubali o Ossolińskim jako tło, na którem skonstruowana została niniejsza praca o Wiśniowieckim". Wyznanie bardzo piękne i cenne, bo wyjaśnia nam wiele, niemniej musielibyśmy się porozumieć co do znaczenia wyrazu „tło". W praktyce, w przedstawieniu wydarzeń politycznych polskich jak plany wojny tureckiej Władysława IV, elekcji i koronacji Jana Kazimierza, stosunków na dworze polskim, w naświetleniu działających osób (Ossoliński, Jan Kazimierz, Kisiel, Radziwiłł), roli i znaczenia stronnictwa pokojowego i wojennego, autor naogół ściśle trzyma się wersji Kubali, wyjątkowo usiłuje je uzupełniać i prostować własną supozycją. W oświetleniu spraw i stosunków panujących wewnątrz kozaczyzny „tło" stanowi praca Hruszewskiego, choć tu widać już dążność do wyzwolenia się z pod jego wpływu i krytycznego ustosunkowania się do zagadnień. Przykład: polityka Chmielnickiego po Korsuniu (str. 210—211).

Wyżej przytoczone wyznanie autora co do tła swej pracy, zwalnia nas od obowiązku poparcia swego twierdzenia przytoczeniem odnośnych ustępów poszczególnych opracowań. Można zrozumieć, że autor idzie w przedstawieniu toczących się wypadków politycznych za zdaniem świetnych historyków, że ich opinje przyjmuje często za swoje lecz 1-o ten brak oryginalnego ujęcia pracy samej, wartości nie dodaje, 2-o odbija się to i na naświetleniu samej postaci bohatera, który przecież działa na tle rozgrywających się wypadków. Z drugiej strony, pogląd Kubali na powstanie kozackie, motory działające po obydwóch stronach, na osoby i stronnictwa, musi ulec i częściowo uległ już rewizji. Na niedocenianie roli króla Jana Kazimierza, jednostronność naświetlenia postaci Ossolińskiego i wogóle stronnictwa pokojowego, dawno już zwracała uwagę nowsza historjografja.

Przystępując do biografji człowieka tego typu co Wiśniowiecki, którego rola w najważniejszych okresach jego życia była rolą „człowieka rycerskiego", dowódcy, wodza; który sam o sobie mówił że „jest stworzony do wojny nie do perory", na jego działalność wojskową położony być musi nacisk najważniejszy. Otóż dziś już trudno pisać o wojnie bez związania jej z terenem działań. O terenie trudno mówić bez szkiców i map. Wprawdzie stara szkoła historyków szki-

ców nie uznawała (Korzon, Kubala), lecz dzisiaj konieczność dobrych szkiców w zakresie omawianych działań nie może ulegać dyskusji. Brak szkiców dyskwalifikuje pracę o wojnie conajmniej w tym stopniu, w jakim brak odsyłaczy do źródeł odbiera każdej pracy jej naukowy charakter: w jednym i drugim wypadku brak nam danych do skontrolowania twierdzeń autora.

W naszym wypadku brak szkiców obniża bardzo wartość pracy dr. Tomkiewicza. Jedyny szkic „wojenny", — mapka pochodu ks. Jeremiego z Zadnieprza, luki powyższej wypełnić nie może.

Rozdziały o pierwszych wyprawach wojennych księcia (1632—35) podejmowanych częściowo w związku operacyjnym z odsieczą smoleńską Władysława IV, o udziale Wiśniowieckiego w tłumieniu powstań kozackich 1637 — 38, o jego walkach z Tatarami, należą do najciekawszych ze względu na świeżość wyzyskanego materjału, mało znaną akcję wojenną, i rzeczywiście rzucają dużo światła na kierunek zainteresowań młodego panka, który „sam siebie nie szanując", dawał niejednokrotnie dowody odwagi i osobistego męstwa, zyskując sobie sympatje wojska. Pierwsze te czyny zwróciły na ks. Jeremiego uwagę hetmana Koniecpolskiego i stały się „doskonałą reklamą sławy wojennej księcia" (str. 42).

Udział Wiśniowieckiego w bitwie ochmatowskiej (1644) przedstawiony dość mętnie, przedewszystkiem z powodu wspomnianego wyżej braku szkiców i umiejscowienia walk. Miejmy nadzieję, że po opracowaniu, będącej w przygotowaniu, bitwy pod Ochmatowem, również rola księcia zostanie ostatecznie określona.

Zachowanie się Wiśniowieckiego wobec wybuchu powstania kozackiego ostatnio zostało silnie zaatakowane. Autor jednak rolę księcia przedstawia w sensie tradycyjnie korzystnym i zdaje się jedynie słusznym. Zarzut świadomego nie posiłkowania hetmanów pod Korsuniem, tajemnego porozumienia z Chmielnickim nieda się utrzymać, gdyż nie poparty jest ani dowodami ani nie posiada logicznego uzasadnienia. Owa rzekomo kompromitująca księcia wiadomość, że Chmielnicki pisząc list do Wiśniowieckiego „trzech koni posłał mu tureckich, dziękując za to, że nie posiłkował hetmanów" (str. 204) o ile wogóle jest prawdziwa, jest aktem kozackiej polityki wygrywania jednych przeciwko drugim, polityki dostatecznie uzasadnionej przez Hruszewskiego.

Nie dał się nam poznać Wiśniowiecki jako wódz, gdy z garstką swego wojska przedzierał się przez ogarnięte pożarem Zadnieprze. Odsunięty od buławy, jako jeden z 32 komisarzy, dodanych jako doradcy niedołężnym regimentarzom, ponosi swą cząstkę odpowiedzialności za piławiecką hańbę, po klęsce nie zatrzymuje się, w towarzystwie kilkunastu zaledwie rękodajnych, aż w dalekim Lwowie. Obdarzony tam, wbrew swej woli, buławą regimentarską i to prawie rewolucyjnym aktem zrozpaczonego wojska, traci wkrótce tę buławę, z trzaskiem odebraną mu, w znanych okolicznościach przez króla.

Zbaraż dopiero będzie rzeczywistym probierzem wartości Wiśniowieckiego jako żołnierza i wodza.

Co do Zbaraża to źle zrobił dr. Tomkiewicz, że bitwie tej nie poświęcił więcej uwagi i głębszych studjów. Przecież Zbaraż to szczyt sławy Wiśniowieckiego, to najwyższe napięcie jego popularności, powstanie owej legendy o niezłomnym i nieustraszonym księciu, która jak stwierdza sam autor „ozdobiła z czasem koroną królewską skronie Michała".

Autor, który dość szczegółowo i interesująco przedstawia wypadki, poprzedzające zamknięcie się regimentarzy i Wiśniowieckiego w Zbarażu, na samym wstępie do oblężenia rezygnuje z samodzielnego przedstawienia akcji, wyjaśniając, że „wobec istnienia szczegółowej monografji Kubali, nie mam zamiaru zajmować się drobiazgowo dziejami oblężenia zbaraskiego, a pragnę jedynie podkreślić poszczególne wypadki, pominięte lub nieznane Kubali, jak również momenty, odnoszące się do osoby Wiśniowieckiego". (str. 318).

O ile jeszcze można zrozumieć rezygnację z własnego „tła" politycznego, o tyle oparcie się na pięknej lecz cudzej i przestarzałej wersji Kubali odnośnie oblężonego Zbaraża, usprawiedliwić się nie da. Czyż rzeczywiście można dziś szkic Kubali uważać za mocną opokę, na której jedynie wystarczy stawiać nadbudówki? Samo ukazanie się interesującej rozprawki ks. Frąsia o obronie Zbaraża (Kraków 1932), którą autor zna, lecz nie zdążył już wykorzystać (str. 318), wskazuje na to, że Zbaraż trzeba było przepracować na nowo. Ks. Frąś zapoznaje nas z nowemi źródłami, nieznanemi dr. Tomkiewiczowi jak np. Ekspedycja zbaraska Wojciecha Radwańskiego „polnego geometry i armaty porucznika" 1649 i inne, wyszczególnione przez autora w spisie źródeł i literatury.

Jak wygląda według dr. Tomkiewicza rola księcia w oblężeniu Zbaraża? Wiśniowiecki jest jeśli nie formalnym to faktycznym dowódcą, na jego odcinek idą główne szturmy kozackie (?), dowództwo odcinków rozdzielono niewłaściwie, cyfry wojska kozacko-tatarskiego podano tradycyjnie na 300.000, mimo znacznie niższych cyfr Hruszewskiego, jednym słowem jakbyśmy czytali Kubalę w zmniejszonem wydaniu. Zbyt wiele przesady w opisie czynów księcia, pominięcie zasług regimentarzy, przedewszystkiem czcigodnego Firleja, oparcie się zasadniczo na djarjuszu obszernym i krótszym, które są wyłącznym hymnem pochwalnym na cześć Wiśniowieckiego.

Nie pragnę bynajmniej umniejszać roli i zasług ks. Jeremiego w Zbarażu. Przeciwnie. Będąc tylko dowódcą odcinka i to wcale nie najbardziej narażonego na ataki, gdyż miał przeciwko sobie Tatarów mało groźnych przy szturmach na wały, był bezsprzecznie duszą obrony, posiadał zaufanie i miłość wojska, jakiego nie mieli regimentarze. Podczas walk „wszystkie niewczasy i głód z żołnierzem prostym znosił i u wału sypiał, na wycieczkach sam zawsze bywał i wszystkiego pilnował, sam serca nie tracił i zawsze wypogodzoną twarzą otuchy żołnierzom dodawał" (str. 324). Kto zna wojnę wie co znaczy dla żołnierza wesoła twarz dowódcy. Był jednocześnie wyrazicielem zdrowej myśli taktycznej i operacyjnej, gdy stanowczo wystąpił przeciw radom regimentarzy opuszczenia polowych fortyfika-

cyj i schronienia się do zamku. On również sprzeciwił się utopijnemu projektowi by piechotę z artylerją zostawić w zamku, a z jazdą komunikiem przebić się przez chmary nieprzyjaciela (również Radwan w pracy Frąsia). W ten sposób po usunięciu niepotrzebnych panegirycznych dodatków, rola księcia nietylko nie zostanie umniejszona lecz przeciwnie podkreślona z większą dla niego sławą.

O ile można się zgodzić z surową oceną działania króla, Ossolińskiego i wogóle stronnictwa pokojowego z związku z oblężeniem Zbaraża i wyprawą zborowską, o tyle uwagi autora o celowości obrony Zbaraża, z punktu widzenia wojny są conajmniej nieuzasadnione. „Sądzę że zamykanie się w Zbarażu jest jednym z ogniw całego łańcucha błędów popełnianych w tegorocznej kampanji... Jak można zamykać się w mieście, nie mającem dostatecznej ilości amunicji i żywności... Skoro z winy królewskiej doszło do sławnej „rejterady" z Wołynia, to trzeba było rejterować dalej i albo połączyć się z armją królewską, albo przynajmniej zamknąć się w dobrze zaopatrzonym Zamościu". (str. 330). Uwagi te, które mogą być również refleksem zdania Kubali: „Regimentarze dali się otoczyć pod Zbarażem, a król pod Zborowem" (Ossol. str. 367), utrzymać się nie dadzą. Wojsko broniące Rzeczypospolitej przed falą kozacko-tatarską, choć nieliczne i źle zaopatrzone, miało tylko dwie drogi: okopać się i bronić lub zginąć. Odwrót do bram Zamościa, wydający województwa rdzen nie polskie na łup dziczy tatarskiej i Kozaków, odsłoniłby tem samem koncentrację armji królewskiej, mógłby się skończyć znacznie tragiczniej, np. pod Warszawą. Regimentarze zamykąjac się w Zbarażu spełnili tylko swój obowiązek, powstrzymując przez 6 tygodni siły nieprzyjaciela, pozwalając królowi zebrać wojska i uderzyć na zajętych oblężeniem wrogów. Fakt że nastąpił w międzyczasie Zborów świadczy, że mogło nastąpić zwycięstwo, że odsiecz Zbaraża zarówno w czasie jak w przestrzeni była rzeczą realną i możliwą. Zarzut postawiony regimentarzom zbaraskim, możnaby z równym skutkiem postawić Chodkiewiczowi za Chocim (sławna beczka prochu, w Zbarażu było lepiej), Sobieskiemu za Podhajce i Żórawno.

Opis bitwy beresteckiej, w którym dr. Tomkiewicz również idzie za Kubalą, nie wnosi zasadniczo nic nowego, a posiada te same nieścisłości. Rola ks. Jeremiego jako inicjatora bitwy i głównego jej bohatera potraktowana jednostronnie z pominięciem człowieka, któremu główną zasługę zwycięstwa przyznała już historjografja najnowsza, t. j. króla Jana Kazimierza. Nie ulega dziś wątpliwości, że murem, o który rozbiły się wszystkie usiłowania tatarskie, było żelazne, ziejące ogniem centrum polskie. Owo centrum, złożone ze szwadronów piechoty, rajtarji i dragonji ustawianych w szachownicę, wzmocnione silną artylerją Przyjemskiego, zostało zorganizowane przez króla, wbrew opinji hetmanów, za radą najbliższych doradców— sztabu królewskiego. Żelazna wola króla, który ustawił wojsko „trybem cudzoziemskim", święciła dziś swój triumf.

Oczywiście uznanie króla za głównego sprawcę wiktorji beresteckiej nie zmniejsza zasług Wiśniowieckiego, który obok króla był głównym bohaterem bitwy. Jego największą zasługą było wybranie

odpowiedniego momentu do głównego, mającego znaczenie rozstrzygające, uderzenia lewego skrzydła. Momentem tym była chwila gdy Kozacy, widząc załamanie się bezskutecznych ataków tatarskich na polskie centrum, rozpoczęli okopywać swój tabor. Nikt lepiej od Wiśniowieckiego nie znał zwyczajów kozackich, ich taktyki. Jego wprawne oko zauważyło podejrzany ruch w taborze, doświadczenie oceniło go właściwie. Jeśli Kozakom pozwolimy się okopać, trzeba będzie zrezygnować z rozstrzygnięcia, znieść obecność ich taboru w najbliższym sąsiedztwie obozu polskiego.

I w tym momencie, po uzyskaniu zezwolenia królewskiego, rozpoczął się ów sławny atak Wiśniowieckiego, podtrzymywany wbrew gołosłownym zarzutom dr. Górki przez wszystkie współczesne opisy bitwy (Oświęcim, Michałowski, Miaskowski, Młocki, Pinocci). Atak ten rozbił jazdę kozacką i doprowadził chorągwie polskie wgłąb kozackiego taboru. Że uderzenie to było rozstrzygające, godzą się wszystkie źródła, stąd sława księcia, który staje się głównym bohaterem bitwy, ale źródła nie dość podkreślają fakt, że atak ten nie dałby napewno rezultatu, gdyby nie akcja centrum królewskiego, które tak jak i w godzinach rannych „posuwało się powoli żelaznym murem" (str. 371), wspierając skutecznie ogniem i ruchem walkę Wiśniowieckiego w taborze. Wagę tego centrum zdaje się niedość docenia dr. Tomkiewicz.

Incydent między Wiśniowieckim a Królem podczas oblężenia taboru kozackiego nad Pleszawką przedstawił autor dość pobieżnie, w kilku słowach (str. 373) „Książe zażądał 15.000 ludzi gdyż była to ekspedycja niebezpieczna, lecz Król odmówił mu tych posiłków, wobec tego zamiar spełznął na razie na niczem,". Zamiar nie spełznął na niczem, bo obrażony odmową Wiśniowieckiego król wyznaczył Lanckorońskiego w 2000 — 3000 ludzi. Ten ostatni poszedł na tyły taboru kozackiego za Pleszówkę lecz, jak było do przewidzenia, zadania nie wykonał.

Kiedy Kozacy 7 lipca rzucili się do ucieczki przez wybudowaną groblę, Lanckoroński mając zbyt słabe siły, musiał się „retyrować" i otworzył drogę uciekającym, wypuszczając bezkarnie oblężonych Kozaków.

Nie Król więc a Wiśniowiecki miał rację, żądając 15.000 ludzi, miał bowiem większe doświadczenie i wiedział do czego może doprowadzić oblężonych Kozaków szaleństwo popłochu. Determinacja Kozaków oblężonych pod Żołninem w 1638 r., w czasie powstania Ostrzanina i Huni, tkwiła napewno dobrze w pamięci księcia. Wypadek Lubomirskiego w 9 lat później z ogarniętymi popłochem Kozakami pod Słobodyszczami jest również bardzo wymowny. Jest jasne, że gdyby wniosek Wiśniowieckiego wysłania 15.000 ludzi za rzekę został uwzględniony, niktby się z obozu kozackiego nie wydostał.

Rycerstwo obecne pod Beresteczkiem oceniło właściwie ten incydent, a nawet szlachta „której się do domu chciało", jako jeden z argumentów przeciw Królowi wytoczyła zarzut że Król „nie umiał korzystać ze zwycięstwa i Kozaków umyślnie z taboru wypuścił" (str.

374)), mając z pewnością na myśli owe zbyt słabe i nieskuteczne siły Lanckorońskiego.

Nad ostatnią sprawą zatrzymałem się dłużej aby wykazać, że autor nie wyzyskał wszystkich okazyj aby dać nam pełny obraz Wiśniowieckiego. Owa rzekoma odmowa posłuszeństwa rzuca wszak bardzo ciekawe światło na umysłowość księcia, charakteryzuje jego zdolności i sposób postępowania.

Mimo tych usterek i wykazanych braków, trzeba się zgodzić z autorem, kiedy tak określa stronę wojskową działalności ks. Jeremiego: „Los nie pozwolił mu nigdy stanąć dłużej na czele wojska, co było marzeniem jego życia, to też w rezultacie nie możemy należycie ocenić jego zdolności strategicznych. Wszystko jednak co zdziałał jako wódz świadczyło wyraźnie, iż Rzplita mogła w nim mieć godnego następcę hetmana Koniecpolskiego“ (str. 387).

Tyle o księciu jako o wodzu. Strona polityczna jego działalności naszkicowana jest na tle wypadków epoki, o których wyżej. Strona społeczna i ekonomiczna bardzo słabo uwzględniona. Wprawdzie znajdujemy tu ładny rozdział o kolonizacji Zadnieprza, lecz autor ograniczył się przeważnie do spraw terytorjalnych, pozostawiając na uboczu sprawy osadnictwa, stosunek księcia do poddanych (surowy pan) i ludności miejscowej wogóle, stosunku do kozaczyzny przed wybuchem powstania i t. p. Trudno z tego robić zarzut autorowi gdyż wymaga to specjalnych studjów i innej metody pracy.

Mimo wysuniętych tu wątpliwości i wskazanych usterek, praca dr. Tomkiewicza o Wiśniowieckim jest poważnym dorobkiem naukowym. Jest to pierwsza próba dania syntezy działalności księcia na tle współczesnych wypadków.

Że praca ta nie jest ostatnim słowem nauki w sprawie roli ks. Jeremiego Wiśniowieckiego to pewna. Na to ostatnie słowo jest jeszcze zawcześnie.

Monografja dr. Tomkiewicza jest jednak krokiem naprzód, smugą światła, która nam rozjaśnia mroki przeszłości.

Janusz Rowiński.

Pamiati diekabristow. Sbornik matierjałow Leningrad, 1926. Akademja Nauk Sojuza Sowietskich Socjalisticzeskich Respublik. 3 tomy: t. I str. 4 nlb., 248 i 9 ilustracyj, t. II str. 233 i 8 ilustracyj, t. III str. 258 i 7 ilustracyj.

Jest to jedno z wydawnictw jubileuszowych z okazji setnej rocznicy powstania dekabrystów. W celu uczczenia tej rocznicy Akademja Nauk Z. S. R. R. wyłoniła z pośród członków swej Komisji Historycznej oraz pracowników Bibljoteki Akademji Nauk i t. zw. Puszkinowskiego Domu [1]) specjalny komitet pod przewodnictwem pre-

[1]) Jest to bibljoteka i archiwum, znajdujące się przy Akademji Nauk i zawierające materjały do historji literatury, wydarzeń literacko-społecznych oraz działaczy XIX w.

zesa Komisji Historycznej prof. Płatonowa. Komitetowi temu powierzono wydanie zbioru materjałów, zaczerpniętych z rękopisów Bibljoteki Akademji i Puszkinowskiego Domu dotychczas niedrukowanych. Jest to więc podwójnie wydawnictwo Akademji Nauk, gdyż wykonane zostało przez pracowników Akademji i z jej zbiorów. Wśród tych pracowników widnieją nazwiska znanych i wytrawnych badaczy epoki, jak Modzalewski, Sievers i in.

Początkowo zamierzano wydać jeden tom, ale wskutek nawału ciekawego materjału, znaczną część którego i tak trzeba było opuścić, wydawnictwo rozrosło się do dwóch a wreszcie trzech tomów. Cechuje je charakterystyczna, zarówno dla dawnej rosyjskiej jak i obecnej sowieckiej Akademji Nauk, wzorowa staranność edytorska, zarówno jeśli chodzi o teksty, jak przypisy i wstępy. N. p. wstęp Modzalewskiego do listu Bestużewa-Riumina do Dawydowa i odpowiedzi tegoż, stanowi właściwie małą rozprawkę, w której autor, starając się dać charakterystykę tego wybitnego członka Towarzystwa Południowego dekabrystów, zestawił starannie liczne poglądy nań, zaczerpnięte z pamiętników jego towarzyszy.

Jeśli chodzi o wstępy, to wszystkie prawie one nasuwają jedną uwagę. Opracowane bardzo starannie, traktują temat w sposób nieco sentymentalny, cechujący dawną liberalną historjografję rosyjską poświęconą dekabrystom, która miała wyraźną tendencję do idealizowania ich. Otóż znaczna część historyków, opracowujących materjały, zawarte w omawianem wydawnictwie, wykazuje skłonność do traktowania swych bohaterów — nawet tych którzy dość przypadkowo znaleźli się w szeregach dekabrystów — jako świadomych bojowników idei rewolucyjnych, którymi oni bynajmniej nie byli. Na ową tradycyjność w ujmowaniu ruchu dekabrystów wskazuje również brak próby społecznej analizy poszczególnych jego zjawisk.

W I. tomie najciekawsze są, ogłoszone przez Izmajłowa, listy Aleksandra Bestużewa do matki, sióstr i brata z lat 1818 — 1825, a zwłaszcza ta ich część, która dotyczy okresu 1821—1822 r., kiedy po buncie Siemionowskiego pułku gwardji, cały korpus gwardji wysłany został na Litwę i Białoruś na manewry i roczny prawie postój. Bestużew, jako oficer dragonów gwardji, wziął udział w tej wyprawie, kwaterując latem 1821 r. w Witebszczyźnie, a jesienią tegoż roku w okolicach Mińska we wsi Wygonicze u polskiej rodziny ziemiańskiej Wojdziewiczów. Listy jego z tego okresu zawierają szereg obyczajowych scen z życia oficerów gwardji oraz charakterystyk polskiego ziemiaństwa, a w szczególności rodziny swoich gospodarzy, scen utrzymanych naogół w życzliwym tonie. Razi go natomiast nędza chłopów, większa, zdaniem jego, niż w Rosji oraz mnóstwo Żydów.

W II. tomie historyka wojskowego najbardziej zainteresuje, opracowany przez Jeremina, memorjał kpt. Niesmiejanowa, dotyczący powstania Czernihowskiego pułku piechoty. Autor tego memorjału jako porucznik żandarmerji przybył 6 I 1826 r. wraz z chor.

Skokowem oraz 2 podoficerami i 2 szeregowcami żandarmerji do Wasilkowa, gdzie znajdowało się dowództwo Czernihowskiego pułku, celem aresztowania ppłk. Sergjusza Murawjewa-Apostoła i brata jego Macieja. Następnie wydany został również rozkaz aresztowania ppor. Bestużewa-Riumina. Usiłowanie aresztowania Murawjewa wywołało wybuch powstania Czernihowskiego pułku, zrewoltowanego przez oficerów członków Towarzystwa Zjednoczonych Słowian. Pomimo że Zjednoczeni Słowianie liczyli się z ewentualnością powstania, wybuch jego zaskoczył ich zupełnie.

Ten moment zaskoczenia, zarówno u powstańców jak i u władz, występuje nader wyraźnie w memorjale Niesmiejanowa. Zawiera on szereg ciekawych szczegółów, zarówno związanych z poszukiwaniem Murawjewa, którego nie zastano w Wasilkowie, jak z aresztowaniem 11 I 1826 r. Niesmiejanowa przez powstańców i ich zachowaniem się, kiedy początkowo omal go nie zabito, a następnie starano się usilnie zaagitować. Po wymarszu zrewoltowanego pułku z Wasilkowa 12 I Niesmiejanow wraz z towarzyszami został zwolniony i udał się do Kijowa, gdzie złożył raport o wypadkach dowódcy IV korpusu ks. Szczerbatowowi. Następnie odesłano go do dowództwa 1-ej armji w Mohylowie, a stamtąd do Petersburga, gdzie złożył ustny i pisemny meldunki szefowi Sztabu Głównego Dybiczowi oraz Mikołajowi I.

Jako uzupełnienie dodam, że zaskoczenie spiskowców wzmogło jeszcze tarcie na tle planu działania pomiędzy Murawjewem-Apostołem i Bestużewem-Riuminem z jednej strony, a kierowniczą grupą Zjednoczonych Słowian, złożoną z Suchinowa, Sołowjewa, Szczepiłły i Kuzmina, z drugiej strony. Zjednoczeni Słowianie chcieli maszerować na Kijów, zajęcie którego mogło wywrzeć wielkie wrażenie i pociągnąć do powstania szereg pułków. Sprzeciwił się temu Murawjew, uważając że należy czekać na pomoc innych pułków, stacjonowanych w okolicy Wasilkowa (np. Aleksandryjski i Achtyrski pułki huzarów, Aleksopolski pułk piechoty, 17 pułk jegrów i in.), dowódcy lub wyżsi oficerowie których byli członkami Towarzystwa Południowego. Koncepcja Murawjewa jako dowódcy przeważyła i Czernihowski pułk po wymarszu z Wasilkowa krążył kilka dni w jego okolicach, bezskutecznie czekając pomocy, aż wreszcie 15 I 1826 r. w pobliżu wsi Kowalówki rozbity został przez gen. Geismara.[1])

Na czoło III tomu wysuwają się wydane przez F. Pokrowskiego i P. Wasienkę 9 listów ppłk. Pawła Pestla, przewódcy Towarzystwa Południowego, do gen. Kisielewa, szefa sztabu 2-ej armji. Listy te pochodzą z lat 1821—1823, kiedy Pestel przeszedł ze sztabu 2-ej armji ze stanowiska adjutanta jej dowódcy hr. Witgensteina na dowódcę Wiackiego pułku piechoty. Stanowią one niezmiernie ciekawy materjał do charakterystyki Pestla jako człowieka i dowódcy pułku oraz do zobrazowania życia wewnętrznego pułku i jego gospodarki. Nielubiany w Sztabie Głównym, który odnosił się doń nieufnie, Pestel z trudem przy usilnem poparciu Witgensteina i Kisielewa otrzymał

[1]) Milica Nieczkina — *Obszczestwo Sojediniennych Słowian.* Moskwa—Leningrad, 1927, str. 141—168.

wreszcie dowództwo pułku. Dano mu Wiacki pułk piechoty, uważany za najgorszy w 2-ej armji.

Nowy dowódca z ogromną energją zabrał się do uporządkowania pułku, zapuszczonego przez jego poprzedników zarówno pod względem wyszkolenia i dyscypliny jak gospodarki. W tym celu nie szczędził ani sił ani pieniędzy, polepszając znacznie z własnych funduszów wyżywienie żołnierzy i nie przebierał w środkach. Zwalczając dezercję, stosował chłostę w takich wymiarach, że nawet na ówczesnem tle, gdy była to kara powszechnie używana w wojsku, zyskał sobie, według własnych słów, miano okrutnego tyrana.[1]) Domagając się usunięcia wszystkich dowódców bataljonów i znacznej ilości dowódców kompanij, uważanych przez niego za balast w pułku, dyskwalifikował ich w listach do Kisielewa, wysuwając przeciwko jednemu z nich nawet argument, że gdyby oficer ów był bardziej wykształcony, to na podstawie jego postępowania uznałby go za karbonarjusza.[2]) Wysiłki Pestla zostały uwieńczone powodzeniem i podczas przeglądu, dokonanego przez Aleksandra I jesienią 1823 r., Wiacki pułk uznany został za jeden z sześciu najlepszych pułków 2-ej armji.

Z listów Pestla przebija żelazna wola i energja człowieka, nie wahającego się dla zrealizowania wytkniętego sobie celu chwytać się środków niezgodnych z jego ideałami politycznemi.

Poza listami Pestla w III tomie zasługuje na uwagę sporządzony przez Wasienkę i Izmajłowa przegląd materjałów do historji dekabrystów, które znajdują się w rękopisach Bibljoteki Akademji Nauk oraz Puszkinowskiego Domu. Widzimy tu również materjały do historji ówczesnych polskich towarzystw tajnych, a mianowicie:

1) Duży zbiór zeznań i raportów o towarzystwach tajnych w Polsce;

2) Bruljony raportów Nowosilcewa, składanych Aleksandrowi I i w. ks. Konstantemu w sprawie towarzystw tajnych;

3) Dokumenty dotyczące ppłk. Seweryna Krzyżanowskiego;

4) Papiery z archiwum Diwowa ze śledztwa w sprawie polskich towarzystw tajnych, pozostających w kontakcie z dekabrystami.

Stanisław Płoski

Dr. Ewa Maleczyńska i Dr. Aleksy Gilewicz. Materjały i wskazówki do nauczania historji Ziemi Czerwieńskiej do r. 1772. Lwów 1933. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich str. 110 (Sekcja Dydaktyczna Oddziału Lwowskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego).

Wprowadzane obecnie do szkół powszechnych i gimnazjalnych programy nauczania historji uwzględniają w dużym stopniu zagadnie-

[1]) List bez daty, str. 180.
[2]) List z 15 XI 1822 r., str. 189.

nia regjonalne. By to nowe zadanie ułatwić, autorowie *Materjałów* wydali je jako przewodnik głównie mający na celu samokształcenie się nauczyciela pracującego w Wschodniej Małopolsce t. j. na terenach województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Jest to skrót najważniejszych wydarzeń — od czasów przedhistorycznych, aż do pierwszego rozbioru Polski — jakich widownią były te tereny, oraz praktyczne wskazówki jakby należało uwzględniać w ramach historji całej Rzeczypospolitej także i te fakty regjonalnej natury.

Podręcznik ten jest bardzo celowo i dobrze ułożony. Nie mam jednak zamiaru szerzej się nad poruszanemi w nim zagadnieniami rozwodzić — gdyż zajmuje się on kwestjami ściśle dydaktycznemi. Na jedno tylko chciałbym w nim zwrócić uwagę, a mianowicie na obszerną i wyczerpującą bibljografję, która mieści się na końcu każdego rozdziału. Ma ona na celu już nietylko same względy dydaktyczne, ale jest cennym przewodnikiem dla każdego kto chciałby badać przeszłość Ziemi Czerwińskiej. Bibljografja ta bowiem podaje tak dzieła w języku polskim, jak również i to bodaj bardziej jeszcze szczegółowe dzieła w języku rosyjskim i ukraińskim, obejmując długie lata dziejów od zarania naszej państwowości, aż po r. 1772, przyczem uwzględnioną jest również i historja wojskowa.

Bronisław Pawłowski

nia regjonalne. Było to nowe zadanie ułatwić autorowi. Materjały
wydali je jako przewodnik głównie mający na celu samokształceni
się nauczyciela pracującego w Wschodniej Małopolsce t. j. na ter
nach województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskieg
jest to skrót najważniejszych wydarzeń — od czasów przedhistoryc
nych, aż do pierwszego rozbioru Polski, — jakich widownią były
tereny, oraz praktyczne wskazówki jakby należało uwzględniać w r
mach historji całej Rzeczypospolitej także i te fakty regjonalnej n
tury.

Podręcznik ten jest bardzo celowo i dobrze ułożony. Nie mam je
nak zamiaru szerzej się nad poruszanemi w nim zagadnieniami ro
wodzić — gdyż zajmuje się on kwestjami ściśle dydaktycznemi. N
jedno tylko chciałbym w nim zwrócić uwagę, a mianowicie na o
szerną i wyczerpującą bibljografję, która mieści się na końcu ka
dego rozdziału. Ma ona na celu już nietylko same względy dyd
ktyczne, ale jest cennym przewodnikiem dla każdego kto chciałby b
dać przeszłość *Ziemi Czerwińskiej*. Bibljografja ta bowiem poda
tak dzieła w języku polskim, jak również i to bodaj bardziej jeszc
szczegółowe dzieła w języku rosyjskim i ukraińskim, obejmuj
długie lata dziejów od zarania naszej państwowości, aż po r. 17
przyczem uwzględnioną jest również i historja wojskowa.

Bronisław Pawłowski

K R O N I K A

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO.

Posiedzenie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyło się dnia 29 maja 1934 r. o godz. 9.30 w sali Instytutu Historji Społecznej i Gospodarczej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Obecni: Barwiński, Bujak, Charewiczowa, Dąbrowski, Ehrenkreutz, Halecki, Handelsman, Hartleb, Inglot, Kętrzyński, Konopczyński, Laskowski, Lorentz, Lutman, Modelski, Piotrowicz, Pohorecki, Semkowicz, Tymieniecki, Tyszkowski, ks. Umiński, Urbański, Zakrzewski. Przewodniczy prezes Bujak, protokół prowadzi Inglot.

Po przedstawieniu przez prezesa działalności Zarządu Głównego w okresie sprawozdawczym i uzupełniających sprawozdań sekretarza i skarbnika rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos: Handelsman, Kętrzyński, Bujak, Halecki, Semkowicz, Tymieniecki, Konopczyński, Ehrenkreutz, Laskowski, Tyszkowski. Następnie sekretarz Inglot złożył sprawozdanie z przygotowań do VI Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie 1935. Po dłuższej dyskusji na wniosek Wł. Konopczyńskiego postanowiono do Sekcji Politycznej dodać jako piąty temat referat zbiorowy p. t. Przegląd dziejów Litwy.

Po omówieniu kandydatur na członków honorowych i uzgodnieniu listy Zarządu Głównego na rok 1934/35 przyjęto do wiadomości umowę z Towarzystwem Miłośników Historji w następującem brzmieniu:

Polskie Towarzystwo Historyczne zobowiązuje się oddawać T. M. H. wszystkie swoje wydawnictwa dostarczane ogółowi członków w takiej ilości egzemplarzy, jakiej zażąda T. M. H. w pierwszym tygodniu stycznia każdego roku. T. M. H. zobowiązuje się w zamian za to opłacać 60% wkładki członkowskiej za każdy otrzymany egzemplarz. Inne swoje wydawnictwa będzie oddawać P. T. H. Towarzystwu M. H. w miarę zasobu na warunkach takich, jak swoim członkom.

P. T. H. przyznaje T. M. H. 1 delegata na 24 członków, pobierających wydawnictwa P T. H. i przedstawicielom T. M. H. w Zarządzie Głównym takie same prawa, jak swoim własnym członkom. T. M. H. zobowiązuje się nie tworzyć sekcji poza obszarem historycznego Mazowsza i nawzajem P. T. H. nie będzie tworzyć oddziałów na tym obszarze.

Lwów, 29 maja 1934 r.

(—) Stanisław Kętrzyński, (—) Marceli Handelsman, (—) Władysław Semkowicz, (—) Eugenjusz Barwiński, (—) Stanisław Zakrzewski, (—) Franciszek Bujak, (—) Jan Dąbrowski.

Po złożeniu sprawozdania przez Delegata do Spraw Międzynarodowych M. Handelsmana uchwalono następujące propozycje: W sprawie tablic chronologicznych Zarząd Główny zwróci się do poszczególnych ośrodków uniwersyteckich o delegowanie jednego reprezentanta do polskiej Komisji pod przewodnictwem O. Haleckiego w Warszawie. Do Komisji numizmatycznej postanowiono delegować L. Piotrowicza. Do Komitetu porozumiewawczego

z Anglją powołano prezesa O. Haleckiego, M. Handelsmana i po jednym delegacie z ośrodków uniwersyteckich. Komisję polsko-czeską postanowiono zwołać do Warszawy w okresie Zjazdu Slawistów.

Po ustaleniu składu Komisji Weryfikacyjnej na Walne Zgromadzenie Delegatów prezes zamknął posiedzenie Zarządu Głównego.

Walne Zgromadzenie Delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyło się dnia 30 maja 1934 r. o godz. 10-ej w lokalu Seminarjum Historji Polskiej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Obecni: Członkowie Zarządu Głównego P. T. H.: Barwiński, Bujak, Charewiczowa, Dąbrowski, Ehrenkreutz, Halecki, Handelsman, Hartleb, Inglot, Kętrzyński, Konopczyński, Laskowski, Lorentz, Lutman, Modelski, Piotrowicz, Pohorecki, Semkowicz, Tymieniecki, Tyszkowski, ks. Umiński, Urbański, Zakrzewski. Komisja Rewizyjna: Polaczkówna, Solski. Delegaci: z Brześcia n/B.: Kolendo, z Krakowa: Birkenmajer, Feldman, Lepszy, Piwarski, Vetulani, ze Lwowa: Czołowski, Hoszowski, Koronyi, Krzemicka, Lewicki, Łempicki, Maleczyńska, Skrzypek, Wereszycki, Włodarski, Zborucki, z Lublina: Dobrzański, z Łodzi: Krasicka, Landecki, z Poznania: Wojciechowski, z Warszawy: Arnold, Bachulski, Englert, Giergielewicz, Kolankowski, Moszczeńska, Mrozowska, Pawłowski, Płoski, Przelaskowski, Rybarski, Serejski, Więckowska.

Po powitaniu Delegatów Oddziałów prezes Bujak poświęcił wspomnienie zmarłym członkom P. T. H., których pamięć obecni uczcili przez powstanie. Następnie prezes omówił rozwój P. T. H. w roku sprawozdawczym. Komisja Weryfikacyjna w osobach St. Kętrzyńskiego, ks. Umińskiego i Piotrowicza przejrzała listy delegatów, ustalając na ich podstawie prawomocność zgłoszonych delegatów na Walnem Zgromadzeniu. Po ożywionej dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu Głównego uchwalono absolutorjum na wniosek Komisji Rewizyjnej Zarządowi Głównemu i Skarbnikowi P. T. H. oraz podziękowanie Fr. Bujakowi, M. Handelsmanowi, T. Manteufflowi oraz Br. Dembińskiemu za owocną i sprawną organizację VII Międzynarodowego Kongresu Historyków.

Stosownie do powziętej uchwały Zarządu wybrano jednogłośnie członkami honorowymi P. T. H.: prof. dr. Wacława Sobieskiego z Krakowa, prof. Jana Korwina-Kochanowskiego z Warszawy i dyr. dr. Ferdynanda Bostla ze Lwowa.

W dalszym ciągu obrad omawiano sprawy VI Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie oraz zatwierdzono umowę, zawartą z Towarzystwem Miłośników Historji.

Następnie przystąpiono do wyboru Zarządu Głównego. Prezes powołał do Komisji Matki H. Polaczkównę jako przewodniczącą, a jako członków: A. Rybarskiego, K. Piwarskiego i Z. Lorentza. Do Komisji Skrutacyjnej wybrano: Br. Pawłowskiego, A. Bachulskiego i Z. Wojciechowskiego.

Prezesem wybrany został Fr. Bujak, a gdy ten wyboru nie przyjął, przy ponownem głosowaniu wybór padł na St. Zakrzewskiego. Według wniosku Komisji Matki w skład nowego Zarządu Głównego P. T. H. weszli: Wiceprezesi: dyr. Barwiński E. (Lwów), min. Kętrzyński St. (Warszawa), prof. Semkowicz Wł. (Kraków), prof. Tymieniecki K. (Poznań). Członkowie Zarządu: prof. Bujak Fr. (Lwów), prof. Dąbkowski P. (Lwów), prof. Dąbrowski J. (Kraków), prof. Dembiński Br. (Poznań), prof. Ehrenkreutz St. (Wilno), prof. Halecki O. (Warszawa), prof. Handelsman M. (Warszawa), prof. Hartleb K. (Lwów), doc. Inglot St. (Lwów), prof. Konopczyński Wł. (Kraków), prof. Kutrzeba St. (Kraków), mjr. Laskowski O. (Warszawa), prof. Lorentz Z. (Łódź), dyr. Łopaciński W. (Warszawa), prof. Modelski T. E. (Lwów), kustosz Pohorecki F. (Lwów), dyr. Siemieński J. (Warszawa), kustosz Tyszkowski K. (Lwów), ks. prof. Umiński J. (Lwów), prof. Urbański T. (Lwów). Za-

stępcy Członków: dr. Charewiczowa Ł. (Lwów), dr. Dobrzański J. (Lublin), doc. Gębarowicz M. (Lwów), dr. Lutman T. (Lwów), doc. Maleczyński K. (Lwów), dyr. Piotrowicz K. (Kraków), doc. Polaczkówna H. (Lwów), prof. Zajączkowski St. (Wilno). Komisja Rewizyjna: dyr. Białkowski L. (Lublin), dr. Hejnosz W. (Lwów), Kupczyński T. (Katowice), dyr. Solski T. (Lwów), dyr. Uhma St. (Lwów).

Po wyborze nowego Zarządu Głównego obecni na wniosek St. Kętrzyńskiego przez aklamację złożyli ustępującemu prezesowi P. T. H. Fr. Bujakowi podziękowanie za jego prace w Towarzystwie.

Na tem wyczerpano porządek dzienny przedpołudniowego posiedzenia. O godz. 17 odbyła się część publiczna Walnego Zgromadzenia w Auli Uniwersytetu Jana Kazimierza. Po przemówieniu prezesa Bujaka, który złożył sprawozdanie z działalności P. T. H. objął przewodnictwo nowowybrany prezes Zakrzewski, zapraszając prof. Haleckiego z Warszawy do wygłoszenia przemówienia poświęconego rocznicy pięćsetnej śmierci Władysława Jagiełły. Następnie prof. Ignacy Chrzanowski z Krakowa wygłosił odczyt p. t. *Joachim Lelewel. Próba charakterystyki człowieka.*

Posiedzenie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyło się dnia 30 maja 1934 o godz. 19-tej w sali Seminarjum Historji Polskiej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Obecni: Charewiczowa, Halecki, Handelsman, Hartleb, Inglot, Kętrzyński, Konopczyński, Laskowski, Lorentz, Lutman, Modelski, Piotrowicz, Pohorecki, Semkowicz, Tymieniecki, Tyszkowski, ks. Umiński, Zakrzewski

Przed ukonstytuowaniem Zarządu Głównego uchwalono przyjąć do wiadomości rezygnację dr. Inglota ze stanowiska sekretarza i wyrazić mu podziękowanie za dwuletnią pracę dla Towarzystwa. Następnie jednogłośną uchwałą powołał Zarząd na sekretarza generalnego K. Tyszkowskiego, na skarbnika Urbańskiego, na redaktora *Kwartalnika* T. E. Modelskiego, na delegata do spraw zagranicznych M. Handelsmana. Jako delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego do Komitetu Międzynarodowego wybrano ponownie Br. Dembińskiego i M. Handelsmana, do Komisji Dydaktycznej delegowano Fr. Bujaka, J. Dąbrowskiego i K. Tyszkowskiego, jako zastępcę T. Urbańskiego.

Po dłuższej dyskusji Zarząd uchwalił preliminarz budżetowy na rok 1934/35, przedłożony przez skarbnika Towarzystwa oraz omówił sprawy wydawnicze Towarzystwa, ustalając m. in. rozmiary wydawnictw Towarzystwa: *Kwartalnik* na 64 ark., *Bibljografję* 1933 na 4 ark., *Wiadomości Dydaktyczne* na 12 ark. W granicach ogólnej kwoty 19,500 zł. upoważniono Prezesa do zaliczenia w miarę możności kwoty potrzebnej na ukończenie III zeszytu *Bibljografji Finkla*, zwrotnej z dochodów funduszu Bibljografji.

W dyskusji nad wolnemi wnioskami poruszono sprawę *Bibljografji* i *Kwartalnika;* odpowiadał prof. Modelski, udzielając wyjaśnień. Na wniosek prof. Kętrzyńskiego uproszono dr. Pohoreckiego, by przygotował projekt Regulaminu Towarzystwa.

Na interpelację prof. Modelskiego w sprawie transkrypcji alfabetów słowiańskich postanowiono uznać jako obowiązujący projekt Wydziału Bibljotek.

TOWARZYSTWO BADANIA HISTORJI OBRONY LWOWA I WOJEWÓDZTW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH.

Doroczne walne zebranie Towarzystwa Badania Historji Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich, świetnie rozwijającego się pod kierownictwem gen. bryg. Bolesława Popowicza i senatora prof. Stanisława Zakrzewskiego, odbyło się 23 czerwca b. r. Zebranie zagaił Prezes Towarzystwa gen. Popowicz, który po powitaniu licznie zebranych gości i członków Towarzystwa scharakteryzował działalność Towarzystwa w roku sprawozdawczym 1933—34.

Podkreśliwszy intensywną pracę Towarzystwa, zaapelował jednocześnie do licznie zebranych uczestników walk o zainteresowanie się Towarzystwem i poparcie Towarzystwa w jego pracach.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia przez sekretarza Zarządu Głównego dr. Józefa Skrzypka, sekretarz Komisji Naukowej mjr. dr. Eugenjusz Wawrzkowicz przedstawił sprawozdanie z działalności Komisji Naukowej Towarzystwa. W okresie sprawozdawczym Towarzystwo kontynuowało dalszą pracę nad zdobywaniem i gromadzeniem materjałów historycznych, dotyczących zagadnienia, będącego przedmiotem badań i zarazem racją istnienia Towarzystwa. Działalność Zarządu Głównego oraz Komisji Naukowej skierowana była głównie w kierunku jaknajszybszego przygotowania do druku nowych publikacyj, a mianowicie II tomu *Obrony Lwowa*, który ukaże się w najbliższym czasie i *Materjałów do bibljografji Obrony Lwowa*.

Oprócz barwnych opisów akcji o epizodycznym charakterze, w którym dojdzie do głosu „szary żołnierz", II tom zawierać będzie prace przedstawiające organizowanie poszczególnych rodzajów broni zarówno w polskiej części miasta, jak i akcję wywiadowczą i mobilizacyjną na terenie zajętym przez Ukraińców. Poza tem będzie w nim uwzględniona i polityczna strona listopadowego przełomu, działalność organizacyj niepodległościowych na terenie Lwowa przed 1 listopada 1918 r.

Poza tem w roku 1933 — 34 Komisja Naukowa Towarzystwa przeprowadziła następujące prace: kontynuowała akcję ankietową, uzyskując na rozesłanych 2345 kwestjonarjuszy — 450 odpowiedzi, 128 relacyj i 243 wypełnionych kart uczestnictwa, zebrała około 10,000 adresów uczestników walk zarówno listopadowych, jak i późniejszych, które będą zużytkowane dla celów ankietowych, utrzymywała kontakt ze Związkiem Obrońców Lwowa z listopada 1918, Kapitułą Krzyża Obrony Lwowa i Kapitułą Krzyża i Medalu Niepodległości, pomagając w stwierdzaniu udziału osób, ubiegających się o odznaczenia oraz współdziałała w zorganizowaniu Wystawy pamiątek z czasów Obrony Lwowa.

Archiwum Komisji Naukowej Towarzystwa wzbogaciło się o nowe materjały historyczne. Główny dopływ aktów do Archiwum Komisji Naukowej stanowiły, jak i w latach poprzednich, materjały udzielone do skopjowania przez płk. Czesława Mączyńskiego i szereg osób, instytucyj i oddziałów Towarzystwa. Skopjowano m. in. szkice i plany wielobarwne z czasów Obrony Lwowa 1918—19 oraz okresu walk 1919—20. Bibljoteka podręczna Komisji Naukowej zwiększyła się o 64 dzieł, głównie dzięki darowi inż. L. Birkenmayera.

Dział prasy wzbogacił się o 100 czasopism i dzienników ukraińskich nabytych drogą kupna.

Z kolei dr. Skrzypek przedstawił stan prac przygotowawczych do wydania 1 zeszytu materjałów do bibljografji, która zawierać będzie literaturę drukowaną oraz artykuły w czasopismach i w prasie lwowskiej codziennej z lat 1918—23.

Po sprawozdaniu kasowem skarbnika Towarzystwa mjr. Franciszka Jarzębińskiego i udzieleniu Zarządowi absolutorjum, na wniosek dr. Skrzypka wybrano Zarząd Główny, Komisję Naukową i Komisję Rewizyjną w następującym składzie.

Zarząd: prezes gen. bryg. Bolesław Popowicz, wiceprezes: dr. Eugenjusz Barwiński, sekretarz: kpt. Władysław Olski, skarbnik: mjr. Franciszek Jarzębiński, członkowie: red. Bronisław Laskownicki, prof. dr. Teofil Emil Modelski, dr. Włodzimierz Mozołowski, dr. Stanisław Ostrowski, Wit Sulimirski i ppłk. Zygmunt Zygmuntowicz. Delegaci do Zarządu: dr. Aleksander Czołowski, imieniem miasta Lwowa, kpt. dypl. Feliks Libert, reprezentant Wojskowego Biura Historycznego, Zdzisław Pawlikowski reprezentant Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie. Komisja Naukowa: prezes prof. dr. Stanisław Zakrzewski, wiceprezes prof. dr. Przemysław Dąbkowski, sekretarz mjr. dr. Eugenjusz Wawrzkowicz, członkowie: dr. Kazimierz Tyszkowski, dr. Józef Skrzypek, kpt. dypl. Feliks Libert i mjr. Józef Klink. Komisja Rewizyjna: Ludwik Jus, ks. dr. Szczepan Szydelski i inż. Z. S. Warchałowski.

POLONICA W NIEMCZECH.

W związku z ostatniemi posunięciami politycznemi znacznie łatwiej korzystać dziś ze zbiorów niemieckich niż przed paru laty. To też właśnie na czasie ukazał się t. XVIII *Nauki Polskiej* (Warszawa 1934, str. XX + 227) w całości poświęcony informacjom o zasobach niemieckich archiwów, bibljotek, muzeów i arsenałów tudzież o innych zabytkach polskich lub Polski dotyczących. Książkę zaczynają uwagi ogólne A. Brücknera *Polska i Niemcy*, wstęp historyczny i zasadniczy trzon pracy wykonał dyr. K. Piotrowicz. Już dawno starano się zdać sobie sprawę z tego co badacz polski może znaleźć zagranicą. Najwięcej informacyj z tej dziedziny zebrał E. Chwalewik w *Zbiorach Polskich* (wyd. II — 1926 — 27). Była to jednak próba ujęcia przedewszystkiem zbiorów krajowych, z zagranicznych dotarła tylko do zbiorów większych. Dopiero *Polonica* Piotrowicza są wynikiem systematycznego przerobienia całego materjału opisowego, dotyczącego nawet najmniejszych zbiorów niemieckich. Nawet w opracowaniu zbiorów bardziej znanych uczonym polskim, autor dał wiadomości nowe np. co do Archiwum Królewieckiego, o którym Niemcy nie ogłosili jeszcze wyczerpującej monografji. Wobec ścisłych związków politycznych i kulturalnych, jakie łączyły nas z Niemcami, każdy badacz znajdzie tu ważne a niedostępne właściwie gdzieindziej wiadomości. Również historyk wojskowy niejedno tu wyłowi. W zbiorach kartograficznych będą więc m. in. plany oblężeń twierdz, w zbiorach archiwalnych relacje i rachunki tyczące wszystkich niemal wojen polskich od czasów krzyżackich do wojny światowej. Szczególne bogactwo materjałów posiadają naturalnie czasy saskie. W arsenałach i muzeach niemieckich tkwi sporo broni polskiej, prac naszych ludwisarzy, mundurów. Korzystanie z książki ułatwiają obszerne (60 stron!) skorowidze: skorowidz map, rękopisów, druków oraz skorowidz rzeczowy i nazwiskowy.

Polonica w Niemczech są kontynuacją ogłoszonych w *Nauce Polskiej* w r. 1930 (t. XIII). Poloniców w krajach naddunajskich (Czechosłowacja, Austrja, Węgry i Rumunja).

ODSŁONIĘCIE POMNIKA GEN. BEMA W BUDAPESZCIE.

Dnia 13 V 1934 w Budapeszcie na placu Palffy, bogato udekorowanym sztandarami polskiemi i węgierskiemi odbyła się podniosła uroczystość odsłonięcia pomnika gen. Bema, którego Węgrzy uważają za swego bohatera narodowego. W uroczystości tej wziął udział regent Horthy z małżonką, minister Lazaru, gen. br. bar. Jerzy Balasz — prezes komitetu budowy pomnika i zasłużony działacz na polu zbliżenia polsko-węgierskiego, posłowie Polski i Turcji, przedstawiciele parlamentu i delegacja polska w osobach: prezesa Kętrzyńskiego, dowódcy 1-go d. a. k., ppłk. dypl. Czerwińskiego, płk. Dunin-Wolskiego i por. Mianowskiego oraz liczni przedstawiciele władz wojskowych i stowarzyszeń polsko-węgierskich.

Po przemówieniu gen. br. Balasza nastąpiło odsłonięcie pomnika i oddanie go miastu. Po odśpiewaniu hymnu polskiego odbył się uroczysty akt wmurowania u stóp pomnika cegły z domu rodzinnego gen. Bema w Tarnowie oraz wręczenie szabli Generała z bitwy pod Pisky przez członka rodziny Bemów, mjr. Władysława Bema de Cosban, przedstawicielowi węgierskiego muzeum wojskowego. Uroczystości zakończyły się odśpiewaniem hymnu węgierskiego i złożeniem licznych wieńców u stóp pomnika przez regenta Horthy'ego, przedstawicieli rządu, parlamentu, armji węgierskiej, pułku węgierskiego im. gen. Bema, oficerów 1-go d. a. k. im. gen. Bema, przedstawicieli miasta i stowarzyszeń polsko-węgierskich. Pomnik przedstawia bohaterskiego Generała w bitwie pod Pisky dnia 9 II 1849, kiedy mimo otrzymanych ran, dalej prowadził wojsko w bój. Na pomniku więc gen. Bem ma prawą rękę na temblaku, a lewą wzniesioną wskazuje kierunek ataku. Na cokole pomniku wyryto po węgiersku słowa jego komendy: „Naprzód Węgrzy! Most zdobędę lub padnę! Bez tego mostu niema Ojczyzny!".

Gen. Bem posiadał piękny pomnik w Morosvásárhely w Siedmiogrodzie, który został zburzony podczas wojny światowej.

Po uroczystości odsłonięcia pomnika regent Horthy udekorował oficerów 1-go d. a. k. im. gen. Bema, ppłk. dypl. Czerwińskiego i por. Mianowskiego węgierskim Krzyżem Zasługi. W godzinach południowych odbyło się przyjęcie w salonach poselstwa polskiego.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA KU CZCI GEN. BEMA.

Z okazji odsłonięcia pomnika gen. Bema ukazała się w Budapeszcie księga poświęcona gen. Bemowi, pod redakcją gen. Balasza, prezesa komitetu budowy pomnika gen. Bema. Księga ta, wydana w pięknej szacie i obficie ilustrowana, zawiera bardzo bogaty materjał, a m. in. plany wojenne, fascimilae autografów oraz poezje Petöfi'ego, dotyczące osoby gen. Bema. Słowo wstępne do księgi napisał regent Węgier Horthy.

WMUROWANIE TABLICY KRÓLA JANA III W BUDAPESZCIE.

W związku z uroczystościami polsko-węgierskiemi z okazji odsłonięcia pomnika gen. Bema, nastąpiło 13 V b. r. odsłonięcie tablicy ku czci króla Jana III, umieszczonej na jednym z domów przy ulicy Sobieskiego w Budapeszcie. Płaskorzeźba jest dziełem artysty-rzeźbiarza Kormendi Frimma i została wmurowana z inicjatywy Stowarzyszenia Polsko-Węgierskiego. W uroczystości tej wzięli udział: minister sprawiedliwości Lazaru i bar. Villany, członkowie poselstwa polskiego z posłem Łepkowskim na czele, delegacja 1-go d. a. k. im. gen. Bema z ppłk. dypl. Czerwińskim i por. Mianowskim, członkowie gospodarczej wycieczki polskiej, kolonji polskiej i liczna publiczność.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił prezes Stowarzyszenia Polsko-Węgierskiego dr. Okolicsanyi, poczem delegat miasta przejął tablicę, u stóp której złożono wieńce.

WYSTAWA KU CZCI GEN. LAFAYETTE'A 1834 — 1934.

Dnia 24 V 1934, o godz. 12 odbyło się w Bibljotece Narodowej w pałacu Potockich uroczyste otwarcie wystawy ku czci gen. M. G. Lafayette'a, pierwszego grenadjera Gwardji Narodowej Warszawskiej w 1831 r. i obrońcy sprawy polskiej. Na otwarcie wystawy przybyli: premjer Janusz Jędrz'ejewicz, ministrowie: Beck, Butkiewicz, Wacław Jędrzejewicz, i Zarzycki, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego z ambasadorem Stanów Zjednoczonych p. Cudahy, d-ca O. K. Nr. 1 gen. Jarnuszkiewicz, zastępca szefa sztabu, gen. Kordjan Zamorski, prezes Akademji Literatury W. Sieroszewski i przedstawiciele sfer literacko-artystycznych stolicy. O godz. 12 przybył minister spraw zagranicznych Francji, p. Barthou, w towarzystwie ambasadora Laroche'a, powitany przez przedstawicieli komitetu honorowego oraz organizacyjnego wystawy. Ministra Barthou powitał Komitet wystawy i dyrektor Bibljoteki Narodowej p. Stefan Demby. Imieniem Komitetu organizacyjnego dr. Adam Lewak wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Następnie członkowie Komitetu oprowadzali obecnych po wystawie. Minister Barthou, wybitny bibljofil i zbieracz, żywo interesował się eksponatami dotychczas mu nieznanemi, a obejmującemi pamiątki i rękopisy gen. Lafayette'a oraz akty komitetu francusko-polskiego, zebrane w dawnej bibljotece Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu. Minister Barthou w krótkiem przemówieniu podziękował przedstawicielom rządu oraz organizatorom wystawy.

PROMOCJA PROF. DIVEKY NA DOKTORA FILOZOFJI HONORIS CAUSA.

Dnia 7 V 1934 popołudniu w auli Kolumnowej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie odbyła się uroczysta promocja na doktora filozofji honoris causa prof. Diveky. Na uroczystości tej byli obecni: minister pełnomocny węgierski w Warszawie poseł Matouska, wojewoda wileński Jaszczołt, Rektor Uniwersytetu i Senat oraz liczni goście i akademicy. Przemówienie powitalne wy-

głosił dziekan wydziału humanistycznego, poczem orkiestra wykonała hymny polski i węgierski. Prodziekan wydziału humanistycznego wręczył dyplom honorowy prof. Diveky.

Następnego dnia prof. Diveky wygłosił odczyt p. t. „Węgrzy, którzy przybyli do Polski ze Stefanem Batorym".

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ MUZEUM WOJSKA.

W pierwszej połowie b. r. zawiązało się w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wojska, którego prezesem został obrany gen. Jarnuszkiewicz, dowódca O. K. Nr. 1. Celem Towarzystwa jest praca nad muzeologją wojskową oraz zespolenie wysiłków ludzi pracujących na własną rękę w tej dziedzinie. Organem Towarzystwa jest czasopismo p. t. „*Broń i barwa*" pod redakcją rtm. dypl. Dziewanowskiego. Na treść pierwszego numeru powyższego czasopisma składa się: „*Statut Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Wojska*", lista członków stowarzyszenia, artykuł „*Szabla Marszałka Piłsudskiego*", „*Broń w dawnych inwentarzach*" pióra gen. Cz. Jarnuszkiewicza, „*Próba określenia wieku i pochodzenia głowni szabel polskich*" Stanisława Meyera, „*Formacje Kozackie w Polsce*" Stanisława Gepnera i dział informacyjny. Szata zewnętrzna czasopisma miła, rysunki — przejrzyste.

Inne narody posiadają tego rodzaju wydawnictwa już oddawna, jak np. „*Zeitschrift für Historische Waffenkunde*", „*Passepoil*", „*Carnet de la Sabretache*", wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wojska w Paryżu.



dził dziekan wydziału humanistycznego, poczem orkiestra wykonała hymn
ski i węgierski. Prodziekan wydziału humanistycznego wręczył dyplom hono
prof. Divéky.

Następnego dnia prof. Divéky wygłosił odczyt p. t. „Węgrzy, którzy
byli do Polski ze Stefanem Batorym".

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ MUZEUM WOJSKA

W pierwszej połowie b. r. zawiązało się w Warszawie Towarzystwo Przyj
Muzeum Wojska, którego prezesem został obrany gen. Jarnuszkiewi
dowódca O. K. Nr. I. Celem Towarzystwa jest praca nad muzeologją wojsk
oraz zespolenie wysiłków ludzi pracujących na własną rękę w tej dzied
Organem Towarzystwa jest czasopismo p. t. *„Broń i barwa"* pod redakcją
dyni. Dziewanowskiego. Na treść pierwszego numeru powyższego c
pisma składa się: *„Statut Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Wojska"*, lista c
ków stowarzyszenia, artykuł *„Szabla Marszałka Piłsudskiego"*, *„Broń w daw
inwentarzach"* pióra gen. Cz. Jarnuszkiewicza, *„Próba określenia w
pochodzenia głowni szabel polskich"* Stanisława Meyera, *„Formacje Kos
w Polsce"* Stanisława Gepnera i dział informacyjny. Szata zewnętrzna c
pisma miła, rysunki — przejrzyste.

Inne narody posiadają tego rodzaju wydawnictwa już oddawna, jak np.
schrift für Historische Waffenkunde", *„Passepoil"*, *„Carnet de la Sabretache"*
wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wojska w Paryżu.

RÉSUMÉS DES ARTICLES

ST. HERBST.

KLECK 1506.

La devastation des terres sud-est de l'Etat des Jagiellons par les Tartares n'était pas un phenomène neuf, mais les expéditions rapaces dirigées sur le territoire de la Lithuanie ne commencent qu'au moment où Moscou, luttant contre la Lithuanie, exigea de son allié, le chan du Crimé, un immédiat appui dans ses opérations. La première invasion des Tartares à nord de Polesie avait lieu en 1502, ouvrant à l'envahisseur des neufs et intactes terrains d'exploitation. La route y était plus longue, mais le manque de défense organisée facilitait l'entreprise. Durant les années suivantes, malgré la paix conclue entre la Pologne et Moscou, les invasions se répétaient. D'ordinaire elles avaient lieu les récoltes finies, au mois d'août, quand la secheresse facilitait les passages des marais et des fleuves. Pendant les pertractations polono-tartare en 1506, quand la prochaine paix devait pour un plus long delai de temps ôter tout pretexte des campagnes nouvelles, chan Mengli — Girej se décida pour une expédition encore. Cette expédition avait lieu plus tôt que de coutume afin de pouvoir prévenir la prochaine paix. La possibilité de mobilisation de la Crimé a était alors de 15.000 hommes, mais l'incertitude dans les relations avec Moscou (l'affaire de Kazań) ne permit de destiner à l'opération que 4.000 hommes et 10.000 chevaux. La commande fut donnée aux fils cadets du chan: à Fethi et Burnasz.

L'armée tartare se mit en route à la fin du mois de mai et se dirigea le long de Dniepr jusqu'à Łojów (900 km de marsche d'après la carte), où elle arriva au bout de 50 jours. A Łojów l'armée tartare passa Dniepr, franchissant ainsi la frontière de la Lithuanie. La suivante étape — les marais de Polesie, deux passages de Prypeć, via Pietrykow—Słuck — conduisit les Tartares dans un corridor territorial, lequel s'ouvre sous Kleck par des maintes bras dans les domaines de la plus dance population de la Lithuanie. L'armée tartare arriva à Kleck le 20—22 VII. ayant ainsi fini la second étape de sa route et passant 320 km. en quelques jours. Içi on laissa le camp, comprenant le 2/3 de l'expédition pour pouvoir exploiter les environs, le reste de l'armée, divisé en deux détachements s'en alla pour exploiter les terrains plus éloignés. Ces détachements pouvaient pendant 24 heures passer plus de 100 km pour prévenir la nouvelle de leur arrivée. Alors ils se mettaient au pillage et lorsqu'ils furent chargés de proies — de prisonniers et de bétail — ils retournaient au camp, d'où sortaient des nouveaux détachements. Agissant d'une telle manière, les détachements tartares penetrèrent jusqu'à Mińsk, Oszmiana, Nowogródek, Lida et Wołkowysk.

Le roi polonais Alexandre, arrivé le 24 VII. à Lida, fut surpris de la nouvelle de la devastation du pays par les Tartares. Il ordonna de convoquer l'arriére—ban des districts plus proches, donna la commande au hetman S. Kiszka et au maréchal de la cour, prince Michel Gliński, qui devait dans les evénements prochains jouer un rôle prépondérant. Gliński, Tartare de provenance, avait enrichi sa science et l'expérience militaire par les voyages en Italie et par la participation dans les guerres allemandes. En Pologne il entama la reforme de la cavalerie en introduisant les „Race" (espèce des stradiots), qui furent le germe de la cavalerie national polonaise des hussars (ussarz).

Les détachements, réunis en hâte, quittèrent Lida le 30.VII. et se dirigèrent à Nowogródek, où l'on espérait de trouver l'ennemi. Le jour suivant on ne trouva

point de Tartares à Nowogródek, on perdit toute trace et seulement au bout de trois jours les abords donnèrent des nouvelles concernant le lieu où se trouvait le camp tartare. Immédiatement le soir du 3 VIII. l'armée lithuanienne, dont le nombre augmenta déjà à 7.000 de cavalerie, se mit en marche dans la direction de Kleck sans prendre des trains.

Durant la marche de 24 heures à travers le terrain difficil et montueux, luttant à Iszkołdzia contre un peu nombreux détachement tartare, l'armée passa 80 km et arriva à Nielepów, éloigné de 20 km de Kleck. Les détachements épuisés passèrent là la nuit pour que l'armée soit fraiche et reposée le lendemain.

Le matin du 5 VIII. le hetman étant malade. Gliński pris le commandemant. Sachant bien que les positions de l'adversaire sont couverts par la vallée maréca- geuse de Łań, Gliński compris que la marche dans la direction de Kleck par la chaussée de Nowogródek allait conduire son armée sur la section du fleuve la plus difficile à forcer et que dans le cas le plus favorable le succès allait pousser l'ennemi dans la direction de sa retraite. Il décida alors de prendre dans les environs de la ville la chaussée de Pińsk, qui alla le mener vers la partie du fleuve plus facile à franchir.. De là la direction de son attaque menacera alors l'unique chemin de retraite des Tartares.

Les Tartares savaient depuis la veille déjà que l'armée lithuanienne était en marche, mais ils ne bougeaient pas, voulant attendre le retour des détachements, qui étaient hors du camp. Gliński, voyant que l'adversaire ne veut pas quitter sa forte position, compris qu'il ne faut pas retarder l'attaque, qu'il faut au contraire rendre impossible l'évacuation des proies, se trouvant dans le camp et détruir ce dernier avant que les Tartares, revenant du pillage, pourront attaquer les derrières de son armée. La possibilité de l'assaut assurait la compagnie des lanciers de la cour polonaise — 300 chevaux en caractère de retraite. Le caractère de l'armement de cette compagnie ne favorisait pas son emploie dans le terrain marecageux, les lanciers ne feront alors son apparition qu'en caractère demonstrative au sommet de la colline dominante et les compagnies lithuaniennes moins bien armées, mais beaucoup plus mobiles, se dirigeront vers le passage. Le terrain rendant impossible une manoeuvre plus profonde on ne peut surmonter l'adversaire que par son débordement et son repulsement de l'unique voie de retraite. Ceçi ne devient possible qu'en cas de l'avoir lier antérieurement d'autre part. Gliński destina à ce devoir sa colonne gauche et se rendant compte que cette action pourra être bien difficile prend son commandement personnellement. La colonne droite reçu l'ordre de porter le coup décisif. Sa tâche fut moins compliquée — elle devait attaquer dans la direction tout à fait définie.

Avant midi on s'engagea dans le combat. Gliński jeta en avant les races pour chercher le passage. Ayant repulsé les troupes tartares de l'avant-garde, ils se mirent à joncher le passage. Au bout de trois heures leur tâche était finie; Gliński ordonna l'attaque. Contrairement au plan conçu la colonne droite se jeta la pre- mière au combat. Les Tartares rangés profondement en deux échelons, n'étant liés nul part, dirigèrent tout leur effort contre la colonne isolée passant le fleuve. La colonne arrêtée subit de grandes pertes, lutta pour son existence et surtout mit en échec l'idée du débordement.

Gliński fut obligé de prendre immédiatement une double décision: sauver la colonne droite et réparer sa faute tactique. Il jeta en attaque sa colonne gauche. La faible couverture tartare se dissipa et la colonne déssinant la courbe de 700 m. tomba sur la flanc des principales forces tartares. Une partie de l'ennemi se mit immédiatement en fuite, les Polonais se mirent à la poursuite fermant ainsi aux Tartares la voie de retraite. Cependant l'escadron lithuanien droit se jeta de nouveau en attaque. Une partie des forces principales des Tartares, prise entre les deux feux par l'attaque des deux colonnes, se débanda et se dispersa — chacun cherchait à se sauver. La voie de retraite étant déjà fermée, les Tartares, poussés de derrière, voulaient fuir à travers les marais et s'y noyaient. Les Polonais prirent le camp et toutes les proies y amassées, une grande quantité de chevaux et de pri- sonniers. Ils campaient sur le champ de bataille, occupant tous les passages dans les environs afin de pouvoir surprendre les détachements tartares, qui n'étant pas prevenus du desastre, allaient retourner au camp.

Au bout des quatre jours tout était fini. Les Tartares de la qui s'étaient sauvés grâce à la faute commise par la colonne droite, furent l'objet de vengeance de la population qui les attaquait sur les parties difficiles de la voie de leur retraite. On suivait la piste des fuyards isolés. Un bien petit nombre retourna avec les fils du chan en Crimée.

La bataille, privée de précision au point de vu militaire, peu importante sous le rapport politique, menée au moyen de l'arme surannée — au moyen de l'arrière—ban — semble néanmoins avoir une grande importance quant au developpement de l'ancien art militaire. Dans le feu du combat, fondant les élements classiques et les élements mongoles, surgit une nouvel art originale.

CMDT. DR. W. LIPIŃSKI.

LE COMBAT DES CÔTEAUX ZAWORONKOWO ET LE CERNEMENT DE SZEIN LE 16—30 OCTOBRE 1633.

En consequence des luttes, menées durant le mois de septembre 1633 par les troupes de secours polonaises, les forces assiégeantes russes furent groupées dans un seul camp au bord de Dniepr. Le haut commandement polonais délibéra sur deux projets de l'anéantissement de la force russe: selon le premier on devait laisser sous Smoleńsk un corps d'observation et pénétrer simultanément du total des forces polonaises dans l'intérieur du territoire russe dans la direction de Moscou, l'autre se basa sur le projet d'anéantissement du corps russe, qui se trouva dans les conditions tactiquo — territoriaux très défavorables. Ladislas IV ayant pris la décision de choisir le second plan, fit passer son armée sur le bord nord de Dniepr et occuper les côteax Zaworonkowo, dominant le camp de Szein, ayant préalablement envoyé une forte groupe detachée de Piaseczyński lui ordonnant de faire une lointaine reconnaissance et d'anéantir la base matérielle russe se trouvant à Dorohobuż. La marche de trois jours faite, les troupes polonaises ont occupé les côteaux Zaworonkowo le 18 octobre. Le jour suivant l'adversaire ayant passé Dniepr, attaqua les côteaux mentionnés, essayant de les arracher des mains des Polonais. En conséquence d'un dur combat durant quatre heures, l'attaque russe fut repoussée sur tout le front. S'étant emparé des côteaux Zaworonkowo et les ayant fortifiés par son artillerie, le roi obtint l'observation totale du compartiment, occupé par l'adversaire. Voulant le contraindre à la capitulation, on a entamé des vastes travaux, ayant pour but le total investissement de Szein: on dirigea les troupes des cosaques de Zaporoże dans la direction sud-est du camp de Szein lui coupant ainsi la communication fluviale avec Dorohobuż, on fit bâtir des forts retranchements dans la direction sud du camp de Szein lui coupant les voies de terre. En conséquence l'adversaire fut totalement cerné et il ne lui resta autre chose que de se frayer le passage à travers les troupes polonaises ou de capituler.

J. STASZEWSKI.

LA CAVALERIE POLONAISE DE L'AILE DROITE DE LA GRANDE ARMÉE EN 1812.

Pendant la campagne de Moscou la cavalerie polonaise était dispersée et faisait partie de presques tous les détachements de la Grande Armée. Son plus grand groupement se trouvait à l'aile droite, où elle était formée en trois brigades de cavalerie de division du V-e corps d'armée, composé de régiments polonais du Grand Duché de Varsovie, fort de cinq régiments, ainsi qu'une division de cavalerie légère du IV-e corps d'armée de reserve, composé de six régiments en deux brigades. Outre ça dans ce même corps d'armée se trouvait un régiment polonais de cuirassiers. La cavalerie de la Grande Armée était divisée selon ses devoirs en

deux groupes: la cavalerie de division la cavalerie de réserve. La première devait porter service à la division de l'infanterie à laquelle elle était attachée c. à d. le service de la liaison et de sécurité. La cavalerie de réserve devait surtoût attaquer l'adversaire au moment de son épuisement par la lutte contre l'infanterie et l'artillerie. La cavalerie de réserve, composée surtoût de régiments de la cavalerie lourde c. à d. de cuirassiers, de carabiniers et d'une partie peu nombreuse de dragons, se mettait en attaque et éssayat de briser les rangs de l'adversaire. A coté de la cavalerie lourde dans les corps de réserve se trouvaient aussi les regiments de la cavalerie légère. Leur devoir était semblable à celui de la cavalerie de division, à part cela ces régiments étaient destinés â accomplir des grands raids contre l'ennemi. En principe le corps de cavalerie de réserve était composé de deux divisions lourdes et d'une division légère, le IV-e corps étant plus faible, car il n'était composé que d'une division lourde et d'une légère. Néanmoins il portait le signe de son caractère polonais, car sur le nombre total de 11 régiments de cavalerie, il y avait 7 régiments polonais, 2 saxons et 2 de Westphalie. Pendant l'action préliminaire on a encore ajouté et mis sous les ordres du commandant du corps la cavalerie de division et alors le caractère polonais devint plus accentué, car on a joint ainsi 4 régiments polonais et 2 de Westphalie. Maintenant sur le nombre de 18 régiments il y en avait 11 polonais.

Les régiments polonais s'en allaient à la guerre dans des conditions difficiles. Pour la plus part c'étaient des régiments peu disciplinés, mal équipés et leur armement était bien médiocre. Cet état des choses provenait de plusieures sources, mais avant tout était causé par la mauvaise situation économique et financière du pays. Quoique la préponderante partie du budget était destinée à la satisfaction des besoins de l'armée, elle ne suffisait pas pour l'équipement et l'armement obligatoires de nos régiments. Selon les rapports, conservés jusqu'à nos jours dans les actes du Ministère de la Guerre, nous pouvons constater que l'équipement de nos soldats laissait beaucoup à désirer. Les établissements d'instruction des conscrits rapportent que ces conscrits restent inocuppés au quartier à cause du manque des tenues et des armes. Le mauvais état des chevaux se faisait aussi lourdement sentir: p. ex. le 15-e régiment dans ses rapports fait savoir que le régiment n'ayant déjà en 1810 d'équipement complet ne pouvait faire des exercices n'ayant point des chevaux et même la veille de la campagne de 1812 ces manques n'étaient pas encore expulsés. Les éternelles réorganisations qui prenaient le meilleur matériel produisaient aussi leur effet négatif. Les six premiers regiments furent organisés à la fin de l'an 1806 et à peine l'organisation finie on les a mené au front. Ayant passé le baptême du feu et du sang et ayant fini une certaine réorganisation aprés la campagne de 1808, ils retournèrent au champ de bataille en 1809 quand les Autrichiens franchirent la frontière du Grand Duché. Durant cette campagne plusieurs détachements nouveaux de cavalerie furent organisés. La guerre finie on les transforma en nouveaux régiments. Pendant cette transformation un certain nombre d'officiers et de soldats quitta les vieux régiments pour faire part des régiments nouveaux, une part quitta les rangs de l'armée ayant fini son service et leur place devait être occupé par des nouveaux conscrits, presque ininstruits à cause du manque d'équipement et même — en partie — ils n'étaient pas enrôlés à cause du manque de l'argent. Une considérable partie de conscrits ne fut enrôlés qu'au printemps de 1812 et n'ayant pas même pris connaissance des principes du service fut menée au combat. Tous ces motifs furent la cause du caractère peu unie de notre cavalerie. Il y avait des régiments bien habillés et médiocrement instruits a coté des régiments qui dominaient par son exercice, mais dont l'équipement et l'armement laissaient beaucoup à désirer.

Le corps d'officier ne se trouvait pas aussi sur un niveau élevé. Nous voyons p. ex. selon les ordres du jour donnés par le général Dziewanowski durant la campagne et conservés jusqu'à nos jours, qu'on était obligé de donner aux officiers des instructions qui leur faisaient apprendre les principes de la science militaire. Il manquait des officiers, surtoût des officiers supérieurs, dont le nombre ne suffisait pas à remplir les postes des commandants d'escadron (qui répondaient

à nos divisions et étaient composés de deux compagnies correspondant à nos escadrons — 125 hommes prévus par état. Ces compagnies se divisaient en quatre pelotons de trois sections). Les commandants des régiments dans maintes cas ne possedaient pas de qualifications qui allaient leur permettre de repondre à leur devoirs. Ils occupaient ces postes grâce à leur mérites durant l'organisation et surtoût grâce au secours pécuniaires qu'ils ont porté et non pas à cause de leur mérites et de leur science militaire. Ceçi concerne presque tous les commandants des régiments formés après l'an de 1809. Si quelques uns des régiments comme p. ex. le 16-e d'ulans se discernaient par son aspect et par son instruction ce fut à cause des bons, vieux et experts officiers employés en caractère des commandants d'escadron. Le total des généraux, chefs des brigades, ne se présentait pas mieux. C'étaient les hommes de bonne volonté et personnellement braves, mais ils ne possedaient pas d'éducation militaire. D'entre quatre généraux, commandants des brigades, il ne se distingue que le général Dominique Dziewanowski, un vieux soldat qui faisait son service militaire déjà à la fin de XVIII siècle dans l'armée prusienne, puis dans l'armée polonaise et prenait part active à l'insurection de Kościuszko. Il était un organisateur excellent, un assez bon théoretitien, l'auteur des manuels destinés à notre armèe, mais pendant l'action il lui manquait d'élan d'un vraie cavaleriste. Ce fut peut être causé par son âge: lui seul comptait 54 ans à coté de ses camarades agés de 25 — 30 années. Aucun d'entre eux ne pouvait être comparé à Dziewanowski quant à la science: Sułkowski, Tyszkiewicz, Turno ne possédaient pas son ample expérience et n'occupaient ses postes que grâce à leur bravoure personelle et leur secours pécuniaires durant l'organisation des regiments. En outre ce fut alors ce période de temps où la bravoure personelle ainsi que la pratique pouvaient faire equivalent de certains manques. Des deux commandants de divisions polonaises, Kamiński était un général médiocre, mais l'autre, Rożniecki, ancien inspecteur général de la cavalerie du Grand Duché de Varsovie jouissait de l'opinion d'un cavaleriste d'une grande capacité. Il était déjà en service dans l'armée polonaise à la fin de XVIII siécle ainsi que dans les legions italiens. Il connaissait les devoirs du service et savait, ce qu'on doit exiger des ses soldats. Mais pour exerciter la cavalerie et pouvoir la mettre à un certain niveau un delai du temps est indispensable, ainsi que des conditions pécuniaires convenables. Dans ce cas malheuresement ces deux conditions manquaient. Le commandant du total de la cavalerie à l'aile droite était alors le général Latour-Maubourg, un officier vaillant, d'une grande capacité et jouissant de l'opinion d'un bon cavaleriste. D'après les relations conservées à nos jours, on peut affirmer qu'il jouissait d'une grande sympatie de la part des Polonais.

L'advesaire c. à d. les Russes disposaient d'une cavalerie, organisée d'une manière analogue. Nous voyons chez eux la cavalerie lourde, groupée en des corps de réserve, plus faible quant au nombre et composé de dragons, les cuirassiers étaient organisés dans des divisions jointes aux corps de l'infanterie. Il y avait encore la cavalerie de division, aussi un peu plus faible, comptant un régiment pour un corps. Mais ce régiment de cavalerie légère était deux fois plus nombreux que le régiment français ou polonais et même que le régiment lourd russe. Ce dérnier était composé de 4 escadrons pendant que le régiment léger en comptait 8. L'escadron russe comprenait 150 sabres. Outre ça l'armée russe possédait les régiments particuliers de cosaques, faisant leur specialité. Les cosaques formaient des corps mobiles dont le devoir était d'inquiéter et de tourmenter l'adversaire. Ils étaient inestimables dans l'assaut, dans les organisations des embuscades, des écoutes et dans d'autre actions analogues. Dans la bataille dans le champ ouvert ils ne pouvaient pas être employés qu'en cas où leur nombre était préponderant, ou quand l'armée regulière leur portait secours. Luttant contre l'aile gauche de la Grande Armée les deux corps des cosaques en disposition de l'armée russe étaient au début de la campagne groupés sous les ordres de l'ataman Płatow et joints à l'armée du général Bagration, contre lequel était dirigé l'attaque de l'aile droite de l'armée française. Płatow était un commandant expert, qui avait un grand passé militaire. Il connaissait bien l'armée française et sa manière de lutter, car déjà en 1807 il menait contre elle les troupes des ses cosaques.

GRODNO AU MOYEN-AGE.

Le temple, qui servait de forteresse, se trouvant à Kołoża, faubourg de Grodno, et provenant du XI — XII siècle, était jusqu'alors considéré comme le plus ancien monument de l'architecture en brique sur le territoire nord-est de la République.

Les recherches préliminaires, menées à Mont Suedois à Wołkowysk, couronnées par la découverte des traces d'une culture descendant au moins du VIII — IX jusqu'au XIII siècle, decidèrent d'entamer des recherches à Kołoża, où il fallait espérer de trouver les restes d'un bourg, ou d'un monastère, qui pouvait se trouver là au moyen-âge. Comme ces recherches ne donnèrent aucun résultat positif, l'attention fut dirigée sur le Mont dit du Castel à Grodno, où se conservèrent les restes d'un mur circulaire du temps de Witold et du Château Royal reconstruit par Etienne Batory. Comme au temps de Jean III les diètes furent tenues à Grodno, le Château fut de nouveau reconstruit; au XVIII siècle le Château fut occupé par le Tribunal des Finances du Grand Duché de la Lithuanie et après la décadence de la Republique, il subit des sorts divers.

Les autorités militaires grâce au général L. Berbecki transmirent en 1925 une partie du Château à la Direction du Musée d'Etat et en 1928 fut constitué le Curatorium du Château qui par ses soins fit bâtir un boulevard protecteur au pied de la montagne et tache de régler ses autours.

Pour fortifier la pente de la montagne des considérables quantités de matériaux terrestres furent necéssaires, alors le général Litwinowicz, Chef de l'Arrondissement du Corps, permit d'abaisser en partie le niveau de la cour du Château, afin d'employer pour ces travaux les décombres et la terre; en même temps les restes des murs anciens furent mis à jour.

En printemps de 1932 on constata, que sur le territoire du Vieux Château Royal se conservèrent les restes des bâtiments provenant du tôt moyen âge. 2 m. au-dessous du niveau contemporain de la cour se conserva le pavé, provenant du temps de Batory, mis sur les décombres gothiques, au-dessous desquels on a trouvé un magasin de boules en pierre de 40 cm de diamètre en quantité de 29. De plus on a trouvé içi une pièce de monnaie en argent provenant du temps de Witold; plus bas encore on trouva les restes des bâtiments en bois, provenant au moins du IX — X siècle.

Dans la partie nord du terrain perce le plancher brûlé une palissade avec un trottoir, passant paralellement au temple, en brique, qui au temps de l'existence de la palissade était déjà en ruines, et à la chapelle du Château, datant de la seconde moitié du XIII siècle, qui fut batie sur les ruines d'un autre temple, jusqu'alors inconnu et provenant du XI siècle. Au-dessus de la palissade se trouvaient des bâtiments d'exploitation, grénier à blé contenant une considérable quantité de grins de blé brûlés, les outillages agricoles — faucille, une houe, un moulin à bras en pierre — même un trésor contenant de l'argent fondu. Les couches plus basses au moins de 2,5 m. contenaient les couches de l'écorse de bouleau, qui séparaient les restes des bâtiments en bois tout brulés. Probablement, après des catastrophes de guerre et après les incendies on érigeait des nouveaux bâtiments sur les décombres et grâce à cette méthode les traces de la vie quotidienne se sont conservées jusqu'à nos temps, ainsi que des divers objets et même des considérables alliages d'argent, des débris de bracelets, des perles en verre, des peignes — principalement dans les couches du IX — XI siècle — on a trouvé même la chaussure masculine, les os provenant du jeu de os et un petit glaive en bois, servant de jouet d'enfant, fait selon le modèle d'un glaive norman. On a trouvé aussi l'écorce de bouleau en pli et même en grandes feuilles qui ont l'air d'être cousues. Or, probablement, on paya le tribut en écorce de bouleau, dans laquelle on envelopait les morts, mais principalement l'écorce en feuilles servait à couvrir les toits.

Comme matériel de construction prevalue le pin, mais il y a aussi des poteaux en chêne.

Les bâtiments en bois proviennent principalement de la période de la domination de la Lithuanie. Le duc souverain de Grodno habitait un castel (terem) construit en briques plates, ornées de signes en relief; probablement ce n'est que la moitié du castel, qui s'est conservée jusqu'alors dans la partie inférieure des

murs, inhabités, avec des enfoncements et une pièce, qui servait peut être de cave. Le castel fut bâti presque sans fondement sur une rangée de petites pierres de champs en XI ou XII siècle, postérieurement au temple qui se trouve à sa proximité, temple fait en briques de diverses dimensions.

Les fouilles témoignent la predestination séculière du castel: on a trouvé içi les fardeaux à filet, les pointes des traits, les débris de bracelets en verre et les boules en pierre. A l'intérieur et au dehors furent trouvés les débris de plaques de majolique en glaçure multicolore. Jugeant d'après une considérable quantité de plomb, le castel était couvert de plomb.

A proximité du castel devait se trouver un temple, les recherches menées dans la direction nord permirent de constater à la profondeur de 4 m. l'existence d'un considérable bâtiment construit en briques plates, orné de pierres en bloc polies. Les murs au dehors sont séparés par des pilastres en briques, soulignant les trois nefs de l'intérieur du temple. Les plaques de majolique trouvées içi prouvent que ce temple fut ornamenté beaucoup plus richement que celui à Kołoża. Toutes les trouvailles permettent de juger que ce temple fut construit au XI siècle. Parmi les décombres on a trouvé une quantité considerable de pots acustiques, dont maintes se trouvent dans les murs du temple à Kołoża.

Jusqu'à la fin de l'an 1933 on a deterré le mur sud avec une entrée de côté et le mur occidental avec l'entrée principale, ainsi que 3 — 4 m^2 du parquet à l'intérieur dans la partie sud-ouest, où on a trouvé des traces de l'existence d'un escalier en limaçon, menant au galetas. Sur ce parquet on a trouvé, à moitié carbonisées, les squelettes des défenseurs du temple, ou peut-être des victimes d'une subite catastrophe.

Le temple était situé d'une façon bien curieuse: son mur sud est strictement orienté dans la direction ouest-est. Toutes les trouvailles prouvent, que les constructeurs du temple furent de haute culture.

Les traces des bâtiments en bois au-dessous du castel et même au dessous du temple permettent de supposer, que le bourg de Grodno existait déjà au temps bien antique; probablement les Normans penetrèrent à Grodno avant le commencement de l'expansion de l'état Warego-Russe du côté de Kijów. La culture au bord de Niemen dût se developper lentement, il exista probablement une base pour le christianisme, comme il en exista une à Kijów.

Quand les Lithuaniens — probablement vers 1190 — occupèrent Grodno, une nouvelle période commenca, une période quant à la culture bien inférieure à la précedente. On déterra alors des ruines du temple du XI siècle une considérable quantité de pierres polies et on les mis le long des murs, la partie polie en haut. Les os et les cornes y trouvés témoignent, que se furent peut être des pierres sacrales payennes — au pied d'un ancien temple chrétien.

Au mois d'août de 1933 on a decouvert parmis les décombres de l'intérieur du temple du XI siècle, les ruines d'un autre temple, plus petit et plus moderne, probablement d'une chapelle de Château. Ce temple était presque carré, fait en briques plus grandes que celles, qui furent employées à bâtir le temple du XI siècle. Les voûtes s'appuyaient sur deux colonnes quadrilatérales et les fondements durent être bien chétifs. Dans la partie, où devait se trouver l'autel, on a déterré les restes d'une cheminée avec du charbon et le parquet en briques. Ce temple fut érigé probablement dans la moitié du XIII siècle et n'existait que quelques dizaines d'années. Il est difficile de constater pour qui il fut bâti: pour Marthe, femme de Mindowg, qui était chrétienne, ou pour Wit, sacré en Pologne comme évêque de la Lithuanie. Peut de temps après son érection le temple fut ajusté pour le rite oriental. Le temple était cerné d'un cimetière. (On a trouvé environ 30 squelettes).

Les prochaines recherches sur le territoire du Château Royal pourront nous fournir beaucoup de données concernant l'histoire du bourg de Grodno au moyen-âge, ainsi comme aux temps des luttes contre la Russie de Halicz et contre les Porte-Croix, jusqu'au temps de Witold.

Redaktor: mjr. OTTON LASKOWSKI.
Sekretarz Redakcji: kpt. JAN GIERGIELEWICZ.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowskie 1, Wojsk. Biuro Historyczne
Telefon Gen. Insp. 89.

Adres Administracji: Warszawa, Nowy Świat 69, Główna Księgarnia Wojskowa
Telefon 202-19.